

Karen Lynn

***Matżeństwo
po szkocku***

Rozdział 1

Siedziała wciśnięta między tęą niewiastę z wielkim koszem jedzenia na kolanach a mężczyznę, od którego niemile zalatywało alkoholem. Rozmyślała nad swoim losem, który rzucił ją pomiędzy tych prostych ludzi, do dyliżansu zmierzającego ku Szkocji, gdzie miała objąć posadę damy do towarzystwa u owdowiałej hrabiny Dunbaron. Opary alkoholu, unoszące się wokół współtowarzysza podróży, przywołały wspomnienie tragicznego wypadku, w którym zginęli jej matka oraz ojciec, pastor z Little Sheffield.

Do nieszczęścia doszło na wiejskiej drodze, gdy młody woźnica królewskiego dyliżansu pocztowego, pofolgowawszy sobie nazbyt w piciu, stracił panowanie nad rozpędzonym zaprzęgiem i na zakręcie zjechał na przeciwną stronę drogi, prosto na kariolkę pastora, leniwie sunącą poboczem. Pastor, świetny woźnica, usiłował umknąć na bok, ale wielka pocztowa landara z potężną siłą uderzyła w powóz, zabijając na miejscu jego i jego żonę.

Ada zdusiła szloch. Została na świecie całkiem sama. Nie mogła liczyć na jedyne kuzyna, lorda Algernona Ashbourne'a, bratanka ojca. Młody lord Ashbourne odziedziczył tytuł po ojcu, starszym bracie pastora, który zmarł na apopleksję. Obecny lord Ashbourne miał w wiosce opinię hulaki i rozpustnika dzięki orgiom, które urządzał z udziałem kobiet lekkich obyczajów. Dlatego ojciec przestrzegał Adę przed jakimikolwiek kontaktami z kuzynem. Po śmierci ojca nie zwróciła się więc do niego z prośbą o pomoc. On zaś ze swej strony też nie poczuł się zobowiązany do żadnego przyjaznego gestu. I tak została sama będąc, jak jej matka, jedynaczką. Dziadków straciła już dawno, znalazła się więc w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Lady Wentsly z Wentworth Hall zaoferowała jej gościnę, ale Ada była zbyt dumna, by ją przyjąć. Lady ze zrozumieniem potraktowała odmowę dziewczyny, ale nie ustawała w wysiłkach, by pomóc jej w trudnej sytuacji. Z góry odrzuciła myśl o posadzie guwernantki, Ada była na to zbyt ładna. Przyszło jej na myśl, że może wysłać ją do swej przyjaciółki, owdowiałej hrabiny Dunbaron, pani na zamku Dunbar w Szkocji, która poszukiwała młodej damy do towarzystwa. Odpowiednia kandydatka miała pochodzić z angielskiej szlachty, znać francuski i umieć prowadzić konwersację. Hrabinie trudno było znaleźć kogoś, kto odpowiadałby tym wymaganiom. Lady Wentsly poleciła więc Adę i odwrotną pocztą przyszła zgoda hrabiny.

Ada z ciekawością wyglądała przez okno. Już dawno minęli znajome tereny Yorkshire. Zniknęły małe farmy, których granice wyznaczały żywopłoty, przydrożne kamienne domy i pasące się na wypielegnowanych pastwiskach stadka owiec. Ten swojski krajobraz ustępował powoli dzikim terenom Cumberlandu. Wzgórza były tu bardziej strome, powietrze mroźniejsze, ale już można było zauważyć młode listki na drzewach a gdzieś poletka żonkili i fiołków, wznoszące swe główki na powitanie wiosny.

Ada mimo woli powracała wspomnieniami na plebanię, gdzie spędziła całe życie. Pomyślała o młodym człowieku, który zamieszkał tam teraz. Gdyby plebanię dostał pastor z rodziną mogłaby tam pozostać. W obecnej sytuacji było to wykluczone. Zagryzła wargę i postanowiła myśleć o czymś innym.

Potężna sąsiadka przywołała ją do rzeczywistości:

- No, no, kochaniutka - zaczęła głośno - spójrz tylko, na niebo. Wygląda, że zanoszą się na burzę. Tak... nie ma co.

Ada wyjrzała przez okno i zauważyła zbierające się czarne chmury. Wiedziała, że nie należy rozmawiać z obcymi, ale nauczo na grzeczności, odwróciła się do kobiety, stwierdzając z nadzieją w głosie:

- To prawda, ale na pewno nie musimy się niczego obawiać.

Kobieta popatrzyła na uroczą twarz Ady, na jej zielone, wielkie oczy, na kasztanowe loki ściągnięte do tyłu w prosty węzeł i zastanawiała się, dlaczego ta dziewczyna znalazła się w dyliżansie dla współstwa, gdy wszystko w niej jest takie „pańskie”.

- Może i nie, panienko — odpowiedziała - ale moje kości nigdy mnie nie zawiodły. Zawsze wiem, kiedy będzie padać, a ten deszcz może okazać się paskudny. - Wygłosiwszy tę ponurą przepowiednię, wygodniej usadowiła się na miejscu.

Mężczyzna po prawej głośno chrapał. Najwidoczniej nic nie było w stanie zakłócić mu drzemki. Naprzeciwno Ady siedział młody farmer z żoną, ale wydawali się tak zajęci rozmową, że pogoda zupełnie ich nie interesowała. Ada westchnęła z rezygnacją. Fatalne samopoczucie poprawiała jej jedynie myśl, że w Gretna Green czeka ich gospoda i nocleg.

Wkrótce wiatr nasilił się, a w oddali słyhać było potężne grzmoty. Błyskawice rozświetlały niebo. Ada czuła, że i konie ogarnął niepokój przed burzą. Zygzaki błyskawic i złowieszczy huk grzmotów zdawały się być tuż tuż. Woźnica miał nie lada kłopot z utrzymaniem koni w cuglach. Koła raz po raz wpadały w głębokie koleiny i głośno skrzypiały, gdy usiłował wyhamować tylnymi. Jego wysiłki sprawiały, że dyliżans kołysał się niebezpiecznie z boku na bok.

Nagle tuż obok dał się słyszeć potworny huk. Woźnica domyślił się, że piorun trafił gdzieś w pobliskie drzewo. Wyteżając wzrok w ciemnościach dostrzegł wielki; pień, zwalony na drogę. Zaczął ściągać cugle i udało mu się zatrzymać tuż przed przeszkodą. Wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że nie da się jej usunąć. Nie było też jak jej ominąć, bo właśnie wjechali w zalesiony teren.

- Niedaleko stąd jest boczna droga. Może uda nam się to objechać - zasugerował pomocnik.

Woźnica zgodził się z nim i rozpoczął trudny manewr wycofywania. Z dużą wprawą wykonał to zadanie i skręcił w leśny dukt. Jechali teraz wolno, na próżno szukając odpowiedniego miejsca, by zawrócić na główną drogę. Było na to zbyt wąsko. Nie pozostawało nic innego, jak jechać dalej. Burza rozszalała się na dobre. Zaczęło padać i padało z coraz większą siłą. Dyliżans nadal niebezpiecznie kołysał się z boku na bok. Pasażerowie mieli nadzieję, że to Gretna, gdy woźnica zauważył w oddali słabe światło niewielkiej gospody. Jej wygląd pozostawiał wiele do życzenia, ale z uwagi na okoliczności, zdecydowano zatrzymać się na noc.

Na odgłos wjeżdżającego powozu pojawił się karczmarz. Otworzył drzwi i zaprosił gości do środka. Farmer, otoczywszy swą żonę ramieniem, pośpiesznie poprowadził ją do gospody, podczas gdy tęga kobieta, zielona ze strachu, niepewnym krokiem ruszyła przez tworzące się wszędzie kałuże. Podchmielony mężczyzna zataczając się szedł za nimi, zostawiając za sobą zapach dżinu. Na końcu i Ada znalazła się w malej izbie gospody. Właściciel, zacierając dobrotliwie ręce, podszedł oferując wszystkim, swe usługi.

Ada rozejrzała się wokół, nie przywykła do takich, warunków. Skuliła się i szczerzej opatulila mokrym płaszczem odgradzając się od tak niemiłego otoczenia.

Do przodu wysunęła się zażywna kobieta, w czepku skrywającym włosy, najprawdopodobniej żona karczmarza. Jednym spojrzeniem otaksowała podróżnych i podeszła do dziewczyny, stojącej nieco na uboczu.

- Ogólna izba nie jest dla takich jak panienka. Proszę przejść do mnie, zaparzę herbatę.

Ada z wdzięcznością udała się za kobietą do pokoju, który okazał się równie mały, ale gdzie przy kominku mogła przynajmniej usiąść wygodnie na drewnianej ławie. . - Jestem pani ogromnie wdzięczna - powiedziała.

Kobieta obserwowała ją z zainteresowaniem.

- Nie wygląda panienka na taką, co to podróżuje razem z pospółstwem - zauważyła. - Czy jest pani sama? - dodała tonem pełnym współczucia.

Ada, zmęczona długą podróżą i niepogodą, odpowiedziała bez zastanowienia:

- Tak, podróżuję samotnie. Jadę objąć posadę w Szkocji.

Gdyby nie była tak zmęczona, zwróciłaby uwagę, jak na te słowa rozbliły oczy jej rozmówczynie.

- I jest panienka samiutka na całym świecie? - dopytywała się gospodyni głosem pełnym, słodczy.

- Tak - odrzekła Ada. - Ale na szczęście czeka na mnie posada.

Kobieta dygnęła i rzekła:

- Zaraz przyniosę herbaty. A panienka niech sobie odpocznie.

Wyszła z pokoju, zostawiając Adę, która wpatrywała się w buzujący w kominku ogień i rozkoszowała jego ciepłem. Rozłożyła płaszcz

na ławie, by go osuszyć, po czym przeciągnęła się, a nawet pozwoliła sobie na ziewnięcie. Była wykończona jazdą niewygodnym dyliżansem i bliskością innych pasażerów. Cieszyła się, że już wkrótce dojedzie do miejsca przeznaczenia. Skoro dyliżans zatrzymał się w pobliżu Gretny, to nad ranem, dotrą tam, by zmienić konie i zanim nadejdzie wieczór, będzie już w zamku Dunbar.

Gospodyni powróciła z tacą w rekordowo krótkim czasie. Przyniosła czajnik z herbatą, filiżankę i talerz z kanapkami. Wszystko wyglądało tak apetycznie, że Ada spojrzała z uznaniem.

- Niech się panienka najpierw napije herbaty - zachęciła ją kobieta. - Na dworze jest zimno i mokro, ogrzeje się panienka. - Uśmiechała się przymilnie, napełniając filiżankę.

Ada posłusznie wzięła od niej herbatę i wypiała. Gdy odstawiała filiżankę wszystko wokół zawirowało, a przed oczami ujrziała czarne plamy. Poczowała ciepło i lekkość w głowie, a potem ogarnęła ją ciemność.

Gdy się obudziła, wokół panował mrok i przez krótki moment zastanawiała się, czy nie oślepla. Po chwili jednak jej wzrok przyzwyczał się do braku światła. Po spadzistości dachu domyśliła się, że jest na strychu. Usiłowała usiąść, ale stwierdziła, że ma związane nogi i ręce, a usta zakneblowane. Nerwowymi ruchami próbowała się wyswobodzić, ale na próżno. Wprawnie założone więzy nie puszczały. Usta miała wyschnięte i obolałe od knebla. Gdy zmęczona opadła na podłogę, zaczęła rozmyślać, co też się jej wydarzyło. Przypomniała sobie fatalną filiżankę herbaty i ogarniającą ją nagle ciemność. Zrozumiała, że została odurzona. Czy to możliwe, by dostała się w ręce handlarzy białych niewolników? Na samą myśl zadrżała ze strachu, gdyż nasłuchiwała się na ten temat wielu mrożących krew w żyłach opowieści. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że coś takiego może się przydarzyć właśnie jej. Pomyślała o ojcu i o tym, jak on zachowałby się w takiej sytuacji, a potem zaczęła się żarliwie modlić.

Lord Vincent Maplethorpe podążał swą kariolką drogą na północ. Towarzyszył mu lokaj, powożący jego powozem podróżnym, wyładowanym bagażami niezbędnymi podczas krótkiego wypadu na ryby

do szkockiego przyjaciela, Carlisle'a Frasera. W Londynie zaczynał się właśnie sezon, ale Maplethorpe bez żalu wybrał tygodniowy urlop w Szkocji. Prawdę mówiąc nużyły go powtarzające się rok w rok próby usidlenia go przez kolejne debiutujące w towarzystwie panny.

Spojrzał w górę. Wiedział, że tworzące się ciemne chmury zwiastują rychłą burzę. Nie spodziewał się dotrzeć przed nią do Gretny. Od wygodnego noclegu w najlepszej z gospód Gretny, „Pod Czerwonym Lwem”, dzieliło go nadal kilka mil, gdy niebo przecięły błyskawice, a grzmoty rozległy się całkiem blisko.

Prowadził pojazd ostrożnie i dzięki temu w porę zauważył zagrażające drogę drzewo. Nie dało się go ominąć, a że nie chciał wracać, postanowił pojechać leśnym duktem, który właśnie minął. Krzyknął na lokaja, by wycofał powóz, gdyż nie było miejsca, by zawrócić, sam natomiast po mistrzowsku zawrócił kariolkę i wjechał w las. Deszcz zaczął padać na dobre, więc postawił kołnierz i wcisnął mocniej kapelusz.

Po przejechaniu kilku mii zauważył małą, ponuro wyglądającą gospodę. Mimo to skierował do niej swe konie. Zajęto się nimi natychmiast. Zaprowadzono je do stajni, dającej raczej wątpliwe schronienie, podczas gdy on sam ruszył do gospody. Już od drzwi zauważył gawiedź popijającą piwo. Izba była przepełniona.

Zaraz pojawił się właściciel, który na widok takiego gościa ukłonił się unizenie.

- O, mój panie -jąkał się. — Nie mam nic odpowiedniego dla wielmożnego pana. Zapewne niedaleko stąd znajdzie pan coś większego i odpowiedniejszego dla siebie - radził nieśmiało, rzucając ukradkowe spojrzenia.

Lord Maplethorpe przyglądał mu się wyniośle. Jego zimny wzrok onieśmielał gospodarza. Maplethorpe nigdy nie spotkał się z takim przyjęciem. Zwykle z zachwytem witano takich jak on, licząc na sowite wynagrodzenie.

Zignorował sugestię karczmarza i zażądał najlepszego pokoju oraz prywatnego salonu. Gdy znalazł się tam, wysłał lokaja, by wszystkiego dopilnował. Maplethorpe zrzucił mokry płaszcz i przysiadł na ławie, na której jeszcze nie tak dawno siedziała Ada. W dalszym ciągu zastanawiał się nad dziwnym zachowaniem gospodarza. Inny

z radością oddałby mu swe mieszkanie, nawet gdyby przyszło mu odmówić komuś drugiemu. Młody lord wyciągnął swe długie nogi w kierunku ognia i usadowił się, jak mógł najwygodniej. Gospoda wcale nie przypadła mu do gustu, ale wolał tu pozostać niż ryzykować jazdę podczas burzy. Usiłował tylko uprzytomnić sobie, jak daleko jest stąd do Gretny na granicy Szkocji. Postanowił zapytać o to. Niebawem zjawiał się lokaj, który zdał sprawę z sytuacji:

- Milordzie, nie potrafię zrozumieć tych ludzi. Gospodarz jest nieuprzejmy. Dopiero, gdy uświadomiłem mu, z kim ma do czynienia, zobowiązał się w krótkim czasie przygotować wieczerzę. Pokój dla pana jest już gotowy, choć nie taki, do jakiego pan przywykł - oznajmił wyraźnie zakłopotany - ale to najlepszy pokój w całym domu. Ja muszę dzielić kwaterę ze stajennym - dodał. - Mam nadzieję, że jakoś przetrzymamy tę noc.

Zacisnął usta w grymasie wyrażającym dezaprobatę. Od wielu lat służył jego lordowskiej mości i zawsze potrafił zadbać o interesy swego pana.

- Dziękuję ci, Hitchins - odparł pogodnie Maplethorpe. - Dawałiśmy sobie radę w gorszych sytuacjach, dajmy i teraz. Zajmij się sobą i zjedz coś. Potem będziesz mi potrzebny.

Gdy Hitchins uklonił się i odszedł, Maplethorpe zapatrzył się w płonący ogień. Zwykle zachowywał się z wielką rezerwą i surowością, ale czasami, gdy go coś bawiło, ciepły uśmiech wygładzał jego oblicze, a przekorny ognik rozjaśniał błękitne oczy.

Wielu ludzi z towarzystwa nie znając go dobrze, uznawało go za człowieka niesympatycznego, ale nikt nie ośmielił się nawet na najmniejszą krytykę z uwagi na pozycję, którą dawało mu nie tylko urodzenie, ale i fortuna. Dla swych przyjaciół był samą dobrocią i każdy z nich w razie potrzeby pośpieszyłby mu z pomocą. To dawało świadectwo jego charakterowi. Płeć piękna bardziej ceniła jego wysoką, barczystą postać, a ambitne matki czyniły wszystko, by zainteresować się ich córkami.

Po chwili do pokoju weszła niechlujna służąca, by nakryć do stołu. Za nią podążał, cały w ukłonach, sam gospodarz. Lord Maplethorpe zmarszczył brwi. Właściciel, zgromiony wzrokiem, który niejednego wysoko urodzonego potrafił ostudzić w zapalach, powiedział:

- Pokój, który wybrał pański lokaj nie jest odpowiedni dla waszej wielmożności. Chciałbym zaproponować inny.

Niecierpliwie czekał na odpowiedź.

Lord Maplethorpe rzucił mu obojętne spojrzenie.

- Skoro Hitchens go wybrał, jestem pewien, że będzie dobry - stwierdził zimno i przestał się interesować czekającym. Całkiem przy tym zapomniał, że miał zapytać, gdzie się znajdują.

Gospodarz zaczerwienił się, oczy zwięziły mu się w dwie małe szparki, ale nic już nie rzekł, tylko wyszedł z pokoju.

Lorda Maplethorpe'a ponownie uderzyło jego dziwne zachowanie, ale tłumaczył je sobie brakiem ogłady. Nie myśląc więcej o tym, zabrał się do jedzenia. Jednakże poprzestał zaledwie na spróbowaniu posiłku, który pozostawiał wiele do życzenia. Do popicia wybrał piwo zamiast podejrzanie wyglądającego wina. Choć nie zaspokoił głodu, dał za wygraną i udał się do swego pokoju, gdzie czekał na niego Hitchens. Wierny lokaj pomógł panu rozebrać się, a potem założyć długą nocną koszulę i satynowy niebieski szlafrok. Następnie przygotował łóżko i jako tako uprzątnął pomieszczenie.

- To wszystko, Hitchens - powiedział lord Maplethorpe. - Możesz odejść, ale życzę sobie wstać wcześnie. Im szybciej się stąd wynieziemy, tym lepiej.

Lokaj pozwolił sobie na cień uśmiechu, po czym jeszcze raz rozejrzał się po pokoju okiem eksperta, zanim ukłonił się i wyszedł.

Na pójście do łóżka było nieco za wcześnie, wobec czego lord Maplethorpe wyjął z walizy książkę i siadając wygodnie w jedynym w pokoju fotelu, postanowił spokojnie poczytać przez godzinę. Był tak zajęty lekturą, że dopiero po jakimś czasie zdał sobie sprawę z pukania dochodzącego z góry. Poczekał chwilę, ale hałas nie ustawał. Uniósł głowę znad książki i zaczął nasłuchiwać. Usłyszał dwa uderzenia, potem nastąpiła pauza i kolejne dwa stuknięcia. Brzmiało to tak, jakby ktoś chciał coś zasygnalizować. Odczekał chwilę. Pukanie powtórzyło się. Zaintrygowany, a jednocześnie pamiętając o dziwnym zachowaniu gospodarza, poczuł, że dzieje się tu coś niezwykłego. Wyjął z walizy pistolet, sprawdził, czy jest naładowany i wsunął do kieszeni szlafroka.

Wziął świecę, otworzył drzwi i wyjrzał na ciemny, odrapany korytarz. Nie zauważył nikogo. W głębi widać było wąskie, rozklekotane schody. Ruszył ku nim. Wyglądały na niezbyt często używane. Wszędzie pełno było brudu i pajęczyn.

Na szczycie schodów zatrzymał się i rozejrzał po obskurnym korytarzu. Rozliczne drzwi prowadziły do różnych pomieszczeń. Pierwsze pełne było starych, połamanych mebli i rupieci. Szedł dalej. Gdy stwierdził, że znajduje się mniej więcej nad swoim pokojem, zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Ponownie doszedł go miarowy łoskot. Zapukał do drzwi i zawołał:

- Czy jest tam ktoś? Czy potrzebna jest pomoc?

Na te słowa stukot przybrał na sile i częstotliwości. Uznał, że może to potraktować jako odpowiedź twierdzącą i nacisnął klamkę. Ale drzwi były zamknięte. Ocenił spojrzeniem ich lichy wygląd i jednym uderzeniem ramienia wyważył je. W świetle świecy zauważył leżącą na podłodze związaną i zakneblowaną kobietę, która wbiła w niego pełen przerażenia wzrok. Odstawił świecę i zabrał się za rozwiązywanie więzów.

Ada spoglądała na niego z wdzięcznością, ale musiało minąć kilka chwil, zanim po wyjęciu knebla mogła wykrztusić z siebie cokolwiek.

- Dziękuję - wyszeptała w końcu.

Podał jej rękę, chcąc pomóc wstać, ale Ada była zbyt słaba, by ustać o własnych siłach. Musiał podtrzymywać ją swym silnym ramieniem. W drugą rękę wziął świecę.

- Zostałam odurzona — udało się jej powiedzieć.

- Wydostanę stąd panią - zapewnił ją uspokajająco. - Czy może to pani potrzymać?

Podał jej świecę, którą chwyciła mocno obiema rękami, a on wziął ją na rękę. Niosąc ostrożnie dziewczynę, skierował się do swego pokoju, gdzie ułożył ją na łóżku. Odebrał świecę, postawił na szafce nocnej, przysunął fotel i usiadł tuż przy Adzie.

Drżała cała nie tylko ze strachu, ale i z zimna, ponieważ na strychu przemarzła do szpiku kości.

- Musi pani się przykryć - powiedział, widząc jej stan i pomimo słabych protestów, zdjął jej trzewiki i okrył kołdrą. Zdażył przy tym

zauważyć drobne, niezniszczone stopki. Nie było wątpliwości, że ma do czynienia z damą.

- Czy zechce pani teraz opowiedzieć, co się stało? - zapytał łagodnie.

- Spróbuję - wyszeptała, patrząc w jego błękitne oczy.

Mówienie przychodziło jej z trudem.

- Nadal kręci mi się w głowie i dziwnie się czuję. Mam wrażenie jakby moje mięśnie i kości były z waty — udało jej się dodać.

- To zrozumiałe. Typowe działanie narkotyków. Pozwoli pani, że przede wszystkim się przedstawię - uświadomił sobie, że dama może czuć się niepewnie w sypialni mężczyzny i na dodatek w jego łóżku. - Jestem Maplethorpe - oznajmił, oczekując reakcji na samo wspomnienie nazwiska.

Jednak dla Ady nie miało ono żadnego znaczenia. Żyła w małej wiosce, z dala od Londynu i jego towarzystwa. Ten brak reakcji nawet mu się spodobał.

- Jadę do Szkocji, by powędkować. Burza zwała drzewo, blokując drogę. Zatrzymałem się tu, w poszukiwaniu schronienia. Z przyjemnością dopilnuję, by bezpiecznie dotarła pani do domu — przerwał, spoglądając na nią wyczekująco.

Ada zaczynała dochodzić do siebie; było jej ciepło, przestała dygotać i jej umysł funkcjonował już normalnie. Wiedziała, że znajduje się w wyjątkowo kompromitującej sytuacji, ale mimo to, patrząc w tę przystojną, choć nieco surową twarz, czuła się dziwnie bezpieczna.

- Dziękuję - powiedziała szczerze. - Ja także jadę do Szkocji. Mam tam objąć posadę. - Zauważyła jego nie dowierzające spojrzenie i dodała pośpiesznie. - Będę damą do towarzystwa owdowiałej hrabiny Dunbaron.

Szczerze rozbawienie zagościło na twarzy Maplethorpe'a, gdy pomyślał o tej niewinnej dziewczynie na usługach swarliwej, starej kobiety. Znał tę zrzędę i wiedział, że kto jak kto, ale jego rozmówczyni na pewno nie nadaje się na jej towarzyszkę.

- Proszę mi wybaczyć, ale nie widzę pani w tej roli.

Uśmiechnęła się, a jej niezwykle zielone oczy zabłysły. Zdał sobie sprawę, że całkiem ładna z niej dziewczyna, w każdym razie daleka od przeciętności z tymi kasztanowymi włosami i rezolutną minką.

Zachowywała się również nietypowo. W jej sytuacji młode damy dostałyby spazmów. Ada z całą pewnością była inna.

- Nie jestem tak młoda, jak się panu wydaje. Mam prawie dwa dziesięcia sześć lat - odparła nieco prowokująco. Uniosła przy tym nieco brodę i silniej przytrzymała kołdrę.

Zanim zdążył to skomentować, dodała:

- Przed kilkoma tygodniami straciłam rodziców. Papa był pastorem w Little Sheffield. Oprócz kuzyna, lorda Algernona Ashbourne'a, przed którym papa mnie ostrzegał, nie mam żadnych krewnych, no i znalazłam się w rozpaczliwej sytuacji.

Spojrzała na niego, by sprawdzić, czy to zrozumiał.

Zrozumiał. Znał Ashbourne'a i jego rozwiązły tryb życia, toteż nigdy się z nim nie zadawał. Informacje Ady potwierdziły jedynie jego domysły. Była rzeczywiście damą,

- Lady Wentsly zaofiarowała mi. gościnę, ale nie mogłam przyjąć jałmużny. To właśnie ona załatwiła mi posadę u swej przyjaciółki. Z powodu burzy również i ja znalazłam się tu, zamiast w Gretna. Ostatnie, co pamiętam, to herbata, podana mi przez gospodynię w prywatnym salonie. - Spojrzała na niego ze smutkiem, oczekując wyjaśnień. — Nie potrafię zrozumieć, jak mi się to mogło przydarzyć.

- Ja potrafię - odpowiedział Maplethorpe ponuro. — Obawiam się, że jesteśmy w jaskini handlarzy białymi niewolnikami.

Ada zadrżała i zbladła, gdy potwierdził jej najgorsze przeczucia.

- Proszę się nie bać - uspokoił ją, zauważając jej bladość. — Do pilnuję, by bezpiecznie dotarła pani do celu podróży. Proszę tu pozostać przez noc, nic pani nie grozi. Nikt nie ośmieli się wejść do tego pokoju. Ja zadowolę się fotelem.

Ada miała do wyboru, albo pozostanie na miejscu, albo wyjście z tego rajy i ponowne spotkanie z gospodynią. Wybrała więc mniejsze zło. Przecież lord Maplethorpe jest dżentelmenem i nie piśnie o niczym ani słowem, a więc nikt nie dowie się, że jej reputacja została zrujnowana. Co prawda jest całkiem ubrana i przykryta kołdrą, ale on ma na sobie jedynie koszulę nocną i szlafrok.

Spojrzała na niego. Siedział tak ze zmierzwioną czupryną i surowym obliczem, nie trapiąc się niczym. Biła od niego pewność siebie.

Nie wyglądał na fircyka. I choć to dziwne, czuła, że przy nim jest całkiem bezpieczna.

Miała coś właśnie powiedzieć, gdy jednocześnie z pukaniem szeroko otwarły się drzwi pokoju. Maplethorpe zerwał się na równe nogi, rozpoznając intruza.

- Gifford! - krzyknął. - Co u diabła tu robisz? - Wtedy zauważył, że i gospodarz zagląda do środka przez ramię Gifforda. Początkowo masywna sylwetka lorda zasłoniła mu Adę.

- Usiłowałem go powstrzymać, panie - zaskomlał - ale jasnie wielmożny pan powiedział, że jest pańskim przyjacielem... - dodał, zawieszając głos.

Ada z przerażeniem obserwowała mężczyzn stojących w drzwiach. Ręce jej drżały, gdy nerwowo ścisnęła kołdrę.

Sir Clarence Gifford znał życie, toteż kiedy zauważył kobietę w łóżku Maplethorpe'a, doszedł do wniosku, że jego przyjaciel zabawia się z jedną, ze swych *chere amies*. Już miał ukłonić się i wyjść, gdy nagle coś go zastanowiło. Podniósł lorgnon, by przyjrzeć się lepiej damie na poduszkach.

- Och, przyjacielu - zaczął. — Ależ z pewnością ta panna to... to... - usiłował przypomnieć sobie. - Tak! Pamiętam. Zatrzymałem się w ubiegłym roku na plebanii w Little Sheffield, by spytać o drogę do Ashbourne Hall i zdaje się, że tam się poznaliśmy...

Maplethorpe przerwał mu. Wiedział, że znaleźli się w nie lada tarapatach i usilnie poszukiwał jakiegoś wytłumaczenia, które dałoby się łatwo przełknąć. Honor wymagał od niego, by chronił reputację damy.

Ada wstrzymała oddech i czekała z nadzieją na jakieś racjonalne słowa. Wydawało się, że mijają godziny, choć upłynęło zaledwie kilka sekund. To wystarczyło jednak, by intruz zaczął podejrzewać coś niestosownego.

- Źle oceniasz sytuację - rzucił Maplethorpe w stronę przyjaciela zimnym, tonem. - Pozwolisz, że przedstawię ci moją żonę. - Cofnął się, by stanąć obok Ady. Położył jej dłoń na ramieniu i ścisnął mocno, jakby chciał przekazać jej pilną wiadomość.

Spojrzenie Ady poszybowało ku dwóm postaciom, przyglądającym się jej od progu. Szybko zorientowała się, co powinna uczynić, wobec czego potwierdziła usłyszane przed chwilą słowa.

- Och... tak... to mój mąż.

Maplethorpe uśmiechnął się do niej, zadowolony z jej przytomności umysłu, następnie triumfalnie odwrócił do przyjaciela, który wyglądał na szczerze ubawionego.

- A cóż w tym takiego zabawnego? — zażądał wyjaśnień.

Młody człowiek śmiał się wręcz konwulsyjnie. Miał reputację wielkiego plotkarza i taka wiadomość to była woda na jego młyn. Wyobraźcie sobie tylko: Maplethorpe schwyty w sidła prowincjuszki i to już nie pierwszej młodości.

- Cóż - udało mu się wymamrotać -jeśli nawet nie byliście małżeństwem, to jesteście nim teraz. Zdajesz sobie chyba sprawę, że znajdujemy się w Annan, na zachód od Gretny, po szkockiej stronie granicy. — Przerwał, by przetrzeć zażawione od śmiechu oczy. - Szkockie prawo, mój drogi, uznaje deklarację w obecności dwóch świadków jako obowiązujący kontrakt małżeński.

Odwrócił się, by nacieszyć żartem, wpadając przy tym na gospodarza, któremu właśnie udało się rozpoznać Adę.

Gospodarz był przerażony całym zajściem. Otwierał i zamykał usta, z których nie wydobywał się żaden dźwięk. Zrozumiał, że Ada, jako lady Maplethorpe, jest poza jego zasięgiem, gdyż w przeciwnym razie miałby do czynienia z parami Anglii. Doszedł do wniosku, że lepiej siedzieć cicho i szybko wycofał się z pokoju.

Gdy drzwi zamknęły się za nieproszonymi gośćmi, Maplethorpe przekręcił klucz i oparł się o framugę. Bieg wydarzeń wprowadził go w zakłopotanie. Słyszał o szkockim prawie, ale nie miał pojęcia, że przekroczył granicę i że ten przekłety obyczaj może zmienić całą jego przyszłość.

To Ada pierwsza doszła do siebie.

- I co teraz zrobimy? - zapytała z przerażeniem w głosie i zdumieniem w oczach.

- Obawiam się, że wpadliśmy we własne sidła. Chyba nie pozostaje nam nic innego, jak na razie zaakceptować to, co się stało. Na nieszczęście Gifford udaje się w to samo miejsce, co ja i, jeśli pojawię się tam bez pani, będę miał się z pyszna.

Nie mógł pozwolić, by sir Clarence Gifford rozgłosił w mieście tak pikantną wiadomość. Jeśli przywiezie ze sobą Adę, przyjaciel będzie

zmuszony zaakceptować zaistniałą sytuację i uwierzyć, że jego domysły nie mają pokrycia w faktach. Miał tylko nadzieję, że znajdzie później jakieś wyjście, by unieważnić to nieoczekiwane małżeństwo. Tymczasem nie pozostawało im nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry.

Rozdział 2

Następnego dnia lord Maplethorpe i jego rzekoma żona wyruszyli razem kariolką, podczas gdy lokaj i chłopak stajenny podążali za nimi w powozie podróznym.

Tego ranka przejeżdżali przez most Auld w Dumfries. Maplethorpe opowiedział Adzie historię tego starego, piętnastowiecznego mostu, zwracając jej uwagę na sześć kamiennych łuków łączących brzegi rzeki Nith, która rozdzielała bliźniacze miasta, Dumfries i Max-welltown.

Przed lunchem minęli pagórkowaty teren, a Maplethorpe był na tyle uprzejmy, by wyjaśnić Adzie, że wzgórza z jakby ściętymi wierzchołkami to torfowiska, delikatne, bladofioletowego koloru, kwiaty to wrzos, a wysokie, ciemnopurpurowe roślinki to szkockie osty, narodowy kwiat Szkotów. Widać też było kamienne groble, oddzielające małe farmy i wielkie bogactwo zieleni w różnych odcieniach.

Dalej na północ, Maplethorpe pokazał jej kilka dużych, zwieńczonych wieżami zamków z białego kamienia, przytulonych bezpiecznie do wysokich zboczy górskich. Ich eleganckie kolorowe ogrody otaczały kamienne mury. Drogi stawały się coraz bardziej strome. Ponure niebo tłumilo w Adzie chęć dyskusji na ważny dla nich dwojga temat. Pozwoliła więc Maplethorpe'owi kontynuować wykład o szkockim krajobrazie.

- Wkrótce dojedziemy do Trossachs, jest to zwarty teren górski między Callender a Aberfoyle. Jeziora Katrina i Achray to najpiękniejsze jeziora Szkocji. A tak przy okazji, Trossachs w języku Celtów znaczy „najeżony”, sama się o tym przekonasz, gdy zobaczysz gęsto zadrzewione wzgórza, ostro schodzące nad brzegi jezior.

Pod wieczór kariolka wjechała na długi podjazd, prowadzący do Fraser Hall. Sam dom nie był tak okazały jak mijane po drodze zamki, ale czuć było siłę, która biła od tej starej, pokrytej bluszczem budowli z szarego kamienia, przycupniętej, jak strażnik na zboczu góry.

Ada z zainteresowaniem przyglądała się dworowi, który otaczało bogactwo drzew, krzewów, paproci i kwiatów. Przycięte żywopłoty, zielone ścieżki, przystrzyżone krzewy przecinały piękny ogród. Nie brakowało w nim nawet obrazów ułożonych z kwiatów. Kilka fontann dodawało wdzięku. Adę ogarnęło uczucie spokoju, gdy przyglądała się tej pogodnej scenerii.

Na dźwięk nadjeżdżającego powozu lokaj otworzył potężne podwójne drzwi, w których stanął niewysoki, masywnie zbudowany, jasnowłosy trzydziestopięcioletni dżentelmen w czerwono-zielonym kilcie. Jego oczy rozbłysły na widok przyjaciela. Gdy zauważył siedzącą obok niego Adę, zatrzymał się i pytająco spojrzął na Maplethorpe'a, który z enigmatycznym uśmiechem pomagał Adzie wysiąść.

- Wiem, że będzie to dla ciebie zaskoczeniem, ale chciałbym ci przedstawić lady Maplethorpe - powiedział bez zajknięcia.

- Cieszymy się, że możemy panią powitać w Fraser Hall - odrzekł gospodarz. Jego akcent był delikatny, a literka „r” wymawiana silnie, jak tylko Szkot to potrafi. Ukłonił się nisko i dodał: - Moja żona będzie zachwycona pani towarzystwem.

- Zdaję sobie sprawę, że miał to być jedynie wypadek na rybywpadł mu w słowo Maplethorpe — ale z uwagi na pewne niespodziewane okoliczności uznałem, że będzie lepiej, gdy przywiozę lady Maplethorpe ze sobą.

Carlisle Fraser znał Maplethorpe'a i jego poglądy na temat niebezpieczeństw, jakie niesie ze sobą małżeństwo. Wiele wysiłku włożył w to, by nie okazać targających nim uczuć. Jego okrągłe, błękitne oczy i piaskowego koloru bujne brwi, zwykle tak ruchliwe, tym razem nawet nie drgnęły. Już pobieżna ocena Ady utwierdziła go w przekonaniu, że nie jest to sikorka świeżo po pensji, i że z całą pewnością nie przypomina kobiet, które Maplethorpe otaczał swą protekcją. Zawsze dbał o to, by były wykształcone i eleganckie. Już na pierwszy rzut oka widać było, że Ada nie należy do tego typu kobiet, a jej suknia podróżna była raczej w opłakanym stanie.

Za tym małżeństwem kryła się jakaś tajemnica i Fraser miał nadzieję, że doczeka się wyjaśnień.

- *A propos* - kontynuował Maplethorpe - spotkaliśmy po drodze Gifforda. Z pewnością pojawi się tu niebawem.

Fraser wprowadził Maplethorpe'ów do dworu i wskazał im jeden z mniejszych salonów.

- Na Boga, oświeć mnie, co się stało, Maplethorpe - poprosił go, nie odrywając wzroku od Ady.

- Zrozum, Ada niedawno straciła w wypadku obydwójce rodziców, a ponieważ nie ma żadnych krewnych, uznałem, że najlepiej będzie jak weźmiemy cichy ślub.

Kątem oka obserwował, jak przyjęła jego słowa. Zauważył rzucone w jego stronę szelmowskie spojrzenie.

- Tak, to prawda - odparła pewnym głosem - To była rzeczywiście bardzo cicha ceremonia. Mieliśmy tylko dwóch świadków.

Lorda Maplethorpe'a o mało nie zatkało. Co za bezczelność z jej strony! Wyjawi całą prawdę i dopiero będzie się musiał tłumaczyć.

Fraser uśmiechnął się do Ady i ze współczuciem powiedział:

- Jestem pewien, że mąż to pani wynagrodzi.

Maplethorpe ochłonął już nieco i zdał sobie sprawę z komizmu sytuacji. Zauważył wesołe ogniki w oczach Ady i musiał przyznać, że poczucie humoru nie zawodziło jej nawet w tak niezręcznej sytuacji. To było dla niego czymś nowym, z czym nie zetknął się nigdy i co było dotąd nie do pomyślenia w kontaktach ze słabszą płcią.

Fraser usadowił wygodnie gości, po czym wysłał lokaja do swej żony z wiadomością o nieoczekiwanej wizycie. Zadbał też o to, by przyniesiono odpowiednie napoje i poczęstunek.

Ada czuła się niezręcznie w nowej roli. Nie była ani panną, ani mężatką. Takiej sytuacji nie przewidziano kształcąc ją na plebanii. Nie bardzo wiedziała, jak ma się zachowywać. Wspomniała matkę, która koniecznie chciała wysłać ją w sezonie do Londynu, by ją tam przedstawić w towarzystwie. Niestety, brak pieniędzy oraz krewnych chętnych się nią zaopiekować, przekreślił te plany.

Teraz, chcąc nie chcąc, znalazła się w towarzystwie, co zresztą wcale jej nie przerażało. Otrzymała odpowiednie wychowanie i nie mia-

ła się czego wstydzić. Wyprostowała się w fotelu i z uprzejmym uśmiechem na ustach czekała na panią domu.

Heather Fraser w bladożółtej empirowej sukni, sięgającej kostek, majestatycznie wkroczyła do pokoju. Była prawie trzydziestoletnią kobietą, w pełnym rozkwicie swej kobiecości. Osobą pełną życia, czarującą i szczerze zainteresowaną tym, co działo się wokół niej. Ale przede wszystkim posiadała dar umiejętnego słuchania innych. Gdy zauważyła Adę, podeszła do niej z otwartymi ramionami.

- Moja droga, jak to cudownie, że tu jesteś. Carlisle planuje te wypadki na ryby dla własnej jedynie przyjemności, zapominając, że i ja lubię towarzystwo. - Usiadła na sofie obok Ady. - Proszę, opowiedzcie coś o sobie. Z daleka wyczuwam, że to był prawdziwy romans. Vincent jest taki skryty, z niczym się nie zdradził. - Przenosiła wzrok z jednego na drugie, jak ptaszek, który cieszy się, że może uda mu się zdobyć wspaniałą kąsek.

Ada i Maplethorpe wymienili spojrzenia i to Maplethorpe odezwał się pierwszy:

- To niezwykła historia, Heather. Ojciec Ady był pastorem w Little Sheffield, a jej matka to świętej pamięci lady Mary Salcombe.

Na te słowa Heather i jej mąż wymienili pełne zrozumienia spojrzenia. Nie mieli wątpliwości, że młoda dama pochodzi z dobrej rodziny. Można to było przewidzieć, skoro Maplethorpe się z nią ożenił.

- Po tej tragedii czułem, że nie mogę zostawić jej samej. Z uwagi na żałobę ceremonia musiała być bardzo cicha.

Jego nonszalancka poza i spokój nie pozwalały innym nawet przypuszczać, jakie myśli kłębią się w jego głowie. Wiedział, że musi znaleźć jakieś rozwiązanie sytuacji, w której się znalazł, ale chwilowo nie miał pojęcia, co ma zrobić.

- Bardzo dobrze się stało, że przywiozłeś Adę do nas — odpowiedziała Heather. Po chwili, z czystej kobiecej ciekawości, zapytała jeszcze — Czy to dłuższa zażyłość?

Tym-razem Ada pierwsza odzyskała głos:

- To zależy, jak na to spojrzeć — wymamrotała, zastanawiając się na ile wspólne przebywanie w jednym pokoju przez kilka godzin stanowi o zażyłości związku.

Lord Maplethorpe posłał jej ostre spojrzenie. Pozwalała sobie na kpiny! Pośpieszył z dalszym wyjaśnieniem, zanim Ada zdradziłaby ich tajemnicę.

- Zdecydowałem się w jednej chwili -powiedział stanowczo i spoj rzał na nią ostrzegawczo.

Heather była oczarowana. Klasnęła z radości ku rozbawieniu swego męża.

- Małżeństwo z miłości! Wiedziałam, że w twoim przypadku tylko to wchodzi w rachubę, jeśli oczywiście spotkasz odpowiednią dziewczynę. Dostaniecie apartament nowożeńców. — I zanim goście zdążyli zaprotestować, zadzwoniła na służącego, by poczyniono od powiednie przygotowania.

Zza okien dochodził dźwięk kopyt końskich i kół powozu. Fraser domyślił się, że przyjechał Gifford, pośpieszył więc, by przywitać kolejnego gościa.

Lordowi Maplethorpe udało się ostrzec Adę szeptem:

- Trzymaj język na wodzy, bo znajdziemy się w nie lada tarapatach. - Temu ostrzeżeniu towarzyszyło surowe spojrzenie.

Uśmiechnęła się do niego słodko. Nie wiedziała, dlaczego czuje się tak ożywiona, ale prawdą było, że jej samopoczucie cudownie się poprawiło. Nie musiała jechać do owdowiałej hrabiny w charakterze damy do towarzystwa; nie musiała troszczyć się o swoją przyszłość. Tylko przez moment zastanawiała się jak stara dama przyjmie wiadomość o jej rezygnacji z posady. Ale mosty zostały spalone. Chwilowo niepokoił ją tylko apartament nowożeńców, ale przypuszczała, że w tak dużym domu nawet sypialnia młodej pary powinna się składać z dwóch połączonych pokoi.

Gifford wszedł do salonu w towarzystwie Frasera. Rozmawiali na temat wędkarstwa. Na widok żony Frasera Gifford ukłonił się i przywitał, jak przystało na dżentelmena. Dopiero wtedy obrócił się ku młodej parze.

- Sir Clarence Gifford, czy poznał pan lady Maplethorpe? - za pytał Fraser.

Gifford podniósł do oczu swe lorgnon i spoglądając na Adę zbył tę prezentację krótkim:

- Ach, tak, w istocie. Miałem tę przyjemność. - Ukłonił się należycie i obrzucił spojrzeniem jej zaplamiony strój podróżny. W gospodzie był pewien swego, ale tu stracił nieco kontenans. Jej obecność rozpraszała gromadzące się podejrzenia. No cóż, czas wyjaśni sprawę. Teraz wypadało mu zaakceptować sytuację jako *fait accompli*.

- Czy wiecie, kiedy zjawi się Jack? - zapytał.

- Jutro. Nie mógł się wyrwać. Zdaje się, że czeka go jakaś walka, a wiesz, jaka to sportowa dusza.

W piątkę zasiedli do kolacji, a po jej zakończeniu Heather uznała, że czas na działanie.

- A do, masz za sobą ciężki dzień. Najwyższy czas, by pokazać ci twój pokój. Wy, panowie, zdecydуйте, gdzie udacie się jutro na ryby. Postaramy się wam nie przeszkadzać.

Na to *dictum* nikt nie chciał dyskutować z gospodynią, a Maple-thorpe powstał, by udać się za Heather i Adą na górę. Nagle olśniło go, obrócił się ku przyjaciółom i zapytał:

- Czy w pobliżu mieszka może jakiś prawnik? Potrzebna mi porada w pewnej drobnej sprawie, a nie mam zamiaru z tego powodu wracać do Londynu.

Fraser był nieco zaskoczony.

- Tak, mamy tu prawnika, to Angus Kirkby, mieszka na ulicy Braeburn, rozsądny człowiek.

- Dziękuję. Sprawa jest błaha, ale wolę się z nim skonsultować. — Nadał swemu głosowi naturalne brzmienie i udało mu się nie wzbudzić podejrzeń.

Ada wiedziała, co miał na myśli. Chciał się upewnić, czy to małżeństwo jest ważne, a jeśli tak, co należy uczynić, by się z niego wyplątać. Mimo woli przygnębiła ją ta myśl. Wiedziała, że nie ma do niego żadnych praw i nie może oczekiwać, by wbrew własnej woli pozostawał jej mężem, jeśli mógłby tego uniknąć. Ale perspektywa, że ktoś się nią zaopiekuje była nęcąca.

Gdy szła na górę za Heather, nagle przeraziła się na samo wyobrażenie apartamentu nowożeńców i czekającej ich nocy. Prawne kontrakty... swego rodzaju opiekun prawny... nie ma do niego żadnych praw... - takie myśli kłębiły się jej w głowie. Myśli myślami, a rzeczywistość to całkiem inna sprawa, zwłaszcza że idący obok niej

mężczyzna był wcieleniem męskości, a drzwi ich wspólnego pokoju już blisko. Czego mogła się spodziewać po tym obcym człowieku, który najprawdopodobniej był jej mężem? Czy spróbuje dochodzić swych małżeńskich praw? Na samą myśl przeszedł ją dreszcz. Taka sytuacja wchodziłaby w grę, ale tylko wtedy, gdyby obydwójce byli w sobie zakochani. A jeśli ich małżeństwo było jednak nielegalne?

Heather otworzyła duże dębowe drzwi do wielkiej sypialni. Pokój był tak śliczny, że aż zapierało dech w piersiach i rzeczywiście wyglądał jak apartament nowożeńców. Ściany i zasłony w delikatnym kremowym kolorze, a gzyms pociągnięty złotą farbą. Podłogę pokrywał stary dywan z Aubusson utrzymany w różach i błękitach. Najważniejszy mebel w pokoju stanowiło wielkie mahoniowe łóżko z baldachimem. Każda z podtrzymujących baldachim kolumnienek była ręcznie rzeźbiona w ornament z gałęzi i liści.

Ada z niepokojem rozejrzała się wokół, szukając wzrokiem drugiego łóżka. Jedyne, co zauważyła, to drzwi do sąsiedniego pokoju. Pomyślała, że z pewnością prowadzą do drugiej sypialni, ale jej nadzieje rozwiła Heather, objaśniając, że jest to gotowalnia. Osobne wejście z hallu pozwala służbie wchodzić i wychodzić z apartamentu, nie przeszkadzając nowożeńcom. Rzuciła im obojgu figlarne spojrzenie, które sprawiło, że Maplethorpe aż zacisnął zęby. Adzie obiecała przysłać pokojówkę i wyszła z sypialni, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Ada stała jak skamieniała i patrząc na Maplethorpe'a wyjąkała:

- Ale jest tu tylko jedno łóżko. Co zrobimy?

Maplethorpe rozejrzał się po pokoju, wszedł do garderoby, chcąc się upewnić, czy to prawda. W pokoju rzeczywiście było tylko jedno, wyjątkowo wielkie łóżko i para dużych foteli przy kominku.

- No cóż - powiedział stanowczym tonem. - Ja nie mam zamiaru poświęcać się i spać w fotelu.

Ada westchnęła przerażona.

- Na pewno zgodzisz się ze mną, że tydzień niewygód to nazbyt wiele - kontynuował. Podeszedł do łóżka, odwinął narzutę, wybrał dwie wielkie poduszki i ułożył je na środku. Ada patrzyła na niego zafascynowana.

- Podzieliliśmy kraj. Tu jest granica. Z tej strony jest Anglia, z tej - Szkocja. Ty będziesz spała w Anglii, ja w Szkocji.

- Czy to znaczy, że mamy dzielić to łóżko? - zapytała z drzeniem w głosie.

- Czemu nie? Jest bardzo szerokie i każde z nas otrzyma dosyć miejsca, by wyspać się wygodnie.

Zastanowiła się przez chwilę. To miało sens, ale sama myśl, że miała położyć się do łóżka z obcym mężczyzną... mężczyzną spotkanym zaledwie wczoraj...

- Przecież jesteśmy małżeństwem - powiedział, jakby czytając w jej myślach.

- Czy aby na pewno? — W głosie Ady brzmiała nutka powątpiewania.

- Obawiam się, że trudno teraz dyskutować na ten temat, ale jutro skonsultuję się z radcą Frasera.

W jego głosie pojawił się gniew. Czuła się odpowiedzialna za skomplikowanie mu życia, ale sytuacja wymknęła im się z rąk. Jeśli jemu uda się wyplątać z tego szkockiego małżeństwa, co stanie się z nią? To całkowicie zrujnuje jej reputację. A wtedy nigdy nie dostanie pracy. Ale czy już teraz nie jest skompromitowana, co za różnica - pokutować za jeden czy za kilka grzechów.

Z tym postanowieniem wyjęła stary, niemodny szlafrok i udała się do gotowalni. Gdy wróciła do pokoju, lorda Maplethorpe'a nie było. Wsunęła się szybko pod kołdrę i zgasła świecę na szafce nocnej. Po kilku minutach usłyszała, jak otwierają się drzwi i Maplethorpe przechodzi do gotowalni. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe... A jeśli....

W parę minut później poczuła, jak łóżko ugięło się po drugiej stronie. Po chwili usłyszała spokojny głos, dochodzący z ciemności:

- Dobranoc, Ado. - Ten głosu uspokoił ją zupełnie.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że wstrzymywała oddech. Teraz westchnęła z ulgą. Puls wrócił do normy. Dzień był rzeczywiście męczący i ani się obejrzała, jak zasnęła głęboko.

Lord Maplethorpe leżał, rozpamiętując ostatnie wydarzenia. Znalazł się w sytuacji, której sam diabeł lepiej by nie wymyślił i teraz nie wiedział, co z tym począć. Z jednej strony nie chciał, by ucierpiała ta biedna dziewczyna, ale z drugiej - nie był jeszcze gotów na ożenek, a już z pewnością nie wybrałby właśnie jej. Co prawda, pochodziła z dobrej rodziny, miała poczucie humoru i korzystnie różniła

się od znanych mu dam. Przy tym nie było w niej nic z pensjonarki a, co gorsza, mówiła, co myślała. Słowem, Ada była jedyna w swym rodzaju.

Jutro skonsultuje się z tym szkockim prawnikiem i wtedy dopiero zadecyduje, co robić dalej. Ułożył się wygodnie w łóżku i wkrótce on również smacznie usnął.

Rozdział 3

Ada obudziła się w ciepłym, wygodnym łóżku i nagle przypomniała sobie, gdzie jest i jak się tu znalazła. Usiadła i rozejrzała się po pokoju. Zobaczyła, że łóżko jest puste i że zniknęła granica. Poduszki leżały na swoim zwykłym miejscu. Domyśliła się, że to sprawka Maplethorpe'a, który doprowadził wszystko do porządku, by nie budzić podejrzeń służby. Jeszcze raz przeanalizowała zdarzenia minionego dnia. Wydawały się zupełnie nieprawdopodobne. Dzisiaj otrzyma odpowiedź, czy ich małżeństwo jest ważne czy nie. W tej sprawie Maplethorpe uda się z wizytą do miejscowego prawnika. Nie miała pojęcia, co zrobi, gdy związek okaże się fikcją. Wolą nie myśleć o skandalu, którego nie sposób było uniknąć. Na razie jednak cieszyła się, że jej sprawy prowadzi ten silny mężczyzna. Wiedziała, że może mu zaufać. Usłyszała skrzypnięcie drzwi. Do pokoju weszła młoda, zaróżowiona na twarzy pokojówka i nieco drżącym głosem zapytała:

—Madame, czy życzy sobie pani kąpiel, czy może najpierw śniadanie?

Ada zastanowiła się przez moment. Zawsze wolała brać kąpiel przed śniadaniem, ale nie chciała, by Maplethorpe zaskoczył ją w wannie. Cóż on teraz robi i kiedy można się go spodziewać?

Pokojówka, jakby czytając w jej myślach, powiedziała:

—Lord Maplethorpe i pozostali panowie są już po śniadaniu i wyruszyli na ryby.

Dziewczyna wymawiała „r” w zachwycający sposób.

—Pani Fraser powiedziała, że spotka się z panią w błękitnym salonie jeszcze przed południem.

To uspokoiło Adę całkowicie i ułatwiło jej decyzję.

- Najpierw wezmę kąpiel, a potem zjem śniadanie - oznajmiła pokojówce i uśmiechnęła się ciepło.

Dziewczyna dygnęła i przeszła do gotowalni po wannę. Najwyraźniej była niedoświadczona, ale starała się.

Na luksus pokojówki stać było matkę Ady, ale przed zamążpójściem. Potem nie była w stanie żyć na takim poziomie, do jakiego przywykła, gdyż jej mąż, nie będąc najstarszym synem, dziedziczył niewiele i miał za źródło dochodów jedynie plebańię. Ale matka Ady niejednokrotnie powtarzała córce, że nie zamieniłaby lat pełnych szczęścia na wszystkie luksusy tego świata. Miłość równoważyła jej wszystkie niewygody.

Rodzice Ady mieli jedną służącą, ogrodnika, który zajmował się skromnym ogrodem i stajennego, który dbał o ich trzy konie. Siłą rzeczy Ada musiała lepiej niż inne panny z dobrego towarzystwa poznać tajniki prowadzenia gospodarstwa domowego.

Często marzyła o tym, że znajdzie męża podobnego do ojca: czułego, kochającego, dobrego i inteligentnego. Trudno się dziwić, że nie spotkała takiego w swej małej wiosce. Miejscowych konkurentów raczej zniechęcano, a nawet raz pastor pozwolił sobie na bardzo niechrześcijańską uwagę, że większość z nich wnosila ze sobą jedynie zapach warsztatów i sklepów, w których pracowali. Matka Ady cały czas wierzyła, że uda jej się wprowadzić córkę w towarzystwo w czasie jednego z sezonów, ale jej życzenie nigdy się nie spełniło.

W jakiś czas później Heather znalazła Adę w bibliotece, gdzie przeglądała jeden z wielu tomów.

- Interesują cię książki? — zapytała z niedowierzaniem. Dla Heather sprawa była jasna - książki są dla mężczyzn. Tylko sawantki biorą je do rąk.

Ada spojrzała znad książki, którą wyjęła z półki i uśmiechnęła się promiennie. - To moi starzy znajomi - odpowiedziała. - Papa pozwalał sobie na tę ekstrawagancję. Każdy dodatkowy grosz wydawał właśnie na nie. - Palcami pieściła okładkę wyjętego tomu. - Tylko w ten sposób mogłam podróżować. Czytałam o różnych krajach i czułam się, jakbym tam była. - Ada uśmiechnęła się do swych myśli, przypominając sobie miejsca, o których czytała.

Heather nie była ani trochę zainteresowana książkami, a wiedzę o innych krajach czerpała z pierwszej ręki, podróżując do nich. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś o takich koligacjach jak Ada nie może sobie pozwolić na podróż. Zmieniła temat.

- Co chciałabyś dzisiaj robić? - zapytała. Heather cieszyła się z damskiego towarzystwa i chciała to okazać.

Ada przywołana do rzeczywistości niechętnie odłożyła książkę i odrzekła grzecznie:

- Zdaję się na ciebie. Chętnie obejrzę dom i ogród, o ile czujesz się na siłach, by mnie oprowadzić.—Ada zauważyła zaokrąglone nieco kształty Heather i domyśliła się, że gospodyni jest przy nadziei.

- Zauważyłaś? - zaśmiała się Heather radośnie. - Na razie nie zdradzamy się z tym. Skończyłam już trzydzieści lat i obawiałam się, że dom Fraserów pozostanie bez dziedzica, ale zdaje się, że wszystko jest na dobrej drodze. - Nie potrafiła ukryć zadowolenia i chętnie dzieliła się swą radością. - I ty nie wyglądasz już na pensjonarkę i też zapewne obawiasz się, czy uda ci się dać dziedzica Maplethorpe'owi. Widzisz jednak, że to możliwe.

Ten komentarz sprawił, że Ada mocno poczerwieniała. Jeśli o nią chodzi Maplethorpe nie ma zbyt wielu szans na spłodzenie dziedzica. Wiedziała, że to nie jego wina, ale też i nie jej. Postanowiła nie myśleć o tym. Będzie czas i na to, gdy Maplethorpe dowie się, jaki jest właściwie status prawny ich małżeństwa.

Heather zaczęła od pokazania jej domu. Należał do skromnych, ze swymi zaledwie ośmioma sypialniami, trzema niewielkimi salonami, pokojem śniadaniowym, dużą jadalnią, biblioteką, salą balową i obszernym pokojem dzieciennym, gotowym na przyjęcie maleńkich mieszkańców. Heather nie pokazała Adzie ani pokoi dla służby, mieszczących się na poddaszu, ani kuchni. Dla niej te pomieszczenia po prostu nie istniały.

Wiele dam wysłanie po kucharza dla omówienia menu traktowało jako wystarczający kontakt z kuchnią. Było przyjęte, że czasami przygotowywały lub zatwierdzały menu, nadzorowały nakrywanie do stołu i ustalały miejsca dla poszczególnych gości, dobierały dania, a nawet wymyślały potrawy, dla większości jednak kuchnia była czymś, o czym nawet nie wypada wspominać.

Obejrzenie domu zajęło trochę czasu. Gdy schodziły na dół, Heather zaproponowała wcześniejszy lunch. Czowała się osłabiona i sądziła, że jedzenie poprawi jej samopoczucie.

Ada usiadła w jadalni i przez francuskie okno podziwiała zielone trawniki, wielobarwne, geometrycznie ukształtowane ogrody z krzakami w kształcie rzeźb. Okoliczne góry przydawały temu miejscu poczucia bezpieczeństwa. Na widocznych w oddali stromych zboczach dało się zauważyć omszałe kamienie i drzewa; łagodniejsze pokryte były trawą, pasły się na nich owce i krowy. Po błękitnym niebie pojedyncze chmurki przeganiał lekki wiatr. Sceneria była tak kojąca, że Ada zapomniała o dręczących ją problemach.

Kiedy skończyły posiłek Heather zaproponowała przejażdżkę po należących do dworu gruntach i wizytę na farmie.

- Z przyjemnością - odpowiedziała Ada. - O ile czujesz się na siłach. - Zastanawiała się, czy Heather nadal jeździ konno. Chętnie sama dosiadłaby wierzchowca, gdyż jazda była dla niej wielką przyjemnością.

Heather zaśmiała się radośnie. Gdy oczy jej błyszczały, nie zauważało się, że właściwie daleko jej do piękności. Posiadała coś więcej niż zwykłą urodę.

- Nawet nie domyślasz się, jak jestem silna, ale Fraser nie zezwala mi na jakikolwiek wysiłek poza spacerami i jazdą powozem zaprzężonym w kucyka. Specjalnie go dla mnie kupił. Korzystam z niego, gdy mam ochotę na przejażdżkę. On nie chce ryzykować. - Rzuciła Adzie łobuzerskie spojrzenie. - Miło gdy tak cię rozpieszczają.

- Powóz z kucykiem! - krzyknęła Ada. - To wspaniała zabawa.

Poddała się nastrojowi i obie zachichotały rozbawione.

Heather zadzwoniła na lokaja, żeby zaprzęgał. W tym czasie obie damy udały się po stosowne nakrycia głowy.

W jakiś czas później jechały w kierunku farmy. Wiał lekki wietrzyk, a w powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy. Dzień był idealny na taką przejażdżkę. Ptaki śpiewały miłosne trele swym nowym partnerom. Wiosna była w pełnym rozkwicie.

Ada czuła, że wygląda elegancko w zielonym, welwetowym kapelusiku z daszkiem, przystrojonym ni mniej ni więcej tylko dwoma strusimi piórami. Kapelusz był zawiązany pod brodą twarzą zie-

loną wstążką. Heather'pożyczyła go Adzie, by ochronić ją przed słońcem. Uważała, że czepek Ady jest nieodpowiedni.

Gdy gospodyni zauważyła, jak atrakcyjnie potrafi Ada wyglądać, postanowiła, że przy najbliższej okazji napomknie Maplethorpe'owi, by zadbał o jej garderobę. Był mężczyzną i na pewno nie przyszło mu do głowy, że żona powinna mieć trochę ładnych rzeczy. Gdyby była jedną z jego kochanek, zapewne miałby już dół zapłacenia niejednego słony rachunek.

Oczom kobiet ukazał się kamienny budynek o stromym dachu. Heather wyjaśniła, że to obora dla krów. Mają, dodała z dumą, pięć krów z Ayrshire, które zaspokajają potrzeby dworu, jeśli idzie o mleko, masło, śmietankę i ser. Ta rasa pochodzi ze Szkocji i znana jest ze swej mleczości. Wszelkie nadwyżki mleka sprzedawali we wsi.

Gdy podjeżdżały do wejścia obory, zauważyły wychodzącego z niej młodego mężczyznę. Miał na sobie coś, co wyglądało jak wielki skórzany fartuch, sięgający od szyi aż po kostki.

- Zabezpieczenie przed zamoczeniem - wyszeptała Heather. - Fraser stosuje nowoczesne metody - dodała z dumą w głosie. - Wymio na krów są myte wodą z mydłem przed każdym dojeniem. Okazało się, że krowy stały się mleczniejsze i zdrowsze.

Ada słyszała o wypadkach zatruć po wypiciu świeżego mleka. Fraser i jego idea czystości zrobiły na niej wrażenie.

Młody człowiek spoglądał przed siebie zasepiony, nagle jednak uświadomił sobie obecność pań i ruchem ręki odrzucił z czoła niesforny lok. Był niewysoki, ale silnie zbudowany. Niezbyt urodziwy, lecz jego błękitne oczy świadczyły o uczciwości. Opuścił muskularne ręce i czekał na polecenia.

- Lady Maplethorpe, to Ian MacCleod. Jest odpowiedzialny za udój i czystość, świetnie się spisuje.

MacCleod skłonił się niezdarnie. Jego oblicze rozjaśniło się, gdy usłyszał pochwałę.

- Czym mogę służyć? - zapytał.

- Dziękujemy - odpowiedziała Heather. - Oprowadzam jedynie lady Maplethorpe po naszych włościach.

- Czy mogę odejść? - wyjąkał. - Zakończyliśmy dojenie, ale zostało nam jeszcze sporo roboty.

Obrócił się i wszedł do obory.

Heather ponagliła kuca. Ruszyły powoli w kierunku kolejnego kamiennego budynku, w którym wyrabiano masło i sery. Drzwi mleczarni były uchylone i Ada zauważyła dwie dziewczyny zajęte ubijaniem masła. Młodsza z nich była bardzo atrakcyjna. Spod czepka wymykały się ciemnobrązowe włosy. Pełne wyrazu oczy miały ten sam kolor. Na jej twarzy nie było ani śladu uśmiechu. Wyglądała, jakby cały ciężar świata złożono na jej ramionach. Poruszyła tym serce Ady, która żałowała, że nie może zatrzymać się, by porozmawiać z dziewczyną.

Pojechały dalej, ku pastwiskom, na których pasło się hodowane dla smacznego mięsa, zbierające liczne nagrody, anguskie bydło. Heather wyjaśniła Adzie, że krowy przystosowały się do szkockiego klimatu, i że hoduje się je nawet w wyższych partiach gór. Objazd włości zakończyła wizyta w ogrodzie warzywnym i w sadzie. Gdy podjeżdżały pod drzwi frontowe, gospodyni powiedziała:

- Panowie powinni już być. Zobaczymy, co też złapali na obiad. Zapewne nie możesz doczekać się spotkania z mężem - dodała.

Ada nie tyle nie mogła się go doczekać, ile chciała usłyszeć, co ma jej do powiedzenia. Wciągnęła głęboko powietrze i powoli je wypuściła. Co było gorsze? Dowiedzieć się, że jest mężatką, czy też przekonać, że nią nie jest? Przygryzła wargę, rozważając ten problem. Musi uzbroić się w cierpliwość jeszcze na krótką chwilę.

Obie damy weszły do domu, zdjęły rękawiczki i kapelusze. Ada robiła to niechętnie, tak świetnie czuła się w eleganckim nakryciu głowy. Żałowała też, że Maplethorpe nie widzi, jak jej w nim do twarzy.

Lokaj oznajmił, że panowie wrócili jakiś czas temu, jedynie lord Maplethorpe prosił panie o wybaczenie. Udał się do wsi, ale niebawem powróci.

Ta wiadomość zdenerwowała Heather, która nie mogła zrozumieć zachowania młodego żonkosia.

- Do licha z nim! - krzyknęła. - Co to za miodowy miesiąc dla ciebie?

- Och, to nic takiego - odpowiedziała Ada. - W sprawach ważnych widujemy się przecież. - Nagle uświadomiła sobie, jak to zabrzmiało i poczerwieniała.

Heather spojrzała na nią przenikliwie. Słyszała, że Maplethorpe ma opinię świetnego kochanka, a jego żona właśnie to zdawała się potwierdzać.

- Za kilka dni znajdziesz się w jego miejskim domu i będziecie mieli mnóstwo czasu dla siebie - pocieszyła nową przyjaciółkę. Adę zaskoczyła ta uwaga, ale udało jej się nie zdradzić z niczym. Marzyła, by ten jej niby mąż wreszcie wrócił, by mogła dowiedzieć się najgorszego. Przywołała na twarz uśmiech i podziękowała Heather za przejazdżkę.

- Mamy dosyć czasu, by wypocząć i przebrać się do kolacji - do dała gospodyni. Ada z zadowoleniem udała się do swego pokoju. Nie czuła zmęczenia, ale chętnie została sama, bowiem chciała prze-myśleć wiele spraw. Myśli kłębiły się jej w głowie. Jak będzie wyglądać jej związek z Maplethorpem? Czy jej mąż okaże się delikatny, czy też będzie tyranem? A jeśli nie są małżeństwem? Co zrobi? Dokąd się uda?

W czasie eleganckiej, siedmiodaniowej kolacji nie znaleźli czasu na dzielenie się wiadomościami, gdyż rozmowa przy stole toczyła się żywo, poruszano wiele tematów, od ryb, które jedli, po nowinki z Londynu. Dopiero przed udaniem się na spoczynek mogli porozmawiać ze sobą.

Maplethorpe udał się z Adą na górę i wskazał jej jeden z wygodnych foteli przy kominku. Ogień buzował wesoło i dawał przyjemne ciepło, gdyż noce w Szkocji o tej porze roku bywają bardzo zimne. Usiadł w fotelu obok i przyjrzał się jej badawczo.

Wyglądała mało ponętnie w nieeleganckiej sukni i prostym uczesaniu. Była wyraźnie zatroskana, więc przeszedł od razu do sedna sprawy.

- Wiem, że z niecierpliwością oczekujesz wiadomości na temat szkockiego małżeństwa. - Pochylił się nieco w fotelu, jakby chciał podkreślić tym swoje słowa. - Odwiedziłem Angusa Kirkby, radcę prawnego Frasera i przedstawiłem mu naszą sprawę. Ada wstrzymała oddech, gdy przerwał na moment. Nie odrywała od niego wzroku.

- Zgodnie ze Szkockim prawem jesteśmy małżeństwem - posta wił sprawę jasno.

Odetchnęła z ulgą. Czuła, że cała zeszywniała w oczekiwaniu na najgorsze.

- Czy nie ma sposobu, aby się z tego wyplątać? - musiała jednak o to zapytać.

- Jest, ale to nie dla mnie.

Uśmiech, który zagościł w kącikach jego ust, rozjaśnił całą twarz i sprawił, że Ada poczuła się dziwnie.

- Wygląda na to, że łączy nas słowo. Gdyby świadkowie chcieli o tym fakcie zapomnieć, wtedy nie byłoby małżeństwa. Mam zresztą zamiar dobrać się temu oberżyscie do skóry. Z Giffordem, który widział cię w moim łóżku, nie poszłoby łatwo. Rozpowiedziałyby pikantną historyjkę wszystkim i zniszczył twoją reputację. Zresztą rozpatrzmy całą zaistniałą sytuację. Jak wyjaśnimy pozostałym, co się wydarzyło? Jeśli idzie o rozwód, to powodem może być jedynie cudzołóstwo, okrucieństwo i opuszczenie. Szczerze mówiąc jakoś żaden z tych powodów nie przemawia do mnie.

Zauważył w jej oczach nie wypowiedziane pytanie i zaczął się śmiać.

- Nie, moja droga! Chodzi o cudzołóstwo popełnione przez żonę. Prawo uznaje, że jest ono jedynie przywilejem męża.

Ada głośno westchnęła. Ten człowiek czytał w jej myślach. Prawo było niesprawiedliwe. Kobieta nie liczyła się, była jedynie dodatkiem do swego pana i władcy. Ada rozumiała niechęć Maplethorpe'a do rozwodu, bo przy swojej pozycji nie mógł sobie pozwolić, by stać się bohaterem skandalu. Cudzołóstwo, okrucieństwo, opuszczenie - do niej też to nie przemawiało. Wzdrygnęła się na samą myśl, że mogłaby być zamieszana w coś takiego. Złożyła ręce i spojrzała mu prosto w oczy. W jej głosie słychać było lekkie drzenie, gdy zapytała: - Jakie jest więc rozwiązanie? Co zrobimy?

Maplethorpe wyciągnął swe długie nogi, włożył ręce do kieszeni i powiedział spokojnie, lekko wzruszając ramionami:

- Po prostu zaakceptujemy sytuację.

Dużo o tym myślał i z pewnym zdziwieniem uświadomił sobie, że nie ma nic przeciwko posiadaniu uległej żony. Żadna z ambitnych matek nie będzie usiłowała wydać za niego swej nudnej latorośli. Jeśli idzie o przyjaciółki, też lepiej, jeśli nie będą sobie za wiele wyobra-

zać. Życie stanie się o wiele prostsze, a wcale nie musi rezygnować z przyjemności. Strój i uczesanie Ady ukrywały jej urodę. Stwierdził, że daleko jej do piękności, ale światu można ją pokazać. Jak dotąd nie sprawiała mu żadnych kłopotów i miał nadzieję, że tak pozostanie. Zamówi dla niej odpowiednie stroje, przedstawi komu trzeba, a potem pozwoli, by zaszyła się w jednym z jego domów, prowadząc spokojne życie, od czasu do czasu przyjmując inne matrony.

Zauważył kolejne pytanie w jej wielkich, zielonych oczach i pośpieszył z odpowiedzią.

- W mieście otrzymasz oddzielny pokój. Każde z nas będzie żyło własnym życiem. Bardzo możliwe, że ułoży nam się całkiem wygodnie.

Ada odwzajemniła uśmiech, zastanawiając się, jak udało mu się po raz kolejny odczytać jej myśli. Rozważając odpowiedź na swe nie wypowiedziane pytanie, doszła do wniosku, że Maplethorpe nie oczekuje od niej niczego, że będą małżeństwem tylko z nazwy. To jej odpowiadało, gdyż uważała, że intymna strona związku jest możliwa jedynie w przypadku, gdy obie strony łączy miłość. Była mu więc wdzięczna za takie postawienie sprawy.

- Dzięki — powiedziała. — Uczynię wszystko, by nie ucierpiało na tym pana życie i postaram się jak najmniej wchodzić w drogę.

Jej odpowiedź zaskoczyła go. Oczekiwał, że zażąda klejnotów, futer oraz kompletnej garderoby. Uderzyło go, że rozważała jedynie jego dobro. Każda z dotychczas znanych pań kazałaby sobie słono zapłacić za to *petit faux pas*.

- Wysłałem do Londyńskiej Gazety zawiadomienie o naszym cichym ślubie w Szkocji. - Podniósł wzrok i zdążył zauważyć szelmowski błysk w oku. - Zanim wrócimy do Londynu sprawa nieco przy cichnie.

Uśmiechnął się sardonicznie, gdy pomyślał, co się tam teraz dzieje. Choć z uwagi na jego pozycję nikt nie odważy się niczego głośno krytykować. Niepokoiło go jedno. Ada, jako jego żona, będzie musiała zabawiać dyplomatów z różnych krajów i obawiał się, czy podoła temu zadaniu. To zrozumiałe, że nad wszystkim panować będzie jego sekretarz, ona musi tylko być obecna i udawać zainteresowanie. Przede wszystkim należy ją odpowiednio ubrać. Jeśli idzie o jej koligacje, okazały się całkiem do przyjęcia. Wzruszył ramionami, by odpędzić te

myśli. Zauważył, że Ada wpatruje się w niego pytającym wzrokiem. Przekrzywiła przy tym głowę w jedną stronę i wyglądała jak ciekawski ptak. Stwierdził, że ta kobieta bawi go jak żadna dotąd.

- Pozostaniemy tu przez kilka dni, a następnie wrócimy do Londynu - kontynuował swe wyjaśnienia. - Dobrze się bawisz? - zapytał i aż przestraszył się swej ciekawości, gdyż nigdy dotąd nie przyszło mu do głowy, by zatroszczyć się o czyjaś przyjemność.

- To wspaniałe wakacje, a Heather jest bardzo miła. Proszę sobie mną nie zaprzętać głowy.

Pomyślała, że dobrze mieć kogoś, na kim można się oprzeć. Zobowiązała się w duchu, że uczyni wszystko, by jego życie domowe było jak najbardziej wygodne. Jeśli nie dane jest jej wypełniać bardziej intymne małżeńskie powinności, postara się, by jak najlepiej poprowadzić wielki dom. Chociaż tym odpłaci mu za dobroć.

- Idź się teraz przebrać. Powtórzmy scenariusz z dnia wczorajszego.

Powiedział to lekkim tonem. Ada posłała mu zuchwały uśmiech. Już się go nie bała. Dowiódł, że można mu zaufać i była za to bardzo wdzięczna.

Rozdział 4

Następnego ranka Heather ponownie znalazła Adę w bibliotece. Książki stanowiły dla niej luksus, któremu nie potrafiła się oprzeć. Odłożyła tom Swifta i spojrzała na gospodynię pytająco. Młoda dama była szalenie podniecona.

- Obmyślałam wspaniały plan - oznajmiła. - Co powiesz na piknik z Maplethorpem? Łowi dziś ryby niedaleko, w potoku Ailoch, i jest tam tylko z przewodnikiem. Zawiozę cię swoim powozikiem. Po cóż ma samotnie spożywać lunch, skoro może ten czas spędzić w towarzystwie żony! Czyż to nie znakomity pomysł? - Była bardzo zadowolona z siebie. Znalazła sposób, by dopomóc nowożeńcom. A cóż jest miłszego niż piknik na świeżym powietrzu?

Ada wiedziała, że Maplethorpe będzie wściekły i że uzna to za zakłócenie jego prywatności, ale nie mogła tego wyjawić Heather. Gdy próbowała znaleźć sposób na ostudzenie zapału gospodyni, ta inaczej odczytała jej wahanie.

- Nic nie mów, widzę jak jesteś uradowana. Zostaw wszystko mnie. Już kazałam kucharzowi przygotować kosz z jedzeniem. Spokojnie zmieści się w powozie.

Ada wiedziała, że już nic nie zdoła odwieść Heather od jej zamiarów. Ada nie miała serca sprawiać jej zawodu. Niepokoila ją jedynie reakcja Maplethorpe'a na to spotkanie. Będzie musiała mu wszystko wyjaśnić. Na samą myśl o tym zadrżała.

Wkrótce potem jechały powozikiem Heather. Było ciepło, wiał lekki wietrzyk, świeciło słońce, idealny dzień na piknik. Ada cieszyłaby się z wycieczki, gdyby nie spodziewane spotkanie z lordem Maplethorpem, który niewątpliwie okaże na jej widok niezadowolony.

Mogłaby tak przyjemnie spędzić to przedpołudnie, ale nie chciała ryzykować wzbudzenia podejrzeń. Maplethorpe, z uwagi na swą pozycję w kręgach politycznych, nie mógł sobie na nie pozwolić. Na jego reputację nie mógł paść żaden cień. Gdyby wybuchł skandal, nawet bliska znajomość z regentem niewiele by mu pomogła.

Heather zatrzymała powóz pośrodku uroczej łąki. Trawa zaczynała już się zielenić, a gdzieś tam widać było poletka wrzosu i przebijające się żółte kwiatki. Potok był niedaleko: toczył swe czyste wody po kamiennym dnie, szemrząc cicho. Gwałtowny zakręt przesłaniał Adzie dalszy widok.

- Maplethorpe powinien wkrótce nadejść od tamtej strony - powiedziała Heather. - Prawdopodobnie zjawi się tu, zanim wszystko przygotujesz.

Ada wyskoczyła z powozu i sięgnęła po koszyk.

- Dasz sobie radę? - zapytała Heather. - Ja boję się dźwigać - dodała przepaszajaco.

- Ależ to nic wielkiego — odpowiedziała Ada i bez wysiłku wyciągnęła kosz z powozu. — Nie martw się o mnie. Zrobiłaś mi wielką przyjemność. Wróc po mnie, kiedy zechcesz. - Uśmiechnęła się i pomachała gospodyni na pożegnanie.

Heather zawróciła powóz, strzeliła z biczka i kuc bez entuzjazmu ruszył w drogę. Była z siebie naprawdę zadowolona. Uniesioną ręką pożegnała Adę.

Ta stała przez moment, obserwując znikający powóz, a następnie ruszyła do potoku, który dziwnie ją przyciągał. Zatrzymała się przy nadbrzeżnych krzewach i wsłuchiwała w odgłosy wiosny. Cisza działała kojąco. Nagle coś zakłóciło ten spokój. Uniosła głowę, by wsłuchać się w obcy dźwięk. Nie miała wątpliwość, że to czyjś głośny płacz, dochodzący gdzieś zza zakrętu. Bez zastanowienia ruszyła w tym kierunku i niebawem ujrzała dziewczynę, która zawodząc żałośnie, brnęła ku głębi. Miała na sobie prostą, szarą sukienkę i duży biały fartuch. Włosy skrywał mały, biały czepek. Ada odniosła wrażenie, że gdzieś już ją widziała, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Uświadomiła sobie nagle, że dziewczyna zamierza się utopić. Zadarła więc spódnice i pomknęła przez zarośla wprost do potoku, głośno wołając:

- Zatrzymaj się, zaczekaj. Muszę z tobą pomówić!

Na dźwięk jej głosu, dziewczyna obejrzała się, otarła zapłakane oczy ręką fartucha i niezdecydowanie zawróciła. Twarz miała opuchniętą i czerwoną.

- Och, pani, przepraszam. Nie chciałam nikomu przeszkadzać. Ja tylko... - wydusiła z siebie, niezdolna powiedzieć nic więcej.

Ada weszła do wody, objęła dziewczynę ramieniem i pogłaskała ją tak, jak pociesza się małe dzieci.

- Cicho, cicho - mówiła łagodnie. - Chyba nie jest aż tak źle. Może coś zaradzimy, mam w tym praktykę. Mój papa był pastorem w Little Sheffield i nieraz miałam okazję mu pomagać.

Poprowadziła przemoczoną dziewczynę w kierunku łąki. Jej buty i dół spódnicy też były zupełnie mokre.

- Usiądź - poleciła zdecydowanym tonem - usiądź i opowiedz mi o wszystkim.

Dziewczyna usiadła posłusznie, wytarła twarz fartuchem i spojrzała na Adę zapuchniętymi oczyma. Wahala się przez chwilę, ale gdy już zaczęła mówić, nie można jej było powstrzymać.

- Nazywam się Jenny Cambell, pracuję w mleczarni pana Fräsera i postanowiłam się utopić - powiedziała pełnym rozpaczyny głosem. - Nie ma już dla mnie nadziei. - Na te słowa z oczu popłynęły jej na nowo łzy.

Ada ujęła jej dłonie w swoje.

- Mój papa mówił, że zawsze znajdzie się wyjście nawet z najtrudniejszej sytuacji. Trzeba jedynie stawić problemowi czoło, a rozwiązanie samo się nasunie. Co zrobiłaby twoja rodzina, gdybyś zdecydowała się na tak desperacki krok?

- Nie jest tak, jak pani myśli - odpowiedziała dziewczyna z odrobiną dumy w głosie. - Mój narzeczony chce się ze mną ożenić, ale ma starą matkę, a na utrzymanie nas obu go nie stać. To tak samo moja, jak i jego wina... bardzo się kochamy... - Łzy ponownie zaczęły płynąć po jej twarzy.

- Co robi twój narzeczony? - zapytała Ada ze współczuciem.

- Pracuje dla pana Fräsera. Odpowiada za czystość krów.

Ada domyśliła się, że tym narzeczonym jest zatroskany młodzieniec w skórzanym fartuchu, którego widziała przed oborą. Jak widać miał powód do zasepienia.

- Czy nie nazywa się przypadkiem Ian MacCleod? - zapytała.
- Skąd pani wie? - dziewczyna była wstrząśnięta.
- Domyśliłam się. Powiedz mi, dlaczego nie możecie się pobrać.

Przecież moglibyście mieszkać w jednym domu, a przy zarobkach jego i twoich, dalibyście sobie jakoś radę.

- W domu Iana jest tylko jedna izba. On sam sypia na podłodze. Nie ma tam miejsca dla mnie, a poza tym jego matka nie chce mnie. Ian na wiele sposobów próbował ją przekonać, ale nic nie wskórał... Ja z kolei mam sześcioro rodzeństwa i rodzina czeka na każdy zarobiony przeze mnie grosz. Sama pani widzi, że to beznadziejne - powiedziała i ponownie rozplakała się.

Ada nie poddawała się tak łatwo. Rozłożyła moką spódnicę, by ta wyschła na słońcu. Przez cały czas przyglądała się Jenny.

- Chcę, abyś mi przyrzekła, że nie zrobisz żadnego głupstwa, póki znowu nie porozmawiamy. Jestem pewna, że uda mi się coś wymyślić.

Chciała wyjaśnić szerzej, co planuje, gdy zdała sobie sprawę, że nagle przysłonił ją potężny cień.

- Co u diabła robisz tu w takim stanie? - usłyszała.

Ada o mało nie podskoczyła z przerażenia. Nie słyszała zbliżającego się Maplethorpe'a. Jego ostry ton sprawił, że Jenny niemal rzuciła się do ucieczki. Ada podniosła się powoli, strzepując wilgotną spódnicę. Zignorowała Maplethorpe'a i obróciła się do dziewczyny. - Idź już, Jenny i pamiętaj, co powiedziałam. Obiecuję, że się z tobą spotkam.

Jenny rzuciła jej uśmiech przez łzy i uciekła. Maplethorpe stał z groźną miną, czekając niecierpliwie na odpowiedź.

- Wszystko zaczęło się od tego, że Heather uznała nasz miodowy miesiąc za nieudany, skoro tak mało się widzimy - powiedziała Ada z błyskiem w oku. - Nalegała, byśmy razem zjedli lunch na łące, uważając, że to wspaniały pomysł.

Sprawdziła, jak przyjął jej słowa, a widząc, że nadal pozostał niezłomnie surowy, pośpieszyła z dalszymi wyjaśnieniami.

- Usłyszałam czyjś płacz, doszłam do zakrętu i zobaczyłam dziewczynę wchodzącą do wody. To mogło oznaczać tylko jedno: chciała się utopić. Ale woda na szczęście jest tu płytka. Dogoniłam ją i zatrzymałam. Potem usiadłyśmy w słońcu i Jenny wyzaliła mi się na swój los...

- Czyś ty oszalała! Nie zdajesz sobie sprawy, że mogłaś utonąć! - powiedział ostro.

- Nie było niebezpieczeństwa... - broniła się.

- A myślisz, że w jakim celu mam ze sobą przewodnika? Dno rzeki jest nierówne, łatwo wpaść w jakąś dziurę. Ja niepotrzebnie nie ryzykuję - dodał nieustępliwie.

Ada uśmiechnęła się do niego uroczo:

- Cieszy mnie pańska troska, ale proszę zrozumieć, ja umiem pływać.

- Co też opowiadasz - zdziwił się. -A gdzież to nauczyłaś się? Żadna z moich znajomych nie przyznawała się do opanowania tej sztuki.

Adę zamurowało. Czyżby wątpił w jej prawdomówność?

- Świetnie. Czy mam pokazać?

- Nie bądź śmieszna - odparł zapalczywie.

- Papa uznał, że jest to jedna z umiejętności, którą powinnam posiadać. Na naszej posiadłości znajdowało się jezioro i tam nauczyłam się pływać. Papa nie miał syna, więc...

Na samą myśl o ojcu, uczuła ścisk w gardle, a głos jej zadrżał.

Maplethorpe pomyślał, że prawdopodobnie potrafi przebierać rękami i nogami, ale nie mógł uwierzyć w to, by naprawdę pływała. Zauważył drżenie jej głosu i smutek na twarzy więc zmienił temat.

- Skoro zadałaś sobie trud, by przywieźć tu jedzenie, proponuję byś je rozpakowała - mówiąc to, usiadł wygodnie na trawie.

- Z przyjemnością - odpowiedziała i ukucnęła, by rozłożyć na białym obrusie smakowity lunch, przygotowany przez kucharza. Zastanawiała się, jak przedstawić mu sprawę Jenny, ale przypomniała sobie, że papa zawsze miał lepszy humor po dobrym posiłku i postanowiła zaczekać aż Maplethorpe coś przekąsi. Sama zadowolila się kawałkiem kurczęcia, spróbowała przepysznej domowej szynki i zjadła kromkę miejscowego chleba ze świeżym masłem. Gdy zauważyła, że Maplethorpe skończył, zebrała się na odwagę i zapytała:

- Czy ma pan posiadłość na wsi?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Oczywiście. Mam posiadłość w mej rodowej siedzibie i kilka mniej szych. A czemu pytasz?

Zignorowała pytanie, by dowiedzieć się, czy ma również mleczarnię. Maplethorpe spoglądał na nią nieco zdezorientowany.

- Wybacz mi, ale o co ci właściwie chodzi?

Ada wciągnęła głęboko powietrze i zapytała:

- Czy mógłby pan coś dla mnie zrobić?

Oto wyszło szydło z worka, pomyślał. Na jego ustach pojawił się cyniczny uśmiech, oczy zwięzły się w szparki, gdy przyglądał się tej wpatrzonyj w niego twarzy. Fakt, że o nic go do tej pory nie prosiła, wydał mu się dziwny. Ba, przecież stać go było na niejedno. Może chciała dostać majątek ziemski.

- Czy mógłby pan znaleźć pracę dla Iana MacCleoda, który jest pomocnikiem dojarza u Frasera? — Widząc jego zdziwienie, dodała. - On kocha Jenny, tę dziewczynę, co chciała się utopić, ale nie może się z nią ożenić, bo ma na utrzymaniu matkę, a ta nie chce Jenny w swoim domu. Sprawa stała się dość pilna, ponieważ Jenny jest przy nadziei - mówiąc to, zarumieniła się. — Jeśli mógłby pan zaoferować im mały domek, pobraliby się jeszcze przed wyjazdem. Pewnie stać by go było nawet na wysyłanie pieniędzy matce.

Maplethorpe słuchał kompletnie oszołomiony. Czegoś takiego nigdy by się nie spodziewał.

- A czego chcesz dla siebie? - zapytał sardonicznie.

Tym razem to Ada była zdziwiona. Nie rozumiała tonu, jakim zadał jej pytanie.

- Ależ niczego, mam wszystko, czego mi trzeba. Wiem, że nie powinnam prosić o tak wielki wydatek na być może całkiem niepotrzeb nego parobka, ale dla młodych będzie to wielka przysługa.

Uśmiech niedowierzania zagościł na jego twarzy. Potrząsnął głową i zaśmiał się szczerze. Zaczynał podejrzewać, że na tym świecie istnieje jedna kobieta, dla której pieniądz nie jest bogiem.

- Jest mały problem... Jak wytłumaczę przyjacielowi porwanie jednego z pracowników? - Pomyślał, że na to trudno jej będzie znaleźć odpowiedź.

- Nie musimy chyba owijać niczego w bawełnę - stwierdziła bez wahania. - Jeśli powie mu pan wszystko w zaufaniu, jestem pewna, że chętnie go zwolni.

- W porządku, wyślę list do mego zarządcy, by oczekiwał na tę parę. Przypuszczam, że będą im potrzebne fundusze na drogę. - Sięgnął do kieszeni i wyjął z portfela dziesięć funtów.

- Czy zechciałabyś dać im to, przekazując nowinę? Dopilnuję, by otrzymali instrukcje, jak trafić do majątku.

Ada z wdzięcznością przyjęła banknot. Zdawała sobie sprawę, że ofiarowana suma równa jest rocznym zarobkom każdego z młodych.

- Wiedziała, że nie zawiodę się na panu. Jest pan niezwykle wspaniałomyślny.

Jej myśli poszybowały w przyszłość i nie mogła się już doczekać chwili przekazania Jenny wiadomości, od której zależało jej życie.

Rozdział 5

Tydzień później Ada i lord Maplethorpe zatrzymali się przed jego miejskim domem, oszałamiająco wysokim dla kogoś, kto przywykł do dworów wiejskich. Odgłosy wielkiego miasta, uliczny gwar, krzyki sprzedawców, raziły uszy Ady, ale oczy przyciągały wspaniałe sklepy i kolorowe kramy.

Kamerdyner otworzył drzwi i wprowadził ich do środka, gdzie w długi szereg czekała cała służba. Maplethorpe domyślił się, że wszyscy chcieli powitać panią domu i życzyć im obojgu wiele szczęścia.

Z uroczystą powagą przedstawił Adę. Każdy z obecnych kolejno, od kamerdynera po najzwyczajszego służącego, witał ją ukłonem lub dygnieniem. Zauważono jej skromny strój. Z pewnością będzie to temat wieczornych rozmów. Jak doszło do tego, że pan wybrał kogoś tak odbiegającego od jego własnego stylu? Jednak wszyscy musieli przyznać, że pani jest damą w każdym calu, choć jej wytarta suknia jeszcze długo będzie niezgłębioną tajemnicą.

Gospodyni, pani Crowl, ubrana na czarno, z pękiem kluczy u boku wystąpiła naprzód, by zaprowadzić lady do jej sypialni. Ada rzucała Maplethorpe'owi nieśmiały uśmiech. To, że go odwzajemnił, uspokoiło ją. Pani Crowl zaprowadziła ją do dużego pokoju, który zgodnie z jej objaśnieniami z jednej strony łączył się z sypialnią lorda Maplethorpe'a, z drugiej zaś miał drzwi do gotowalni. Ada odetchnęła z wielką ulgą. Uświadomiła sobie, że dotrzymał danego słowa. Mieli oddzielne pokoje.

Pani Crowl oświadczyła, że za chwilę ktoś wniesie bagaże i że zaraz przyśle jej pokojówkę. Ada rozejrzała się po sypialni. Nigdy przedtem nie widziała czegoś równie uroczego. Głównym meblem było tu

wielkie, rzeźbione łóżko z baldachimem, zwieńczone koroną i herbem Maplethorpe'ów. Kominek był dziełem Roberta Adama i zachwycał swą prostotą. W pokoju znajdowały się jeszcze dwa wygodne fotele i duża szafa na ubrania. Pani Crowl zostawiła Adę samą, by nowa pani domu zapoznała się ze wszystkim bez pośpiechu.

W parę minut później Ada usłyszała ciche pukanie do drzwi i do sypialni weszła młoda pokojówka.

- Jestem Mary. Pomogę się pani rozpakować.

Na te słowa Ada obróciła się ku niej.

- Dziękuję ci, ale obawiam się, że niewiele będziesz miała z tym roboty.

Mary otworzyła zniszczony kufer. Wyjęła z niego stare suknie i rozwiesiła je w szafie.

- Łatwo temu zaradzić - odpowiedziała.

Ada nie myślała o nowych strojach, ale zrozumiała, że jako lady Maplethorpe będzie zmuszona ubierać się elegancko. Nie chciała jednak sama o nic prosić, wolała poczekać, co zadecyduje jej mąż.

Kiedy zeszła na dół do imponującej sali jadalnej, zauważyła jego krytyczne spojrzenie. Bała się, że to sprawa fryzury, ale gdy przeniósł wzrok na suknię, wyprostowała się i uniosła dumnie brodę. To prawda, że jej jedyna suknia wieczorowa była mocno znoszona i niemodna. Wielokrotnie ją przerabiano, a spódnicę przenicowano, by mogła dłużej służyć. Pełna godności czekała, by odezwał się, zastanawiając się, czy zauważył jedynie to, co miała na sobie.

- Pierwszą rzeczą jutro będzie wizyta u madame Hilaire. Potrzebujesz nowej garderoby. Sam dopilnuję, by zamówić wszystko, co będzie ci potrzebne. Przykro mi, że wcześniej o tym nie pomyślałem.

- Pan sam dopilnuje? -jego spokojne stwierdzenie wstrząsnęło Adą. Uśmiechnął się.

- Zapewniam cię, że znam się na tym i doskonale wiem, co da ma nosić powinna.

Na te słowa Ada zaczerwieniła się. Nie cieszyła się z jutrzejszej wyprawy, która mogła okazać się dla niej szalenie kłopotliwa. Zmieniła więc temat.

- Nie wydaje mi się, bym poznała pańskiego sekretarza. Spodziewam się, że praca dla rządu wymaga pomocy.

- Oczywiście. Pan Trevour to wspaniały młody człowiek. Jest trzecim synem lorda Entwhistle'a. Zaledwie przed trzema laty skończył Oxford. Jest inteligentny i kompetentny, co oznacza, że mogę go wkrótce stracić, gdyż prawdopodobnie szybko będzie awansował. Dzisiaj nie chciał się narzucać, uważając, że zechcemy spędzić pierwszy wieczór w domu sami. Poznasz go jutro. To z nim będziesz się kontaktować w sprawach wydatków, czy też zmian, które chciałabyś zaprowadzić w domu. Mój zarządca ma nadzór nad kasą, ale ty będziesz się zwracać ze wszystkim do Trevoura.

Ada nie wyobrażała sobie nawet, by mogła cokolwiek zmienić w tym wspaniałym domu i zaoponowała ostro, ale Maplethorpe zignorował jej protesty.

- Dostaniesz też odpowiedni fundusz, który kwartalnie wpływać będzie na twoje konto. Jeśli go przekroczysz, po pieniądze zwracaj się także do Trevoura.

- Wystarczy mi, że mogę mieszkać w tym pięknym domu, i że kupi mi pan niezbędne rzeczy. Ale nie mogę przyjmować pieniędzy, to zbyt krępujące - powiedziała.

Jej odpowiedź zirytowała go. Za kogo ona go ma?

- Nonsens. Pieniądze będą ci potrzebne w różnych sytuacjach. Choćby, gdy zapraszana na partyjkę kart, będziesz musiała mieć swoją pulę. Albo na jakieś luksusowe drobiazgi. Nie chcę, byś mi tym zaprzętała głowę.

Gdy tak przedstawił sprawę, nie pozostawało jej nic innego, jak się z nim zgodzić. Z pewnością to sen i wkrótce obudzi ją twarda rzeczywistość. Zastanawiała się, czy zdoła mu odpłacić za wielkoduszność. Dobrze rozumiała, jak kłopotliwa jest dla niego obecna sytuacja, a mimo to wcale jej tego nie okazywał. Był nie tylko szalenie uprzejmy, ale i niewiarygodnie hojny. Postanowiła poprosić panią Crowl o pokazanie domu, by mogła się przekonać, co dałoby się w nim usprawnić, by życie lorda Maplethorpe'a stało się jeszcze wygodniejsze. Czowała, że tylko w ten sposób zdoła wyrazić mu swą wdzięczność. Kolacja była tak wspaniała, że nawet nie pamiętała, co jadła. Zauważyła jedynie, jak szybko i sprawnie podawano do stołu potrawy, z których każda wydawała się jeszcze bardziej wykwintna od poprzedniej. Domyśliła się, że Maplethorpe zatrudnia francuskiego szefa

kuchni, gdyż żaden zwykły kucharz nie potrafiłby przygotować czegoś równie znakomitego. Gdy na stole pojawiły się desery, Ada znalazła się w prawdziwym kłopotcie, co wybrać. Maplethorpe oparł się wygodnie i zapytał, kiedy miałyby ochotę zwiedzić dom, jeszcze tego wieczoru czy następnego dnia, po zakupach.

Podniecenie i podróż ze Szkocji zmęczyły nieco Adę. Nadal czuła kołysanie karety na wybojach. Chciała mieć czas na dokładne poznanie domu, pragnęła spokojnie odkrywać i cieszyć się pięknem znajdujących się w nim przedmiotów. Sądząc po sypialni i eleganckiej jadalni, które już poznała, czuła, że będzie to dla niej nie łąda przeżycie.

- Chyba lepiej zaczekam z tym do jutra... — zawiesiła głos, wahając się czy mówić dalej.

Maplethorpe odczekał chwilę, a ponieważ milczała, zapytał:

- Czy masz na coś ochotę? Może mógłbym coś dla ciebie zrobić?

- Jeśli to żaden kłopot, to chciałabym zobaczyć pańską bibliotekę.

Obserwowała jego reakcję. Bala się, by nie zmarnował przez nią zbyt wiele czasu.

- Moją bibliotekę? - Tak niezwyklej prośby nie oczekiwał.

- Bardzo lubię czytać i wyobrażam sobie, że pańska biblioteka jest wspaniała. Jeśli obiecuję, że będę ostrożna, to czy wolno mi będzie z niej korzystać?

Maplethorpe, przy całym swym doświadczeniu z kobietami, nie przypominał sobie, by któraś kiedykolwiek miała ochotę na książkę. Bardziej przywykł do prośb o klejnoty. Jeśli jego znajome czytały cokolwiek, to jedynie listy miłosne. Czy to możliwe, by poślubił sawantkę? Ta perspektywa nie zniechęciła go jednak. Uważał, że byłoby to czymś nowym i odświeżającym, gdyby mógł z kobietą przeprowadzić inteligentną rozmowę.

- Z przyjemnością pokażę ci bibliotekę. Możesz śmiało wybierać interesujące cię książki - powiedział. - Jeśli na półkach nie znajdziesz czegoś interesującego, poproś Trevoura, by to zamówił, albo kup sama. Jak widzisz, potrzebna ci będzie drobna sumka na własne potrzeby.

Otworzył drzwi biblioteki i przepuszczając ją do środka, zastanawiał się, co też ją zacieka.

Ada W myślach zgodziła się z nim, że rzeczywiście drobna sumka jej się przyda, gdyż sama nie posiadała prawie nic. Gdyby wiedziała, co Maplethorpe uznaje za drobną sumkę, zemdlałaby z wrażenia. Biblioteka przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Cały wielki pokój zajmowały od podłogi do sufitu półki z książkami. Niewielka drabina pozwalała dostać się do najwyżej ustawionych. Purpurowe aksamitne zasłony nabierały blasku w świetle kominka, nad którym wisiał wspaniały obraz Francisa Barlowa przedstawiający czarnego ogiera, który zdawał się serdecznie spoglądać na wchodzących. Ada natychmiast domyśliła się, że Maplethorpe uwielbia konie. Słyszała, że jest doskonałym jeźdźcem i trudno mu dorównać. Miała nadzieję kiedyś ruszyć z nim na polowanie. Bała się jednak, że taka myśl może nawet nie przyjść mu do głowy.

Jej wzrok zatrzymał się na wielkim, mahoniowym biurku, zasłanym papierami i na wygodnym fotelu. Poza tymi meblami w pokoju stało jeszcze kilka krzeseł, a podłogę zdobił turecki dywan, utrzymany w czerwieni i złocie. Ada uznała bibliotekę za jedno z najpiękniejszych wnętrz, jakie widziała. Bez wahania podeszła do półek i miłośnie dotykała skórzanych grzbietów książek.

Maplethorpe obserwował jej reakcję. Szczere zainteresowanie spotkało się z jego aprobatą.

Ada przejrzała kilka tomów zanim zdecydowała się na „Przewodnik po Italii”.

- Czy mogłabym zabrać tę książkę na górę? - zapytała, obracając się ku niemu.

- Interesują cię podróże? - zapytał, gdy zauważył tytuł. - Nigdy nie miałam okazji oglądać innych krajów na własne oczy. Książki pozwalają mi zwiedzić i poznać je - powiedziała z namasz-czeniem. Jej nieśmiały uśmiech i szczerłość zastanowiły go.

- Tak się składa, że doskonale znam Włochy i gdybyś miała jakieś pytania, chętnie służę pomocą. Odnotował sobie w pamięci tę informację na jej temat zastanawiając się, na ile będzie mu pomocna w czasie jego dyplomatycznych misji. Ada uśmiechnęła się do niego uroczo, podziękowała mu lekkim skinieniem i ściskając w ręku książkę jak skarb, udała się do swego pokoju.

Maplethorpe zagłębił się w fotelu i sięgnął po jakieś papiery. Czekano go wiele pracy, ale nie mógł się skoncentrować, gdyż myślami powracał do dziewczyny, z którą tak nieoczekiwanie się ożenił. Co prawda nie tego oczekiwał od małżeństwa, jednakże miał nadzieję, że Ada przynajmniej nie przysporzy mu kłopotów. Odpowiedni ubiór sprawi, że można ją będzie pokazać w towarzystwie. Jej maniery na pewno nie przyniosą wstydu temu domowi. Jeśli rzeczywiście jest zainteresowana książkami, nie przyjdą jej do głowy żadne głupstwa, a co za tym idzie jego życie domowe potoczy się jak najspokojniej.

Wziął do ręki list silnie pachnący bzem. Domyślił się, że to wiadomość od jego aktualnej flamy, Nicolette Fanchot, wspaniałej tancerki operowej.

Otworzył go bez entuzjazmu i szybko zapoznał się z treścią. Był już znudzony tą znajomością, a żądania Nicolette stawały się coraz bardziej wygórowane. Czuł, że najwyższy czas z tym skończyć. Nicolette była uroczą Francuzeczką o wspaniałej figurze i bawiło go, że sprzątnął ją innym konkurentom sprzed nosa, ale jej zachłanność była przesadna. Uznał, że tym razem przeszła samą siebie, żądając nowego powozu i pary białych koni. Odłożył list na bok i mimo woli porównał jej wymagania do zadowolenia, z jakim Ada przyjmowała wszystko, co dla niej robił. Odrzucił od siebie te myśli i zabrał się do pracy. Obejrzał się na dźwięk otwieranych drzwi, w których ujrzał swego sekretarza.

Trevour zamarł z otwartymi ustami, widząc lorda Maplethorpe'a przy pracy.

- Bardzo przepraszam, milordzie. Nie chciałem przeszkadzać - usprawiedliwił się. - Nie sądziłem, że zechce pan dziś pracować.

Zaczerwienił się w obawie, że mógł zostać źle zrozumiany. Ponure spojrzenie, jakim zaszczyił go Maplethorpe, podsunęło mu podejrzenie, że między nowożeńcami musiało dojść do kłótni, ale wolał nie zdradzać się ze swoimi przypuszczeniami.

Maplethorpe przesunął w jego kierunku kilka dokumentów.

- Chciałbym, żeby pan zajął się sprawą pieniędzy dla lady Maplethorpe, które kwartalnie wpłacać będziesz na jej konto. Jeśli wyznaczona suma nie wystarczy, daj mi znać. Poinformowałem ją, że do pana ma się zgłaszać w sprawie pokrycia rachunków na cele do-

mowe. Jeśli zechce cokolwiek dokupić do domu, pańskim zadaniem będzie zająć się rachunkami.

Trevour przyjął polecenie skinieniem głowy i zebrał papiery. Zauważył perfumowany list. Rozpoznał zapach i charakter pisma. Zastanawiał się, w jakim położeniu znajdzie się Nicolette teraz, gdy jego pan jest żonaty.

- Zajmę się tym i z radością poznam lady Maplethorpe - tymi słowami pożegnał lorda i udał się do swego biura.

Maplethorpe pozostawiony sam sobie siedział beczynn timer, uderzanie palcami o blat biurka i rozmyślając nad problemami, z którymi przyszło mu się uporać. Musi znaleźć czas, by przedstawić Adę w towarzystwie i zdobyć dla niej kartę do najbardziej prestiżowego klubu, Almack. Będzie miała tam okazję poznać odpowiednich ludzi i być może znajdzie przyjaciół, którzy zajmując się nią, pozwolą mu na zajęcie się swoim życiem. Aby załatwić Adzie wstęp do Almacku, musiał złożyć wizytę jednej z jego patronek, najlepiej żonie ambasadora rosyjskiego, hrabinie Lieven. Miał dobre stosunki z jej mężem, a poza tym, znając słabość hrabiny do siebie, wiedział, że chętnie mu pomoże.

Powrócił myślami do swej aktualnej kochanki i zdecydował zerwać z nią przy pierwszej nadarzającej się okazji. Od pewnego czasu nudziła go, a w swym ostatnim żądaniu posunęła się o wiele za daleko.

Z tym postanowieniem powrócił do pracy nad oficjalną korespondencją i zajął się wyłącznie problemami rządu.

Rozdział 6

Następnego ranka Ada w towarzystwie Maplethorpe'a jechała kariolką, tym razem zaprzęzoną w dwa doskonale dobrane siwki. Kątem oka obserwowała, z jaką łatwością przedziera się przez zatłoczoną, wybrukowaną kocimi łbami, Bond Street. Wkrótce zatrzymali się przed wspaniałym sklepem madame Hilaire. Stangret zajął się końmi, a Maplethorpe podał Adzie ramię i poprowadził ją do salonu. Nikt nie szył piękniejszych sukien niż madame Hilaire i pomimo astronomicznych cen, nie musiała szukać klientek. Ubierała się u niej księżniczka Mary, siostra regenta oraz wiele dam z towarzystwa.

Gdy weszli do środka, asystentka madame, poznając jednego z najbardziej cenionych klientów, pobiegła sprowadzić właścicielkę. Madame przywitała Maplethorpe'a wylewnie, jednocześnie taksując Adę swym badawczym wzrokiem i dochodząc do stosownych wniosków. Maplethorpe skorygował jej domysły przedstawiając Adę jako lady Maplethorpe i zamawiając dla niej pełną garderobę - od sukni porannych, spacerowych, popołudniowych, balowych po najbardziej intymne części garderoby. Hilaire pełna entuzjazmu przyglądała się kasztanowym włosom Ady, jej cudownym zielonym oczom i delikatnej, białej jak kwiat magnolii skórze. Wiedziała, że ubierając lady Maplethorpe, jej zakład zyska jeszcze większą renomę.

- Jej Lordowską Mość widziałbym w różnych odcieniach zieleni, złota, w jasnożółtym i kremowym. Te kolory podkreślą jej urodę.

- Ależ oczywiście, milordzie, pan ma przecież znakomity gust - odpowiedziała madame, oceniając Adę fachowym okiem. - Przyniosę nasze wzory, by mogli państwo wskazać fasony, a potem przejdzie-

my do wyboru tkanin. Mam nową dostawę francuskich jedwabi, muslinów i tiuli.

Tak wielkie zamówienie wprawiło madame we wspaniały humor, aż oczy jej rozbliły.

Ada była oszołomiona ilością sukien, którą zarówno Maplethorpe jak i madame uznali za konieczną dla niej. Nie była w stanie wydobć z siebie głosu, chociaż instynktownie chciała zaprotestować przeciw tym niepotrzebnym i ekstrawaganckim zakupom. Nieobecnym wzrokiem przyglądała się, jak wybierają i odrzucają fasony i kroje. Od licznych modeli modnych sukien kręciło jej się w głowie.

- Moja małżonka nie może czekać - Maplethorpe postawił sprawę jasno - aż skompletujecie jej całą garderobę. Kilka sukien będzie potrzebnych od zaraz. Czy znajdzie pani coś stosownego?

Madame Hilaire zdawała sobie sprawę, że zamówienie lorda Maplethorpe'a równoznaczne jest królewskiemu żądaniu. W myślach przejrzała aktualne zamówienia i przypomniała sobie, że na ukończeniu są niektóre z sukien zamówionych przez hrabinę Malcombe. Hrabina może poczekać. Kilka poprawek nada sukniom inny wygląd, odmienny od oryginalnego projektu. Madame wiedziała, że lord Maplethorpe żądając specjalnego traktowania, hojnie ją za to wynagrodzi.

- Mam na ukończeniu trzy suknie, które akurat są w odpowiednich kolorach. Wymagają jedynie drobnych poprawek.

- Cóż za szczęśliwy traf! - zakrzyknęła Ada.

Maplethorpe i madame wymienili spojrzenia. Lord doskonale wiedział, że ten szczęśliwy traf słono go będzie kosztować.

Madame zastanawiała się nad zmianami, które należy poczynić w sukniach, by odbiegały od zamówienia hrabiny. To było prawdziwe wyzwanie, ale gdy chodziło o pieniądze, potrafiła sprostać wszelkim trudnościom.

- To świetnie - skwitował Maplethorpe. - Teraz pozostały nam do wyboru inne niezbędne części garderoby, a więc staniki, halki...

- Ada czuła, jak krew uderza jej do twarzy, gdy zaczął wymieniać intymne części kobiecego ubioru. Spuściła oczy, niezdolna spojrzeć w twarz zarówno Maplethorpe'owi, jak madame.

Madame uznała, że młodej żonie przystoi taka skromność. By jej nie krępować, stwierdziła:

- Zajmę się tym, milordzie. Wszystko będzie najlepszej jakości, a na pewno spotkają się z pana uznaniem robes de nuit.

Ada zastanawiała się, jaki rodzaj koszul nocnych cieszył się jego uznaniem, ale skoro i tak nie miał ich zobaczyć, przestała się tym martwić.

- To zrozumiałe, że skompletowanie zamówienia zajmie trochę czasu, ale obiecuję, że rezultat będzie tego wart - dodała madame. Znając swą wartość, wiedziała, że nie przesadza.

Maplethorpe wiedział doskonale, że to nie sprawa kilku chwil.

- W porządku, zostawiam to paniom, a sam na jakiś czas wstąpię do klubu.

Dawno go nie odwiedzał, a ponieważ garderoba Ady tak naprawdę nie interesowała go, udawał się tam z prawdziwą przyjemnością.

Ada odetchnęła z ulgą, widząc, że Maplethorpe nie ma zamiaru jej asystować i oceniać każdego wybranego przez nią drobiazgu.

- Może mi pan zaufać, monsieur - pożegnała go madame Hilaire - zanim pan wróci, wszystko będzie gotowe.

Maplethorpe rzucił Adzie uśmiech, skłonił się madame i wyszedł. Ada poczuła się wprawdzie opuszczona, ale zniknęło jej skrepowanie i powróciło uczucie podniecenia.

Przeszły z eleganckiego salonu do pokoju, gdzie wyłożone były bele materiałów we wszystkich kolorach i odcieniach. Madaine wybrała i udrapowała na Adzie materiały w kolorach sugerowanych przez Maplethorpe'a, a następnie obie sprawdzały, czy pasują do zamówionych wzorów. Potem zaprowadziła Adę do jednej z przymierzalni, oddzielonej ciężką, jedwabną zasłoną. Przywołała asystentkę i kazała jej przynieść z pracowni jasnozieloną suknię spacerową. Dziewczyna była mocno zbita z tropu tym poleceniem. Wiedziała dla kogo szyją tę suknię, ale nie śmiała sprzeciwiać się właścicielce. Madame osobiście zabrała się za rozpinanie guzików zniszczonej sukni Ady i pomogła ją zdjąć. Gdy asystentka pojawiła się ponownie, madame wprawnym ruchem zarzuciła na Adę przyniesioną suknię. Okazała się nieco przydługa i za szeroka w talii. Zaczęły ją poprawiać upinając szpilki.

- Cest parfait! - oznajmiła po chwili madame, cofając się nieco, by ocenić efekt. Jej młoda asystentka zgadzała się z nią i obie zajęły się rozważaniem, co jeszcze należy poprawić.

Oszołomiona Ada stała, przyglądając się sobie w lustrze i pieszcząc materiał sukni. Nigdy przedtem nie widziała czegoś równie eleganckiego. Nie mogła uwierzyć, że tak piękna rzecz będzie należeć do niej. Madame ponownie obrzuciła ją fachowym okiem, zatrzymując wzrok na kasztanowych włosach, zaczesanych w kok. Uznała, że trzeba coś z nimi zrobić. Rozwiązanie nasunęło się samo. Salon Monsieur Henri'ega mieścił się niedaleko. Jego powszechnie znane talenty fryzjerskie pozwalały mu na dobieranie klientek, ale madame wiedziała, że porzuci wszystko, by obsłużyć samą lady Maplethorpe. Wezwała jedną z pracownic i kazała jej pobiec po monsieur Henry'ego. Sama odesłała suknię celem dokonania poprawek, a Adzie pomogła przebrać się w szlafrok, używany w czasie przymiarek. Monsieur Henri pojawił się w przeciągu paru minut i z miejsca został przedstawiony Adzie. Był to niewysoki, ciemnowłosy mężczyzna w średnim wieku ze sztywnym, budzącym strach wężem, podkreślonym na obu końcach. Dotknął włosów Ady, wzniosł do nieba wzrok pełen wyrazu i głośno jęknął. Wysłuchując się w potok wypowiedzianych przez niego francuskich słów, Ada zrozumiała, że posiadając takie włosy, przestępstwem było zwijanie ich w kok, i że on, Henri, gwarantuje jej zrobienie z nich eleganckiej *coiffure*. Madame z triumfalnym uśmiechem pozostawiła Adę w jego rękach. Henri okrył ją dużym fartuchem, wyciągnął z włosów wszystkie szpilki, wziął do ręki nożyczki i grzebień, i wymachując zamasyście, zaczął szybko ciąć, cały czas mamrocząc coś do siebie. Gdy skończył, tak długo szczotkował skróconą, elegancką grzywkę, aż zaczęła lśnić, a wtedy szczypcami podgrzewanymi na piecyku nad każdym uchem zakręcił Adzie po kilka loków. Resztę włosów ściągnął, upinając je na czubku głowy i okalając cienkim warkoczykiem. Pozwolił, by długie, urocze loki spływały na szyję i jedno z ramion. Cofnął się i zadowolony ocenił wynik swojej pracy. Podał lustro Adzie, która ledwo rozpoznała w nim siebie. W tym uczesaniu jej oczy wydawały się większe, a ona sama o wiele młodsza. Zastanawiała się, co na jej widok pomyśli Maplethorpe. Miała nadzieje, że doceni zmianę. Coraz bardziej zależało jej na uznaniu męża.

Podziękowała małemu Francuzowi, a jej pełen zachwyty uśmiech był dla niego największą nagrodą. Ukłonił się wytwornie i odszedł,

pozostawiając ją z uczuciem, że jest ożywioną przez Pigmaliona Galateą.

Gdy tak siedziała, czekając na przymiarzkę kolejnej sukni, zaczęły ją dochodzić głosy zza jedwabnej zasłony, zapewne z innej przymierzalni. Kobiety rozmawiały po francusku. Ada świetnie знаła ten język i mimowolnie słuchała potoku słów. Nazwisko Maplethorpe'a zwróciło jej szczególną uwagę i choć wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, nie była w stanie odwrócić uwagi.

- Jakież głupiec z tego lorda Maplethorpe'a! - wykrzyknął jeden z głosów. - Nicolette Fanchot wykorzystuje go, każe mu płacić wszystkie rachunki, ba, nawet mieszka w domu, który jej kupił, nosi klejnoty, którymi ją obsypał, a mimo to noce spędza z sir Alfordem, który, jak wieść niesie, pogrążony jest w długach, za to elegancik i namiętny...

- To ona jest głupia - dodał inny głos. - Czy warto ryzykować utratę lorda Maplethorpe'a i tego, co może jej dać?

- *Pauvre homme!* - odezwał się trzeci głos. - Przykro, że stał się pośmiewiskiem przyjaciół.

Ucichły, gdy apodyktyczny głos z dużego salonu zaczął przekazywać szwaczkom instrukcje w sprawie ostatniej miary dla świeżo przybyłej klientki.

- To Nicolette Fanchot, przyszła odebrać zamówione suknie - do szedł Adę głos z pokoju obok. - Co za sytuacja! Kochanka i żona w jednej pracowni, w tym samym czasie.

Ada podświadomie zacisnęła dłonie. Maplethorpe ośmieszony! Nie pozwoli na to. Ale co może uczynić? Niecierpliwie czekała na powrót madame. Lecz to nie ona, tylko jedna z asystentek przyniosła jej do miary dwie kolejne suknie. Ada zakładała je pośpiesznie, przez cały czas szukając sposobu, jak mogłaby pomóc Maplethorpe'owi. Kiedy już ostatnia z poprawek zyskała aprobatę szwaczki, przyszedł Adzie do głowy pomysł. Czekając na wykończenie sukni, rozważała go na wszystkie strony.

W końcu przyniesiono zieloną suknię i ostrożnie, by nie zniszczyć fryzury, założono. Gdy dopięto ostatni guzik, Ada spojrzała w lustro z uczuciem zadowolenia. W ogóle nie przypominała dawnej siebie. Żałowała, że mama nie może jej zobaczyć. Do rzeczywistości przywołał ją głos pomocnicy madame.

- Bardzo proszę, milady, by przeszła pani do salonu, gdzie dostarczymy resztę zamówienia.

Ada podziękowała za pomoc i z nic nie mówiącym uśmiechem skierowała się do salonu. Tu zastała madame Hilaire zatopioną w rozmowie z jedną z klientek. Starsza dama na widok Ady westchnęła głośno, aż madame odwróciła się, by zobaczyć, co jest tego przyczyną. Gdy ujrzała Adę, aż klasnęła w dłonie w typowym galijskim geście.

- Ależ wygląda pani znakomicie! *Ravisement!* To ja, madame Hilaire, zmieniłam małą, prowincjonalną myszkę we wzór doskonałości. Lord Maplethorpe będzie zachwycony!

Ada zaczerwieniła się na ten objaw szczerej admiracji dwóch kobiet.

- Jestem pani szalenie wdzięczna, ale jest jeszcze pewien problem. Myślę, że mogłaby mi pani pomóc go rozwiązać.

Starsza dama podziękowała za suknię balową i pożegnała się. Oddała pakunek w ręce służącej i oddaliła się do oczekującego ją powozu.

Wtedy madame zaszczyciła Adę swą uwagą. Dla tak cennej klientki, jaką zapewne stanie się lady Maplethorpe, nie było rzeczy, której by nie zrobiła.

Ada wzięła głęboki oddech, zebrała całą swoją odwagę, spojrzała madame prosto w oczy i twardo powiedziała:

- Domyślam się, że mademoiselle Fanchot zaopatruje się w suknie w pani pracowni i że rachunki wysyłane są do jego lordowskiej mości.

Madame Hilaire nawet przez głowę nie przeszło, by lady Maplethorpe mogła wystąpić z takim oświadczeniem. Można znać miłości męża, ale rozprawiać o nich! Po raz pierwszy w życiu madame Hilaire straciła kontenans.

- Cóż... - zaczęła, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

- Od dziś lord Maplethorpe nie zapłaci ani jednego rachunku mademoiselle Fanchot i proszę ją o tym poinformować. W oczach Ady załśnił wojowniczy ogień. Wiedziała, że podjęła się ciężkiego zadania, ale obiecała, że uczyni życie Maplethorpe'a łatwiejszym i nie mogła złamać danego sobie słowa.

Jedno pytające spojrzenie rzucone Adzie wystarczyło, by madame Hilaire zdecydowała się pomówić z Nicolette Fanchot. Nie miała zamiaru pozostać z wielkim długiem za stroje kochanki Maplethorpe'a. Przeprosiła Adę i przeszła do przymierzami.

Ada usiadła na jednym z eleganckich francuskich krzeseł i zdenierwowana czekała na wynik rozmowy. Zaciskała nerwowo ręce i zagryzła wargę. Wkrótce doszły ją pełne wściekłości okrzyki. Na szczęście tych francuskich słów nie rozumiała, gdyż język, który usłyszała, był językiem rynsztoka.

Kilka chwil później wysoka, uderzająco piękna kobieta majestatycznym krokiem wkroczyła do salonu. Wspaniałe proporcje jej ciała sprawiły, że Adzie przyszło do głowy tylko jedno określenie: zmysłowa. Zrozumiała, dlaczego mężczyźni pożądają jej i jednocześnie zdała sobie sprawę z własnych niedostatków. Nie podejrzewała nawet, że podkreślona elegancką suknią jej zgrabna figura może wywołać zachwyt mężczyzn, którzy jej urok przedłożą nad inne. Czarne oczy mademoiselle Fanchot płonęły wściekłością, twarz pokryła, szpecąc piękną cerę, ognista purpura. Trzasnęła drzwiami wyjściowymi, aż zadźwięczało szkło.

Lord Maplethorpe, który właśnie zeskoczył z kariolki i rzucił lejce lokajowi, na widok Nicoletty ruszył w jej kierunku.

Rzuciła mu tylko jedno spojrzenie. Na jej twarzy malowała się wściekłość, gdy splunęła w jego kierunku i zamknęła mu usta jednym, słowem — „*Cochon*”.

Lord Maplethorpe nie miał pojęcia, co się dzieje, zauważył jedynie oznaki wielkiego wzburzenia. Czym zasłużył sobie na ten epitet? Zawsze był dla niej hojny i nawet teraz, gdy rozważał zakończenie romansu, miał zamiar przesiać jej czek na okrągłą sumkę. Wzruszył ramionami, popatrzył, jak odchodzi i doszedł do wniosku, że pojawi się ponownie, gdy minie jej wściekłość. Postanowił zapomnieć o tym incydencie. Zawrócił i wszedł do salonu. Uwagę jego przykuła wdzięczna postać w jasnozielonej sukni. Kobieta wydawała się pochłonięta rozmową z madame Hilaire, usiłując przedstawić jej jakieś racje. Maplethorpe'a nie interesowała ich rozmowa, za to przyglądał się uważnie smukłej postaci, kołyszącej się w rytm gestykulacji. Zastanawiał się, cóż to za słodki kasek.

Madame zwrócona była do niej twarzą. I ona gestykulowała zawzięcie, a jej ton był o wiele wyższy od normalnego, używanego w rozmowach z klientkami. Maplethorpe nadal w zachwycie podziwiał delikatną postać, ale przedłużająca się i coraz bardziej ożywiona rozmowa zastanowiła go. Działo się coś dziwnego. Co mogło aż tak wzburzyć właścicielkę pracowni?

Madame na widok Maplethorpe'a zakrzyknęła natychmiast:

- Milordzie, milady właśnie zwróciła się do mnie z niecodzienną prośbą...

Powstrzymał ją wyraz twarzy Maplethorpe'a. W tym momencie Ada odwróciła się, by go powitać. Ku swemu zdumieniu w atrakcyjnym dziewczęciu lord rozpoznał własną żonę. Z uznaniem przyglądał się jej nowej, eleganckiej fryzurze, która bardzo ją odmładzała. Dopiero teraz uderzyło go, jak piękna z niej kobieta.

Czy to możliwe mieć takie cudo w pobliżu i nawet tego nie zauważyć? Zdał sobie sprawę, że zaskoczony sytuacją, w jakiej się znalazł, był zbyt rozdrażniony, aby się jej przyglądać. Czy aby nie zaczyna tracić wzroku? Przegapić taki klejnot!

Maplethorpe jednym uniesieniem ręki uciszył protesty madame.

- Zachcianki milady może pani śmiało uznać za moje życzenia.

Jego ton nie budził wątpliwości, że tak jest w istocie. Pozostawiało jej pogodzić się ze stratą zamówień Nicolette Fanchot. Po przemyśleniu sprawy uznała, że na dłuższą metę wygra na tym, gdyż lady Maplethorpe stanie się jej stałą klientką, a suknie zamawiane przez nią będą z najlepszych materiałów, a więc i najdroższe. Mając to na uwadze, skłoniła głowę i powiedziała, że zastosuje się do życzenia milady.

Maplethorpe nie podejrzewał nawet, z jaką prośbą zwróciła się Ada do madame. Doszedł do wniosku, że jeśli wybrała coś, co odbiega od najlepszego smaku, sprawę da się załatwić, gdy to zobaczy. Tyle zamieszania o jakiś drobiazg, pomyślał i ponownie zaczął się zastanawiać, co tak rozzłościło Nicolette.

Tym razem z dumą pomagał Adzie wejść do kariatyki, gdyż samym swym wyglądem rozpaliała pożądanie w męskich sercach. Zauważył jej podniecenie i błysk w oku, i postanowił dowiedzieć się, co też wzbudziło takie emocje.

- Wyglądasz cudownie - powiedział ciepło, siadając obok.

Ada uśmiechnęła się i z wdziękiem przechyliła główkę w jego stronę, by mógł podziwiać jej dołeczki, ale nie odezwała się ani słowem, by nie zepsuć tej chwili.

Maplethorpe kontynuował rozmowę, jak gdyby nic się nie stało.

- Jestem bardzo zadowolony z wysiłków madame, ale oświeć mnie, Ado, co was tak poróżniło?

Ada nie bardzo wiedziała od czego zacząć. Teraz, gdy już było po wszystkim, zdała sobie sprawę, że dopuściła się zuchwalstwa, ale musiała to zrobić właśnie dla niego.

- Rozmawialiśmy z madame na temat rachunków - zaczęła ostrożnie.

- Tak, rozumiem. Mów dalej - zachęcił ją Maplethorpe.

Ada wciągnęła głęboko powietrze i wyrzuciła z siebie szybko.

- Powiedziałam madame, że od dzisiejszego dnia nie będzie pan honorował rachunków mademoiselle Fanchot, a ona miała jej to przekazać.

Oznajmiła to tonem spokojnym, choć serce waliło jej jak młotem.

- Co? — krzyknął zaszokowany i aż opuścił ręce. Jego siwki uznały to za ponaglenie i od razu wydłużyły krok.

- Milordzie, bardzo proszę, niech pan uważa na konie — zwróciła mu uwagę Ada, chwytając mocniej za poręcz siedzenia. To była obelga dla najlepszego jeźdźca i lidera klubu Cztery Konie.

Rzucił jej ponure spojrzenie i wprawnym ruchem okiełznał siwki.

- Może dalszą dyskusję na ten temat odłożmy do powrotu do do mu - rzekł chłodnym tonem, który bez wątpienia zdradzał, że wkrótce Ada pozna mniej przyjemną stronę jego charakteru.

Dalsza jazda odbyła się w zupełnej ciszy. Maplethorpe ani na moment nie oderwał wzroku od koni, a Ada przez cały czas wyobrażała sobie czekającą ją scenę. O mało nie zwichnęła sobie nogi, gdy wysiadała z kariolki. Wiedziała, że jej zachowanie z punktu widzenia dobrych manier było niewybaczalne, ale też nie mogła znieść, by jej mąż stał się pośmiewiskiem.

Maplethorpe z przesadną grzecznością wprowadził Adę do biblioteki i poprosił, by usiadła. Ada podziękowała mu kręcąc głową. Wo-

łała na stojąco przyjąc to, co ją czeka. Jego lordowska mość zgodził się na to i patrząc na nią z góry od razu przeszedł do rzeczy.

Jego dobre maniery i spokojny głos nie potrafiły ukryć wściekłości. Pochylił się, rzucając jej piorunujące spojrzenie.

- Chciałbym wiedzieć, co za diabeł podkusił cię, byś wtrącała się w moje osobiste sprawy? Nie miałaś prawa mówić o tych rachunkach! Postawiłaś mnie w szalenie kłopotliwej sytuacji. Nie wiem, jak zdołam odzyskać moją pozycję. Czy nie przyszło ci do głowy, że stanę się powszechnym pośmiewiskiem, gdy ta wieść się rozniesie? Zyskam opinię pantoflarza. Nie mówiąc już o tym, że kobieta z twoją pozycją nie powinna wiedzieć, a już z całą pewnością rozprawiać na temat kochanek męża. I to, moja droga, jeszcze nie wszystko. Proszę cię, byś sama zechciała zaproponować, co zrobimy w tej sprawie? -Ostatnie zdanie, jak i całe jego przemówienie wypowiedziane było lodowatym tonem.

Ku zaskoczeniu Maplethorpe'a, Ada nie zalała się łzami, nie błagała i nie protestowała, tylko wyprostowała się jeszcze bardziej, uniosła prowokująco brodę i powiedziała cichym głosem:

- Przykro mi, że nie aprobuję pan mojego zachowania, ale nie mogłam pozwolić, by ośmieszano pana. Kiedy niechcący usłyszałam rozmowę szwaczek u madame Hilaire, że powszechnie wiadomo, iż płaci pan rachunki mademoiselle Fanchot, podczas gdy sir Alford cieszy się jej względami, nie mogłam dopuścić, by uszło jej to na sucho.

Maplethorpe patrzył na nią z niedowierzaniem. Mięśnie policzków drżały mu, gdy słuchał tych wyjaśnień. Z trudem panował nad sobą. Sir Alford! Ten szczeniak! Przypomniawszy sobie fakty z niedalekiej przeszłości, afiszowanie się sir Alforda u boku Nicolette i musiał przyznać, że Ada mogła mieć rację i że niczego nie podejrzewając, robił z siebie głupca.

Ada zauważyła niedowierzanie w jego oczach. Podziałało na nią jak płachta na byka, bo jeszcze nikt nigdy nie wątpił w prawdziwość jej słów. Z pałającymi oczami dodała:

- Gdybym nie była pewna swego, nie podjęłabym się takiego zadania. Jednakże skłonna jestem prosić pana o wybaczenie.

Wiem, że powinnam zostawić pana w nieświadomości, ale nie chciałam, by pana ośmieszano.

- Tak na Boga! - wykrzyknął. Taka sytuacja byłaby nie tylko ciosem dla jego dumy, ale mogła zaszkodzić mu w pracy dyplomatycznej. Ada przysłużyła mu się. To prawda, że powinna była pozostawić jemu załatwienie sprawy, ale... niepewny uśmiech zawitał na jego obliczu, gdy uświadomił sobie, jak mogłaby wyglądać ich rozmowa, gdyby do niego z tym przyszła. I tak planował zerwanie znajomości z Nicolette, więc może i lepiej, że tak się stało. Gniew całkiem go opuścił.

- Już dobrze, Ado - wyciągnął rękę w jej kierunku, a gdy z zaufaniem podała mu swoją, powiedział tylko jedno słowo - „*pax*”.

Pokój odpowiadał Adzie i ogarnęło ją uczucie ulgi. Jej puls uspokoił się, serce zaczęło bić normalnie. Wiedziała, że w dobrym stylu wygrała tę potyczkę.

- Jednakże - ciągnął Maplethorpe - muszę cię przestrzec, byś w przyszłości nie ingerowała w moje sprawy.

Powiedział to tonem nie znoszącym sprzeciwu, ale Ada, patrząc w jego przystojną i pełną dobroci twarz, nie przejęła się tym wcale. Wypuściła dłoń i powiedziała:

- A więc, gdy będzie pan miał problemy z kolejną kochanką, mam siedzieć cicho.

- Ty wstrętne szelmo! - wykrzyknął ostrym tonem, ale w jego oczach czaił się uśmiech.

Nie uszedł jej uwadze. Zrobiła jednak grzeczną minkę i szybko opuściła pokój, kierując się do sypialni, gdzie czekało na nią wiele pakunków, przyniesionych na górę przez pokojówkę. Nareszcie będzie miała przyjemność obejrzeć każdą rzecz z osobna.

Rozdział 7

Następnego dnia obudziła się i rzuciła szybkie spojrzenie w kierunku drzwi prowadzących do sypialni Maplethorpe'a, a widząc, że są zamknięte, przeciągnęła się leniwie w swym wielkim, wygodnym łóżku. Dotrzymywał danego jej słowa, nie musiała się go obawiać.

Zadzwoiła na pokojówkę i poddała się nieznanej dotąd przyjemności posiadania służącej na każde zawołanie. Tego ranka wybrała muślinową suknię w drobne gałązki na kremowym tle i w małe zielone kwiatuszki, z okrągłym wycięciem przy szyi i długimi, bufiastymi rękawami. Zielone wstążki zdobiły koronkowy kołnierzyk, mankiety i falbany dodawały uroku kreacji. Gdy pokojówka dopinała ostatnie guziczki, Ada nie mogła się powstrzymać, by niemal głośno nie podziwiać wspaniałego kroju i wcięcia w talii. Suknia uszyta była w stylu, który przed laty cesarzowa Józefina uczyniła sławnym na cały świat.

Ada zeszła na dół do niewielkiego pokoju śniadaniowego. Jej uwagę zwrócił bufet z wielką ilością dań. Z przyjemnością zasiadła do tego posiłku. Matka, na przekór tradycjom innych kobiet, zawsze nalegała, by rano jadać obficie, bo tylko z pełnym żołądkiem można rozpocząć udany dzień. Lokaj przyniósł wiadomość od lorda Maplethorpe'a, który już spożył śniadanie i udał się na poranną przejażdżkę konną. Miało go nie być przez cały dzień, ale powróci na kolację.

Ady nie zasmuciła ta wiadomość. Dzięki temu będzie miała okazję poprosić panią Crowl o pokazanie domu i może wpadnie jej do głowy jakiś pomysł, by uprzyjemnić życie Maplethorpe'a. Gdy tylko uporała się z jajkiem, bułeczką i herbatą, poprosiła kamerdynera o sprawdzenie, czy pani Crowl mogłaby poświęcić jej trochę czasu. Smithers

ukłonił się i z przyjemnością zaaprobował sposób, w jaki pani wydawała rozkazy. Nie miał wątpliwości, że jest prawdziwą damą.

Pani Crowl pojawiła się natychmiast. Jak zwykle miała na sobie czarną suknię z pękiem kluczy u pasa. Ada zapytała ją, czy znalazłaby teraz chwilę czasu, aby oprowadzić ją po domu. Prośba sprawiła gospodyni przyjemność. Posłała Adzie ciepły, przyjazny uśmiech. Pani Crowl zdawała sobie sprawę, że w domu zajdą zmiany, gdy nowa pani obejmie rządy. Z pewnością nie miała sobie nic do zarzucenia, jeśli idzie o prowadzenie gospodarstwa, ale przeczuwała, że kobieta wniesie do niego więcej życia.

Ada wyobrażała sobie, że miejski dom Maplethorpe'a nie jest zbyt duży, ale podążając za panią Crowl zrozumiała, jak bardzo się myliła. Wydawało się, że pokojom nie ma końca, a każdy kolejny wydawał się piękniejszy od poprzedniego. Wszystkie udekorowane były z największym smakiem dziełami sztuki, słynnymi obrazami olejnymi, wspaniałymi meblami. Każdy z nich utrzymany w innym kolorze. W jednym wykorzystano wszelkie odcienie błękitu i kremu, w innym - szkarłatu i złota, w jeszcze innym — żółcie i pomarańcz. W porównaniu z plebanią, na której się wychowała, dom był ogromny. Zastanawiała się, jak też wygląda siedziba rodowa Maplethorpe'ów, sko-ro tę nazywano małą. W końcu gospodyni z dumą powiedziała:

- Widziała już pani wszystko. Mam nadzieję, że dom nie zawiódł pani oczekiwań.

- - Jest cudowny! - zachwyciła się Ada. - Dzięki pani jest taki zadbane, że ma pani wszelkie prawo być z niego dumna. Ale jest jeszcze jedno pomieszczenie, które chciałabym obejrzeć - dodała, a widząc zdziwienie malujące się na twarzy pani Crowl, wyjaśniła: Chodzi mi o kuchnię. Chciałabym wiedzieć, gdzie przygotowuje się nasze posiłki, a także poznać szefa kuchni.

Pani Crowl aż przystanęła z wrażenia. Nie potrafiła wyobrazić sobie powodu takiego kaprysu. Była to niesłychana prośba. Nie wiedziała też, jak na tę wizytę zareaguje szef Alphonse. Czasami trudno było zrozumieć tych cudzoziemców. Już miała zaprotestować, ale widząc zdecydowanie swej pani, wzruszyła jedynie ramionami i poprowadziła ją na dół ciemnymi schodami na tyłach domu.

Gdy pani Crowl otworzyła drzwi znajdujące się w jednym końcu pomieszczenia, Ada zauważyła małego, ciemnowłosego Francuza w średnim wieku, owiniętego wielkim białym fartuchem i strofującego podwładnych. Pomywaczki stały z opuszczonymi głowami, jedynie młody pomocnik kucharza nie przerywał ubijania czegoś w wielkiej misie.

Na dźwięk otwieranych drzwi, szef przerwał swą tyradę i osłupiał wpatrywał się w gospodynię i towarzyszącą jej nową panią domu.

- Milady, to dla mnie wielki zaszczyt! - oznajmił, wywijając wielką chochlą.

Lady Maplethorpe chciała powitać cię osobiście i obejrzeć twe królestwo - wyjaśniła pani Crowl.

Francuz nie krył zadowolenia. Ukłonił się głęboko. - Jestem szczęśliwy, że chociaż w takiej ciemnej norze mogę panią uniesienie powitać. - Ruchy chochli podkreślały jego słowa.

Ada odwzajemniła uśmiech i zaproszona do środka rozglądała się zaszępiła po kuchni. Nie było w niej okna. Świece nie dawały odpowiedniego oświetlenia, gdyż ich blask nie docierał do wszystkich kątów. Jedna kamienna ściana pozbawiona była jakichkolwiek ozdób, zaś w przeciwległą, wykonaną z cegieł, z lewej strony wbudowano wielki, otwarty kominek. Tuż obok znajdował się przestarzały piec z żelaznymi drzwiczkami. Reszta ściany świeciła pustką. Z prawej stał mało przydatny do pracy bufet. Miejsca brakowało nie tylko na przygotowywanie potraw, ale również na naczynia kuchenne. Środek pomieszczenia zajmował wielki stół, na którym stały różnej wielkości półmiski. Podkuchenne musiały nieustannie uważać, by w czasie pracy nie wpadać na siebie. Jedna z nich mieszała coś w wielkim kotle, zawieszonym na łańcuchach nad ogniem. Całkiem blisko stał wielki pień do rąbania mięsa. Leżał na nim wielki udziec wołowy i topór rzeźniczy. Przygotowywano kolejny posiłek. Ale mimo rozmiarów kuchni niewiele w niej było miejsca do pracy. W tej ciasnocie jedni przeszkadzali drugim.

- Kuchnia jest okropna! - westchnęła Ada. - Jak udaje się panu przygotowywać w niej takie frykasy?

- Milady, jest to sprawa, która i mnie spędza sen z powiek. Jak można oczekiwać ode mnie, bym w tych warunkach przygotowywał

dania, z których jestem sławny, tego nie potrafię zrozumieć. A poza tym moi pomocnicy są wyjątkowo głupi.

Odrzucił chochlę w geście pełnej dezaprobaty.

Ada zignorowała jego słowa i zapytała:

- Gdzie trzyma pan garnki i patelnie? Me widzę ich tu zbyt wiele.

Alphonse był przejęty zrozumieniem, jakie okazywała pani i, aby podkreślić swą odpowiedź, podniósł wzrok i rozkładając ręce, odpowiedział, przechodząc na francuski:

- *Rien du tout!*

Ada zrozumiała jego słowa i chociaż twierdził, że nie ma ich wcale, prawdą było, że nie ma ich dużo. Zorientowawszy się w sytuacji, wiedziała, że będzie to godne jej wyzwanie.

- Dziękuję, że pozwolił mi pan obejrzeć kuchnię i przedstawił swoje problemy. Nie mogę obiecać, że wszystkie rozwiążę, ale zobaczę, co da się w tej sprawie zrobić.

Gdy wracała do siebie, głowę miała zaprzątniętą kłopotami szefa kuchni. Jeśli udałoby jej się mu pomóc, wtedy posiłki nie tylko stałyby się lepsze, ale i czas oczekiwania na kolejne danie o wiele krótszy, co zapewne odpowiadałoby Maplethorpe'owi. Aby to uczynić, należało przerobić całą kuchnię, zainstalować nowy żelazny piec, wykuć okno, zrobić nowe półki i szafy, dodać nowe blaty, a może nawet wykorzystać pustą ścianę na prawo od drzwi. Nie chciała jednak sama o tym decydować, pamiętając kłopoty, jakich sobie przysporzyła ostatnim razem. Postanowiła poradzić się pana Trevoura. Podziękowała pani Crowl za oprowadzenie po domu i udała się do biura sekretarza.

Zapukała delikatnie do drzwi i na wyraźne zaproszenie weszła do środka. Pan Trevour miał zaszczyt poznać ją poprzedniego wieczoru i choć odbiegała od stylu, jakiego spodziewał się po swym panu, zaaprobował Adę całym sercem. Kiedy zobaczył ją teraz w drzwiach, podszedł, by się przywitać.

- To dla mnie wielka przyjemność, milady. Czym mogę służyć? Czyżby już wydała przyznaną jej kwartalną sumę i zamierzała prosić o kredyt? - przemknęło mu przez myśl.

- Złożyłam wizytę w kuchni i stwierdziłam, że brakuje w niej garnków, patelni i w ogóle wszystkiego. Czy sądzi pan, że lord Mapie-

thorpe będzie miał mi za złe, jeśli dokupię kilka drobiazgów, które ułatwią pracę Alphonse'a?

Pan Trevour z trudem zachował kamienną twarz. Nie słyszał, by jakakolwiek dama okazywała najmniejsze zainteresowanie kuchnią, ale przypomniał sobie instrukcje lorda i powiedział:

Milord przekazał mi, że ma pani prawo kupować wszystko, co uzna pani za stosowne dla tego domu. Rachunki proszę przesyłać mnie.

- Dziękuję panu - odpowiedziała mu z uśmiechem. - Teraz jestem spokojna, że nie wpadnę w tarapaty.

- Tarapaty? - Jej odpowiedź mocno go zadziwiła. Nie wyglądała na osobę, która potrafi wyprowadzić kogokolwiek z równowagi, a już na pewno nie lorda Maplethorpe'a.

Odniosłam wrażenie, że mam do tego talent — odpowiedziała, a w jej oczach błysnął szelmowski uśmiech.

- Zapewniam panią, że mam na to upoważnienie lorda — powiedział szczerze. - Ale przypuszczam, że może mieć obiekcje, jeśli uzna coś za niestosowne.

- Ma pan moje słowo, że moim celem jest tylko większa wygoda jego lordowskiej mości.

Trevour uśmiechnął się z ulgą. Nie pragnął ściągać na swoją głowę gniewu Maplethorpe'a. Ada była tak niewinnym stworzeniem. Wiedział, że bez odpowiednich wskazówek może zbłądzić, a Maplethorpe pozwolił jej chodzić własnymi drogami. Musiał być w niej szalenie zakochany.

Ada powróciła do swego pokoju. Jej umysł cały czas zaabsorbowany był sprawą gruntownego przerobienia kuchni. Musi dowiedzieć się, gdzie kupić nowy piec, jak zdobyć robotników i w których sklepach szukać potrzebnych garnków i sprzętów kuchennych. Nie było to aż tak trudne, gdyż wymagało od niej tylko zadawania pytań.

W jakiś czas później do jej pokoju zapukał lokaj, informując, że hrabina Lieven, żona ambasadora Rosji i lady Jersey, patronki klubu Almack, przyszły z poranną wizytą. Ada zdawała sobie sprawę z jej wagi. Właśnie te damy umożliwiały wejście w towarzystwo. Mieć je u siebie w domu było nie lada honorem. Była pewna, że ich

wizytę zawdzięcza zabiegom Maplethorpe'a. Drżącymi rękami poprawiła fryzurę, wygładziła spódnicę i skierowała się do błękitnego salonu, w którym oczekiwały ją obie damy.

Lady Jersey cały czas spacerowała w tę i z powrotem. Niespokojna natura nie pozwalała jej usiedzieć w miejscu nawet przez minutę. W przeciwieństwie do niej, hrabina Lieven zasiadła w wygodnym fotelu i cierpliwie czekała na pojawienie się Ady.

Gdy weszła do salonu, obie damy skierowały na nią taksujący wzrok, a widząc młodą kobietę, choć już nie młodkę, o niezwykłej urodzie, wytworną i dystygowaną, wymieniły pełne aprobaty spojrzenia. Obserwowały jej uroczą twarz, okoloną wspaniałymi kasztanowymi włosami, uczesanymi według ostatniej mody i muślinową suknię, będącą dziełem prawdziwej mistrzyni. Wcale nie sprawiała wrażenia niezręcznej, prowincjonalnej myszki, choć miały informacje z dobrego źródła, że pochodzi z dzikich regionów Yorkshire. Postanowiły sprawdzić ją. Ada usiadła z wdziękiem obok hrabiny, lady Jersey przyłączyła się do nich, by prowadzić dalsze badanie.

Ada zadzwoniła, by przyniesiono stosowne napoje i ciasteczka. Po raz pierwszy w swym nowym domu pełniła honory gospodyni, ale nie denerwowała się. Matka doskonale przygotowała ją do różnego rodzaju towarzyskich funkcji. Spokojnie czekała na pytania gości.

Nalała damom herbatę i podała talerzyki z przepyszными biskopkami, dziełem Alphonse'a. Bez zbędnej afektacji opowiedziała o śmierci rodziców i o decyzji Maplethorpe'a, by wzięli cichy ślub. Na samo jego wspomnienie w jej oczach błysnęła iskra rozbawienia. Gdy damy dowiedziały się, że ojcem Ady był George Ashbourne, pastor z Little Sheffield, młodszy syn lorda Ashbourne 'a, a matką lady Mary Salcombe, wiedziały już, że jej pochodzenie jest bez zarzutu. Hrabina Lieven poinformowała Adę, że otrzyma od niej kartę wstępu do świątyni wybranych - klubu Almack. Zgodnie z etykietą opuściły salon Ady po trzydziestu minutach, zadowolone z wyniku wizyty i zaprosiły ją na przyszły tydzień.

Następne dni były dla Ady równie emocjonujące, gdyż po wizycie patronek Almacku, odwiedziły ją i inne damy, dzięki czemu miała okazję poznać wiele osób z towarzystwa. Zdawała sobie sprawę, że większość z nich pojawia się wiedzona ciekawością, co nie przeszkadza-

ło, by każdą przyjęła z nieśmiałą grzecznością, czym, nie wiedząc nawet, zaskarbiła sobie opinię miłej, dystyngowanej, młodej kobiety.

Codziennie przysyłano jej nowe suknie i Ada zaczęła się zastanawiać, czy będzie miała okazję wszystkie założyć. Gdy napomknęła o tym Maplethorpe'owi, uspokoił ją stwierdzeniem, że tego wymaga jego pozycja. Dni mijały jej nie tylko na wizytach, ale i na rozmowach z robotnikami, zgłaszającymi się po instrukcje i ocenę pracy.

Poza Maplethorpem wszyscy wiedzieli, że coś niebywałego ma miejsce w kuchni, ale nikt nie śmiał mu o tym wspomnieć. Wyczuwało się pełne podniecenia napięcie i Maplethorpe temu właśnie przypisywał wspaniałą nastrój Ady.

W kilka dni później odszedł ostatni z robotników, zawiadamiając o zakończeniu prac. Ada nie mogła się doczekać, kiedy zdoła się wsliznąć do kuchni i zobaczyć ostateczny efekt. Wiedziała, że w czasie remontu Alphonse i jego podwładni pracowali w szalenie trudnych warunkach, ale spodziewała się, że rezultaty zadowolą wszystkich. Oby tylko zmiany zyskały aprobatę szefa kuchni!

Kiedy otworzyła drzwi, aż zamarła z wrażenia. Kuchnia była jak nowa. Obok kominka i starego pieca honorowe miejsce zajmował nowy, wielki żelazny piec, z sześcioma paleniskami, dwoma piekarnikami i podgrzewaczem. Nad stołem na hakach wisiały garnki i patelnie. Pokój był widny i nie zakopcony dzięki dużemu oknu, które usytuowano w ścianie zewnętrznej. Aby tego dokonać, należało wykopać sporo ziemi, gdyż zgodnie z przyjętym zwyczajem kuchnię umieszczono poniżej powierzchni gruntu. Tam w miejsce darni posadzono kwiaty. W takim miejscu można było pracować z przyjemnością.

Potężny kominek służył teraz, by ogrzewać pomieszczenie, co nie oznaczało, że nie był wykorzystywany dla skrócenia czasu przygotowywania niektórych potraw. Na bocznej ścianie stało i wisiało mnóstwo szaf i szafeczek, w których znalazły miejsce nowe garnki, patelnie i rondle, jak też inny sprzęt kuchenny.

Alphonse, widząc swą panią, tanecznym krokiem ruszył ku niej, by się przywitać i wyrazić swą wdzięczność.

Właśnie w tym czasie Maplethorpe powrócił do domu i udał się prosto do Trevoura, by ten sporządził kopie ważnych notatek. Zna-

lazł swego sekretarza pochylonego nad stosem rachunków. Gładkie zwykle czoło przecinała głęboka bruzda.

- Mój Boże! - zakrzyknął lord. - Czy aż tak bardzo pana wyko rzystuję?

Trevour, uniósł głowę znad sterty papierów i uśmiechnął się,

- Ależ nie, milordzie. To tylko rachunki, które przysłała mi lady Maplethorpe.

Lord zaintrygowany podszedł do biurka i wziął do ręki jeden z nich.

- Rachunek dla kamieniarza za wykonanie jednego okna. Gdzie u diabła potrzebne nam okno?

Rzucił Trevourowi ostre spojrzenie. Co za pomysł? Cóż go napadło, by godzić się na coś takiego? Ta pośrednia krytyka ubodła sekretarza, który pośpieszył z odpowiedzią.

- Pan sam wydał polecenie, bym akceptował rachunki milady na zakupy dla domu.

Maplethorpe groźnie spoglądał na dziwny rachunek.

- To prawda, ale czy mogłem się spodziewać czegoś takiego?

Odłożył go i sięgnął po inne.-

Piec? Garnki i patelnie?

Doznał olśnienia.

- Ona zmienia kuchnię. - Zdumiał się, gdyż nie wyobrażał sobie, by można było interesować się tym pomieszczeniem. Odłożył rachunki i zapytał.

- Gdzie mogę znaleźć jej lordowską mość?

Trevour odpowiedział zgodnie z prawdą, że nie wie. Było mu jej żal i nie chciał, by dostała się w ręce męża, póki nie minie mu zły humor. Maplethorpe zadzwonił i po chwili zjawił się lokaj.

- Czy wiesz, gdzie jest lady Maplethorpe? - zapytał.

Lokaj, wystraszony jego tonem, zdołał odpowiedzieć, że zeszła na dół zobaczyć się z Alphonsem.

Maplethorpe odprawił go ruchem ręki, obrócił się do sekretarza i podał mu notatki do przepisania ze słowami:

- To sprawa najważniejsza - a widząc zmartwione spojrzenie Trevoura, złagodniał.

- Nie martw się, jestem pewien, że sprawa szybko się wyjaśni.

Sekretarz odetchnął z ulgą. Gdy tylko odebrał od lorda pisma, ten opuścił pokój. Trevour miał uczucie, że wszystko się ułoży. Maplethorpe skierował swe kroki na dół, zdając sobie sprawę, że to jego pierwsza wizyta w tych rejonach. Tym, co najpierw ujrzał przez otwarte drzwi kuchni, była postać Alphonse'a, schylającego się, by ucałować dłoń jego żony. Maplethorpe zdecydowanie wkroczył do kuchni i lodowatym tonem syknął: - A co też u licha pan wyczynia? Ada odwróciła się na dźwięk jego głosu, a Alphonse wyprostował mi całą swą długość.

- Ja jedynie oddawałem hołd milady, aby wyrazić podziękowanie za to wszystko.

I ruchem ręki wskazał na kuchnię. Widząc nachmurzoną twarz swe-go pana, dodał:

- Jestem gotów to powtórzyć. Maplethorpe nachmurzył się jeszcze bardziej.

Byłbym wdzięczny, gdyby trzymał pan ręce przy sobie — powiedział najbardziej lodowatym tonem, na jaki go było stać. Miał zamiar powiedzieć coś jeszcze, gdy przerwała mu Ada. - Niechże się pan uspokoi. Robi pan z igły widły, Jej ton był pojednawczy, a uśmiech czarujący. Swą małą dłoń położyła na ramieniu Maplethorpe'a i dodała:

- Proszę spojrzeć, co zrobiłam z tej ciemnej nory. Jest tu teraz dużo światła, które nadaje pomieszczeniu radosny wygląd. Nowe szafki ułatwią przygotowanie posiłków. Alphonse będzie w stanie przyrządzać dla nas jeszcze wymyślniejsze dania.

Nie był w stanie ocenić jej wysiłków. Zauważył jedynie nieszczęsne okno. Musiał przyznać, że bez niego kuchnia musiała przypominać ciemny loch.

- Czy sądzisz, że te ulepszenia są coś warte? — zapytał Alphonse'a, który cały czas stał, przygotowany na cios. Pytanie uspokoiło Francuza. Ponowił swe peany. - *Mais certainement!* Teraz mogę ugotować prawdziwy obiad. Nikt, nie zdoła prześcignąć mnie, Alphonse'a, w moim dziele.

- W takim razie, trzymam cię za słowo. Spodziewam się wizyty kilku osób i wspaniała kolacja byłaby mile widziana. Zaplanuj niewielkie przyjęcie na jakieś dwadzieścia osób. Będą to osobistości z kręgów dyplomatycznych, przyzwyczajone do wykwintnych posiłków.

- Liczę, że je zachwycisz. O dacie powiadomię cię później.

Alphonse był w siódmym niebie, gdyż takie wyzwanie było dla niego najlepszą nagrodą.

- Jednocześnie prosiłbym, byś swoją wdzięczność dla lady Maplethorpe wyrażał raczej słowami, nie czynami.

To mówiąc podał Adzie ramię i poprowadził ją na górę.

Zorientowała się, że idą do biblioteki. Najwyraźniej ponownie wpadła w tarapaty, bo poprzednim razem również w bibliotece otrzymała reprimendę.

Maplethorpe zamknął drzwi i wskazał jej jeden z foteli. Tym razem opadła nań z wdzięcznością, gdyż ledwo mogła utrzymać się na drżących nogach. Wyglądało na to, że czego by nie zrobiła, zawsze pakowała się w kłopoty. Skromnie położyła ręce na kolanach i wyczekująco popatrzyła na górującego nad nią Maplethorpe'a.

Jej pełne niewinności spojrzenie ostudziło nieco jego gniew.

- Nie potrafię zrozumieć, jak udaje ci się z jednej biedy wpadać w drugą. To nie do pomyślenia, by służący całował cię w rękę! Widzę, że muszę baczniej obserwować twoje poczynania - dodał patrząc srogo.

- Przykro mi, że zdenerwowałam pana, ale nie miałam najmniejszego pojęcia, że Alphonse okaże się takim... Francuzem!

Widząc, w jaki sposób mówiła i przekrzywiała głowę, nie mógł powstrzymać uśmiechu. Ta dziewczyna bawiła go, a dom zmienił się nie do poznania od czasu, gdy w nim zamieszkała. Jego styl życia odbiegał od przewidywanego. Przez cały czas był świadom jej obecności, co jednak nie przeszkadzało, by z przyjemnością czekał na to, czym zaskoczy go następnym razem. I długo nie musiał czekać.

Ada uznała, że lepiej będzie zmienić temat.

- Gdy hrabina Lieven i lady Jersey złożyły mi poranną wizytę, obiecały, że otrzymam kartę wstępu do Almacku. Czy uważa pan, że mogłabym tam pójść? Lady Jersey poinformowała mnie, że jeśli nie znajdzie pan czasu, by mi towarzyszyć, postara się o odpowiednią eskortę.

To zmieniło bieg jego myśli. Było przyjęte, że młodzi chłopcy towarzyszą zameżnym kobietom na rozliczne towarzyskie spotkania,

ale uznał, że Ada jest zbyt naiwna, by można ją było pozostawić samej sobie. W Almacku nudził się, ale Ada mogłaby tam zawrzeć nowe znajomości. Postanowił poświęcić się przynajmniej jeden raz. Miał nadzieję, znając jej skłonności do przysparzania sobie i innym kłopotów, że u jego boku nie napyta sobie biedy. Zapewnił, że będzie jej towarzyszył.

Rozdział 8

W końcu nadszedł dzień wizyty w Almacku. Ku swemu zdumieniu Ada z niecierpliwością oczekiwała tego wieczoru. Przejrzała garderobę i zdecydowała się na suknię w kolorze złota. Złudna prostota świadczyła o klasie modystki, co widać było po sposobie zebrania materiału pod staniczkiem, swobodnego puszczenia tkaniny z tyłu, aż po wykończenie brzegów. Odpowiednie pantofelki i niewielka, złota siatka na włosy, uzupełniały toaletę. Pokojówka, pełna zachwyty, pomogła Adzie się ubrać. Kasztanowe włosy zaczesła wysoko, a lśniącym lokom pozwoliła opaść na szyję. We wspaniale skrojonej złotej sukni Ada wyglądała przepięknie. Wzięła futro i skierowała swe kroki do hallu, gdzie czekał na nią Maplethorpe. Gdy schodziła po schodach, lordowi na jej widok wyrwało się głośnie westchnienie. Nie mógł uwierzyć, że to ta sama nijaka dziewczyna, którą pochopnie poślubił. Jak mógł nie zauważyć, że jest piękna.

Podszedł, by podać jej ramię i wtedy zauważył, że wycięty w karo dekolt odsłania nieznacznie jej ponętne ciało. Uznał jej strój za niekompletny. Ta perłowobiała skóra aż się prosiła o klejnoty ze słynnej kolekcji Maplethorpe'a.

- Wyglądasz zachwycająco!

Ciepłe spojrzenie jego oczu sprawiło, że poczuła się, jakby była *la creme de la creme*. Pomyślała, że po raz pierwszy zauważył w niej kobietę.

- Wejdz na chwilę do biblioteki - poprosił, a ona podążyła za nim, zastanawiając się, jakiej biedy napytała sobie tym razem.

Zaśmiał się głośno, widząc jej niepewne spojrzenie. Jego niezwykła wesołość wystraszyła stojącego nie opodal lokaja.

- Tym razem nie chodzi o reprimendę.

Podszedł do obrazu i odsłonił ukryty za nim sejf. Otworzył go i wyjął duże, obite skórą puzdro, które położył na biurku.

Ada podeszła bliżej, a gdy Maplethorpe odsłonił jego zawartość, z ust dziewczyny wyrwało się mimowolne westchnienie. Jej oczom ukazała się przepiękna biżuteria.

Maplethorpe niespiesznie wyszukał wspaniałą naszyjnik z topazów, do tego bransoletę i zapinki do włosów.

- Pozwól - powiedział i zapiął jej naszyjnik. Następnie cofnął się, by sprawdzić efekt. Z wprawą umieścił zapinki w jej włosach.

Ada, poza sznurem pereł ofiarowanym jej przez matkę, nie posiadała żadnych klejnotów.

- Dziękuję, że pozwolił mi pan to włożyć - wyszeptała oszołomiona, a jej szczerość wzruszyła Maplethorpe'a.

- Są twoje, jak zresztą pozostałe klejnoty Maplethorpe'ów, z rowymi szmaragdami na specjalne okazje. Tylko ty potrafisz dodać im blasku. Jedna z moich antenatek otrzymała je od króla Jakuba VI w 1601 roku za przysługę oddaną tronowi. Chodziły słuchy, że miał słabość do mojej prapraprababki, która notabene również chlubiła się kasztanowymi włosami.

Wyjął migocące klejnoty z wyłożonego welwetem etui i pokazał Adzie. Zielone kamienie lśniły jak jej oczy w chwilach podniecenia.

Nie uczyniła żadnego gestu, by je przyjąć, jedynie przypatrywała się im zafascynowana. Czowała, że nie może odpowiadać za taki skarb.

- Proszę je odłożyć. Nie sędzę, bym kiedykolwiek ośmieliła się je nosić.

Czowała, że taki klejnot zarezerwowany jest jedynie dla kochającej i kochanej żony, która dałaby swemu mężowi oczekiwanego dziedzica, a nie dla żony jedynie z nazwy.

- Nonsens! Nie mogę doczekać się okazji, by ciebie nimi ozdobić wypowiadając te słowa, uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

Dotyk gorących warg sprawił, że przeszedł ją dreszcz. Nie sądziła, by dla niego pocałunek miał większe znaczenie, za to spojrzenie jego oczu dziwnie podziało na jej serce. Brakowało jej tchu, gdy wysunęła dłoń z jego dłoni.

Ale nie tylko u niej ten pocałunek wywołał taką reakcję. I dla Maplethorpe'a było to całkowicie nowe przeżycie. W Adzie było coś, co

kazało mu chronić ją przed całym złem świata. Nie potrafił nazwać emocji, które rodziły się głęboko w jego duszy, gdyż nigdy wcześniej niczego takiego nie doświadczył. Pomógł jej założyć futro i jakby mimowolnie, ku jej wielkiemu zdziwieniu, pogładził ją po ramieniu.

Gdy zjawili się w Almacku i przedstawili lokajowi karty wstępu Ada miała okazję, by przyjrzeć się obszernym salonom klubu. Wiele słyszała o słynnych środowych wieczorach, na które zapraszano tylko elitę londyńskiego towarzystwa, samą jego śmietankę. Ada nie bardzo wiedziała, czym ten klub różni się od, na przykład, Panteonu. Pokoje były ładnie umeblowane, ale nie *tres elegant*. Poczęstunek całkiem zwyczajny: ciasteczka, kanapki. Do tego serwowano lemoniadę i herbatę. Klub był przede wszystkim miejscem, gdzie się tańczyło, toteż prawdziwych karciarzy zbierało się niewiele, a stawki obowiązywały niewysokie. Księżniczka Esterhazy i pani Drummond-Burrell, patronki klubu, wyszły na spotkanie nowo przybyłym.

Maplethorpe był ulubieńcem księżniczki, toteż powitała go ciepłym spojrzeniem, a następnie z zainteresowaniem zwróciła się ku jego żonie, o której tyle już słyszała. Była pełna uznania dla jej niecodziennej urody, modnej sukni i spokojnej pewności siebie.

- Czy mogę przedstawić lady Maplethorpe? — zapytał lord oficjalnym tonem.

Ada ukłoniła się z wdziękiem, a księżniczka odwzajemniła ukłon, przypieczętowując prezentację. Wymieniono kilka zdań na tematy ogólne. Ada zdawała sobie sprawę, że przez cały czas jest oceniana, toteż starała się kontrolować swój niesforny język.

Księżniczka Esterhazy zgodziła się z opinią hrabiny Lieven i lady Jersey na temat Ady. Kiedy dały się słyszeć dźwięki walca, zaprosiła Maplethorpe'a, by poprowadził Adę na parkiet, tym samym zezwalając jej na ten taniec.

Ada słyszała, że żadna z dam nie ma prawa zatańczyć walca, póki któraś z patronek nie wyda pozwolenia na to i nie wyznaczy odpowiedniego partnera. Dopiero wtedy można ruszyć w tany. Była zachwycona, że osiągnęła to w tak krótkim czasie. Niektóre z panien czekały na ten moment i po kilka tygodni.

Maplethorpe okazał się wspaniałym tancerzem i Ada prawie bez tchu wirowała po sali w jego ramionach. Było to dla niej całkiem no-

wym doznaniem. Pobierała nauki tańca u lokalnego mistrza, ale nie mogła ich przyrównać do tego, co działo się tutaj. Jej oczy lśniły. Ada nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się tak szczęśliwa. Żałowała, że muzyka umilkła zbyt szybko.

Kilku młodzieńców podeszło do nich z prośbą o prezentację i nagle Ada stała się centrum zainteresowania. Było to kolejne nowe doświadczenie. Na balach w Little Sheffield nigdy nie podpierała ścian, ale też nikt aż tak jej nie komplementował. Maplethorpe przyglądał się rozbawiony, jak młodzieńcy rywalizowali o względy Ady. Nie dziwiło go to, wyglądała naprawdę zachwycająco. Zapytała go spojrzeniem, czy może przyjąć zaproszenie jednego z nich. Skinął zezwalająco głową.

Młody Thomas Wolverton był dumny z siebie, że udało mu się porwać lady Maplethorpe do tańca.

- Pochlebia mi, że wybrała pani właśnie mnie - powiedział. Pomimo młodego wieku świetnie dawał sobie radę na parkiecie. Ada rozglądając się w tańcu po sali, zauważyła swego męża zajętego rozmową z wysmukłą brunetką. Zazdrość ścisnęła jej serce, ale szybko odpędziła to uczucie, wiedząc, że nie ma prawa do lorda, i że powinna być wdzięczna za okazywaną jej przyjaźń.

Lord Maplethorpe wykorzystał wolną chwilę i podszedł do lady Sybil Rutherford, która siedziała w jednej z łóż. Dama królewskim gestem odprawiła adoratorów i pochwyciła jego dłoń. Vincent, kochany, tak za tobą tęskniłam.

Jej pałające brązowe oczy patrzyły na niego czule, gdy wymawiała jego imię. Była klasyczną piękną o doskonałym owalu twarzy, prostym nosie i pełnych ustach. Wzrostem przewyższała inne kobiety, ale była szczupła i gdy szła, odnosiło się wrażenie, że płynie. Przy bliższym kontakcie dało się zauważyć, że nie jest już pierwszej młodości, a w chwilach niezadowolenia jej oczy stawały się lodowate.

- To dobrze - powiedział odwzajemniając uścisk dłoni. — Wiesz, że i ja tęskniłem, ale niestety moja bliska współpraca z twoim mężem nie pozwala na ryzyko. Nie możemy stać się przedmiotem plotek.

Pochyliła się ku niemu, by musnąć jego policzek, jednocześnie uka-zując w dekolcie ładnie zaokrąglone piersi.

Dlatego uważam, że małżeństwo z tą nie najmłodszą gąską było bardzo roztropnym posunięciem. Nie mogę być zazdrosna o kogoś

takiego, a i mój mąż, zwiedziony tym posunięciem, nie będzie nic podejrzewał. Dzisiejszej nocy nie ma go w Londynie, zostawię ci drzwi otwarte. Przyjdź, jak tylko odwieziesz żonę do domu. Będę czekać niecierpliwie.

Maplethorpe poczuł, że nadal go pociąga.

- Dobrze, przyjdę, ale teraz lepiej będzie, jak się rozstaniemy.

Był z siebie zadowolony. Powróci do dawnego trybu życia.

Po skończonym tańcu kolejny mężczyzna porwał Adę, tym razem do kadryla. Gdy czekali na muzykę, podeszła do nich lady Rutherford. Partner Ady, sir Sidney Weatherby, człowiek starszy i zatwardziały kawaler, przedstawił je sobie.

Lady Rutherford otaksowała Adę wzrokiem, a przekonawszy się, że jest atrakcyjniejsza niż przypuszczała, rzekła tonem protekcyjnym:

- A więc to pani jest lady Maplethorpe! Proszę mi powiedzieć, jak udało się pani zmusić go do małżeństwa?

Sir Sidney oburzony tak niegrzecznym pytaniem nie zdołał odpowiedzieć, gdyż Ada, całkowicie zapominając o lekcjach papy na temat potulności i nadstawiania drugiego policzka, nie wytrzymała i palnęła:

- Cóż, zapewne nie wiekiem i doświadczeniem.

Zaczerwieniła się z powodu własnego grubiaństwa i świadomości, że przyznała się do usidlenia Maplethorpe'a.

Lady Rutherford zachnęła się. Nigdy nikt, a już na pewno nikt tak zielony, nie ośmielił się powiedzieć jej czegoś takiego. Obróciła się na pięcie i odeszła. Postanowiła poinformować Maplethorpe'a o bezczelności jego żony.

Sir Weatherby usiłował pocieszyć Adę w strapieniu.

- Nieźle jej pani powiedziała, należało jej się to już od dłuższego czasu - powiedział i pogładził ją po dłoni. Był zachwycony swą partnerką i jej odwagą. Musi pogratulować Maplethorpe'owi tak świetnego wyboru.

Gdy tylko zagrała muzyka, poprowadził ją na parkiet i oddał się przyjemności tańca. Początkowo Ada czuła się nieco zakłopotana swym nietaktem, ale sir Weatherby rozwiał jej zły nastrój, pozwalając by zapomniała o przykrym incydencie.

Kolejny taniec okazał się ponownie walcem. Maplethorpe podszedł do Ady. Miał marsa na czole i Ada zastanawiała się, co go tak rozgniewało. Przyciągnął ją do siebie delikatnie, ale pewnie i poprowadził na parkiet. Ada podziwiała lekkość jego ruchów. Czowała, że fruwa, a nie tańczy wokół sali. Czar chwili prysnął, gdy usłyszała:

- Dlaczego uznałaś za stosowne obrazić lady Rutherford?

Ada poczuwała się do winy, ale pamiętając zaczepkę, odpowiedziała:

- To nie była tylko moja wina.

- Porozmawiamy sobie o tym po powrocie do domu - rzekł, okręcając ją w tańcu.

- O Boże, w bibliotece! - odparowała z udanym przerażeniem. Zatrzepotała oczami, ale widać w nich było figlarne iskierki.

Rozbroiła tym Maplethorpe'a, który zaśmiał się na cały głos, budząc niesłychane zainteresowanie obecnych. Maplethorpe nigdy się nie śmiał. Nigdy nie pozwolił sobie na coś więcej niż uśmiech. Dało to zebranym wiele do myślenia.

Po skończonym walcu przeszli do sąsiedniego pomieszczenia, by coś zjeść. Maplethorpe zostawił Adę przy zastawionym stole, a sam udał się po napoje. Nagle zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Odwróciła się, by sprawdzić kim jest ta druga osoba.

- Lady Maplethorpe, czy może mi pani pomóc? - spytała ją młoda dziewczyna.

Ada zobaczyła śliczną twarz okoloną złotymi włosami. Para ciemnoniebieskich oczu patrzyła na nią błagalnie.

- Lord Bolingstroke prześladowuje mnie i nie chce zostawić w spokoju. Teraz też nadchodzi.

W jej głosie wyczuwało się oburzenie.

Ada obejrzała się i spostrzegła podstarzałego mężczyznę o długiej, wąskiej twarzy i blisko osadzonych oczach, zmierzającego w ich kierunku. Na jego widok Ada poczuła obrzydzenie. Obróciła się ku dziewczynie zdecydowana przyjść jej z pomocą.

- A, tu jesteś Lucy, chodź ze mną - powiedział lord tonem nie znoszącym sprzeciwu i wyciągnął ku dziewczynie rękę.

- Bardzo przepraszam - wtrąciła się Ada - ale zabieram Lucy, aby pomogła mi poprawić suknię.

Pochwyciła ramię dziewczyny i wyszły z sali balowej do toalety. Ody tylko zamknęły się za nimi drzwi, Ada poprosiła o wyjaśnienie.

Okazało się, że Lucy nazywa się Bolton-Mainwaring i jest córką sir Edwarda Boltona-Mainwaringa, który niedawno popełnił samobójstwo z powodu długów karcianych. Pozostawił ją i dwie młodsze siostry pod opieką matki, znanej trzpiotki. To Lucy po śmierci ojca zajmowała się domem i wiązaniem końca z końcem, by dało się przeżyć za pozostawione im grosze. Lady Bolton-Mainwaring powzięła postanowienie wydania Lucy za pierwszego nadarzącego się bogatego mężczyznę, który okaże jej zainteresowanie. Zamierzała wykorzystać małżeństwo dla polepszenia własnych warunków życia. Lord Bolingstroke, poważnie interesujący się Lucy, wydawał się idealnie odpowiadać jej wymaganiom.

- Znam obowiązki córki, ale nim się wprost brzydę. Jest w tym człowieku coś tak odrażającego, że aż mnie to przeraża - powiedziała, patrząc na Adę błagalnie. - Czy potrafi to pani zrozumieć? Pani małżeństwo jest na ustach wszystkich, a widząc, jak bardzo jesteście zakochani, pozwoliłam sobie właśnie panią poprosić o pomoc.

Ada zdusiła śmiech. Jakże wszyscy mylili się w swych opiniach.

- Miałaś rację, zwracając się z tym do mnie, bo rozumiem, jak ciężka jest utrata ojca. A w dodatku uważam, że małżeństwo z kimś, kto jest ci niemiły nie ma prawa się zdarzyć. Musi być jakieś wyjście - powiedziała szybko. Zagryzła wargę w zamyśleniu, a Lucy czekała cierpliwie.

- A gdyby twoja matka myślała, że uciekłaś z domu, to czy zasmutiłoby ją to na tyle, by zrezygnowała z wydania ciebie za lorda Bolingstroke'a? Nie wiem, czy to najlepsze rozwiązanie, ale nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Oczy Lucy rozpromieniły się.

- To dziwne, że pomyślała pani akurat o tym. Gdybym miała dokąd, uciekłabym natychmiast. Niestety, nie znam nikogo, kto by mnie przyjął.

- Ale masz przyjaciółkę! Z przyjemnością będę cię gościć u siebie przez kilka dni.

Już w chwili składania oferty, zastanawiała się, co powie na to Maplethorpe. Zdecydowała, że lepiej będzie, jak się o niczym nie dowie, gdyż może uznać, że należy Lucy odwiedzić do matki

- Jaka pani dobra! - krzyknęła Lucy i uściskała Adę. - To mogłoby się udać, o ile mama nie wiedziałaaby, gdzie jestem.

Ada z przyjemnością stwierdziła, że dziewczyna jest nie tylko dojrziała na swój wiek, ale i inteligentna.

- Poinformuj pokojówkę i pojaw się w Maplethorpe House o dziesiątej. Mój mąż wychodzi rano i zwykle nie wraca przed kolacją. Nie musi wiedzieć, że jesteś w domu. Służba nic mu nie powie, sama o to zadbam. Uważam, że wystarczy dzień lub dwa. Chyba damy sobie radę.

- Trudno mi wyrazić, jak wiele to dla mnie znaczy. Jestem ogromnie wdzięczna. Zostawię mamie wiadomość, że nie wrócę, póki nie zmieni zdania. Bardzo mnie kocha, tego jestem pewna i gdy tylko zrozumie, w jakie tarapaty mogę wpaść, zapewne zmięknie. Powiem jej rano, że idę zanieść stary kapelusz do przeróbki do madame Jou-et. W pudle na kapelusze zmieszczę kilka drobiazgów. Z pokojówką poradzę sobie.

Pomyślała o wszystkim. Ada podziwiała jej roztropność.

- Świetnie. Oczekuję cię jutro. A teraz powinniśmy już powrócić do towarzystwa.

Gdy Ada ponownie pojawiła się na sali, Maplethorpe czekał na nią nieco zdziwiony. Opuściła go bez słowa, miał więc prawo zastanawiać się, co się z nią dzieje.

- Gdzie u diabła się podziewałaś? Wystarczy, że się odwrócę, a już znikasz. Cóż to za maniery? - beształ ją.

Lucy przeszła cicho obok. Kątem oka zauważyła podążającego w jej kierunku lorda Bolingstroke'a. Z wrażenia wpadła na młodego człowieka, który złapał ją za rękę, by nie upadła..

- Przepraszam - wyjąkała - obawiam się, że nie patrzyłam, gdzie idę.

Jej twarz oblał uroczy rumieniec, gdy ujrzała, że stoi obok wysokiego, młodego mężczyzny o sympatycznym wyglądzie i parze najwspanialszych błękitnych oczu.

- Jestem szczęśliwy, że mogłem pomóc - powiedział, kłaniając się. Jemu również podobało się to, co ujrzał. Młoda dziewczyna o twarzy anioła. Nie znał jej i nie chciał stracić nadarzającej się okazji.

- Nazywam się Robert Trevour - wymamrotał. - Pragnę zostać pani zaprezentowany.

Rozejrzał się po sali. Nie zauważył Maplethorpe'a, więc postanowił prosić o pomoc siedzącą pod ścianą lady Jersey.

- Czy nie zechciałaby pani podejść ze mną do lady Jersey, by przedstawiła nas sobie?

Nie było to normalnie przyjęte zachowanie, ale Lucy uznała, że nie ma w nim nic złego, a dzięki temu mogła umknąć spotkania z lordem Bolingstroke'em. Zatrzymali się przed lady Jersey. Robert uklonił się i poprosił ją o przedstawienie młodej damie, którą poznał w tak nieoczekiwany sposób. Lady Jersey rzuciła im rozbawione spojrzenie. Trevour był przystojnym młodzieńcem i bardzo go lubiła. Z przyjemnością dokonała formalnej prezentacji.

- Panno Bolton-Mainwaring, czy mogę przedstawić Roberta Trevoura? Panie Trevour, panna Bolton-Mainwaring.

Spojrzeli na siebie, a ich serca przepełniły te same uczucia. Trevour stał jak oczarowany. Lady Jersey zaśmiała się wesoło. Odwróciła się do Lucy i dodała:

- Panno Bolton-Mainwaring, oto pan Trevour, odpowiedni partner... do najbliższego walca.

Trevour zaszczycił lady Jersey swym najwspanialszym uśmiechem, gdyż nie marzył o niczym innym, a muzycy właśnie zaczęli grać.

- Czy mogę? - zapytał, patrząc Lucy w oczy, przekonany, że w życiu nie widział piękniejszej dziewczyny.

Bez wahania podała mu rękę i ruszyli na parkiet. Nie zamienili w tańcu ani jednego słowa. Lucy nigdy jeszcze nie była taka szczęśliwa, a Trevour marzył tylko o tym, by częściej ją widywać.

Po skończonym walcu odprowadził ją do matki, która gawędziła z jedną ze swych przyjaciółek. Lucy przedstawiła go, a matka rzuciła mu przenikliwe spojrzenie. Młoda dziewczyna wiedziała, że nim minie wieczór, będzie musiała odpowiedzieć na niejedno pytanie.

Trevour uklonił się i odszedł.

Ada wyjaśniła Maplethorpe'owi, że musiała poprawić suknię. Przyjął to do wiadomości, jednak napomknął, że następnym razem winna go wcześniej poinformować. Spokojnie przyjęła reprimendę

i z wdziękiem poprosiła o przebaczenie. Zatopiona w myślach popijała lemoniadę. Maplethorpe obserwował ją zadumany.

Kiedy w jej oczach błyskały takie ogniki, wiedział, że coś się święci. Zaczynał ją poznawać i czekał cierpliwie, czym go teraz zaskoczy. Spojrzał na nią wyczekująco, ale ona potrząsnęła jedynie głową i rzuciła mu swój szelmowski uśmiech.

Orkiestra zagrała kolejnego walca, Ada odstawiła szklanekę i popatrzyła na męża z miną dziecka mającego ochotę na kolejny cukierek. Roześmiał się, podał jej dłoń i poprowadził na środek sali. Wiorowali w milczeniu, oddając się przyjemności tańca. Wiele par obserwując ich doszło do wniosku, że Maplethorpe w końcu zakochał się. Nawet doświadczone matrony musiały to przyznać, widząc jego zainteresowanie okazywane żonie.

Poskończonym tańcu Maplethorpe stwierdził, że pora wracać do domu. Wieczór zbliżał się ku końcowi, a on nienawidził tłumu.

Już w powozie zapytał Adę, czym obraziła lady Rutherford. Nie podniósł głosu, jednak czuła, że jest niezadowolony.

- Mam to wyjaśnić teraz, nie w bibliotece? - nie mogła się powstrzymać od drobnego żartu.

- Teraz, ty szelmo!

Ada najzupełniej słusznie przyjęła to jako czułe słówko i serce zabiło jej mocniej.

Stangret wiózł ich oświetlonymi ulicami miasta, jedynym o tej porze dźwiękiem był turkot kół na kocich łbach.

Maplethorpe niecierpliwie czekał na wyjaśnienia Ady, która nie mogła odpędzić myśli, że jej mąż jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała. Wyglądało na to, że ilekroć chciała mu pomóc, drażniła go tylko. Tym razem, pozwalając sobie na ten wybuch, przeszła samą siebie. Oparła dłonie na kolanach i zaczęła z determinacją:

- Lady Rutherford podeszła do mnie, gdy szykowałam się do tańca z sir Sidneyem Weatherbym i w jego obecności zapytała mnie, czym udało mi się pana usidlić. Czuję się winna, bo rzeczywiście usidliłam pana, choć niechcący, no i poniosło mnie i... - przerwała, by swe dłonie poddać dokładnej inspekcji.

Maplethorpe spojrział na nią ponaglająco, a wzrok miał nadal lodowaty. Ada wiedziała, że żąda natychmiastowej odpowiedzi.

- Powiedziałam, że nie wiekiem i doświadczeniem!

Wyrzuciła to z siebie szybko i czekała na naganę.

Ku swemu zdumieniu ujrzała, jak Maplethorpe odchyła głowę i wybucha szczerym śmiechem. Szkoda, że nie widział wyrazu twarzy Sybil. Ależ musiała być wściekła.

- Lady Rutherford potrafi dopiec, ale zwykle traktuje się jej uwagi jako przejaw poczucia humoru. Muszę przyznać, że dogryzłaś jej nieźle, ale zasłużyła na to.

- Wybacz mi pan? - zapytała całkowicie zaskoczona.

- Powiedziałem, że zasłużyła sobie na to, ale mam nadzieję, że to się nie powtórzy - powiedział, a jego usta nerwowo zadrżały. Musiał przyznać, że był zadowolony z żony, choć nigdy by się do tego nie przyznał. Lady Rutherford pokazała się natomiast z fatalnej strony i już żałował, że zgodził się na odnowienie dawnego związku.

Odprowadził Adę i pomógł jej zdjąć biżuterię. Poprosiła, by schował ją w sejfie, gdyż nie chciała brać za klejnoty odpowiedzialności.

- Dobrze, ale wiedz, że ilekroć zechcesz ją włożyć, jest do twojej dyspozycji.

Gdy przy odpinaniu naszyjnika dotykał ją silnymi palcami, wrażenie było tak przyjemne, że żałowała, iż nie trwa wiecznie. Zastanawiała się, co się z nią dzieje. Uczucia, których doznawała, były jej całkiem obce i to ją zdezorientowało. Serce mówiło jedno, a rozum podpowiadał, że to niemożliwe. Zanim udała się do sypialni, podziękowała mu za wszystko.

Przez moment stał, obserwując ją. Jak ładnie się nosi i jak wspaniale wygląda! Pamięta, że gdy ją poznał, wydała mu się na swój sposób ładna, ale nawet nie przypuszczał, że zmieni się w prawdziwą piękność. Nagły ożenek tak go zbulwersował, że wcześniej ledwie zaszczycił ją uważniejszym spojrzeniem i jedynie to mogło go usprawiedliwiać. Wzruszył ramionami i wyszedł, pamiętając, że oczekuje go lady Rutherford.

Do jej domu udał się pieszo. Mieszkała niedaleko, a on nie chciał, by konie oznajmiły wszem i wobec jego obecność. Próbował przypomnieć sobie jak rozkoszne wieczory u niej spędzał i choć powinien cieszyć się z odnowienia związku, z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu wcale nie był z tego zadowolony.

Wszedł na schody i nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się i po chwili znalazł się w hallu. Zostawił kapelusz i pelerynę na krześle, a sam udał się na górę do sypialni. Dom był tak cichy, że wydawał się pusty. Najwidoczniej Sybil zwolniła służbę. Potrafiła wszystko zaplanować.

Otworzył drzwi i przez moment przyglądał się kochance. Leżała rozmarzona na wielkim łożu, z włosami rozsypanymi na poduszce, ubrana jedynie w przezroczystą koszulkę.

Na jego widok wstała i z wyciągniętymi ramionami ruszyła ku niemu. Przezroczysta tkanina odsłaniała każdą krągłość jej doskonałego ciała. Maplethorpe zrobił jeden krok w jej kierunku, ale nagle zatrzymał się. Zauważył pożądanie w jej oczach, lecz zamiast odpowiedzieć na jej zalotne zaproszenie, stał myśląc o Adzie, o jej niewinności, poczuciu humoru i zielonych oczach. Wydawało się, że czas stanął na samo wspomnienie Ady w kuchni, Ady w jadalni, Ady w Almac-ku. Nagle Sybil obrzydła mu i nie chciał już jej znać.

Mamrocząc przeprosiny, które nie wypadły zbyt przekonująco nawet dla niego, opuścił pokój, pozostawiając Sybil z opuszczonymi ramionami. Z wściekłości jej dłonie zacisnęły się w pięści.

Nie potrafił przypomnieć sobie starego powiedzenia... że nie ma nic niebezpieczniejszego dla mężczyzny niż odrzucona kobieta. Nie powinien był jej tego zrobić... ale stało się.

Gdy zbiegał po schodach, przyszło mu na myśl, że Ada zmieniła całe jego życie. Przepędziła Nicolette, a teraz Sybil. Zastanawiał się, czy to początek dalszych zmian. Co czuł do niej? Musiał przyznać, że sam tego nie wie. Wiele myśli kłębiło się w jego głowie. Próbował oddalić je wzruszeniem ramion. Gdy zamykał za sobą drzwi, postanowił innym razem poszukać odpowiedzi na dręczące go pytania.

Rozdział 9

Ada zajęta była przeglądaniem menu na wieczorną kolację, przesłanego jej do zatwierdzenia przez szefa kuchni, kiedy kamerdyner oznajmił przybycie panny Lucy Bolton-Mainwaring. Podskoczyła z wrażenia, klasnęła w dłonie, a zapomniana kartka sfrunęła na podłogę.

- Proszę, wprowadź ją - poleciała uradowana, że jednak Lucy przyjęła jej zaproszenie.

Dziewczyna weszła do salonu, a niesione przez nią pudło na kapelusze świadczyło, że uciekła pałac za sobą mosty. Adzie pochlebiało jej zaufanie. Spodziewała się, iż Maplethorpe nie będzie zachwycony, ale w odpowiednim czasie jakoś sobie z nim poradzi. Teraz należało pomóc biednej dziewczynie.

- Lucy, tak się cieszę, że przyszłaś.

Posłała jej znaczące spojrzenie, by w obecności kamerdynera nie zdradzać więcej, niż zamierzała.

Lucy ze swymi złotymi włosami i błękitnymi oczami przypominała anioła. Ubrana była w poranną suknię z białego muślinu w drobne gałązki i różowe kwiatuszki, podkreślające jej młodość. Peliska miała nie najmodniejszy fason, ale za to różowy kapelusik z bukiecikiem kwiatków w tym samym kolorze i stojącym rondkiem dodawał jej wiele uroku. Lucy odstawiła pudło i zapytała z obawą w głosie:

- Czy jest pani pewna, że może dać mi schronienie przez dzień lub dwa? Mam nadzieję, że przez ten czas mama pójdzie po rozum do głowy, a lord Bolingstroke zda sobie sprawę z mojej niechęci. — I biorąc głęboki oddech, dodała: - Zostawiłam mamie wiadomość, że nie wrócę, póki nie zrozumie, że nie wyjdę za tego obrzydliwca.

W jej głosie wyczuwało się zdecydowanie. Ada wzięła Lucy za rękę.

- Jestem pewna, że da to twojej mamie do myślenia. A teraz po zwól, że zaprowadzę cię do twojego pokoju. Jest tuż obok mojego.

Wzięła pudło i poprowadziła Lucy na górę. Kiedy znalazły się w zielonym buduarze, Ada zapytała:

- Co udało ci się zabrać ze sobą?

Po wadze pudła oceniła, że nie za dużo. Lucy otworzyła je i wyjęła prostą, nieco wygniecioną suknię popołudniową z jasnoniebieskiego batystu z ozdobnymi kokardami zawiązanymi przy szyi i mankietach, koszulę nocną, przybory toaletowe i kilka niezbędnych drobiazgów. - Niewiele tego, ale dam sobie radę przez dzień lub dwa.

- Jak się dowiemy, że mama zmieniła zdanie? -Ada zastanawiała się, czy Lucy rozwiązała ten problem.

- Prosiłam, by umieściła czerwoną kokardę we frontowym oknie, jeśli go odprawi. - Nagle zmieszła się. - Czy może pani wysłać tam rano służącego lub pokojówkę? Przykro mi, że tak panią angażuję, ale lepiej będzie bym ja się tam nie pokazywała.

- Oczywiście, że wyślę pokojówkę. Muszę ci pogratulować! Jesteś szalenie zaradna. Wiem, że nie powinno się podważać autorytetu matki, ale w tym przypadku należy zrobić odstępstwo.

Ada była zadowolona ze swej nowej przyjaciółki i czuła, że dziewczyna zasługuje na wszelką pomoc, jaką jest w stanie jej służyć. Pomogła Lucy ułożyć rzeczy.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, by trzymać się dziś z dala od domowników? Nie chciałabym informować o wszystkim Maplethorpe'a przed dniem jutrzejszym, chyba że wcześniej dostaniemy wiadomość od twojej matki. Obawiam się, że mógłby nalegać, byś jeszcze wieczorem wróciła do domu, a to popsułoby nam szyki.

Dziewczęta doskonale zgadzały się ze sobą. Lucy nie miała nic przeciwko spędzeniu dnia w pokoju. Ada zaproponowała, że zejdzie na dół po menu i przejrzą je razem. Nie wątpiła, że służba nie powie nic Maplethorpe'owi o gościu, pozostającym w jego domu, chyba że sam o to zapyta. A jak mógł pytać o coś, o czym nie miał pojęcia?

Ada zbiegła na dół, zabrała menu i powróciła do pokoju Lucy. Usiadły głowa przy głowie, rozważając kolejno proponowane potrawy.

Darnes de saumon grillees au beurre — pieczony łosoś z masłem czosnkowym, brzmi apetycznie. *Caneton aux navets* - kaczka w galarecie z rzepą, *saucisson en croute* - kiełbaski w cieście, *poulet saute a la Bordelaise* - kurczak z szalotką i *gigot d'agneau roti* — pieczony udziec jagnięcia. Muszę przyznać, że dania główne dobrane znakomicie.

Dwie młode damy zajęte były omawianiem zalet kolejnych specjałów i obie zgodziły się, że zadowolą one nawet największego smakosza. Im samym najbardziej przypadły do gustu desery.

- *Mousse au chocolat*, babka, biszkopt, owoce mrożone i płonący pudding śliwkowy polany brandy.

- Wszystko brzmi po prostu bosko - skomentowała Lucy. - Z przyjemnością skosztowałabym niektórych z tych dań.

- Skosztujesz. Dopilnuję, aby przysłano tacę na górę. Niestety nie mogę zaprosić cię na kolację, gdyż jest zorganizowana specjalnie dla niektórych członków rządu i zagranicznych dyplomatów.

- Ależ to nic. Cieszę się, że pozwoliła mi pani tutaj przyjść. Aż drzę na myśl, co bym zrobiła, gdyby nie pani... - zawiesiła głos, przypominając sobie obcesowego i ohydnie natrętnego adoratora. - Na widok lorda Bolingstroke robi mi się niedobrze.

- Zapomnij o nim! Jestem pewna, że uda nam się załatwić sprawę pomyślnie.

Ada, urodzona optymistka, potrafiła rozwiać obawy Lucy.

- Teraz muszę dopilnować nakrycia stołu i ułożenia kwiatów. Czym możesz się zająć pod moją nieobecność?

Na wszelki wypadek wskazała na piętrzący się na stoliku z epoki królowej Anny stos magazynów mody. Obok przy kominku stał wygodny fotel.

- Pisma i robótka przyniesiona z domu zadowolą mnie całkowicie.

- To świetnie. Wrócę, gdy tylko będę mogła. Razem zjemy lunch. Poproszę, by podano go dzisiaj w moim saloniku, a ty przyjdiesz do mnie.

Gdy schodziła na dół, pomyślała, że staje się wytrawną konspiratorką. W wielkiej jadalni zauważyła Trevoura z marsem na czole i plikiem wizytówek. Rozjaśnił się na jej widok.

- To niewielka kolacja, ale należy dobrze wyważyć sprawę posadzenia gości. Musimy zdecydować, jak rozmieścić ambasadorów Włoch i Francji. Obaj znają angielski, ale niezbyt płynnie. Nie możemy narażać ich na przykrości, sadząc obok nietolerancyjnych żon niektórych dyplomatów.

Studiował kartki, usiłując podjąć decyzję.

- To żaden problem. Usiądę między nimi, jestem pewna, że ich zrozumie.

Trevour rzucił jej pytające spojrzenie, ale powstrzymał się od komentarza i umieścił karty tak, jak sobie życzyła. Miał nadzieję, że nie ocenia zbyt wysoko swoich możliwości. Maplethorpe był szalenie wymagający w sprawach kolacji, ale sam zasugerował, by lady Maplethorpe uczyła się, jak być dobrą żoną polityka. Nie można poruszać spraw budzących emocje, lecz pokierować rozmowę, by toczyła się na tematy przyjemne. Nie można wyróżniać żadnego z gości, ale też żadnego z nich nie wolno zlekceważyć. Jest wiele drobiazgów, których nie można pominąć. Nie bardzo wiedział, od czego zacząć swój wykład, więc na chybił trafił przeszedł do wymieniania nazwisk ambasadorów i ich żon, informując Adę, najlepiej jak umiał, o pozycji reprezentowanego przez nich kraju. Trevour obawiał się, że to wszystko jest dla niej zbyt skomplikowane, ale skoro miał ją wprowadzać w tajniki dyplomacji, zrobi to.

Ada słuchała w napięciu, przyswajając sobie wszelkie informacje. Zadała kilka rzeczowych pytań, aż wreszcie musiał przyznać, że żona pryncypała wykracza ponad przeciętność. Kiedy skończyli układanie kart, wycofał się do swego biura, gdzie czekało nań wiele pracy.

Ada z dumą przyglądała się ogromnej jadalni. Długi stół w stylu chippendale prezentował się doskonale, a mahoń lśnił dzięki regularnemu woskowaniu. Sute brokatowe zasłony w kolorze burgunda okalały francuskie okno, przez które widać było ogród w rozkwicie. Kremowe ściany zwieńczone były złotą listwą. Głównym elementem dekoracyjnym pokoju był okazały kominek. Pluszowy dywan, również w kolorze burgunda, dodawał pokojowi ciepła.

Ada ustawiła na środku stołu bukiet kwiatów i cofnęła się, by ocenić, czy niczego nie brakuje. Po kilku drobnych zmianach była zadowolona z efektu. Rozejrzała się po pokoju. Stół planowano nakryć

zgodnie z wprowadzonym przez regenta stylem - żadnych obrusów. Wspaniała porcelana z Sevres w drobne różowe różyczki i srebra z herbem rodowym Maplethorpe'ów miały stanowić główną ozdobę. Gdy do pokoju wszedł Smithers, Ada wciąż jeszcze z podziwem przyglądała się aranżacji.

- Wiadomość dla pani - rzekł, podsuwając jej tacę.

Ada wzięła liścik i zaczęła otwierać, gdy Smithers zakaszłał ostentacyjnie.

- Czy jeszcze coś? - zapytała.

- Nie wypuszczałem panny Bolton-Mainwaring i zastanawiam się, czy nadal jest w domu i czy zje z panią lunch?

Ada nie liczyła się ze spostrzegawczością służby. Smithers nie przepuścił niczego. Na krótką chwilę wpadła w panikę. Wielebny Ashbourne uczył ją, by nigdy nie kłamała, ale tu chodziło o dobro Lucy.

- Panna Bolton-Mainwaring nie czuła się najlepiej i pozwoliłam jej położyć się w zielonym buduarze. - To było zgodne z prawdą. Jak mogła czuć się dobrze, zmuszana przez matkę do tak wstrętnego małżeństwa.

- Proszę przygotować lunch dla nas obu w moim saloniku. Zjemy go razem, jak tylko mój gość poczuje się lepiej.

- Tak jest, milady.

Smithers ukłonił się i wyszedł. Przeczynał, że jej lordowska mość znowu coś knuje, ale nie miał pojęcia co. Zdecydował jednak nie informować o tym nikogo, gdyż pani zdobyła już sobie szacunek całej służby.

Ada otworzyła liścik i szybko przeczytała go. Był od Maplethorpe'a, który informował ją, że wróci do domu późno, gdyż ma spotkanie z lordem Castlereagh w sprawach polityki zagranicznej. Jednakże zjawi się na czas, by przywitać gości.

Adę ucieszyła ta wiadomość. Wskazywała, że lord pogodził się z myślą o posiadaniu żony, choć była nią tylko z nazwy. Zdała też sobie sprawę, że w takiej sytuacji nie musi zamykać Lucy w zielonym pokoju. Miały dla siebie cały dom.

Pobiegła na górę, by przekazać dziewczynie dobrą nowinę. Aby nie budzić podejrzeń Smithersa, postanowiły jednak zjeść lunch w saloniku.

W jakiś czas potem obie zeszły na dół. Lucy była pod wrażeniem wielkości domu. Ada zaproponowała, że jej go pokaże, na co nowa przyjaciółka przystała z ochotą. Ada, zachwycona okazywanym zainteresowaniem, opowiadała jej niektóre fakty z historii domu, z którymi sama niedawno się zapoznała. Z dumą pokazywała pokój po pokoju, a gdy doszły do biblioteki, wyznała, że to jej ulubione miejsce.

- Czasami jednak muszę spędzić tu więcej czasu, niżbym Sobie tego życzyła - dodała nieco tajemniczo. Lucy była trochę zdezorientowana, ale dobre maniere nie pozwalały jej na wypytywanie gospodyni.

Gdy Ada otworzyła drzwi biblioteki, zatrzymała się nagle, a Lucy wraz z nią. Trevour, wyjmujący opasły tom z ostatniej półki, obrócił się ku nim stojąc na drabinie, z której o mało nie spadł.

- Panna Bolton-Mainwaring! - wykrzyknął i w rekordowym czasie znalazł się na dole. Odłożył książkę i szedł ku niej jak zaczarowany. W porę opamiętał się i powitał Adę.

- Lady Maplethorpe, miło mi panią widzieć.

Adę rozbawiły spojrzenia, które wymienili młodzi ludzie, Widać było, że nie są sobie obojętni.

- Lucy przez kilka dni będzie moim gościem - powiedziała Ada ale z bardzo ważnych powodów nie wspomniałam o tym nikomu, i pana też prosiłabym o dyskrecję.

Trevour przeniósł wzrok z jednej damy na drugą. Lucy stała zaurumieniona, a Ada zdeterminowana. Dlaczego milady nie chce, by Maplethorpe wiedział o pobycie jej gościa w domu? Po co konieczna jest dyskrecja? Jej lordowska mość niechybnie musi znowu coś szykować.

Dziewczęta weszły do pokoju, a Lucy spostrzegła z dala tytuł książki, odłożonej przez Trevoura.

„Polityka europejska” - przeczytała na głos. - To musi być pasjonujące.

Zaskoczyła tym zarówno Trevoura jak i Adę, gdyż sprawiała wrażenie osóбки, która nie potrafi rozróżnić jednego kraju od drugiego. Trevour sięgnął po książkę i podał jej.

- Mówi pani poważnie? Czy naprawdę interesuje panią polityka?

Na wszelki wypadek jego twarz pokryła maska obojętności, by ukryć ewentualny zawód, gdyby okazało się, że jej uwaga wynikała jedynie z grzeczności.

Lucy wzięła od niego książkę i zaczęła kartkować. Wyraz jej twarzy rozwiął wszelkie wątpliwości.

- Ależ naturalnie - odpowiedziała, nie odrywając wzroku od książki. Po chwili zreflektowała się i oddała mu ją. - Mój ojciec - kontynuowała, choć głos jej się załamał na wspomnienie o nim - często dyskutował ze mną. Nie miał syna, a ponieważ byłam najstarsza...

Ada wiedziała coś na ten temat, gdyż ona była w podobnej sytuacji.

Trevour, oczarowany urodą Lucy, teraz poruszony był jej inteligencją. Przysunął krzesła i poprosił, by panie usiadły.

Ada wymówiła się pilnymi sprawami związanymi z kolacją. Przestrzegła Lucy, by nie zasiedziała się zbyt długo. Nie chciała, by Maplethorpe przyłapał ją tu, zanim poprosi go o pomoc.

Gdy wyszła Lucy i Trevour siedzieli bez słowa. Nie potrafili oderwać od siebie wzroku. Lucy nie wyobrażała sobie, by mógł istnieć ktoś równie przystojny, wykształcony, troskliwy i dobry. Wydawał się tak odmienny od mężczyzn, których mama chciała nią zainteresować. Tak prostolinijny i tak szczerze zaciekawiony tym, co ona myśli, a nie tylko, jak wygląda.

Trevour, zapatrzony w tę piękną twarz i zachwycony inteligencją dziewczyny, czuł, że znalazł idealną żonę, o jakiej marzył całe życie. Niestety, nie mógł sobie pozwolić na małżeństwo, nie mając jako młodszy syn prawa do rodzowego majątku, a nadzieje na awans w pracy były przedwczesne. Czuł, że ta dziewczyna zasługiwała na najlepszego męża. Stłumił westchnienie i grzecznie zapytał:

- Czy coś panią niepokoi? Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale za pamiętane z wczorajszego wieczoru zdanie i pani niezapowiedziana wizyta każą mi sądzić, że przydałby się pani przyjaciel. - Powiedział to normalnym tonem, choć wiele kosztowała go ta obojętność.

Lucy nie mogła powstrzymać łez. Póki Ada nie zaofiarowała jej pomocy, nie miała prawdziwych przyjaciół, do których mogłaby się zwrócić. A teraz nagle ten elegancki młody człowiek również wyciąga do niej rękę. Bez wahania zawierzyła Trevourowi.

Nie przerywał jej i słuchał uważnie, ale gdy wspomniała, że to za lorda Bolingstroke'a matka chce ją wydać, zacisnął dłonie w pięści nie zdając sobie z tego nawet sprawy. Oddać taki skarb takiemu draniowi! Jak można na to zaradzić? Podziwiał lady Maplethorpe. Miała

nie lada orzech do zgryzienia. I co na to powie jej mąż, gdy się o wszystkim dowie? Trevourowi udało się uspokoić Lucy. Zauważył, że rozmowa przyniosła jej ulgę.

Czas zleciał im tak szybko na wzajemnym poznawaniu, że zapomnieli o całym świecie. Poruszyli tyle tematów, że zdawało im się, iż znają się od lat. Trevour nie potrafił ukryć czułości, kiedy na nią patrzył. Lucy nie usiłowała nawet ukryć podziwu dla niego. Ale to ona odzyskała przytomność umysłu, gdy przypadkiem spojrzała na zegar na kominku.

- Muszę odejść. Milady będzie mnie szukać. Nie mogę tu być, gdy zjawi się lord Maplethorpe.

Wyciągnęła ku Trevourowi rękę posyłając pytające spojrzenie.

Wstał natychmiast i przytrzymując dłoń, pomógł jej wstać. Ciepły dotyk przyprawił Lucy o drżenie. Emanowało od niego wewnętrznym spokojem, który i jej się udzielił. To było prawdziwe szczęście. Delikatnie wysunęła dłoń z jego dłoni i rzucając mu promienny uśmiech, udała się do buduaru.

Parę minut później Trevour usłyszał odgłos zamykanych potężnych dębowych drzwi frontowych i poznał dochodzący z holu głos lorda Maplethorpe'a. Po chwili pan domu pojawił się w bibliotece. Był w płowym, dopasowanym do figury żakiecie. Strój uzupełniały bryczesy w tym samym kolorze.

- Mamy kłopot - powiedział zaniepokojony, zaraz po przywitaniu. Trevour natychmiast pomyślał o Lucy. Czyżby już słyszał o postępku lady Maplethorpe?

- W czasie rozmowy z Castlereaghem dowiedziałem się, że córka ambasadora Włoch, signora Valerio, ma migrenę i nie może przyjąć zaproszenia na dzisiejszą kolację. To daje nam nieparzystą liczbę gości, a wolałbym, by każdy miał partnera.

Trevour uspokoił się, gdyż rozwiązanie nasuwało się samo.

- Zdejmę swoją wizytówkę i po kłopotcie.

Maplethorpe nalegał jednak, by Trevour uczestniczył w kolacji i partnerował pani Valerio.

- Jest mi pan potrzebny. Rozmowa może zejść na tematy, które powinien pan lepiej poznać, bo kiedyś przyda nam się ta wiedza. Czy

nie zna pan żadnej młodej damy, którą można by zaprosić w ostatniej chwili, a która pasowałaby do towarzystwa?

Trevour już miał zaprzeczyć, gdy nagle przypomniał sobie Lucy i jej zainteresowanie sprawami polityki. Czy ośmieli się zasugerować jej udział w kolacji? Jaka będzie reakcja Maplethorpe'a, gdy dowie się o powodach obecności Lucy w jego domu? Wciągnął głęboko powietrze i powiedział.

- Tak, znam dziewczynę, jakiej nam trzeba. To panna Bolton-Mainwaring. Jest bardzo dojrzała na swój wiek i interesuje się polityką.

- Co za niespodzianka - odpowiedział Maplethorpe, unosząc brew. -- Ale skoro uważa pan, że jest odpowiednią osobą, skontaktuj się z nią bezzwłocznie.

Uznając sprawę za załatwioną, usiadł przy biurku, by zająć się korespondencją, a Trevour udał się na poszukiwanie lady Maplethorpe, by poinformować ją o swym uczynku.

Znalazł ją w jadalni. Sewrska porcelana, francuskie zdobne kryształki i rodowe srebra Maplethorpe'ów wyglądały zadowalająco. Kwiaty napełniały pokój przyjemnym zapachem. Ada czuła, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Była pewna, że Maplethorpe będzie zadowolony. Gdy zauważyła zaniepokojonego Trevoura, serce zamarło jej na moment.

- Co się stało? - zapytała z obawą w głosie.

- Czy...no... czy możemy porozmawiać na osobności - najwyraźniej nie chciał, by słyszała ich służba.

- Przejdźmy do małego salonu - powiedziała i poprowadziła go za sobą, niepewna, co się mogło wydarzyć. Wskazała mu krzesło i sama usiadła obok.

- Proszę mi powiedzieć, czy Maplethorpe dowiedział się o Lucy?

- Pan wrócił niedawno. O mało nie zastał panny Bolton-Mainwaring w bibliotece, gdyż wyszła tuż przed jego przybyciem. Problem jednak w czym innym. Córka signora Valerio ma migrenę i nie przyjdzie dziś wieczorem. Maplethorpe nie chciał słyszeć, abym zrezygnował z kolacji, by liczba gości była parzysta. Zasugerował zaproszenie odpowiedniej młodej damy, a ja pomyślałem o panie Bolton-Mainwaring - zaczerwienił się, mówiąc o Lucy, ale dzielnie kontynuował. - Kiedy powiedziałem mu, że jest inteligentna i interesuje

się polityką, zgodził się. I co teraz zrobimy?

W zdenerwowaniu przejechał ręką po włosach.

Ada w parę sekund podjęła decyzję. Uznała, że nie mogło przydarzyć im się nic lepszego.

- Pobiegnę na górę, by jej powiedzieć. Gdy pojawią się pierwsi goście, przemknę na dół i uda, że właśnie przyszła. Smithers zna prawdę, ale nie piśnie słówkiem, w każdym razie nie w trakcie powitania.

Trevour spojrział na nią z podziwem.

- Zawsze znajduje pani wyjście z sytuacji. Ale co potem? Co będzie, gdy Lucy nie opuści tego domu?

- Och, do tego czasu uda mi się zaciągnąć Maplethorpe'a do biblioteki - powiedziała i zachichotała, wprawiając Trevoura w zdumienie. - Jestem pewna, że coś wymyślę. A teraz muszę bieć, by przekazać Lucy nowinę. Powinnyśmy już zacząć się szykować.

Ruszyła ku drzwiom, a Trevour, otwierając je przed nią, rzucił jej wymowne spojrzenie.

- Nie potrafię wyrazić mojej wdzięczności - powiedział i ujął jej dłoń do ucałowania.

- Oby tylko Maplethorpe tego nie widział - ostrzegła go z szelmowską miną. - Uważa, że tylko on ma do tego prawo.

Zauważył tańczące ogniki w jej oczach i domyślił się, że coś ją bawi, ale nie miał najmniejszego pojęcia co. Jednakże jedno było pewne, Maplethorpe był zazdrosny o żonę, skoro nie życzył sobie tak niewinnych gestów wdzięczności. To dziwne. Nigdy by go o to nie posądzał, znając nonszalancki stosunek lorda do kobiet. Prawdopodobnie w tej dziewczynie zakochał się po uszy. Trevour potrafił to zrozumieć, ponieważ czuł to samo w stosunku do Lucy. Gdyby tylko mógł jej się oświadczyć...

Ada pośpieszyła na górę i zapukała lekko do pokoju dziewczyny. Drzwi otwarły się natychmiast i Ada, cała rozpromieniona, weszła do środka.

- Lucy, zdarzyło się coś nadzwyczajnego. Zostałaś zaproszona na dzisiejszą kolację. Sam Maplethorpe wyraził na to zgodę.

Lucy stała oniemiała, nie rozumiejąc, jak do tego doszło. Nie mogła uwierzyć, że będzie miała okazję przebywać znowu w towarzystwie

Trevoura. Był tylko jeden mały problem, nie zabrała ze sobą wieczorowej sukni. Ale ten drobiazg nie martwił Ady.

- Nie przejmuj się, kochanie, mam pełne szafy.

Popchnęła Lucy w kierunku swej garderoby. Otworzyła szafę i przejrzała jej zawartość. Wyjęła suknię z jasnozielonego przezroczystego materiału i skinieniem głowy zaaprobowała wybór.

- Tak, wydaje mi się, że ta będzie dobra. Zgadzasz się ze mną, Lucy?

Lucy patrzyła oniemiała. Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. To było zbyt wiele, ale wzruszyła ją szczodrość lady Maplethorpe. Gospodyni pochwyciła ją za ramię i tanecznym krokiem powróciły do zielonego pokoju.

Gdy Ada pomagała Lucy założyć suknię, wyjaśniła jej, skąd się wziął tak ograniczony zestaw kolorów.

- Maplethorpe wybierał tylko to, co pasuje do mej karnacji i do moich kasztanowych włosów, ale sądzę, że tobie także będzie w tej sukni do twarzy, a poza tym nikt jej nie rozpozna, gdyż nigdy nie miałam jej jeszcze na sobie.

- Jest śliczna. Naprawdę zechce mi ją pani pożyczyć?

Delikatnie pogłaskała materiał. Czowała się jak w niebie; nie tylko weźmie udział w kolacji dla dyplomatów, nie tylko spędzi czas w towarzystwie Trevoura, ale jeszcze w dodatku wystąpi w tak eleganckiej sukni.

- Pozwól, że zapnę guziki. Czas ucieka, a nie możemy się spóźnić.

Ada nie chciała wzywać pokojówki. Cofnęła się, by sprawdzić, jak suknia leży na Lucy. Długość nie budziła zastrzeżeń, natomiast talia była nieco za szeroka.

- Zaraz to poprawię - oznajmiła i poszła po pudełko z igłami i nićmi. Wprawnie wbiła szpilki i kazała Lucy obrócić się.

Suknia miała podwyższony stan, od którego delikatny materiał wydawał się spływać do podłogi jak zwiewna chmurka. Bufiaste rękawy zakończone były koronką, a proste, okrągłe wycięcie pod szyją odsłaniało delikatne blade ciało. Lucy była śliczną dziewczyną, a piękna kreacja podkreślała jej urodę.

Ostrożnie zdjęły suknię, a Ada usiadła i zwinnymi palcami zrobiła kilka ściegów.

- Jak to dobrze, że nauczyłam się szyć!

Wyrównała materiał, upewniając się, czy fastrygi są jednakowe i mało widoczne. Lucy obserwowała ją zafascynowana. Cóż to za wspaniała kobieta, pomyślała. Jakże wdzięczna była losowi za taką przyjaciółkę.

- Proszę, załóż. Sprawdzimy, czy wszystko w porządku - rzuciła Ada i spojrzała na swe dzieło krytycznym okiem.

- Wyglądasz jak nimfa, wyłaniająca się z wody.

Lucy podziękowała Adzie. Jej głos drżał od łez. Nigdy w życiu nie posiadała tak pięknej sukni.

- Jak odwdzięczę się pani za jej dobroć? - pod wpływem impulsu uściskała Adę i ucałowała w policzek.

- Nigdy nie wiadomo, czy i ty nie wyświadczysz mi jakiejś przysługi. W każdym razie zrobiłam to z przyjemnością. - A następnie dodała wesoło: - Czy dasz sobie radę z włosami? Ja muszę już iść się przebrać. Nie mogę kazać na siebie czekać, a wkrótce zaczną się schodzić goście.

Lucy przytaknęła, niezdolna przemówić.

Przy drzwiach Ada odwróciła się i przypomniała jeszcze.

- Nie zapomnij zostawić uchylonych drzwi, byś mogła usłyszeć nadchodzących gości. Niepostrzeżenie zejdziesz na dół i poproś Smithersa, by cię zaanonsował. Przywitam cię, jakbyś dopiero co się zjawiła. Smithers będzie zdezorientowany, ale nie pokaże tego po sobie.

Już będąc w swoim pokoju zadzwoniła na pokojówkę, a następnie otworzyła szafę, by wybrać odpowiednią suknię. Zdecydowała, że na tę okazję najlepsza będzie w kolorze kremowym z trenem zaczynającym się na ramionach i głęboką fałdą na plecach. Zjawiła się służąca ogromnie podekscytowana tym, co się działo na dole.

Och, milady, wszystko jest takie wspaniałe. Szef kuchni przeszedł samego siebie, a stół wygląda naprawdę imponująco.

Jej oczy aż świeciły z przejęcia i dumy.

- Cieszę się. Tylko ja nie jestem jeszcze gotowa - przypomniała jej Ada z uśmiechem.

Przywołana do porządku pokojówka przystąpiła do pracy i wkrótce Ada mogła zejść na dół do wielkiego salonu, gdzie już oczekiwał na nią Maplethorpe.

Nie zdziwiła się, że go tam zastała, gdyż znany był ze swej punktualności. Gdy weszła, stał oparty niebale o kominek. Na jej widok wyprostował się i podszedł do niej. Zauważył jej ożywioną twarz i fascynujące, rzucające błyski zielone oczy. Zastanawiał się co szykowała tym razem. Zawsze po jej oczach poznawał, że coś wisi w powietrzu. Ale powstrzymał się od pytań, wiedział, że czas pokaże, co tym razem wymyśliła, choć nie wyobrażał sobie, co może szykować, gdy czeka ich tak ważny wieczór.

- Moja droga - powiedział gładko - pozwól, że ci pogratuluję. Wyglądasz wspaniale. Brakuje ci jedynie klejnotów. Wydaje mi się, że na dzisiejszy wieczór najodpowiedniejsze będą szafiry Maplethorpe'ów. Wybacz, że opuszczę cię na moment - dodał, wychodząc do biblioteki.

Nigdy nie zapomniał w jej towarzystwie o dobrych manierach, choć była pewna, że mocno żałuje swego ożenku. Szkoda, że nie poznali się w innych okolicznościach. Musiała przyznać, że zaczyna myśleć o nim z czułością. Stanowczo jednak odsuwała te myśli. Wiedziała, że to beznadziejne.

Maplethorpe powrócił po dwóch minutach, niosąc ciemnoniebieskie welwetowe etui. Otworzył je i jej oczom ukazał się wspaniały naszyjnik z wielkich, błyszczących szafirów, oprawionych w białe złoto.

- Powinny być odpowiednie - powiedział cicho, zapinając je na szyi Ady. - Sądzę, że naszyjnik i kolczyki wystarczą; pierścienie, bransolety i diadem zachowamy na inną okazję.

Ada spoglądała na przepiękne klejnoty w milczeniu. Jej wzrok mówił więcej niż zdołałaby wyrazić słowami.

Maplethorpe cofnął się kilka kroków i przyjrzał się jej uważnie.

- Twój wygląd przynosi mi zaszczyt. A przy okazji chciałbym ci podziękować za starania, by ta kolacja zakończyła się sukcesem.

Od tych pochwał zakręciło jej się w głowie. Obiecała sobie, że wynagrodzi mu wszystko i cieszyła się, że zaczynał doceniać jej wysiłki.

W tym momencie Smithers oznajmił:

- Monsieur i madame Mallet.

Maplethorpe zdążył jedynie poinformować ją szeptem:

- To ambasador Francji.

Przywitali przybyłych serdecznie, wymieniając grzeczności, gdy Smithers zaanonsował:

- Signor i signora Valerio.

Potem goście schodzili się jedni po drugich, aż wreszcie Smithers zapowiedział przybycie panny Bolton-Mainwaring. Przedstawił ją głosem dość surowym. Wiedział już, że pani coś knuje, ale uznał, że to nie jego sprawa. Gdy lady Maplethorpe przywitała się z Lucy wylewnie, jakby ją dopiero zobaczyła, wycofał się, kręcąc głową.

- Milordzie, chciałabym przedstawić pannę Bolton-Mainwaring, która była tak miła, że zechciała przyjąć w ostatniej chwili nasze za prośzenie.

Gdy przedstawiała Lucy, oczy błyskały jej filuternie. Maplethorpe przyjął prezentację, podziękował Lucy za przyjście, ale nie spuszczał z żony oka. Widział, że Ada ledwie powstrzymuje śmiech.

Poproszono do stołu i goście przeszli do wielkiej jadalni, rozświetlonej świecami w kryształowych kandelabrach. Piękne bukiety, rozmieszczone w całym pokoju, zachwycaly oko i napełniały aromatem powietrze.

Kolejnym daniom towarzyszyły okrzyki zachwyty, a w końcu ambasador Francji oznajmił:

- Nie jadłem takich pyszności od czasu wyjazdu z mojego pięknego kraju. Pan pozwoli, że wyrażę swe uznanie kucharzowi.

Maplethorpe z zadowoleniem przyjął komplement. Przekazał go żonie, uśmiechając się do niej ciepło.

Ambasador Włoch z wielkim trudem prowadził konwersację po angielsku. Ada przyszła mu z pomocą proponując:

- Czy moglibyśmy przejść na pański piękny język?

Signor Valerio otworzył szeroko oczy. Ta cudowna kobieta zna włoski? Po chwili przekonał się, że nie tylko rozumie, ale i mówi, i to ze wspaniałym akcentem. Uszczęśliwiony postanowił pogratulować gospodarzowi takiego skarbu. Gdy partner z jego lewej strony zaczął z nim rozmowę, Ada odwróciła się do ambasadora Francji.

- *Pardon* - uśmiechnął się - jak nazywacie *gigot d'agneau roti a l'Anglais*?

- Pieczony udziec jagnięcia, monsieur - odpowiedziała bez wahania.

- Ach, mówi pani także po francusku? — i zalał ją strumieniem francuszczyzny, na co ona odpowiedziała mu tym samym.

- *Mais*, jest pani niezwykle utalentowana. Co za radość. - Widać było, że z przyjemnością prowadzi z nią dalszą rozmowę. I on postanowił pogratulować lordowi Maplethorpowi takiej żony. Nie tylko śliczna, ale urocza i inteligentna.

Lucy i Trevour siedzieli obok siebie, ale starali się rozmawiać nie tylko z sobą. Każde z nich świadome było obecności drugiego. Trevour podziwiał Lucy, gdy zapytana o swoje odczucia co do opozycji Castlereagha wobec reform socjalnych, udzieliła inteligentnej odpowiedzi.

Kolacja zakończyła się ogromnym sukcesem i Ada poprowadziła damy do salonu, by w czasie ich pogawędki mężowie mogli uraczyć się brandy.

Panowie, popijając trunki, rozmawiali o interesujących ich problemach. Monsieur Mallet wyraził swe podziękowanie Castlereaghowi za korzystne warunki przedstawione Francji po zwycięstwie Anglii pod Waterloo. Jego kraj nie oczekiwał aż tak wiele i Francuzi byli za to wdzięczni. Ministrowie gabinetu słuchali pochwał z uśmiechem na twarzach, zgadzając się ze sobą, że minister spraw zagranicznych, lord Castlereagh wykazał swe talenty dyplomatyczne, a Maplethorpe był na tyle mądry, by scementować stosunki zarówno z Francją, jak z Włochami, przyjmując ich iście po królewsku.

W końcu gospodarz powstał i zasugerował, by dołączyli do pań. Uznał, że Ada zdała egzamin na żonę polityka. Nie znał innej kobiety, która tak wspaniale nadawałaby się do tej roli. Może jego ożenek nie był wcale fatalną pomyłką.

Gdy wszedł do salonu, napotkał wzrok Ady i twierdząco odpowiedział skinieniem na zadane przez nią nieme pytanie. Zrobiło mu się ciepło na sercu, że potrafią tak „konwersować”. Tego wieczoru był dumny z żony. Odniosła niezaprzeczalny sukces.

Rozmowy toczyły się teraz na tematy obojętne; o polityce nawet nie wspomniano. Ada nie planowała żadnego urozmaicenia wieczoru, ale wiedząc, że signora Valerio obdarzona jest wspaniałym głosem, gdy rozmowy przycichły, poprosiła ją, czy nie zechciałaby zaśpiewać dla zebranych.

Signora bez wahania wstała i podeszła do fortepianu. Nie należała do kobiet olśniewających urodą. Była raczej niska i korpu-

lentna, ale za to z masą kruczoczarnych włosów i żywymi czarnymi jak węgle oczami. Usiadła i wprawna ręką wypróbowała instrument. Już pierwsza nuta jej lirycznego sopranu zwróciła uwagę zebranych. Wszyscy rozpoznali arię z oratorium George'a Fredericka Haendla „Mesjasz”. Był to ulubiony utwór signory Valerio, gdyż napisany został we Włoszech. Swoim głosem ożywiła nie tylko muzykę, ale i tekst. Gdy skończyła, zapanowała kompletna cisza i dopiero po chwili rozległy się spontaniczne oklaski. Miała głos anioła.

- Bis, bis - słychać było ze wszystkich stron. Signora, wyraźnie zadowolona, zgodziła się zaśpiewać wybrane fragmenty z „Cosi fan tutte” i „Don Giovanniego” Mozarta. Zakończyła więc swój występ na lżejszą nutę. Całe towarzystwo jednogłośnie uznało ją za wspaniałą artystkę.

Signor Valerio stał dumny u boku żony. Po przyjęciu gratulacji przeprosił gości i oboje pożegnali się. W domu zostawili niedomagającą córkę i niepokoił się o jej zdrowie.

Ich wyjście stało się sygnałem również dla pozostałych. Na końcu i Lucy pożegnała się także, ale nim zdążyła skierować się do wyjścia, zatrzymał ją głos Maplethorpe'a.

- Czy zechciałaby pani zaczekać chwilę, panno Bolton-Mainwaring. Chciałbym z panią pomówić na pewien temat. Chyba nie każę czekać pani stangretowi? — powiedział tonem uprzejmym, ale błysk oczu i sposób, w jaki zadał pytanie, wystarczył Adzie. Co za człowiek!

Skąd się dowiedział? Był bystry i uświadomiła sobie, że niełatwo omamić go byle czym.

Maplethorpe odwrócił się do dygoczącej ze strachu Ady.

- A teraz proszę o prawdę. Wbrew waszym wyobrażeniom nie jestem głupi i wiele widzę. Cóż takiego szykujecie?

- Dlaczego sądzi pan, że coś szykujemy? — zapytała Ada, posyłając mu ponure spojrzenie i unosząc bródkę.

- Ach, ty małe niewiniątko! - zawołał, choć nie potrafił pohamować uśmiechu. - Czyżbyś jeszcze nie wiedziała, że jestem ekspertem od mody damskiej? Suknia, którą ma na sobie panna Lucy, pochodzi z pracowni madame Hilaire. Na pewno się nie mylę. Zastanawiam się jedynie, dlaczego musiała ją od ciebie pożyczyć?

Czekał na odpowiedź.

Lucy z rumieńcami zażenowania skierowała wzrok na Adę, szukając pomocy. Ta starała się uspokoić ją spojrzeniem. Z determinacją zwróciła się do Maplethorpe'a:

- Miałam zamiar wytłumaczyć wszystko jutro rano, ale skoro już teraz robi pan o to tyle hałasu, proponuję, byśmy od razu przeszli do biblioteki.

Lucy zadziwiło rozbawienie, które dostrzegła w oczach Maplethorpe'a. Adzie zawsze udawało się go rozbroić.

- Darujmy to sobie dzisiaj - zaczął i już bardziej surowo dodał - czekam na odpowiedź.

- Wszystko zaczęło się w klubie, gdzie Lucy miała kłopoty z jednym ze swych adoratorów - poważnie przeszła do rzeczy Ada.

- W klubie? - jego ton wyrażał grzeczne niedowierzanie.

- Czy zna pan rodzinę Bolton-Mainwaring? — Ada została zmuszona do cofnięcia się z opowieścią do samego początku.

Maplethorpe spojrzał serdeczniej na Lucy.

- Tak, znałem pani ojca i z przykrością dowiedziałem się o jego kłopotach.

Lucy, niezdolna wydobyć z siebie głosu, posłała mu uśmiech wdzięczności. Czekwała, by Ada podjęła swą opowieść.

- Mówiąc bez ogródek, pani Bolton-Mainwaring za pozostałe jej z całego majątku niewielkie wdowie dożywocie musi wprowadzić w świat Lucy i dwie jej młodsze siostry. A więc uznała, że najlepszym wyjściem będzie wydanie Lucy za nadzianego indora.

Maplethorpe skrzywił się na tak dosadne wyrażenie.

- No cóż, potrzebują pieniędzy... Problem polega na tym, że mężką, którego faworyzuje pani Bolton-Mainwaring i któremu chce dać swe błogosławieństwo, jest lord Bolingstroke.

Gdyby chciała zaskoczyć Maplethorpe'a, nie znalazłaby chyba lepszego sposobu.

- Bolingstroke! Ten...! - zacisnął usta, by nie wypowiedzieć cisnącego się nań epitetu. Spoważniał w jednej chwili.

- No właśnie! Jest obrzydliwy i Lucy nie może go znieść - odwróciła się do dziewczyny, szukając potwierdzenia. Uśmiechnęła się, by dodać jej otuchy i zachęcić do odpowiedzi.

— To prawda - odpowiedziała z wahaniem Lucy. Na jej twarzy malowała się rozpacz.

— Wiem, że moim obowiązkiem jest małżeństwo z kimś, kto pomógłby mamie i siostrze, ale czy to musi być akurat on?!

Maplethorpe przyjrzał się ślicznej dziewczynie. Zgadzał się z Adą. Coś trzeba zrobić dla tego dziecka. W czasie wieczornej kolacji udowodniła, że jest dojrzała i inteligentna, potwierdzając opinię Trevoura. Trevour? Wygląda, że i on jest tu zainteresowaną stroną.

Zmarszczył czoło, rozważając w myślach, co robić. Dziewczęta, obserwując go, czekały cierpliwie.

— Jutro rano odwiozę panią do domu — oznajmił.

Lucy wyglądała, jakby się miała rozplakać, a Ada nie mogła powstrzymać oburzenia. Uniósł rękę i dodał:

— Chwileczkę! Zamierzam porozmawiać z panią Bolton-Mainwaring, by oświecić ją na temat sir Bolingstroke'a. Jeśli zgodzi się ze mną, że lepiej będzie, gdy nie dojdzie do tego małżeństwa, obiecuję wprowadzić w towarzystwo pani dwie siostry, wydać dla nich bale, zaopatrzyć w suknie i inne niezbędne drobiazgi. To pozwoli im poznać odpowiednich kawalerów, a matki nie narazi na koszty.

Ada, nie zastanawiając się, rzuciła się na szyję mężowi, a on przez moment odruchowo przytulił ją. Gdy zdała sobie sprawę, co zrobiła, cofnęła się cała czerwona ze wstydu.

— Dziękuję, dziękuję — powtarzała rozpromieniona Lucy.

— I jeszcze jedno - dodał Maplethorpe. - Skoro w tej sukni tak pani do twarzy, proszę ją przyjąć jako podarunek.

Widząc, że Ada kiwa z entuzjazmem głową zwrócił się do żony:

— Otrzymasz za to nową. A teraz biegnijcie do łóżek. To był wspaniały wieczór i muszę przyznać, że wielka w tym wasza zasługa.

Ada czuła, że te słowa są dla niej rozgrzeszeniem za porwanie Lucy. Z lekkim sercem chwyciła ją za rękę i powędrowały do swoich sypialni.

Maplethorpe miał nad czym rozmyślać, gdy tak wpatrywał się w ogień kominka. Musiał przyznać, że pomysły Ady denerwują go, ale jednocześnie zachwycają. Jedno było pewne. Nigdy się przy niej nie nudził i niecierpliwie oczekiwał nowego wybryku. Sądził, że poznał już jej usposobienie. Zanim wkroczyła w jego życie, wydawało

mu się ono dosyć monotonne. Przekłete szkockie małżeństwo! Naprawdę przekłete? Czy w innych warunkach poznałby Adę? Chyba nie byłoby to możliwe. Wyglądało na to, że nie mógł przestać myśleć o niej. Czy był to jedynie przejaw rozbawienia, czy też narodziny jakiegoś głębszego uczucia?

Rozdział 10

Następnego ranka, po wyprawieniu Lucy i Maplethorpe'a, Ada usiadła w salonie i zajęła się sprawdzaniem nadesłanego jej przez szefa kuchni menu. Nie potrafiła jednak się skupić. Myślami była przy Maplethorpe i zastanawiała się, jak on tam sobie radzi. Była pewna, że dzięki sile perswazji, zajmowanej pozycji i majątkowi, uda mu się zjednać panią Bolton-Mainwaring. Wydawało jej się, że minęło wiele godzin, gdy w końcu usłyszała jego głos w hallu. Wybiegła mu na spotkanie, nie mogąc już dłużej usiedzieć w niepewności.

Maplethorpe oddał kapelusz i rękawiczki Smithersowi, wziął Adę pod ramię i poprowadził z powrotem do salonu. Nie uszło jego uwagi, że w porannej sukience z muślinu w kolorze żonkili wygląda niezwykle atrakcyjnie.

Ada tak bardzo chciała usłyszeć, co osiągnięto, że nie mogła ustać w miejscu. Wyczekująco patrzyła na niego.

- Miałem się przez ciebie z pyszna - usiłował narzekać, ale widząc niepokój malujący się na jej twarzy przeszedł od razu do rzeczy. — Wymagało to pewnej dozy łagodnej perswazji, ale sprawa została załatwiona. Lord Bolingstroke dowie się, że jego starania są niemile widziane.

- Wiedziałam, że uda się panu! - krzyknęła Ada, klaszcząc w dłonie. Spoglądała na niego z podziwem.

- Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że nie tyle fatalna reputacja lorda Bolingstroke'a, ile moja oferta przekonała panią Bolton-Mainwaring. Wolę nie myśleć, jaka będzie jego reakcja, gdy dowie się, że to mnie zawdzięcza udaremnienie planów.

- Czy to znaczy, że jest pańskim przyjacielem? - zapytała z niedowierzaniem.

—Nie jest moim przyjacielem, raczej znajomym. Nie zapominaj, żerna nienaganne pochodzenie i że możesz mieć z nim jeszcze do czynienia — usprawiedliwiał się, a nikły uśmiech błędził w kącikach jego ust.

—Jestem pewna, że papa nawet nie przyznałby się do znajomości z kimś takim — odparła stanowczo.

Maplethorpe odpowiedział jej tym samym tonem, choć z trudem przyszło mu powstrzymać śmiech.

—Twój papa z pewnością był człowiekiem godnym szacunku. Szkoda, że go nie poznałem. — Tą enigmatyczną wypowiedzią zakończył dyskusję i przeszedł na bezpieczniejsze tematy, przekazując jej ostatnie ploteczki: o nadmiernym zainteresowaniu hrabiny Graniel-le lordem Devantem, o nowym powozie podróżnym Traffordów w kolorze kremowowiśniowym. — A teraz już czas na mnie. Zobaczymy się przy kolacji — zakończył.

Skłonił się jej uprzejmie i wyszedł, a Ada podziwiała jego wysportowaną sylwetkę i wdzięk, z jakim się poruszał. Westchnęła głęboko i jakby w roztargnieniu.

Następnego ranka Ada otrzymała liścik od Lucy, która zapraszała ją na przejażdżkę konną po parku. Od razu nabrała ochoty do życia, gdyż była to dogodna sytuacja, by dowiedzieć się o reakcji pani Bolton-Mainwaring i dalszych jej planach. Ada uwielbiała jazdę konną i cieszyła się na tak miły sposób spędzenia poranka. Odpisała Lucy, że będzie gotowa za godzinę i pobiegła na górę poszukać odpowiedniego stroju. Pamiętała, że madame Hilaire nalegała, by w jej garderobie znalazło się co najmniej kilka kompletów do konnej jazdy, ale dopiero dziś miała okazję włożyć jeden z nich. Wybrała kostium w kolorze mchu z wielkimi złotymi guzikami, a do tego zieloną jedwabną bluzkę oraz kapelusz przystrojony spływającym na plecy zielonym welonem i dwoma strusimi piórami.

Ubrana przeszła do stajni. Stajenny natychmiast podbiegł do niej.

—Proszę osiodłać mi konia — powiedziała.

—Milady—stajenny był najwyraźniej zakłopotany. Jąkając się i zacierając ręce zapytał: — Czy jego lordowska mość wie, że zamierza pani jeździć?

- A co to ma do rzeczy? Proszę mi wybrać konia - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu. Zaskoczył ją tym pytaniem, ale nie sądziła, by Maplethorpe nie aprobował przejażdżek. Pytać go nie pytała, ale też nie potrafiła sobie wyobrazić, by jej tego odmówił.

- Milady, przepraszam, ale nie mamy w stajni konia dla damy. Wszystkie ogiery jego lordowskiej mości są zbyt narowiste - tłumaczył służący.

- Nonsens!

Ada była pewna swoich umiejętności jeździeckich. Ruszyła wzdłuż boksów i zatrzymała się przy kasztanie z wielką, białą gwiazdą na czole.

- Proszę osiodłać tego.

Zniecierpliwiona uderzała szpicrutą o spódnicę. Do stajennego dołączył pomocnik.

- To Hektor, milady, drugi wierzchowiec pana. Narowista bestia.

- Świetnie! - krzyknęła, coraz bardziej podekscytowana. - Czy macie damskie siodło?

Jest siodło matki jego lordowskiej mości, ale lata świetności ma już za sobą.

Nie mam wyboru. Osiodłaj natychmiast — powiedziała stanowczo, zdecydowana za wszelką cenę postawić na swoim. A poza tym Lucy czekała.

Stajenny osiodłał konia niechętnie, ale nie mógł się sprzeciwić, gdyż nie otrzymał takich poleceń. Podprowadził kasztana. Koń drep-tał nerwowo i wyraźnie się niecierpliwił. Był to niezwykle piękny okaz. Jego budowa świadczyła o wytrzymałości, a lśniące muskularne ciało mówiło o sile.

Oczy Ady zajaśniały, gdy go zobaczyła. To dopiero przyjemność prze-jechać się na takim koniu. Stajenny przytrzymał Hektora, a jego pomocnik pomógł Adzie go dosiąść. Następnie obydwaj odsunęli się, by zobaczyć, jak nowa pani daje sobie radę z tak narowistym zwierzę-ciem.

Hektor był dezorientowany, gdyż po raz pierwszy miał na sobie damskie siodło i postać w długiej spódnicy. Ada usiadła pewnie, mocno chwyciła wodze i choć koń wierzgał, utrzymała nad nim kontrolę.

Uśmiechnęła się do stajennych i wyprowadziła zwierzę ze stajni.

Obserwowali ją i musieli przyznać, że milady potrafi jeździć. Jednak z obawą patrzyli jak kieruje się do parku. Przeczuwali, że dostanie im się od pana za wypuszczenie ze stajni Hektora, którego obok swojego ulubieńca, Championa, tylko on miał prawo dosiadać.

- Prawdopodobnie spotkają się w parku, bo pan dopiero co wyjechał na Championie. - Tymi słowami usprawiedliwiali się przed sobą za to, co zrobili. Umiejętności jeździeckie Ady i rychłe, ich zdaniem, spotkanie z panem uspokoiły ich nieco.

Ada była uradowana. Od dłuższego już czasu nie miała okazji dosiąść prawdziwego wierzchowca. Ranek był jasny, a ulice pełne kupujących i domokrażców. Zewsząd dochodził miarowy stukot kopyt końskich o bruk i rytmiczne dudnienie kół powozów. Na wystawach pyszniły się różnorakie dobra ozdobione kwiatami, a szyldy lekko poruszał poranny wietrzyk. Miasto tętniło życiem i Adzie udzielił się jego radosny nastrój.

Skręciła do parku i pierwszą napotkaną osobą był lord Bolingstroke na siwym, pięknym wałachu. Gdy ją zauważył, podjechał bliżej. W jego blisko osadzonych oczach pojawił się zachwyt. Zdjął kapelusz, a zamiast powitania, powiedział:

- Jest pani śliczna. - Jego głos przyprawił ją o drżenie. Spojrzał na konia, którego dosiadała i dodał: — Musi być pani znakomitą amazonką, skoro Maplethorpe pozwolił pani wziąć Hektora.

Jego oczy zwięziły się w szparki, gdy przez głowę przemknęła mu myśl, że ta dziewczyna wiele znaczy dla Maplethorpe'a. Warto to zapamiętać.

Ada pomyślała, że Bolingstroke musi być w bliskiej zażyłości z jej mężem, skoro zna jego konie, dlatego też postanowiła być uprzejma. Ten wykorzystał okazję, wyciągnął rękę i uścisnął jej dłoń. Z niemałym wysiłkiem udało jej się uwolnić z żelaznego uścisku, puściła przy tym wodze, na co natychmiast zareagował spłoszony Hektor. Pozwoliła mu pogalopować przez chwilę, rozkoszując się pędem, unosząc za sobą falujący na wietrze welon, by w odpowiednim czasie przywołać wierzchowca do porządku. Silny koń nie poddawał się łatwo jej wysiłkom, ale wiedziała, że w końcu uda jej się zapanować nad nim, gdyż nie tylko miała silne w ręce, ale w pełni ufała swoim umiejętnościom.

Maplethorpe w czasie przejażdżki spotkał Gifforda. Ich spokojny cwał przerwała uwaga przyjaciela.

- Wygląda na to, że twój Hektor galopuje prosto na nas.

Maplethorpe podążył za jego wzrokiem i rozpoznał nie tylko konia, ale i jeźdźca. Przez moment ogarnęła go wściekłość, Uspokoił się, gdy zauważył, że Ada potrafi jeździć, choć galopowała zbyt szybko. Gdy była całkiem blisko, podjechał do niej i silną dłonią, pochwycił wodze i zatrzymał konia. Zauważył, że oczy Ady błyszczą jak gwiazdy, a jej policzki zdobi uroczy rumieniec.

Zanim Maplethorpe powiedział cokolwiek, wyjaśniła:

- Nie straciłam nad nim kontroli.

Zignorował jej uwagę.

- Jak u diabła udało ci się go wyprowadzić? Tylko ja dosiadam tego konia. Muszę porozmawiać z moim stajennym - jego ton był ostry

i nieprzyjemny.

- Lucy zaprosiła mnie na przejażdżkę, a stajenny powiedział, że nie ma pan nic odpowiedniego dla mnie - rzuciła mu wyzywające spojrzenie, a w jej oczach zajaśniały znajome ogniki. - Obejrzałam wszystkie konie i wybrałam Hektora. Jest śliczny - pogłaskała go po karku — ale przyznaję, że narowisty.

Zawrócili konie i podjechali do miejsca, gdzie czekał na nich Gif-ford. Maplethorpe zdołał nieco ochłonąć.

- Przyznaję, że to moja wina. Powinienem był wcześniej o tym pomyśleć.

- Czy mogłabym dostać konia z temperamentem? - poprosiła.

- Widzę, że potrafisz jeździć, więc sam wybiorę ci odpowiedniego wierzchowca, ale do tego czasu, ostrzegam cię, byś nie dosiadała żadnego z moich.

Nie miała wątpliwości, że był zdenerwowany.

- Tak jest, mój panie - skłoniła się, salutując szpicrutą. Powiedziała to tak rozbijająco, że nie potrafił dłużej się złościć. Wszystko wskazywało na to, że czeka go jeszcze niejedna kłopotliwa sytuacja, ale kolejny raz musiał przyznać, że życie przy niej stało, się bardziej interesujące.

- Lepiej będzie, jak dołączę do was, by mieć cię na oku.

Taki program odpowiadał jej jak najbardziej, toteż wolno podjechali do Gifforda, przy którym stała już Lucy, dosiadająca niewielką, lecz zgrabną czarną klacz.

Gdy Lucy i Ada witały się, Gifford musiał przyznać, że Ada to wspaniała kobieta. Teraz nie miał wątpliwości, że gdy spotkał ich pierwszy raz w Annan byli już małżeństwem. I najwyraźniej Maplethorpe wiedział co robi. Gifford sądził, że to on uśmieje się z przyjaciela, a wychodziło na to, że ostatnie słowo należy właśnie do Maplethorpe'a.

Jechali we czworo przez park, przystając co chwilę, by zgodnie ze zwyczajem zamienić po kilka zdań z napotkanymi przyjaciółmi. Ada i Lucy wysunęły się na czoło, by porozmawiać prywatnie. Lucy promieniała ze szczęścia, gdyż matka wysłała odpowiedni bilecik do lorda Bolingstroke'a zawiadamiając go o odrzuceniu jego zalotów.

Ada domyśliła się, że ten wie już o wszystkim. Miała nadzieję, że zabraknie mu śmiałości, by do nich dołączyć, ale jakby na przekór jej przypuszczeniom niemal w tym samym momencie lord Bolingstroke podjechał do panów.

Nie zwracając uwagi na Gifforda, zwrócił się do Maplethorpe'a.

- Rozumiem, że to tobie mogę podziękować za osobistą przysługę - powiedział z zimną wściekłością, która zdziwiła Gifforda. Przeniósł wzrok z jednego na drugiego i zdecydował, że o cokolwiek by nie poszło, racja zapewne jest po stronie Maplethorpe'a.

- Co też przyszło ci do głowy? Ale oczywiście, w każdej chwili gotów jestem pomóc - odpowiedział chłodno Maplethorpe, nauczony przez lata nie ujawniać własnych uczuć.

Bolingstroke rzucił mu ostre spojrzenie i przez chwilę zastanawiał się, czy aby nie popełniał poważnej pomyłki. Uznał jednak, że ze strony Maplethorpe'a była to tylko gra. No cóż, jeszcze się przekona, że trafił na godnego przeciwnika. Bolingstroke wierzył, że znajdzie sposób, by mu się z nawiązką odpłacić. Musi tylko dobrze zaplanować zemstę, tak by jak najsilniej dopiec Maplethorpe'owi. Ukłonił się obu mężczyznom i odjechał.

- O co tu chodzi? - zapytał Gifford. Czuł, że coś wisi w powietrzu, ale nie wiedział, co było tego przyczyną.

- Daj spokój. On, podobnie jak wielu innych, uważa, że za bardzo się puszę. Ale kto by się tym przejmował - odpowiedział Maplethorpe, nadając sprawie błahy charakter. - A teraz już chyba najwyższy czas, bym zabrał jej lordowską mość do domu.

Podjechali do Ady i Lucy, i zaproponowali powrót. Wiedział, że Ada daje sobie radę z Hektorem, nie chciał jednak wyzywać losu. Rzuciła mu znaczące spojrzenie i szybko przystała na jego propozycję. Pożegnała się z Lucy, obiecując, że spotkają się następnego dnia i pojechała za mężem. Przez chwilę kłusowali w milczeniu, które Maplethorpe przerwał pytaniem:

- Jak dziś czuje się Lucy?

- Jej przygnębienie zniknęło. Nabrała ochoty do życia. Jestem pewna, że nie uszło pańskiemu bystremu oku, iż jest zainteresowana Trevourem.

- Nie byłem pewien co do niej, ale jeśli idzie o niego, to zauważyłem rosnące zainteresowanie.

- Czy sądzi pan, że oświadczy się jej? - Dla Ady ich miłość nie podlegała żadnej dyskusji, a ponieważ pasowali do siebie, uważała, że powinni się pobrać. Trevour miał odpowiednie pochodzenie, a dla Lucy brak pieniędzy nie stanowił przeszkody. Rodzice Ady też żyli z niewielkiego majątku i byli bardzo szczęśliwi.

Maplethorpe spojrzał na nią tkliwie. Teraz bawi się w swatkę.

- Trevour nie jest wystarczająco zamożny, by zadowolić panią Bolton-Mainwaring. Jestem pewien, a i ty się o tym przekonasz, że on sam uważa, iż na razie nie ma jej nic do zaoferowania.

Ada szybko podchwyciła jego myśl:

- Na razie? A gdzie zyska lepszą pozycję? Wiem, że hojnie go pan wynagradza, co nie przeszkadza, że w obecnej chwili nie pozwala mu i.o. jeszcze na ożenek. Potrzebna mu posada, zapewniająca szybki awans.

- Prosisz mnie o to, bym wykorzystał swoje wpływy i poprawiając jego sytuację, pozbył się świetnego sekretarza.

Ada zignorowała jego ostatnią uwagę i zapytała:

- Czy mógłby pan mu pomóc? - Wierzyła w skuteczność otwartego stawiania spraw.

Słyszałem, że Castlereagh szuka odpowiedniego kandydata na ambasadora w Brazylii. Możliwe, że jeśli zasugeruję Trevoura... ale wiem, że on woli żonatyh kandydatów - powiedział, zmuszony przez nią do jasnej odpowiedzi.

Oczy Ady zajaśniały. Rozpromieniona wpatrywała się w Maplethorpa.

—No właśnie! Pan zapewni mu posadę, a reszta to już jego sprawa. Maplethorpe'a rozbawiła ta rozmowa i siłą powstrzymywał, śmiech.

—A co będzie ze mną? Jak mam dać sobie radę bez sekretarza? - Czekał, jak rozwiąże ten problem.

—Zapewne jest wielu młodych, odpowiednich kandydatów, którzy tylko czekają na taką okazję.

—*Merci du compliment!* - podziękował jej z ironią w głosie. - Jednakże będzie to dla mnie szalenie niewygodna sytuacja - upierał się, by sprawdzić, jaką na to znajdzie odpowiedź.

Jego uwaga rzeczywiście dała jej dużo do myślenia. Obiecała sobie, że uczyni jego życie wygodnym i szczęśliwym, a tu usiłowała odebrać mu zaufanego sekretarza. Jednak gdy pomyślała o Lucy i Tre-vourze, o tym jak na siebie patrzyli, czuła, że pomimo swej obietnicy musi im pomóc wykorzystać szansę. Jakoś wynagrodzi Maplethor-pe'owi tę stratę.

Podjechali do stajni i mąż pomógł jej zsiąść. Umysł Ady przez cały czas usiłował znaleźć rozsądne rozwiązanie. Nie zamienili ani słowa, dopóki stajenny nie odprowadził koni.

Maplethorpe przyglądał jej się badawczo i nadal czekał na odpowiedź. Jeśli dobrze ją znał, a wydawało mu się, że tak jest, powinna niebawem podsunąć jakieś rozwiązanie.

—Czy Trevour ma młodszego brata lub kuzyna? Mógłby go wprowadzić w pana sprawy, a i ja chętnie pomogę. Mam całkiem ładny charakter pisma i mogłabym przepisywać noty, dopóki jego praca nie zyska pańskiej aprobaty.

Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy widział jej wysiłki, by pomóc zarówno Trevourowi jak i jemu. Była hojna do przesady, nigdy nie myślała o sobie, a w porównaniu z innymi kobietami bardzo zyskiwała. Czy to możliwe, by się w niej zakochał? Rozważył swe uczucia i musiał przyznać, że Ada stała się dla niego kimś szalenie ważnym. To zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu, ale... jakie są jej uczucia? Traktuje go jak starszego brata, ma dla niego wiele przyjaźni i dobrych chęci, ale nigdy nie zdradziła się, by interesował ją jakoś szczególnie. Cieszył się u kobiet dużym powodzeniem, a tu musiał zdobywać zainteresowanie. Obwiniął się, że wcześniej nie zauważył,

jaki klejnot mu. się trafił. Teraz, gdy patrzył na nią oczami zakochanego mężczyzny, zdał sobie sprawę, jak idealnie pasowała na jego żonę. Postanowił, że musi uczynić wszystko, by zaakceptowała go jako prawdziwego męża, a nie tylko jego pozór. Zawsze chętnie przyjmował, każde wyzwanie losu, a to szczególnie było mu bliskie. Skoro tak bardzo chce pomóc Trevourowi, odda jej tę przysługę. Będzie to pierwszy krok na drodze do zdobycia jej uczuć.

Obydwoje byli tak głęboko zamyśleni, że nie zdawali sobie sprawy dokąd kierują swe kroki. Gdy Ada stwierdziła, że są w bibliotece, pierwszą jej myślą było, że zaraz otrzyma reprimendę za przejażdżkę na Hektorze. Ku jej zdziwieniu Maplethorpe nawet nie wspomniał o tym incydencie.

—Ado - powiedział ciepło - pozwól, że zobaczę, co uda mi się zrobić w tej sprawie. Jeśli przejdzie propozycja kandydatury Trevoura, dowiem się, kogo może mi zaproponować na swoje miejsce.

Jej reakcja była natychmiastowa. Ujęła jego rękę i ścisnęła mocno, patrząc mu przy tym prosto w oczy. Odwzajemnił jej uścisk, ale oparł się pokusie, by wziąć ją w ramiona. Uznał, że na to jeszcze za wcześnie.

Wieczorem tego samego dnia zastał ją w bibliotece, gdzie przeglądała książki. W tym pokoju spędzała mnóstwo czasu, częściowo dla własnej przyjemności, częściowo z powodu kazań, które jej tu prawił. Uśmiechnął się do siebie, wspominając te chwile. Jak taka słodka kobieta może nieustannie pakować się w coraz to nowe tarapaty. Jej psoty sprawiały jednak, że była mu coraz bliższa.

Gdy wszedł do biblioteki, spojrzała na niego z takim napięciem, jakby nie tylko usta, ale i całe jej ciało czekało na to, co ma jej do powiedzenia. Zamknęła książkę.

- No cóż, załatwione! Moja rekomendacja i poparcie kilku osób, które znają Trevoura, przyczyniły się do akceptacji jego kandydatury na to stanowisko, pod warunkiem, że się ożeni. - Z przyjemnością obserwował jej reakcję. Z zachwyty klasnęła w ręce.

- Jaki pan dobry! Czy powie mu pan o tym zaraz? - Była tak podniecona, że szczęście zaróżowiło jej twarz, a oczy błyszczały jak diamenty.

- A może poproszę go tu, bo i tobie należą się podziękowania. -

Była urocza w swoim entuzjazmie. Wpatrywał się w jej gorące, pełne wargi.

Ada czuła przyspieszone bicie serca, gdy posłał jej tak intensywne spojrzenie. Nie знаła wspanialszego mężczyzny, przy tym tak dbającego o uczucia innych, nawet w jej przypadku, mimo iż musiał gorzko żałować, że zajęła tak ważne miejsce w jego życiu. Marzyła, by choć na moment odegnąć przeszłość, by zniknęły dzielące ich przeszkody. By otoczył ją silnymi ramionami, by... Na samą myśl brakło jej tchu. Postanowiła przegonić te myśli, bojąc się, że życie stanie się nie do zniesienia. Powinno jej wystarczyć, że dba o jej wygodę, ale nie wystarczało. Przeniosła wzrok na kominek i skaczące iskry.

Maplethorpe zadzwonił i gdy pojawił się kamerdyner, posłał go po Trevoura. Adzie udało się usiedzieć na miejscu, ale widać było, że nie potrafiła się odprężyć. Maplethorpe niedbale oparł się o kominek. Był wyraźnie rozbawiony jej niepoohamowaniem.

Trevour wsunął głowę przez drzwi.

- Pan mnie wzywał?

Zauważył zdenerwowanie Ady i zastanawiał się, co się mogło wydarzyć.

- Mam dla pana pewne nowiny. Wie pan dobrze, że był znakomitym sekretarzem i przyjacielem, i że z trudem przyjdzie mi rozstać się z panem.

Trevour zbladł na te słowa. Czyżby dostał wymówienie? Czym za służył sobie na tak drastyczne potraktowanie? Nic nie przychodziło mu do głowy.

- W Brazylii wakuje stanowisko dyplomatyczne, które, jak sądzę, odpowiadałoby panu. Jest dobrze płatne, zapewnia dom i służbę. Jest tylko jedno ale... pierwszeństwo mają żonaci - kontynuował Maplethorpe.

Krew napłynęła z powrotem do twarzy Trevoura, a jego serce zaczęło walić jak młotem. Spojrzał na Adę, instynktownie wiedząc, że ta propozycja to przede wszystkim jej zasługa. Przełknął z trudem i powiedział:

- Z przykrością opuszczę pana, milordzie, ale przyznaję, że nawet nie marzyłem o takiej możliwości. Trudno mi wypowiedzieć, jak

wdzięczny jestem panu za wszystko, co pan dla mnie zrobił - wciągnął głęboko powietrze. - A jeśli chodzi o stan małżeński, pozwoli pan, że na chwilę pana przeproszę? Muszę bezzwłocznie zająć się pewną sprawą.

Ku radości Ady opuścił pokój w wielkim pośpiechu. Maplethorpe w jej rozpromienionej szczęściem twarzy odczytał przeznaczone dla niego wyrazy wdzięczności.

- Czy to cię uszczęśliwia? - zapytał.

- Jest pan cudowny! - odpowiedziała ciepło. - I nawet nie prosił go pan o pomoc w wyszukaniu następcy.

- To nie był odpowiedni moment. Widziałaś sama, że miał tylko jedno w głowie - Lucy.

Maplethorpe nie pamiętał, kiedy ostatnio tak dobrze się bawił.

Ada wiedziała, że musi uzbroić się w cierpliwość do czasu, aż dowie się, czy pani Bolton-Mainwaring zaakceptuje Trevoura. Nie miała wątpliwości, jak Lucy przyjmie tę wiadomość. Będzie cała *aux anges*.

- Niech pana Bóg błogosławi. Szkoda, że papa nie poznał pana. Tak dobrze zgadzałybyście się ze sobą — powiedziała, a w jej głosie

czuło się smutek, że jej ojca nie ma już między żywymi.

Maplethorpe podszedł do niej i ujął jej dłonie w swoje.

— Powinnaś wiedzieć, że lubię cię uszczęśliwiać - szepnął cicho.

Spojrzała na niego w zdumieniu. Zabrzmiało to tak, jakby zależało mu na niej, ale wiedziała przecież, że to niemożliwe. Ot, ma swoje *petits plaisirs*, a nie przypuszczała, że może porównywać się ze wspa-niałymi kobietami, do których przywykł.

Na nowiny musiała czekać do następnego dnia. Od Trevoura, który znalazł ją w salonie, wprost biło szczęście.

Droga lady Maplethorpe, jak mamy pani dziękować? Jestem najszczęśliwszym z ludzi. Pani Bolton-Mainwaring z uwagi na okoliczności, wyraziła zgodę na szybki ślub, a Lucy przyjęła moje oświadczenia. Z powodu wyjazdu pobieramy się już za dwa tygodnie. Szczegóły jeszcze nie zostały ustalone, ale sądzę, że będzie to bardzo cicha ceremonia.

Na to stwierdzenie Ada uśmiechnęła się. Kolejna cicha ceremonia. A to ironia losu.

- Muszę odszukać lorda Maplethorpe'a, by porozmawiać o moim następcy - kontynuował i ponownie dziękując jej, ruszył na poszukiwanie pana domu.

Ada westchnęła. Jakie to cudowne być tak zakochanym. Uczucie zazdrości na krótką chwilę owładnęło jej sercem. Gdyby tylko sprawy mogły mieć się inaczej, ale... to były tylko pobożne życzenia. Musi zadowolić się tym, co ma.

Rozdział 11

Następnego ranka Ada otrzymała liścik, w którym Lucy prosiła, by przyjaciółka pomogła jej skompletować wyprawę. Nic nie mogło jej sprawić większej przyjemności. Kazała przygotować powóz i poinformowała Smithersa, dokąd jedzie, na wypadek, gdyby Maplethorpe miał do niej jakąś sprawę. Zawiązała pod bródką wstążkę nowego kapelusika w kolorze mchu, ozdobionego małymi, żółtymi kwiatuśkami i wsiadła do podstawionego już powozu, kazając się wieźć do Lucy.

Na ulicach panował potworny ruch, słyhać było głosy handlarzy, ale jej stangret z wprawą omijał przeszkody i wkrótce znaleźli się przed domem Lucy. Najwidoczniej czekała na nich niecierpliwie, bo zaraz wypadła z domu, jakby ją ktoś gonił.

Dziękuję, że przyjechała pani tak szybko. Jestem tak podekscytowana, że nie mogłam się wprost doczekać.

Zajęła miejsce obok Ady i z jej uliczki skręcili w Bond Street, ulice ekskluzywnych sklepów. Ada zasugerowała, by madame Hilaire przygotowała wyprawę dla Lucy, z własnego doświadczenia wiedząc, że wtedy wszystko będzie w najlepszym gatunku. Lucy, rozporządza-jąca raczej skromnym budżetem, sprzeciwiła się temu. Musiała rozsądnie gospodarować pieniędzmi i nie stać jej było na bardzo drogie suknie.

Nonsens - odparła Ada - Maplethorpe wyraźnie dał mi do zrozumienia, że pokryje koszty. - Na wszelki wypadek zacisnęła kciuki. Zawsze mogła też naruszyć pulę, którą jej wyznaczył. - Uważa, że powinien coś zrobić dla Trevoura, a czyż twój wspaniały wygląd nie będzie najlepszym prezentem?

W myślach przyznała, że papa nie pochwaliłby tego drobnego rozminięcia się z prawdą, ale czuła, że jednak by jej to wybaczył. Lucy nie oczekiwała tak hojnego daru. Perspektywa posiadania sukni od madame Hilaire upajała ją. Oczami duszy widziała się wystrojoną *a la mode*. Powóz zatrzymał się przed eleganckim zakładem i obie damy wysiadły. Ada kazała stangretowi czekać, póki nie załatwią spraw.

Gdy weszły do środka, sama madame wyszła im na spotkanie z przyklejonym do twarzy uśmiechem powitania. Lady Maplethorpe była cenną klientką. Madame wpadła w jeszcze lepszy humor, gdy okazało się, że chodzi o wybór kompletnej wyprawy dla Lucy. Przed oczami tańczyły jej wielkie pieniądze. Ada pamiętała, że Maplethorpe nalegał, by wszystko było w najlepszym gatunku, toteż poszła w jego ślady. Dziewczęta wybierały fasony i materiały, bawiąc się przy tym świetnie. Adę zastanawiała niebecność pani Bolton-Mainwaring przy tak ważnym wydarzeniu. Zapytała nawet o to Lucy, a ta wyjaśniła, że matkę męczyła migrena, dlatego zdecydowała się zdać na pomoc lady Maplethorpe. Czas naglił, a czekało je wiele takich wyjazdów, gdyż oprócz przymiarek, należało zakupić buty, kapelusze, woreczki i wiele innych drobiazgów. Gdy Ada i Lucy szykowały się do wyjścia, madame Hilaire, trzeźwa kobieta interesu, zapytała taktownie komu ma wysłać rachunek.

- Lordowi Maplethorpe - bez wahania zdecydowała Ada. Ta od powiedź sprawiła, że brwi madame powędrowały niemal do linii włosów. Przyjrzała się lady Maplethorpe, gdyż jeszcze świeżo w pamięci miała dzień, gdy ta odmówiła kredytu mademoiselle Fanchot. Aleoczywiście panna Bolton-Mainwaring to całkiem inna sprawa.

Osobiście odprowadziła obie panie do drzwi, a gdy tylko zaniknęły się za nimi, zatarła ręce na samą myśl o tak lukratywnym zamówieniu.

Stangret czekał, ale postanowiły przejść się do sklepu madame Seymour, by obejrzeć kapelusze. U modystki spotkały lady Radcliffe, przymierzającą istne cudo. Dama przywitała je entuzjastycznie.

- Jak wam się podoba? - zapytała, przeglądając się w dużym lustrze. - Muszę coś kupić dla poprawienia nastroju. - Gołym okiem widać było jej zaokrąglone kształty.

Obie uznały, że wygląda wspaniale, a Lucy miała nadzieję, że i jej uda się *znaleźć* coś równie atrakcyjnego. Przysiadły na chwilę, by

pogawędzić. Lady Radcliffe zaproponowała wspólną wyprawę do następnego sklepu

- Idę do madame Merrill, aby wybrać kilka drobiazgów dla dzidziusia. Oczywiście sama przygotowuję dużą wyprawkę, ale chciałabym kupić kilka drobiazgów. Czy nie zechciałybyście mi towarzyszyć?

Dziewczęta wymieniły spojrzenia i zgodziły się, o ile lady Radcliffe zechce poczekać, aż Lucy przymierzy kapelusze. Została z przyjemnością, by służyć im radą. Gdy Lucy usiłowała dokonać wyboru między różowym, żółtym z kwiatuskami i dużym rondem, a wiśniowym, Ada po prostu zamówiła wszystkie. W radosnym nastroju udały się do sklepu madame Merrill, by wybrać ubranka dla dziedzica Radcliffe.

Ada była oczarowana filigranowymi czapczkami, sweterkami i cudownymi kocykami. Gdy doradzała lady Radcliffe, przyszedł jej do głowy pewien pomysł i sama zaczęła wybierać sporą wyprawkę, łącznie ze strojem do chrztu. Postanowiła wysłać to Jenny. Wyobrażała sobie radość dziewczyny, gdy otrzyma przesyłkę.

Lady Radcliffe zwróciła uwagę na duże zamówienie Ady. Przyjrzała się jej uważnie, a widząc niezmienną figurę, doszła do wniosku, że musi być rzeczywiście wniebowzięta, skoro kupuje tyle tak wcześnie. Nie skomentowała domysłu, który ją poruszył. To dopiero nowina, Maplethorpe oczekiwał dziedzica. Nie mogła się doczekać, by po-informować o tym kilka ze swoich najbliższych przyjaciółek. Nie pragnęła niczego więcej, jak być *avant-garde avec la faire des comme-rages*. Podeszła do kontuaru i w pośpiechu podała adres, na który należało dostarczyć jej zakupy.

Muszę was opuścić, gdyż nie czuję się najlepiej - przeprosiła swe towarzyszki i wyszła ze sklepu zanim Ada zdążyła podać adres Jenny.

Ada i Lucy współczuły lady Radcliffe. Wiedziały, że w jej stanie takie niedyspozycje zdarzają się często. Powróciły do powozu zadowolone z porannych zakupów.

Maplethorpe siedział wtulony w wygodny fotel, zajęty rozmową z przyjaciółmi, gdy pojawił się Gifford z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Na Boga, Maplethorpe, muszę ci pogratulować. Właśnie usłyszałem szczęśliwą nowinę. Wspaniale!

Wszyscy obecni patrzyli na nowo przybyłego. Nie mógł ukryć zadowolenia, że to on pierwszy dzieli się takim smakowitym kąskiem. Maplethorpe nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Obawiam się, że nie mam pojęcia o co ci chodzi.

Dobrze znał przyjaciela i jego zamiłowanie do plotek, ale zupełnie nie domyślał się, z jaką wiadomością pojawił się teraz.

- Nie bądź taki skromny! Wszyscy cieszymy się twoim szczęściem. Najwyższy czas, byś się doczekał dziedzica.

- Dziedzica? - Maplethorpe był oszołomiony. Już miał otworzyć usta, by zaprzeczyć wszystkiemu, gdy nagle zrozumiał wagę sprawy.

- Czy zamierzałeś zatrzymać dla siebie tak dobre nowiny? Lady Radcliffe przekazała mi je właśnie po porannym spotkaniu z twoją żoną.

Wszyscy zebrali się wokół Maplethorpe'a, by mu pogratulować. Każdy chciał uścisnąć mu dłoń lub przyjacielsko poklepać po plecach. Sam zainteresowany ledwo utrzymał kamienną twarz. Pożegnał się szybko i ruszył do domu. Jego wściekłość rosła z minuty na minutę. To niewinne dziewczę, które wydawało mu się tak odmienne od innych i któremu, choć tego nie wiedziała, oddał swe serce, zdradziło go z innym mężczyzną. Nie mógł się doczekać powrotu do domu, by przedstawić jej oskarżenie i wymusić od niej nazwisko ojca dziecka. Zamierzała podrzucić mu bękarta... Zaciśnął zęby, wiedząc, że jeśli wkrótce jego wściekłość nie znajdzie ujścia, rozsadzi go.

Wpadł na schody, otworzył sobie drzwi, nie czekając na Smithersa, wpadł do biblioteki i wściekle pociągnął za dzwonek.

Jedno spojrzenie na pana wystarczyło kamerdynerowi, by wiedzieć, że ktoś zaraz znajdzie się w nie lada tarapatach.

- Poproś tu lady Maplethorpe — rozkazał uprzejmie i zaczął spacerować w tę i z powrotem.

Kamerdyner skłonił się i wyszedł w pośpiechu, zastanawiając się, czy to aby pani nie jest w kłopotach. Zrobiło mu się jej żal.

Ada odczuła pewien niepokój w sercu, gdy usłyszała, że lord Maplethorpe czeka na nią w bibliotece. Ostatnio rzadko ją tam prosił, toteż miała nadzieję, iż może zaczyna żywić dla niej jakieś cie-

plejsze uczucia. Czasami patrzył na nią tak, jakby ją zauważał. Na wszelki wypadek przejrzała się w lustrze, poprawiła nieznośny lok i pośpieszyła na dół. Z nadzieją weszła do biblioteki, ale widok zagniewanego, spacerującego w tę i z powrotem Maplethorpe'a, ostudził jej zapał. Zatrzymał się na jej widok. Z trudem panował nad sobą.

- No cóż, pani, żądam wyjaśnień.

Zmrużył oczy, obserwując jej szczupłą, elegancką sylwetkę. Najwyraźniej ciąża nie była zaawansowana, jak mogłoby być inaczej? Chyba, że to się stało przed ślubem? Zacisnął wargi na samą myśl.

Ada spoglądała nań w zdumieniu. Najwyraźniej był pioruńsko wściekły. O co chodziło tym razem? Zrobiła rachunek sumienia i nie znalazła nic, co mogłoby go rozgniewać. Postanowiła nie odpowiadać mu, tylko poczekać na jakieś wyjaśnienia.

- Czy zamierzasz zaprzeczyć? — spytał, a szydery uśmiech wykrzywił przystojne oblicze. Ada nigdy nie widziała go w takim stanie i obleciał ją strach.

- Ma pan nade mną przewagę, milordzie. Może to pan zechce wytłumaczyć o co chodzi? — powiedziała spokojnie, co kosztowało ją wiele trudu. Chyba że dowiedział się o rachunku za suknie Lucy i to go tak oburzyło? Zawsze może zapłacić za nie ze swoich pieniędzy. Jednak nie podejrzewała, by równie błaha sprawa tak go potrafiła wytrącić z równowagi.

- Jak on się nazywa? — zagrzmiał, aż cofnęła się kilka kroków. Spojrzał na nią i zrozumiał, że kocha ją bardziej niż przypuszczał, iż jest w stanie kochać. Tym bardziej nie mógł znieść obrazy.

- Jaki on? Nie rozumiem. Teraz już była całkiem zdezorientowana. Cóż miało znaczyć jego zachowanie?

- Czy zaprzeczysz, że jesteś brzemienna? Sir Gifford był uprzejmy poinformować mnie o tym w klubie i to przy świadkach.

- Chyba się pan setnie ubawił? - Odpowiedziała odruchowo, niezdolna jeszcze pojąć ogromu oskarżenia.

- Ta sytuacja wcale mnie nie rozbawiła. Kiedy lady Radcliffe w tajemnicy poinformowała Gifforda, chyba sobie wyobrażasz, jak ten się śpieszył, by wszystkim obwieścić nowinę?

Na jej długich rzesach zalśniły łzy, gardło miała ściśnięte. Dopiero teraz zrozumiała co jej zarzucił. Wyprostowała się dumnie i przygotowała do ostrej riposty.

- Zrobił pan z igły widły- odpowiedziała przytłumionym głosem. - A lady Radcliffe ma ptasi mózdek. Poprosiła mnie i Lucy, byśmy towarzyszyły jej w wyprawie do sklepu z ubrankami dla dzieci. Kiedy ona wybierała drobiazgi dla tak oczekiwanego dziedzica, ja postanowiłam zaopatrzyć Jenny. Pamięta pan tę szkocką mleczarkę, którą poprowadził pan do ślubu? - W jej głosie czuło się pogardę. Na twarzy Maplethorpe 'a odmalowała się wyraźna ulga. Jak mógł tak źle ocenić tę niewinną dziewczynę? Zdawał sobie sprawę, ile stracił u niej przez ten brak wiary. Postanowił natychmiast zrehabilitować się, ale zanim zdołał wykrztusić przeprosiny, Ada już nie było w pokoju.

Doświadczenie podpowiadało mu, że lepiej na razie zostawić ją w spokoju. Zamówił powóz i ruszył do Rundella i Bridgesa. Był dobrym klientem tych słynnych jubilerów, toteż powitano go ukłonami. Wiele świecidełek nabył tu dla kolejnych przyjaciółek.

Długo przyglądał się wyłożonym na tacach, błyszczącym klejnotom, ale nie znalazł niczego, co chciałby ofiarować Adzie. Dopiero sznur pereł spotkał się z jego uznaniem. Zdecydował się właśnie na nie. Wyjął wizytówkę i skreślił na niej kilka słów, a potem poprosił o dostarczenie prezentu.

Sprzedawca z trudem ukrył zdziwienie, gdy na załączonej karteczce przeczytał adres, pod który miał dostarczyć perły. Maplethorpe wysyłał klejnoty własnej żonie!

Ada zajęta była robieniem frędzli przy eleganckim szalu, gdy Smithers zapukał do saloniku i podał jej ślicznie zapakowaną paczkę. Spoglądała pytająco na kamerdynera, zastanawiając się, kto przysłał jej takie чудо.

Smithers pozwolił sobie na tajemniczy uśmiech, gdy kłaniając się opuszczał pokój. Dla niego jasne było jak słońce, że pan wpadł na całego i ożenił się z miłości. Cicho zamknął za sobą drzwi, zadowolony, że to właśnie on dostarczył jej znakomity prezent.

Ada ostrożnie odłożyła robótkę i rozpakowała paczuszkę. Głęboko wciągnęła powietrze, wyjmując z etui sznur mlecznych pereł. Pal-

ce lekko jej drżały, gdy na dołączonym bileciku czytała: „Jesteś tak czysta, jak te perły i błagam, byś wybaczyła mi brak wiary w ciebie”. List kończył elegancki zawijas „Maplethorpe”.

Ze złości skoczyła na równe nogi. Jak śmiał potraktować ją na równi z tymi swoimi belami muślinu? Czy sądził, że zyska jej szacunek i przebaczenie, gdy obsypie ją klejnotami? Czemu po prostu nie przeprosi jej? Odłożyła perły na miejsce, ponownie przeczytała bilecik i trzymając etui w ręku, z groźną miną i błyskiem w wielkich zielonych oczach ruszyła na poszukiwanie męża.

Udała się prosto do biblioteki, gdyż była pewna, że jeśli jest w domu, znajdzie go właśnie tam. Nie pomyliła się. Siedział przy biurku i przeglądał jakieś papiery. Gdy weszła, odłożył je i powstał uśmiechnięty na jej powitanie.

Ada podeszła do niego i wręczyła mu welwetowe etui.

- Jak pan śmiał potraktować mnie jak swoje kochanki? - wypaliła. Jej oczy ciskały błyskawice.

Maplethorpe stał jak oniemiały trzymając w ręce etui. Gdy tak patrzył na jej rozplómiętą twarz, pomyślał, że gdy się złości, jest jeszcze piękniejsza. Zbyt późno zrozumiał, że miała rację. Przeprosił ją dokładnie tak, jak przeprosiłby Nicolette. Ale nie na próżno miał dobrą reputację u pań. Szybko ujął jej dłonie w swoje i zaczął:

- Moja droga. - Na te słowa popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - Chciałem jedynie podkreślić, jak jest mi przykro, że potraktowałem cię w okrutny sposób. Kiedy zobaczyłem te perły, pomyślałem o twojej słodyczy i dobroci, i pod wpływem impulsu kupiłem je dla ciebie. - Jego błękitne oczy wpatrywały się uważnie w jej oczy, a je-go dłoń lekko zaciskała się na jej dłoni.

Nie potrafiła się oprzeć jego urokowi. Już mniej rozgniewana zapytała:

- Jak mógł pan mieć o mnie tak marne wyobrażenie? Czy aż tak brak panu wiary? - W jej oczach taił się wyrzut.

Nie wypuszczał jej dłoni, ściskając je delikatnie, chociaż marzył o tym, by wziąć ją w ramiona, przytulić mocno i pocałować. Zachował jednak rozwagę, gdyż nie chciał jej wystraszyć zbyt pochopnymi przejawami czułości.

- Dobrze mi tak za to, że słuchałem Gifforda. Chyba straciłem rozum, przecież doskonale wiem, że to plotkarz. W głębi serca nigdy w to nie wierzyłem. Powiedz, że mi wybaczasz i bądźmy nadal przyjaciółmi.

Z całą pewnością nie zależało mu tylko na przyjaźni, ale sądził, że poprzedni układ pozwoli mu szybciej osiągnąć cel.

Ada nie potrafiła oprzeć się jego prośbie. Był wszystkim, o czym całe życie marzyła i nie chciała utracić jego życzliwości. Posłała mu promienny uśmiech, zapominając o gniewie.

- Dobrze, puśćmy tę sprawę w niepamięć.

Powstrzymując się przed gwałtowniejszym wyrażeniem swej wdzięczności uniósł jedynie jej dłonie do ust i ucałował jej szczupłe palce. Miała wielką ochotę zatonać w jego ramionach, znaleźć tam ukojenie... szkoda, że on był daleki od takich pragnień. Wiedziała, że nadal ma „swoje zainteresowania”. Jego ciepłe spojrzenie nie miało znaczenia. Delikatnie uwolniła swe dłonie i zapytała:

- Co zrobimy w tej sprawie? Maplethorpe ani chwili się nie wahał.

- Nic nie powiemy i zignorujemy wszystko. Niech mówią, co chcą. Oko mu błysnęło na myśl, że jeśli uda mu się zdobyć miłość Ady, nie trzeba będzie niczemu zaprzeczać. Na szczęście nie potrafiła czytać w jego myślach.

- Ado, czy mogłabyś przyjąć te perły jako wyraz mego szacunku i twego przebaczenia?

Otworzył etui, wyciągnął jaśniejące perły i zanim zdążyła odmówić, założył jej na szyję.

Dotknęła je odruchowo, poczuła gładkość i ciepło. Spojrzała i zachwyciła się pięknem klejnotów. Następnie podniosła oczy ku Maplethorpe'owi. W jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że lekki dreszcz przeszedł całe jej ciało. Z trudem udało jej się opanować. Nie potrafiła zdusić uczuć, ale zmusiła się do refleksji. Nie może zaakceptować go na jego warunkach. Nie może być jedną z wielu. Miała jedynie nadzieję, że pewnego dnia on pokocha ją i tylko ją. Podziękowała mu i wyszła z biblioteki.

Maplethorpe był z siebie zadowolony, gdyż nie uszły jego uwadze emocje, malujące się na twarzy Ady. Czuł, że nie jest jej obojętny. Cicho pogwizdując powrócił do biurka, do przerwanej pracy.

Następnego dnia przy śniadaniu zachowywał się bardzo tajemniczo.

- Jak tylko skończymy, chciałbym zająć ci kilka minut. - Najwyraźniej nie mógł doczekać się tej chwili. Ada piła herbatę i zastanawiała się, co też on szykuje. Przyglądała się jego barczystej sylwetce kolejny raz dochodząc do wniosku, że trudno by znaleźć dorównującego mu mężczyznę. Ubrany był w elegancki strój do konnej jazdy, czarny, ze śnieżnobiałym krawatem. Czuło się w tym rękę mistrza krawieckiego, znawcy mody rozpoznaliby od razu, że ubiór pochodzi od Westona. Maplethorpe prezentował się wspaniale. Wyglądałby elegancko w każdym towarzystwie. Ada przyglądała mu się z dumą. Zanosilo się na to, że ma zamiar wybrać się na poranną przejażdżkę, ale czego chciał od niej?

- Jestem do pańskiej dyspozycji, milordzie - odpowiedziała słodko, wstając od stołu.

Wziął ją delikatnie pod ramię i wyprowadził z pokoju, zabawiając przez cały czas rozmową. Jego lekki, żartobliwy ton i zdawkowe uwagi nie podpowiadały nic, ale gdy doszli do stajni, domyśliła się, jaką niespodziankę dla niej przyszykował. Podbiegł do nich chłopak, który na sygnał Maplethorpe'a przywołał stajennego. Ten, rozpromieniony, przyprowadził białą klaczkę arabską. Była średniej wysokości, lśniąca, a pod skórą rysowały się wyraźnie mięśnie znamionujące siłę. Stajenny zdjął czapkę, gdy zbliżył się do nich i przekazał konia chłopakowi.

Oczy Ady rozjaśniły się na widok klaczy.

- Jaka śliczna! - krzyknęła. - Nie widziałam jej poprzednio - powiedziała przechylając głowę w znanym mu geście.

- Nazywa się Gwiazda. Kupiłem ją specjalnie dla ciebie. Miałem nadzieję, że ci się spodoba. Może zechciałabyś ją wypróbować? - powiedział Maplethorpe.

Nie wyobrażała sobie miłszego podarunku. Kiedy ojciec wybierał się na polowanie zazwyczaj pożyczal dla niej wierzchowca.

- Proszę dać mi dziesięć minut. Przebiorę się i zaraz wracam.

Posłała mu zuchwałe spojrzenie i unosząc suknię, mszyła biegiem do domu. Maplethorpe szeroko uśmiechnięty obserwował jej pospieszne odejście. Wkrótce przekonał się, że jego żona posiada

kolejną, nie znaną mu dotąd zaletę. W oznaczonym czasie była z powrotem, strój w kolorze żonkili idealnie podkreślał figurkę. Toczył w tym samym odcieniu tylko trochę osłaniał jej ogniste pukle. Rękawiczki i buty dla kontrastu były w kolorze rdzy.

Podsadził ją lekko na konia. Zauważył, jak świetnie trzyma się w siodle i z jaką wprawą radzi sobie z pełną temperamentu klaczą. Nie było wątpliwości, że jest wytrawną amazonką. Jemu chłopak stajenny przyprowadził Championa. Maplethorpe zręcznie dosiadł konia i ruszli w kierunku parku.

Ada nic miała czasu na pogawędki, poznając swoją klacz. Była po prostu wniebowzięta i nie tylko dlatego, że dostała tak wspaniały prezent, ale ponieważ ta przejażdżka całkiem różniła się od poprzedniej. Sama obecność Maplethorpe'a u jej boku wprawiała ją w zachwyt. Ale dopiero, gdy znaleźli się w Hyde Parku wyraziła podziękowanie.

- To najmilszy prezent, jaki mógł mi pan podarować - powiedziała ciepło.

- Milszy niż klejnoty? - zapytał, przekomarzając się z nią.

- Oczywiście, że tak. Nie ma nic lepszego nad dobrego konia.

Jechali wolno ścieżkami parku. Gwiazdziej najwyraźniej nie odpowiadało spokojne tempo, ale Ada utrzymywała ją w ryzach. Bogata soczysta zieleń i piękno kwiatów wprawiły dziewczynę w radosny nastrój. Chyba nigdy nie czuła się szczęśliwsza. Miała własnego konia, piękniejszego niż mogła sobie wymarzyć, słońce świeciło jasno, trawa była zielona, a ptaki ukryte w gałęziach drzew wyśpiewywały miłosne trele. Do pełnego szczęścia brakowało jej tylko jednego. Spojrzała na jadącego obok niej Maplethorpe'a i zapytała samą siebie, czy kiedykolwiek uda jej się zdobyć jego uczucie. Nigdy nie powie mu, co sama czuje, bo nie miała do niego prawa, a nie zniosłaby litości. Nie potrafiła jednak porzucić nadziei, że nadejdzie taki dzień, kiedy stanie się lady Maplethorpe nie tylko z tytułu. Marzyła o tych silnych, lecz pełnych delikatności ramionach. Nie potrafiłaby jednak dzielić miejsca w nich z innymi kobietami. Na razie postanowiła odrzucić te myśli i zadowolić się istniejącą między nimi przyjaźnią.

Minęli kilkoro znajomych Maplethorpe'a, witając się z nimi z daleka, gdy nagle, ku niezadowoleniu Ady, rozpoznali jadącego ku nim

lorda Bolingstroke'a. Nie udało im się go wyminąć i grzeczność nakazała zatrzymać się na chwilę. Ada miała nadzieję, że nie zdradzi się z uczuciem niesmaku, jaki żywiła dla tego człowieka.

Lord Bolingstroke przyjrzał się obydwójgu, zwłaszcza Adzie, która zadrżała pod spojrzeniem jego blisko osadzonych oczu. Gdy zauważył, jak dobrze się ze sobą czują, doszedł do tego samego wniosku, co inni ludzie z towarzystwa. Maplethorpe był ogromnie zakochany w swojej żonie.

- Ach, właśnie ciebie szukałem - jego udana radość i serdeczność maskowała prawdziwe uczucia.

Maplethorpe uniósł wysoko brew w sposób, który niejednego przypawiłby o niepokój. Cierpliwie czekał, co też jego adwersarz ma do powiedzenia.

Bolingstroke nie dał się zbić z tropu.

- Słyszałem, że uważasz się za eksperta w grze, w której ja jestem asem. Chodzi o pikietę - wydawał się bardzo pewny siebie. Rzucał Maplethorpe'owi otwarte wyzwanie.

- Udowodnij co potrafisz. Powiedzmy w klubie od jutra za tydzień.

Wzrok Ady ział nienawiścią, natomiast Maplethorpe ani na chwilę nie uchybił nakazom dobrego wychowania.

- Tego dnia jesteśmy zaproszeni na wesele, wcześniej nie mogę z powodu nawału pracy. Czy odpowiada ci następny poniedziałek? -zapytał chłodnym tonem, nie mogąc jednak odrzucić wyzwania. Jeśli Bolingstroke uważa, że da się oskubać, to wybrał sobie nieodpowiednią ofiarę.

Oczy lorda Bolingstroke'a zaśniły. Znalazł sposób, by odegrać się na Maplethorpem, by zamieszać w jego małżeństwie, oskubać go na kilka tysięcy i upokorzyć na oczach przyjaciół. Zgodził się na zaproponowany termin, gdyż nie miał pilnych zajęć, a nie mógł się doczekać klęski wroga.

W tym momencie Ada przerwała ich rozmowę, udając, że ma trudności z utrzymaniem Gwiazdy, której mocno wbiła obcas w zad. Maplethorpe zaniepokojony popatrzył na nią, ale domyślił się o co chodzi. Z trudem powstrzymując śmiech, obiecał, że spotka się z lordem Bolingstroke zgodnie z umową i odjechał.

- Ten człowiek budzi we mnie najgorsze instynkty — zauważyła Ada, gdy nie mógł ich już słyszeć. Jej zagniewana twarz rozpogodziła się.

— Muszę przyznać, że i ja nie szukani jego towarzystwa, ale trudno go unikać. A poza tym — dodał Maplethorpe z błyskiem w oku - może go czekać niespodzianka, jeśli sądzi, że dam się oskubać jak gęś.

To całkiem zadowoliło Adę. Mieli przed sobą wolną drogę, toteż Ada popuściła wodze, a Gwiazda ruszyła do przodu, zostawiając za sobą głębokie ślady kopyt. Wiatr rozwiał welon Ady, która rozkoszowała się pędem i uczuciem, że tworzy jedność z tą piękną klaczą. Maplethorpe, początkowo zdezorientowany, szybko pognał za nią na Championie. Ponownie mógł ocenić wspaniałe zdolności jeździeckie żony, rzadkie nawet u mężczyzny. Postanowił zabrać ją kiedyś na polowanie. Dogonił ją i łeb w łeb galopowali przez park. Gdy wreszcie zwolnili, Ada była wprost rozentuzjasmowana. Nigdy jeszcze nie jechała na koniu tak pełnym życia jak ten i tak łatwym w prowadzeniu, szczególnie w porównaniu z Hektorem.

Maplethorpe wiedział, że wróciła ich dawna zażyłość. Odzyskał utraconą pozycję. Nie powinien był pozwolić jej galopować z wiatrem, ale uznał, że nie czas na krytykę, choć ktoś, kto obserwował ich z boku mógłby odnieść wrażenie, że to klacz poniosła. W drodze do domu prowadzili ożywioną rozmowę. Okazało się, że w wielu sprawach mają wspólne zdanie i świadomość tego sprawiła im przyjemność.

Gdy dojechali do stajni, Ada westchnęła ze smutkiem, że tak wspaniała wyprawa już się skończyła.

Rozdział 12

Było już dobrze po piątej, gdy Ada wpadła do Maplethorpe House, obciążona paczkami ze sklepów, które odwiedziły wraz z Lucy. Poinstruowała kamerdynera, co zrobić z zakupami, zdjęła rękawiczki i skierowała się do sypialni. Spieszyła się, gdyż właśnie na ten wieczór Maplethorpe zaprosił ją do opery. Ostatnio wiele pracował i uznał, że ją zaniedbuje. Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, z jakim wdziękiem to zrobił. Jaka swada, jaki urok... *je ne sais qoui*. Spotkali się w hallu.

- Dobry wieczór, moja droga. Wydajesz się być w świetnym humorze — powiedział i obdarzył ją takim spojrzeniem, aż zabrakło jej tchu. Zarumieniła się, ale odpowiedziała w miarę spokojnie.

- Cóż to był za dzień! Miałyśmy ostatnie przymiarki u madame Hilaire. Trochę nużące, ale za to przyjemnie spędziłyśmy czas u szewca i w innych sklepach, i zakupiłyśmy całe mnóstwo drobiazgów. Ja sprawiłam sobie nowy woreczek i kilka par rękawiczek.

- Sądząc po wielkości pudeł, muszą to być jakieś ogromne rękawiczki - powiedział, ironicznie.

Spojrzała na niego z udaną skruchą.

- Mój panie, nie pozwoliłeś mi skończyć. Zakupiłam też kremowy płaszcz i kołnierz z soboli, by uzupełnić strój do opery. Przecież sam pan nalegał, bym przyjęła od niego pieniądze, które, jak dotąd, nie były mi potrzebne.

Przechyliła głowę i rzuciła mu urocze, pytające spojrzenie.

- Byłyśmy na herbacie w malutkiej kawiarni na New Bond Street. Spotkałyśmy tam lady MacClesfield i lady Denton, które po wtórzyły nam ostatnie plotki. Kawiarnia jest prześliczna. Nigdy jeszcze nie widziałam tak malutkich ciasteczek, jakie tam podają.

- Może zapytasz Alphonse'a, czy nie postarałby się o coś takiego dla ciebie - powiedział z błyskiem w oku, a widząc, że chce natychmiast zejść do kuchni, dodał - ale nie dzisiaj. Dziś mam przyjemność zabrać cię do opery, chyba że zapomniałaś? - zażartował delikatnie, wiedząc, że połknie haczyk. Czekał na jej reakcję.

- Nie mój panie, nie zapomniałam - powiedziała zuchwale, ukazując w uśmiechu dołeczki. - Jak mogłabym zapomnieć o tak miłym zaproszeniu? Nie byłam jeszcze nigdy w operze i nie mogę się już doczekać.

Była zachwycona, że ją zaprosił. Wyjście bez niego nie byłoby tym samym. Robiło się późno, toteż przeprosiła męża, by przebrać się do obiadu. Cieszyła się, że przesunęła go na szóstą, przewidując późny powrót z miasta.

Maplethorpe wszedł do biblioteki, gdzie Trevour instruował swego młodszego brata Damona, szykującego się do objęcia po nim stanowiska. Zapytał sekretarza, czy przypadkiem nie zapomniał, że także on i Lucy zaproszeni są do opery na dzisiejszy wieczór.

- Nie, milordzie, nie zapomniałem, jedynie pomagałem bratu przy korespondencji. Właśnie wychodziłem - dodał, widząc, że Maplethorpe zerka na zegarek. — Chciałbym jeszcze raz podziękować panu za wszystko, co pan dla mnie zrobił.

Maplethorpe machnął ręką.

- Dobry z ciebie chłopak i as wśród sekretarzy. Szkoda, że cię tracę, ale mam nadzieję, że nie zawiodę się na Damonie. - Ciepły uśmiech towarzyszył tak rzadkim u niego słowom pochwały.

Trevour zmieszany wymamrotał słowa podziękowania, zebrał papiery i wybiegł, by się nie spóźnić.

Maplethorpe przeszedł do jadalni, gdzie zaczekał na Adę. Jeszcze dobrze nie usiadł, gdy zjawiała się. Ubrana była w kremową, przezroczystą suknię, zdobioną koronką pod szyją i przy mankietach. Gdy szła, tren falował za nią w rytm kroków.

Wstał, by ją powitać i pogratulować wyboru sukni. Pomógł jej usiąść po jednej stronie stołu, sam zasiadł po drugiej. Wtedy podano obiad.

W czasie posiłku prowadzili ożywioną rozmowę i Maplethorpe czuł, że jego akcje idą w górę. Jednak wiedział, że musi uważać, by jej nie spłoszyć, toteż trzymał swe emocje na wodzy.

Adę cieszyła nowa forma przyjaźni, gdyż czuła, że jest szczęśliwy w jej towarzystwie. Nie chciała wiązać z tym faktem większych nadziei, by nie popełnić fatalnej pomyłki. Póki sam nie zadeklaruje uczuć, ona musi okiełznać marzenia. Gdy wstali od stołu, zwróciła się w te słowa:

- Chciałam podziękować za okazywaną mi przyjaźń. Bardzo mnie cieszy i nie chciałabym, by coś ją zepsuło.

Uklonił się, uśmiechając się, ale zagryzł wargi. Nie przyjaźń miał na myśli, a jej chodzi tylko o to? Podobno lepszy wróbel w garści... Ten kto to powiedział, miał chyba ptasi mózdzek. Maplethorpe był całkiem odmiennego zdania. Musi zdobyć jej serce.

W operze wystawiano „Don Giovanniego” Mozarta.

Lord Maplethorpe z odpowiednią ceremonią wprowadził żonę do łoży. Gdy tylko usiedli, kurtyna poszła w górę. Adę zafascynowała treść opery i inscenizacja.

Liryczne arie Don Juana były tak piękne, że marzyła, by wieczór ten trwał wiecznie.

W czasie przerwy wnętrza rozbłysnęły setkami świec w kandelabrach. Dandysi rozglądali się po łożach w poszukiwaniu dam. Wiele par schodziło na parter, gdzie można było w ogólnym gwarze oddać się przyjemności flirtowania, popularnej rozrywce w tym przybytku sztuki.

Maplethorpe zauważył lady Rutherford, która wpatrywała się w niego płomiennym wzrokiem. Uklonił się jej spokojnie. W jego oczach nie było nawet cienia zaproszenia.

Ada zauważyła ten ukłon i uczucie zazdrości zagościło w jej sercu. Przeniosła wzrok na barwny tłum notabli w łoży królewskiej, gdzie regent, spowity w jaskrawe brokaty, zabawiał rozmową madame Fitzherbert. Nie potrafiła zrozumieć społeczeństwa, które czyniło tyle hałasu z powodu kochanki księcia.

Lord Bolingstroke obserwował ich z łoży naprzeciwko i widząc, jak Maplethorpe zaleca się do własnej żony, postanowił wykorzystać ją do zemsty. Musi znaleźć na to jakiś sposób. Jego rozważania przerwała mu nowa *chere amie*.

Ada ponownie spojrzała na lady Rutherford, patrząc na nią z litością. Gdy obróciła się do Maplethorpe'a obdarowała go swym naj-

piękniejszym uśmiechem. Nie potrafiła zdecydować, czy nadal łączy coś tę parę.

Wkrótce dołączył do nich Gifford i zaczął komplementować lady Maplethorpe.

- Każdego dnia odkrywam nowe zalety Ady - odpowiedział jej mąż, dziękując za pochwały. - Życie w Maplethorpe House przestało być nudne.

Na tym zmuszeni byli zakończyć rozmowę, gdyż orkiestra sygnalizowała już rozpoczęcie drugiego aktu. Kiedy pod koniec opery scenę spowiły chmury dymu, podrażnił on nieco nos Ady. Zapytała Maplethorpe'a skąd ten przykry zapach, więc wyjaśnił jej tajemnice pirotechniki.

- Czy podobało ci się, kochanie? - zapytał ciepło.

Ada nie była pewna, czy zwracając się do niej rzeczywiście użył tego czułego słówka.

- Ogromnie, milordzie i bardzo dziękuję za zaproszenie.

Wyszli z loży. Po drodze kłaniali się i witali ze znajomymi. Ada zauważyła Lucy i Trevoura na parterze. Poprosiła Maplethorpe'a, by przeprowadził ją do nich przez tłum. Lucy promieniała, a Trevo-ur puszył się jak paw, mając u boku tak piękną kobietę. Cała czwórka wymieniła grzeczności i wreszcie rozstała się, życząc sobie nawzajem dobrej nocy.

Tłum tłoczył się przy głównym wejściu, gdzie czekano na powozy. Ada w pewnej chwili zauważyła lorda Bolingstroke'a ze spowitą w muśliny damą u jego boku. Zaczepiła ich jakaś dziewczyna z dzieckiem na ręku. Odziana była w łachmany, a jej mizerny wygląd świadczył o biedzie. Serce Ady zamarło.

Bolingstroke odtrącił intruzkę i przeszedł szybko dalej.

Ada w pośpiechu zeszła kilka ostatnich stopni, i podeszła do młodej matki. Ludzie wychodzący z budynku opery przyglądali się jej zdziwieni, ale ona nie zwracała na nich uwagi. Maplethorpe, oszołomiony, zdołał do niej dołączyć.

- Ado, kochanie, to znana sztuczka. Te dziewczyny często pożywiają dzieci, by grać na uczuciach — oznajmił cicho.

Ada zignorowała jego uwagę i zwróciła się do wynędzniałej kobiety, pytając jak znalazła się w tak ciężkiej sytuacji. Jako córka wiejskiego pastora doskonale znała ułomności natury ludzkiej.

Dziewczyna rzuciła Maplethorpe'owi wystraszone spojrzenie, by po chwili, przez łzy zwrócić się do Ady.

- Byłam uczciwą dziewczyną. Przyjechałam do Londynu pracować w kuchni w wielkim domu. Pewnego dnia syn państwa zaciągnął mnie do sypialni i wykorzystał. — Łzy już strumieniem płynęły po jej policzkach. - Kiedy zauważyłam swój stan, nie wiedziałam co robić, a madame po prostu mnie wyrzuciła. Na drogę dostałam tylko tyle, bym miała za co urodzić. Od tamtej pory nie udało mi się znaleźć pracy i muszę żebrać.

- Och, moje biedactwo - czułe serce Ady zabiło mocniej. Odwróciła się do męża, stojącego obok ze zrezygnowaną miną.

- Czy nie możemy nic dla niej zrobić? - zapytała.

Zdawał sobie sprawę, że opowieść dziewczyny równie dobrze może być szczerą, gdyż takie postępowanie wśród arystokracji zdarzało się dosyć nagminnie. Sięgnął do kieszeni po pieniądze, ale Ada powstrzymała go.

- Pieniądze to tylko chwilowa pomoc - rzuciła mu błagalne spojrzenie.

Historia się powtarzała, i wszystko wskazywało na to, że wkrótce zaludni swe posiadłości nieszczęśliwymi młodymi kobietami.

- Czy twoja matka przyjmie cię z powrotem? - zapytała Ada.

- Mama kocha mnie, ale jak spojrzy w oczy sąsiadom? To hańba dla rodziny - odpowiedziała żebraczka, powstrzymując łzy.

Ada rozważała różne możliwości, podczas gdy Maplethorpe obserwował jej wyrazistą twarz z pewnym rozbawieniem, wiedząc, że wkrótce znajdzie rozwiązanie.

- Gdybyś miała dosyć pieniędzy na zakup przyzwoitych ubrań dla siebie i dziecka i na obrączkę, czy mogłabyś wrócić, mówiąc, że straciłaś męża w wypadku?

Spojrzała na wymizerowaną twarz maleństwa, które cicho popłakiwało, nie mając siły na wydanie silniejszego głosu i pomyślała, że ojciec wybaczyłby jej to kłamstwo.

Maplethorpe skinął głową z zadowoleniem; jego żona zawsze znajdzie wyjście z sytuacji. Musiał przyznać, że był to dobry pomysł. Sięgnął do portfela i wyjął banknot dwudziestofuntowy, równoważący czteroletniego zarobku pokojówki.

- To powinno pokryć wszelkie koszty, łącznie z podróżą, i pomóc ci przetrwać, póki nie znajdziesz pracy na miejscu.

Dziewczyni wprost odebrało mowę. Nie mogła uwierzyć w szczęście, które ją spotkało, ale Ada wtrąciła się.

- Maplethorpe, jest pan bardzo hojny, ale skoro ona do tej pory nie znalazła pracy, jak znajdzie ją teraz? Potrzebny jej mąż, a najlepszym sposobem na zdobycie męża jest posag.

Przekrzywiła głowę w znanym mu pytającym geście. Tym razem zaśmiał się na głos, rzucane mu zewsząd spojrzenia dowodziły, iż przyjaciele uznają go za ekscentryka, podczas gdy wrogowie ogłaszają, że usiłuje pozbyć się swego bękarta.

Wyjął wizytówkę i podał młodej kobiecie.

- Poproś, by napisał do mnie miejscowy prawnik, a ja dopilnuję sprawy posagu, stanowiącego wystarczającą zachętę do ożenku z młodą wdową z dzieckiem.

Schowała wizytówkę i usiłowała podziękować, ale machnął tylko ręką i przestrzegł, by nie dała się okraść z tak okazałej sumy. Wydawało mu się, że już od paru godzin są wdzięcznym tematem plotek, choć w rzeczywistości ich rozmowa trwała zaledwie kilka minut. Ujął mocno ramię Ady i poprowadził ją do czekającego powozu. Stwierdził, że zawsze udaje jej się wplątać go w najdziwniejsze sytuacje, niezależnie od tego dokąd się udawali.

Kołysanie karety i uczucie zadowolenia tak wpłynęło na Adę, że zasnęła, opierając głowę na ramieniu Maplethorpe'a. Przytulił ją do siebie. Z czułością obserwował pogrążoną w spokojnym śnie swoją młodą żonę.

Rozdział 13

Reszta tygodnia minęła im spokojnie. Maplethorpe zajęty był sprawami państwa, Ada dzień w dzień przyjmowała wizyty młodych dam, które na własne oczy chciały potwierdzić plotki o jej odmiennym stanie. Omijała ten temat, ku wielkiemu żalowi swych rozmówczyń.

Trevour udzielał ostatnich instrukcji Damonowi. W domu nie wyczuwało się niedawnego podniecenia i Maplethorpe musiał przyznać, że mu go brak. Życie tak bardzo zmieniło się od czasu szkockiego małżeństwa, ale dla niego była to zmiana na lepsze.

Nadszedł dzień ślubu Lucy i Trevoura, i dom ponownie ożył. Ada była wszędzie, sprawdzając przygotowania do śniadania na cześć nowożeńców. Uroczystość zaślubin miała być krótka i odbyć się w rodzinnym domu Lucy. Śniadanie było pomysłem Maplethorpe'a, na który pani Bolton-Mainwaring wdzięcznie przystała, widząc jeden mniej rachunek do zapłacenia. Zaproszono tylko kilkoro wybranych gości. Poproszono Alphonse'a, by nie bacząc na koszty, przeszedł samego siebie. Królował więc w kuchni rzucając pomocnikom coraz to nowe polecenia.

Kiedy Ada zeszła głównymi schodami do hallu, gotowa, by udać się na ślub, Maplethorpe już tam czekał. Za każdym razem gdy ją widział zaskakiwała go jej uroda. Kasztanowe włosy, świeżo wyszczotkowane, lśniły jak płomienie. Włożyła suknię koloru piany morskiej. Połączenie tiulu i koronki było kolejnym dziełem madame Hilaire, odznaczało się prostotą, a jednocześnie szykowną elegancją. Sam Maplethorpe w czarnym fraku i spodniach ze srebrnym lam-pasem wyglądał jak z żurnala.

Podał jej ramię i wyszeptał:

- Wyglądasz jak nimfa wyłaniająca się z morza..
- I pan jest szalenie elegancki — odpowiedziała, traktując komplement jedynie jako przejaw jego normalnej gry.

Niedługo potem powóz zajechał pod dom pani Bolton-Main-waring. Stary kamerdyner poprowadził ich do dużego salonu, w którym zebrali się już goście weselni. Weszli do niegdyś pięknego wnętrza, obecnie wymagającego większego remontu. Z przyjemnością stwierdzili, że rozliczne bukiety świeżych kwiatów i świece kryją jego braki. Ada spojrzała na Maplethorpe'a, czując, że jemu należy to zawdzięczać.

Przy kominku stał już wielebny pastor Stratton, w komży i z biblią w dłoni. Tuzin gości czekał na pojawienie się panny młodej, rozmową umilając sobie czas.

Trevour podszedł do Maplethorpe'ów natychmiast gdy pojawili się w salonie i poprowadził ich do swych rodziców, lorda i lady Entwhistle, przybyłych specjalnie do Londynu na tę okazję. Państwo Entwhistle wyrazili swą wdzięczność za pomoc okazaną synowi. Trevour był dumny i podniecony, ale wcale się nie denerwował, czekając na narzeczoną.

Pani Bolton-Mainwaring wystąpiła w imponującej lawendowej kreacji, a jej strój głowy zdobiły aż trzy strusie pióra. Za nią podążała Lucy, która bardziej niż kiedykolwiek przypominała anioła, z blond włosami niby aureola okalającymi jej śliczną twarz. Nie miała welonu, jedynie wianuszek z orchidei. Ubrana była w jedwabną suknię, na którą narzucona była biała koronka, przetykana maleńkimi perełkami. W ręku niosła bukiet orchidei, ozdobiony zielenią i przewiązany wstążką. Za sobą ciągnęła tren z białego tiulu. Pani Bolton-Mainwaring stanęła po jednej stronie pastora. Po drugiej stronie zajął miejsce Trevour. Maplethorpe wziął pod ramię Lucy i poprowadził do pana młodego. Trevour wystąpił naprzód i Maplethorpe podał mu dłoń narzeczonej. Sam wycofał się i stanął obok Ady. Goście zbliżyli się do kominka. Maplethorpe w czasie całej ceremonii obserwował Adę. Z jej wyrazistej twarzy odczytywał, co myśli. Szkocki ślub nie był dla niej prawdziwym ślubem. Jako córka pastora, gdy brała udział w ceremonii małżeńskiej odprawianej zgodnie z regułami kościoła anglikańskiego, czuła, co straciła. Postanowił uczynić wszystko, by uznała ich małżeństwo.

Następnie goście udali się do Maplethorpe House, gdzie czekało na nich wystawne śniadanie. Honorowe miejsce zajmował wielki tort weselny, ustawiony na dużym bankietowym stole. Wydawało się, że jest obsypany różami. Adzie zaszklily się oczy na widok szczęścia Lucy i Trevoura. Nie mogła pohamować zazdrości wobec ich wielkiego uczucia.

Po śniadaniu, które było triumfem Alphonse'a, goście pożegnali państwa młodych, śpieszących na statek. Odprowadzili ich do wyjścia, życząc wszystkiego najlepszego, a potem sami zaczęli się żegnać. Po ich odejściu dom wydał się cichy i pusty.

Ada i Maplethorpe stali w opustoszałym pokoju i w końcu to ona pierwsza przerwała milczenie.

- Dziękuję za pańską hojność - wyszeptała niezdolna powiedzieć nic więcej.

- Głupstwo. Byłem szczęśliwy, że mogę to dla ciebie zrobić - a widząc jej wystraszone spojrzenie, dodał szybko - i dla Trevoura. Był znakomitym sekretarzem, już mi go brak.

- Tak. I mnie także. Zawsze był tak pomocny - w jej głosie zabrzmiała nutka żalu, jednak przegoniła ją szybko. -Ale Damon wkrótce pozna tajniki pracy i jestem pewna, że jego także polubimy.

- Oczywiście - odpowiedział, uspokajająco. Jakoś nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, co nigdy przedtem mu się nie zdarzało. Wyglądało na to, że stracił całą swadę. Gdyby ktokolwiek kiedykolwiek powiedział mu, że zatraci się w uczuciu dla takiej gąski, uznałby go za głupca. Tymczasem zauroczyła go bez reszty, a jego akcje u niej wcale nie szły w górę. Może powinien, zmienić taktykę?

- Muszę pogratulować Alphonse'owi wspaniałego śniadania. - Tylko proszę, byś nie przesadziła w swych podziękowaniach - przekomarzał się.

Rozbawił ją przypomnieniem niedawnego incydentu w kuchni.

- Tak go pan wystraszył, że wprost boi się rozmawiać ze mną.

Następnego popołudnia Maplethorpe bez entuzjazmu szedł do klubu na spotkanie z lordem Bolingstroke. Ten człowiek to łobuz i chętnie da mu nauczkę. Nie mógł też odrzucić wyzwania. Uśmiechnął

się ponuro, przypominając sobie jak na niego reagowała Ada. Nie było wątpliwości, co czuła. Może właśnie poskromienie Bolingstroke'a sprawi jej przyjemność.

Odźwierny przywitał go z szacunkiem, a następnie odebrał płaszcz i kapelusz. Wszedł do wielkiej sali, gdzie wesoło płonął ogień na wielkim kominku, stwarzając przyjemny nastrój. Na ścianach wisiały portrety słynnych członków klubu, a w wygodnych fotelach usadowiło się kilku starszych panów zatopionych w lekturze gazet. Nikt nie podniósł wzroku, gdy Maplethorpe wszedł do pokoju. Panowała kompletna cisza.

Przeszedł do pokoju karcianego, gdzie powitało go kilku znajomych, zapraszając, by przysiadł się do nich. Zatrzymał się, by zamienić z nimi parę słów. Wykręcał się jak mógł od gratulacji z powodu czekającego go ojcostwa. Odwrócił się, gdy usłyszał skierowane do niego słowa lorda Bolingstroke'a:

- Ach, jesteś. Trzymam dla nas stolik. - Tu wskazał miejsce w głębi, po prawej stronie. Udawał serdeczność, ale w jego malutkich oczach tliły się złośliwe iskierki.

Maplethorpe skinął głową i po podaniu swego typu na wyścigi konne, poszedł do wyznaczonego stolika.

Lord Bolingstroke poprosił o karty, a gdy usiedli, Maplethorpe zasugerował, by przeciwnik przetasował je. Bolingstroke wybrał talię o trzydziestu dwóch kartach i roztasował je z wprawą. Podsunął talię Maplethorpe'owi, by ten pierwszy pociągnął kartę. Maplethorpe siedział z przymrużonymi oczami, ale pomimo swej niedbałej pozy uważnie przyglądał się adwersarzowi. Wyciągnął króla kier, podczas gdy Bolingstroke damę pik. Zebrał karty razem, ponownie przetasował je i rozdał każdemu po dwanaście.

W przeciwieństwie do innych gier w karty, pikieta to ciągły dialog graczy. To rozgrywka intelektów, nie gra losowa. Maplethorpe przeliczył punkty na rękę i zalicytował.

- Nie najlepiej - usłyszał w odpowiedzi. Po dłuższej licytacji Maplethorpe rozpoczął grę, zaczynając od asa pik.

Pierwsze rozdanie przyniosło nieznaczną przewagę Bolingstroke'owi. Rozpoczęli drugie. Bolingstroke sprawdził karty i ucieszył się, gdyż miał na rękę pięć punktów, nie licząc sekwensów. Ma-

plethorpe odłożył cztery karty i tyle samo pociągnął z talii. Bolingstroke oddał jedną i pociągnął jedną. Nie wierzył własnym oczom, gdy zobaczył króla karo, dającego mu sześć punktów. Łatwo wygrał drugie rozdanie, tym bardziej że Maplethorpe wyraźnie nieostrożnie zrzucał karty. Bolingstroke nabierał pewności siebie i uwierzył w swoją przewagę. Gdy Maplethorpe popełnił kolejno kilka podstawowych błędów, uznał, że jego umiejętności bardzo przeceniano.

Maplethorpe się starał, by Bolingstroke doszedł do takiego właśnie wniosku. Miał wspaniałą pamięć i nie musiał patrzeć za każdym razem, co zrzuca. Jego niedbała poza i udany brak zainteresowania pomagały mu w osiągnięciu pożądanego efektu.

Bolingstroke wygrał pierwszą grę w trzech rozdaniach. Pił umiarkowanie przez cały czas, ale podniecenie, wywołane łatwym zwycięstwem nad znieawidzonym przeciwnikiem, uspiło jego czujność. Nie potrafił prawidłowo ocenić przebiegu gry. Zapisali wynik i roz-poczęli kolejną partię.

Maplethorpe, biorąc przykład z Bolingstroke'a, zaczął grać na serio, choć dla kogoś z boku wyglądał nadal na rozluźnionego i nieostrożnego. Licytował głosem znudzonym, podczas gdy Bolingstroke czerwony na twarzy, w licytacji przeszedł nieomal do pisku. Zawołał przechodzącego kelnera. Dla siebie zamówił brandy, Maplethorpe zdecydował się na sherry. Miał mocną głowę, ale nie była to odpowiednia pora na silniejsze trunki.

Powoli popijał wino, delektując się nim, gdy Bolingstroke jednym łykiem wychylił swój kieliszek. Maplethorpe nie miał wątpliwości, że w tym tempie wkrótce będzie miał dobrze w czubie.

Koniec drugiej partii przyniósł zwycięstwo Maplethorpe'owi. Bolingstroke stał się zgryźliwy, gdy przyszło mu tasować karty. Ku swemu zdumieniu zauważył, że Maplethorpe nie tylko nadrobił stratę punktów z pierwszej gry, ale ograł jego, Bolingstroke'a, na pokaz-na sumę. Z finansowego punktu widzenia mógł zlekceważyć przegrana, ale jego duma nie pozwalała na to. To przecież on chciał wykazać, jak marnym graczem jest Maplethorpe! Zdecydował się na ostrożniejszą grę. Jednakże musiał przyznać, że przeciwnik góruje nad nim, zarówno szczęściem jak i umiejętnościami.

Po trzeciej partii Bolingstroke przegrywał kilka tysięcy funtów i wściekłość mało go nie zadławiła. Nie uzna Maplethorpe'a za lepszego gracza.

- W tym rozdaniu szła ci karta - mruknął. - Daj mi jeszcze jedną szansę, a zobaczymy, kto z nas jest lepszy.

Maplethorpe wzruszył ramionami i rozdał karty. Tym razem wydawało się, że szczęście sprzyja Bolingstroke'owi, ale dzięki znakomitej rozgrywce Maplethorpe'a, nie na wiele mu się to zdało. W przeciwieństwie do Bolingstroke'a Maplethorpe nie był hazardzistą. Grał spokojnie, bardziej wierząc w to, co ma na ręku, niż licząc, że dobierze lepszą kartę. Bolingstroke zdobył kilka punktów, nie dających mu jednak przewagi. Stawał się coraz bardziej gburowaty. W duszy poprzysiągł zemstę, nie bacząc nawet na przyzwoitość. Z zaciśniętymi zębami sięgnął po talię. Przetasował ją kilkakrotnie, a następnie podsunął Maplethorpe'owi do przełożenia. Jak zwykle rozdawał po dwie karty. Maplethorpe, który bacznie obserwował Bolingstroke'a, był pewien, że ten oszukuje, ale nie mógł tego udowodnić. Postanowił poczekać na odpowiedni moment. Jego podejrzenia potwierdził fakt, że przeciwnik osiągnął znaczną przewagę w tym rozdaniu. Nabrał przy tym pewności siebie i stał się nieostrożny. Gdy ponownie zaczął rozdawać, Maplethorpe sprawnym ruchem pochwycił w żelazny uścisk jego dłoń, z której wypadł ukryty as trefl.

- Musisz uciekać się do oszustwa? — wycedził.

Scena ta przyciągnęła uwagę zebranych w pokoju mężczyzn, którzy podeszli do ich stolika, by się przekonać, co się dzieje. Sytuacja nie wymagała wyjaśnień. Bolingstroke zdawał sobie sprawę, że przyłapano go na gorącym uczynku. Był tak pewny siebie, że zlekceważył jastrzębi wzrok Maplethorpe'a. Ten rozsiadł się wygodniej w fotelu, wyciągnął przed siebie długie nogi i zapytał klubowiczów:

- Panowie, co należy zrobić z oszustem?

Honor był nadal najcenniejszą z cnót. Bolingstroke wstał, a zewsząd osaczały go oskarżycielskie spojrzenia.

- Jeśli pozostanie w Anglii, może się przekonać, że to szalenie niegościnnie kraj, gdyż nikt nigdzie go nie przyjmie - wycedził lord Glenbury, nie patrząc na Bolingstroke'a, lecz zwracając się do Maplethorpe'a.

- Wydaje mi się, że wyjazd z Anglii na pewien czas i to natychmiast byłby nad wyraz na miejscu — dodał inny dystyngowany głos.

- Przypuśćmy, że damy mu czterdzieści osiem godzin na załatwienie wszelkich spraw, zanim zrobimy kolejny krok - to była sugestia Maplethorpe'a, który skierował ją bezpośrednio do zainteresowanego.

Bolingstroke rzucił mu wściekłe spojrzenie swych blisko osadzonych oczu. Dłonie zacisnęły mu się w pięści. Doskonale wiedział, że nie ma wyboru i musi wyjechać, w przeciwnym razie wszyscy odwrócić się od niego, gdy tylko rozniesie się wieść o jego niegodnym postępkach. A był pewien, że się rozniesie. Jeśli opuści Anglię na kilka miesięcy pod pretekstem nagłych interesów czy też choroby kuzyna zamieszkałego poza granicami kraju, sprawa sama ucichnie i nikt nie będzie w stanie udowodnić, że został odsunięty przez towarzystwo. Powróci, gdy inny, barwny skandal pozwoli zapomnieć ludziom o jego grzechu. Ukłonił się sztywno i wyszedł, rozmyślając przez cały czas, jakby tu zemścić się na Maplethorpem za to upokorzenie. Nie wyrzeknie się zemsty, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, której dokona w życiu.

Przyjaciele Maplethorpe'a zebrali się wokół niego. Wszyscy mówili o hańbie Bolingstroke'a. Aby skończyć z tym tematem, Maplethorpe przyłączył się do przyjaciół grających w faraona.

Jeszcze tego samego wieczoru zwierzył się Adzie, że lord Bolingstroke, nie będzie jej niepokoić, gdyż interesy wzywają go do nagłego opuszczenia Anglii. W jego oczach krył się uśmiech zadowolenia, ale Ada nie wiedząc czemu to przypisać, przyjęła wiadomość jedynie jako dobrą nowinę.

Następnie przeszedł do innych spraw. Musiał wyjechać do Francji na spotkanie z angielskim ambasadorem, aby przekazać mu ważne dokumenty, dotyczące warunków pokoju. Chętnie zabrałby ze sobą Adę, ale sprawa była nagła i wagi państwowej, postanowił więc ruszyć sam. - To szybka podróż przez Kanał. Umęczyłabyś się samą jazdą. Ale jeśli będziesz miała ochotę, zaplanujemy wyjazd za granicę na przyszły miesiąc. Myślałem o Paryżu, a potem o Rzymie i Wenecji. Co ty nu to? — Delikatnie wziął jej dłonie w swoje.

- Bardzo bym chciała. Zawsze marzyłam o podróżach i zwiedzaniu miejsc, o których czytałam - powiedziała. Przez kilka tygodni

będzie go miała tylko dla siebie! Może rzeczywiście zabiega o nią, bo przecież jedynym powodem takiego wyjazdu była chęć umilenia jej życia. Od tej myśli zrobiło się jej gorąco. Posłała mu swój najśłodszy uśmiech.

- Świetnie, umowa stoi. Dasz sobie sama radę przez dwa dni? Z pewnością tyle potrwa moja nieobecność. Zostawię służbie instrukcje, by dobrze dbała o ciebie i wykonywała wszystkie polecenia, chyba że postanowisz wpaść w jakieś nowe tarapaty. — Nie mógł sobie odmówić małego przytyku.

Ciepłe brzmienie jego głosu sprawiło, że zarumieniła się i przeszedł ją dreszcz podniecenia.

- Mój panie - odpowiedziała spokojnie - wie pan doskonale, że nie wpadam w tarapaty, mnie po prostu przytrafiają się różne... przygody.

Wybuchnął śmiechem. Jej wyznanie nadawało się do kalendarza. Nigdy przedtem życie nie było tak zajmujące.

Rozdział 14

Następnego ranka w ciszy spożywali śniadanie, każde zajęte własnymi myślami. Maplethorpe był już w stroju podróżnym, gdyż zamierzał zaraz wyruszyć. Odłożył serwetkę i wstał. Ada, która tylko czekała aż jej mąż skończy jeść, też natychmiast podniosła się. Podszedł do niej i niby mimochodem objął w pasie.

Nie martw się, moja droga. Wkrótce wrócę - a widząc jej przerażenie z powodu tak niezwyklej czułości, rozluźnił uścisk i dodał: - Będzie mi ciebie brak.

Pieszczota i słowa napełniły jej serce nadzieją, ale ponieważ nie powiedział nic więcej, mizerne iskierki przygasły. Był jedynie uprzejmy, pomyślała. Może wspólny wyjazd na kontynent zbliży nas do siebie.

—Niech, pan będzie ostrożny. Proszę się o mnie nie martwić. Mam czym się zająć, zyskałam tylu nowych przyjaciół, którzy chętnie zadbają o mnie.

Maplethorpe poczuł ukłucie zazdrości. Przez chwilę nawet rozważał wyznanie jej swych uczuć, ale powstrzymał się i zapanował nad tym impulsem. Taka deklaracja i nagły wyjazd niczego by nie załatwiły.

- Przyjaciół? - zapytał niby od niechcienia.

- Kilka młodych dam, które poznałam - powiedziała skromnie spuszczaając oczy.

Co za szelma! Trzeba przyznać, że umiała wyprowadzać go z równowagi. A była tak niewinna, że nawet nie zdawała sobie z te-go sprawy. Uniósł jej dłoń do ust i lekko ucałował na do widzenia.

Kiedy patrzyła jak wychodzi, ogarnęło ją uczucie całkowitej pustki. Już nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez niego. Westchnęła, gdy

usłyszała odjeżdżający powóz i zrezygnowana odeszła do codziennych zajęć.

Maplethorpe wszedł do czekającej na niego karety. Jego lokaj zajął miejsce obok, a walizka przymocowana była z tyłu powozu. Podróżowali bez dużego bagażu, gdyż lord zamierzał jak najszybciej wrócić, ale wziął lokaja, by go nie urazić odmową korzystania z jego usług.

Maplethorpe nakazał stangretowi zatrzymać się przed domem regenta, gdyż ten prosił go (co równało się rozkazowi) o krótką informację na temat planowanej podróży. Lubił wiedzieć, co się dzieje, a Castlereagh rzadko zaznajamiał go ze szczegółami.

W Carleton House Maplethorpe szybko dostał się przed oblicze regenta, mężczyzny bardzo otyłego, o czerwonej twarzy, nie stroniącego od alkoholu. Trudno było rozpoznać w nim dawnego uroczego i przystojnego księcia. Z pogodną miną powitał Maplethorpe'a, jednego ze swych faworytów. Posłał mu łaskawy uśmiech i prosił, by usiadł, sam zajmując szerokie krzesło naprzeciwko. Maplethorpe rozejrzał się wokół i widząc wspaniałą kolekcję obrazów, porcelany i innych *objets d'art*, stwierdził, że Prinny zrobił jednak coś dla Anglii. Był oczywiście zadłużony, ale to go nie powstrzymywało przed nowymi zakupami, jak długo miał takich przyjaciół jak obecny gość, od których mógł śmiało pożyczać.

Maplethorpe przedstawił mu pokrótce założenia umowy, którą miał dostarczyć ambasadorowi Anglii we Francji. Przedyskutowali ją i regent zgodził się z jej warunkami. Doceniał zdolności Castlereagha jako ministra spraw zagranicznych.

Maplethorpe usiłował grzecznie oddalić się, wymawiając się czekającą go długą podróżą, ale regent machnięciem pulchnej dłoni odrzucił jego taktowną sugestię. Dopiero co kupił nowy obraz i chciał usłyszeć opinię Maplethorpe'a. Wzdychając z rezygnacją, gość udał się za regentem, by obejrzeć ów nowy nabytek. Malowidło było poczerńiałe ze starości, ale po bliższych oględzinach rzeczywiście widać było rękę flamandzkiego mistrza, Jana Brueghela. Obraz pochodził najprawdopodobniej gdzieś z 1600 roku. Maplethorpe pogratulował zakupu i ponownie chciał się pożegnać, ale

Prinny uznał, że czas na małą przekąskę. Maplethorpe znał apetyt gospodarza i zrezygnowany pogodził się ze stratą kolejnych dwóch godzin.

Gdy wreszcie mógł odejść, stwierdził, że przeszła już prawie połowa dnia. Obawiał się, że nie zdąży na przypływ i że jego podróż może okazać się dłuższa niż obiecał Adzie, postanowił więc wrócić do domu, by ją o tym zawiadomić. Kiedy podstawiono powóz, kazał stangretowi zajeżdżać do domu.

Ada, pozostawiona sama, nie mogła sobie znaleźć ani miejsca ani zajęcia. Włóczyła się bez celu z kąta w kąt. Napotkaną gospodynię zapytała o przysmaki lorda Maplethorpe'a. Gospodyni mogła jej niejedno opowiedzieć o nim i jego rodzime, gdyż wstąpiła na służbę w Maplethorpe Hall jako młoda dziewczyna. Chętnie rozmawiała na tak miły temat, domyślając się, że Ada chce lepiej poznać męża. Dzięki temu dziewczyna spędziła przyjemnie przedpołudnie i udało jej się zapomnieć o samotności.

Właśnie kończyła lunch, gdy Smithers wszedł do jadalni z listem adresowanym do niej. Ada spojrzała pytająco.

Lokaj, służący sir Gifforda, przyniósł ten list. Mówi, że powóz czeka.

Miał nadzieję, że dowie się, z jaką wiadomością przybył posłaniec, gdyż czekający powóz niepokoił go. Miał dziwne przeczucie, że coś jest nie w porządku. Czekał, aż pani przeczyta wiadomość.

Ada podskoczyła z okrzykiem:

- Maplethorpe miał wypadek, gdy wchodził na jacht w Dover. Prosi, bym natychmiast pojechała do niego.

Musiało stać się coś bardzo poważnego, skoro posyłał po żonę. Nie zdziwił jej brak podpisu sir Gifforda. Nawet nie zastanowiła się, skąd się wziął u boku męża. Uznała, że jako bliski przyjaciel mógł wyjechać razem z Maplethorpem.

Zdenerwowany Smithers zasugerował, by zabrała ze sobą pokojówkę. Obydwoje byli tak przejęci, że nie przyszło im nawet na myśl, że nawet najszybsze konie nie pokonałyby drogi do Dover i z powrotem w tak krótkim czasie.

- Oczywiście - zgodziła się, wiedząc, że Maplethorpe nie życzył by sobie, by samotnie podróżowała. - Powiedz temu człowiekowi, że zaraz będę gotowa. Muszę jedynie zabrać kilka drobiazgów.

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła na górę, wołając na pokojówkę.

Mary odpowiedziała, ale tak smętnym głosem, że Ada aż przystała.

- Co się stało? - zapytała. Po policzkach dziewczyny, z których jeden był spuchnięty do niemożliwości, płynęły łzy.

- Boli mnie ząb - wymamrotała Mary - i nie wiem, co robić.

Ada potrafiła sobie z tym poradzić. Kazała dziewczynie udać się do gospodyni po krople laudanum, a następnie położyć się.

- Powiedz pani Crowl, że to moje polecenie i niech zapakuje kilka drobiazgów dla Maplethorpe'a. Pan... miał wypadek wsiadając na statek.

Została bez pokojówki, ale uznała, że nie może marnować czasu aż któraś z podkuchennych domyje się i przygotuje do drogi. Wrzuciła swe rzeczy do małej torby i zbiegła po schodach. W pośpiechu poinformowała Smithersa o chorobie Mary, złapała lekarstwa przygotowane przez gospodynię i pobiegła do powozu. Lokaj zatrzasnął drzwi i usiadł obok stangreta.

Kamerdyner potrząsnął głową zamykając drzwi za panią. Coś mu się w tej sprawie nie podobało, ale nie bardzo wiedział co. Zauważył, że powóz ma herb, ale tak ubłocony, że trudno go było rozpoznać. Wolał nie myśleć, co pan powie na to, że pani wyruszyła do Do-ver bez pokojówki. Miał jedynie nadzieję, że obrażenia jego lordowskiej mości nie były poważne. Poszedł do pokoi służby, by przekazać wszystkim ostatnie wieści.

Ada oparła się o poduszki i usiłowała się odprężyć, ale strach o Maplethorpe'a nie pozwalał na to. Na samą myśl, że jest ranny, może nawet ciężko, ścisnęła ją w gardle, a z oczu płynęły łzy.

Nie potrafiła stwierdzić, w którym momencie pokochała go, gdyż uczucie to wydawało jej się tak naturalne, jakby trwało od zawsze. Wiedziała, że nie marzył o takiej żonie, i że ich ślub był mu niemiły, ale ostatnio jego spojrzenia i ton głosu dawały jej nadzieję, że coś się zmieniło i że może nawet ma dla niej trochę uczucia. I przecież

wzywał ją, a więc musiała coś dla niego znaczyć. Ta myśl pocieszyła ją.

Konie biegły rączo, ale Adzie wydawało się, że i tak jadą za wolno. Nawet przy dobrych wierzchowcach i dwóch zmianach po drodze trzeba czterech godzin, by dotrzeć do Dover. Nieobecnym wzrokiem przyglądała się mijanym polom. Małe wioski migają jej przed oczami, nie zauważone. Stangret zatrzymał się w gospodzie w Tilbury i zażądał szybkiej zmiany koni. W tym czasie lokaj zeskoczył z kozła i otworzył Adzie drzwi. Zawahała się przez moment, gdyż na widok zatłoczonego dziedzińca ogarnęły ją ponure wspomnienia ze Szkocji. Przekonywała samą siebie, że tym razem nic jej nie grozi. Miała do dyspozycji nie tylko powóz sir Gifforda, ale i jego służących, którzy dopilnują, by nie stała jej się krzywda.

- Może podczas przerwy napije się pani herbaty - zasugerował lokaj.

Zgodziła się chętnie. Herbata odświeży ją. Nagle zdała sobie sprawę, że niemiłe jej jest towarzystwo tego człowieka. Wydawał się uprzejmy i pełen dobrej woli, ale nie podobał jej się wyraz jego oczu. Patrzył jakoś spode łba. Odrzuciła te myśli, uważając, że jej podejrzliwość wywołana jest niepokojem o Maplethorpe'a. Jak doszło do wypadku? Nikt jej tego nie wyjaśnił.

Właściciel gospody, rozpoznając w niej wielką damę, zaprosił ją do prywatnego salonu i obiecał natychmiast przysłać czajnik z herbatą. Usiadła zmęczona na krześle przed rozpalonym kominkiem, zła, że marnuje czas, choć z drugiej strony wiedziała, że postój jest konieczny.

Skończyła właśnie filiżankę bardzo mocnej herbaty, gdy pojawił się stangret, oznajmiając gotowość do dalszej podróży. Pośpieszyła do powozu. Usiłowała przy okazji wypytać lokaja o szczegóły, ale ten albo nie usłyszał pytania, zamykając za nią drzwi, albo też zignorował je.

Wydawało jej się, że minęły całe godziny zanim dojechali na kolejny postój. Tym razem wysiadła jedynie z powozu i spacerowała w tę i z powrotem, podczas gdy podstawiano nowe konie. Ponownie usiłowała zagadnąć lokaja lub stangreta, ale oni unikali jej pytań w sposób, który wydał jej się podejrzany.

Odetchnęła z ulgą, gdy powóz wjechał na ulice Dover i skierował się ku przystani. Panował spory ruch. Właśnie rozładowywano towar z zakotwiczonego w zatoce frachtowca. Zauważyła też małą łódź i dwóch wioślarzy czekających na brzegu.

Lokaj otworzył drzwi i powiedział, że ta właśnie łódź zabierze ją na jacht, zacumowany na wodach Kanału. Bez wahania pozwoliła, by jeden z wioślarzy pomógł jej wsiąść. Drugi odbijał już od brzegu. Marynarz silnymi pociągnięciami wiosel kierował łódź ku jachtowi, stojącemu jakieś sto jardów od brzegu. Ada próbowała zagadnąć tych ludzi, ale odpowiedziała jej głucha cisza. Teraz już była poważnie zaniepokojona, ale myśl, że to sir Gifford posłał po nią, uspokoiła ją nieco.

Siedziała cicho, z rękami na kolanach, póki łódź nie dobiła do jachtu. Zauważyła postać wychylającą się przez reling, a potem drabinę sznurową zrzuconą z pokładu. Zgodnie z poleceniem pochwyciła ją i wspięła się do góry. Marynarze mieli ją asekurować. I rzeczywiście jakiś majtek pomógł jej wejść na pokład. Gdy już się tam znalazła, poprawiła suknię i sprawdziła, czy nie przekrzywił się jej kapelusz, wtedy dopiero poprosiła o zaprowadzenie jej do Maplethorpe'a.

Dwóch marynarzy z łodzi powróciło już na brzeg, a majtek skłonił się jej jedynie i poprowadził do kabiny kapitana. Lekko zastukał w drzwi, które natychmiast się otworzyły.

- Witaj na „Falconie” - powiedział lord Bolingstroke z drwiącym uśmiechem, podziwiając urodę kobiety stojącej naprzeciw niego.

Bezwiednie cofnęła się o krok i zakryła usta ręką, by powstrzymać okrzyk. Wzięła głęboki wdech i zachowując spokój, zapytała:

- Gdzie jest lord Maplethorpe? Chcę widzieć się z nim natychmiast. - W jej głosie słychać było determinację.

Bolingstroke nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. Gratulował sobie pomysłu. Bawiło go, że podstępnie porwał tę uroczą dziewczynę, aby zrobić z niej swoją kochankę. Wyglądała na apetyczny kąsek.

- Maplethorpe najprawdopodobniej jest teraz w Calais - powiedział w końcu.

Ada zdumiała się szczerze.

- I nie jest ranny? - Z ulgą przyjęła, że nic mu się nie stało.

- O ile mi wiadomo, cieszy się dobrym zdrowiem, jak zwykle - odpowiedział chłodno Bolingstroke.

- Gdzie jest sir Gifford? I co pan tu robi? - zasypywała go pytaniami.

- Zapraszam do kabiny, a wszystkiego zaraz się pani dowie - powiedział złowieszczy tonem.

- Wolę pozostać tutaj - powiedziała, cofając się aż do relingu. Zaczynała podejrzewać, co się święci i przejął ją lęk.

- Dowiedziałem się o podróży Maplethorpe'a do Calais i uznałem, że to świetna okazja, by poznać panią bliżej - patrzył na nią lubieżnie. - Posłużyłem się nazwiskiem człowieka, któremu mogła pani zaufać. Oczywiście wiedziałem, że wynajęty powóz wzbudziłby podejrzenie. - Widać było, że bawi się świetnie, udzielając jej tych wyjaśnień. - Szukałem sposobu, by zemścić się na Maplethorpe i przyszło mi do głowy jak za jednym zamachem upiec dwie pieczenie. Jemu udało się nie dopuścić do mego małżeństwa z Lucy Bolton-Mainwaring, a następnie upokorzyć mnie w klubie, zmuszając do wyjazdu z kraju. Teraz on stanie się przedmiotem pośmiewiska, gdyż wszyscy pomyślą, że uciekła pani ze mną. Zostanie nie tylko upokorzony, ale na dodatek straci młodą żonę. Jego strata będzie moim zyskiem. Jak sama pani widzi zabieram ze sobą do Francji uroczą *chere amie*.

Ada patrzyła na niego w milczeniu. Bała się tak, że drżały jej kolana. Nie potrafiła się jednak powstrzymać od odpowiedzi.

- Nie ujdzie to panu na sucho. Maplethorpe znajdzie sposób, by pana powstrzymać. - Sama chciała w to wierzyć. W popłochu szukała wyjścia z sytuacji. Wydawało jej się, że przedłużając z nim rozmowę wpadnie w końcu na jakiś pomysł.

- Pobożne życzenia, moja droga.

Twarz wykrzywił mu diabelski uśmiech. Podeszedł do niej i przez moment czuła, że zemdleje, ale on tylko chciał dać sygnał sternikowi.

Kotwica poszła w górę. Co mogła teraz zrobić? Wtedy sam Boling-stroke podsunął jej rozwiązanie.

- Rozgość się, moja droga, a ja wydam polecenia kapitanowi. Za chwilę wracam, by zaprowadzić cię do twej kabiny - rzucił jej poządlive spojrzenie.

Nie ruszyła się z miejsca, gdy schodził na dół w poszukiwaniu kapitana, zajętego rozlokowaniem dodatkowego bagażu, dostarczone go przez lorda Bolingstroke'a w ostatniej chwili. Ada sprawdziła

wzrokiem pokład przy mostku kapitańskim. Pełno tam stało pak i bogato zdobionych skrzyń. Pomyślała, że za nimi mogłaby się ukryć choć przez krótki czas. Przeciskając się między nimi patrzyła na oddalający się brzeg. Prawie bez wahania rozwiązała wstążkę od kapelusza i wyrzuciła go do morza. Następnie to samo zrobiła ze swoją spódnicą podróżną i halkami. Rozejrzała się ostrożnie wokół, a widząc, że nie zostawiła nic po sobie i że nie ma nikogo w zasięgu wzroku, wdrapała się na reling. Wzięła głęboki wdech, by odzyskać spokój i zachować równowagę. Wiedziała, że musi się śpieszyć, gdyż lada chwila mógł nadejść kapitan.

Rozdział 15

Maplethorpe zajechał przed dom, wyskoczył z powozu i pośpieszył do środka. Drzwi otworzył mu Smithers, który na widok pana całkowicie oniemiał.

- Ależ, milordzie... - zaczął i umilkł.

Lord Maplethorpe w jednej chwili domyślił się, że coś musiało się wydarzyć.

- O co chodzi? - zapytał ostro, oczami wyobraźni widząc Adę w nowych tarapatch.

- Przecież miał pan wypadek - wyjąkał służący.

- Wypadek? Chyba oszalałeś! Kto naopowiadał ci takich bzdur? - rozdrażniony Maplethorpe przeszedł do holu.

Smithers zrozumiał teraz, że instynkt go nie okłamał. Powinien był zatrzymać milady. Dostanie mu się od pana. Wciągnął głęboko powietrze i wyjaśnił, co się wydarzyło:

- Lady Maplethorpe otrzymała wiadomość od sir Gifforda o pańskim wypadku. Przysłał po nią powóz i ludzi, by niezwłocznie udała się do Dover - powiedział to jednym tchem, a twarz pobiadła mu ze strachu.

Maplethorpe domyślił się, że Ada została porwana i jego wściekłość nie miała granic. Nikt inny tylko Bolingstroke musiał maczać w tym palce.

- Ty idioto - rzucił z rosnącą irytacją. - Czy przyjrzałeś się kaście? Jaki był na niej herb?

Smithers trząsał się ze strachu.

- Herb był cały ubłocony, ale nie ulegało wątpliwości, że to po wóz dżentelmena.

- Czy jej lordowska mość zabrała ze sobą pokojówkę? - dopytywał Maplethorpe ogarnięty niepokojem.

Smithers załamał się kompletnie, ramiona mu opadły.

- Nie, milordzie. Mary bolał ząb, a pani tak się śpieszyła do pana, że postanowiła jechać sama - powiedział, zwieszając głowę.

- Kiedy wyjechała? - zapytał ostro.

- Niecałą godzinę temu - odpowiedział Smithers drżącym głosem, kuląc się pod wzrokiem Maplethorpe'a.

- Natychmiast zawiadom stajennego, by przyszykował moją wyścigową kariolkę i zaprzęgł do niej najszybsze konie - rzucił Smithersowi, a ten wykorzystał okazję, by niezwłocznie uciec przed gniewem swego pana.

Maplethorpe otworzył frontowe drzwi.

- Hitchins, nie będziesz mi potrzebny - krzyknął do lokaja, który z dezaprobatą potrząsnął głową.

Maplethorpe wpadł z powrotem do domu. Wbiegł jak burza do biblioteki, gdzie trzymał pistolety i już bez dalszej zwłoki skierował się do stajni.

Bolingstroke zapłaci mu za to życiem. Zrobiło mu się niedobrze na samą myśl, że Ada może się znaleźć w rękach tego drania. Dogoni ją. Musi ją dogonić. W sztuce powożenia nikt nie jest w stanie mu dorównać. Poza tym jego specjalnie zbudowana, lekka kariolka i doskonałe konie pozwolą mu dotrzeć do Dover jeszcze przed Adą, nawet pomimo godzinnego wyprzedzenia. Zdawał sobie sprawę, że Bolingstroke zamierza wywieźć dziewczynę do Francji. Ten drań jest mu coś winien i dopilnuje, by zapłacił za wszystko. Wyobraźnia podsuwała mu obraz Ady, miał przed oczyma jej uroczą twarz, figlarny wyraz zielonych oczu, cudowny sposób, w jaki odparowywała jego ciosy, i zdał sobie sprawę, jak bardzo ją kocha. Ogarnęło go przerażenie, że właśnie ona może znaleźć się w szponach Bolingstroke'a.

Chłopak stajenny i stangret w rekordowym czasie zaprzęgli konie. Nie miał wątpliwości, czy dojedzie na czas. Wskoczył do kariolki, a stangret poszedł za jego przykładem. Maplethorpe początkowo chciał jechać sam, bez dodatkowego obciążenia, jednak zabranie drugiej osoby miało swoje zalety. Przyzwolił więc ruchem głowy, by stangret pojechał razem z nim i w jednej chwili para siwków ruszyła z kopyta.

Na ulicy panował duży ruch. Co chwila mijały ich powozy, domokrażcy ciągnęli swe wózki, a przechodnie co i rusz przechodzili z jednej strony na drugą, jakby nie mogli się zdecydować dokąd pójść. Z wściekłą miną przebijał się przez tłum, a inne powozy wymijał tak blisko, że zewsząd dochodziły go protesty, które nie robiły na nim żadnego wrażenia. Gdy tylko wyjechali z miasta, ponaglił konie. Stangret spojrział z ukosa na pana, ale widząc jego zaciętą twarz, nie powiedział ani słowa, tylko mocniej wcisnął kapelusz na głowę. Jechali co koń wyskoczy i służący po raz pierwszy w życiu widział bat w ręku pana. W pewnej chwili zauważyli wóz, który zajmował ponad połowę szerokości drogi. Maplethorpe ani na chwilę nie zwolnił i bez namysłu objechał przeszkodę, lekko zawadzając o koła. Strangret odetchnął z trudem. Będzie o czym opowiadać dzieciom, pomyślał, o ile przeżyje tę jazdę.

Zanim jeszcze Maplethorpe zatrzymał powóz na dziedzińcu gospody w Tilbury, stangret wyskoczył z kariolki i zażądał natychmiastowej zmiany koni oraz wydał polecenia, by ostudzić, wytrzeć i nakarmić ich własne.

W tym czasie jego pan wszedł do gospody i od gospodarza dowiedział się, że Ada była tam zaledwie dwadzieścia pięć minut przed nimi. Udało mu się nadrobić czas. O ile szczęście mu dopisze, powinien dogonić ją przy następnym postoju. Podziękował za posiłek, by jak najszybciej powrócić do przygotowanej kariolki. Chwytał wodze, poczekał, aż wsiądzie stangret i już ich nie było. Pozostał po nich jedynie tuman kurzu. Gospodarz w życiu nie widział tak dzikiej jazdy.

Pędzili jak strzała, nadrabiając czas, gdy nagle, wyjeżdżając z zakrętu Maplethorpe zauważył blokującą drogę dwie kariolki, które najwidoczniej wpadły na siebie. Ledwo udało mu się wyhamować przed nimi konie. Oddając lejce stangretowi, podszedł do dwóch porzytowanych, kłócących się ze sobą, mężczyzn. Na jego widok przestali obrzucać się wyzwiskami.

- Bardzo się śpieszę, to sprawa życia i śmierci - oznajmił głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Uprzątnijmy drogę, a potem mogą panowie dyskutować dalej.

Dwóch zagadniętych dżentelmenów, którym aż kurzyło się z głów od nadmiaru alkoholu, popatrzyło na niego tępo, ale bez sprzeciwu zabrało się do pomocy.

Maplethorpe klął w duchu z powodu tak wielkiej straty czasu. Gdy tylko droga była na tyle wolna, by mógł przejechać, wskoczył do kariolki i ruszył z kopyta.

Na następnym postoju dowiedział się, że spóźnił się o piętnaście minut. Głośno zgrzytał zębami, wyruszając w ostatni etap podróży do Dover. Powoził z niesłychaną brawurą. Na twarzy stangreta, który siedział wciśnięty w siedzenie malowało się przerażenie. Z przyjemnością przyjąłby koniec tego pościgu. Jego pan nigdy nie należał do tych, co przegrywają, ale tym razem wyglądało na to, że poniósł klęskę.

Wjechali na ulice Dover i z szaleńczą prędkością pomknęli na przystań. Maplethorpe rzucił wodze stangretowi i pobiegł na brzeg. Wpatrując się w toń z dala zauważył rufę jachtu Bolingstroke'a, wypływającego na pełne morze.

- O Boże! - zawołał. - Odpłynęła!

Ogarnęła go tak wielka wściekłość, że z trudem łapał powietrze, ale jeszcze się nie poddał. Rzucił rozkazy stangretowi, a sam pognał na przystań. Zastanawiał się, ile czasu potrzeba na znalezienie łodzi, która zabierze go na jego jacht, którym byłby w stanie dogonić Bolingstroke'a.

Dobiegł do niewielkiej łodzi rybackiej, którą zamierzał zarekwirować, gdy coś poruszającego się w wodzie przykuło jego uwagę. Zatrzymał się i ponownie spojrzął w to miejsce.

Gdy Ada wskoczyła w lekko wzburzoną toń, stwierdziła, że woda jest lodowata. Z trudem udało jej się trzymać nogi razem a ręce przy sobie, by nie narobić hałasu. Pracując mocno nogami, wynurzyła się na powierzchnię i cała drżąca z zimna i ze strachu zaczęła płynąć ku odległemu brzegowi. Wyrzucała ręce przed siebie, następnie przyciągała do piersi, by ponownie wyrzucić je do przodu. Jej nogi robiły podobne łamańce w stylu, który jej ojciec nazywał żabką. Pracowała rytmicznie, dzwoniąc z zimna zębami.

Okrażała właśnie rufę jachtu, kiedy przyszła nieoczekiwana fala, która zaląła jej twarz. Przełknęła wodę i ciężko chwyciła powie-

trze. Gdy udało jej się odzyskać kontrolę nad sobą i jasność widzenia, zauważyła, że minęła kilwater. Zatliła się w niej iskierka nadziei, gdyż jacht miałby teraz duże trudności z zawróceniem i zbliżeniem się do niej. Nawet jeśli Bolingstroke'owi uda się wyciągnąć ją z wody, może stracić przyływ i na ponowne wyjście w morze zmuszony będzie czekać do północy. Jej nie pozostawało nic innego jak płynąć dalej w lodowatej wodzie. Czy uda jej się dostać do brzegu?

W głębi serca wzywała Maplethorpe'a, a przed oczami miała jego twarz. Powoli, ruch za ruchem, zmniejszała dystans do brzegu. Jacht oddalił się już znacznie. Najprawdopodobniej jej zniknięcie nie zostało jeszcze dostrzeżone.

Zerwał się wiatr i wzmogły fale. Była wycieńczona i wydawało jej się, że dalej nie popłynie. Resztką sił utrzymywała głowę nad powierzchnią wody. I wtedy zauważyła go. Nie miała wątpliwości. Widziała, jak zbliża się do brzegu i patrzy w morze. Podniosła ramię i zamachała, mając nadzieję, że on też ją spostrzeże. Wiedziała, że długo tak nie wytrzyma. Nogi miała całkiem zdrętwiałe, a rękami z trudem już poruszała.

Maplethorpe spoglądając na morze zauważył wyciągniętą rękę, kołyszącą się w rytm fal. Nagle olśniło go; to Ada! Przekonywała go przecież, że potrafi pływać, a on jej nie wierzył. Teraz był więcej niż pewien, że to ona. Zrzucił surdut i buty i wszedł do wody. Długi jedwabny szalik owinał kilkakrotnie wokół pasa i mocno zawiązał. Tym razem widział ją wyraźnie jakieś piętnaście jardów od brzegu. Wydawała się kompletnie wyczerpana, ale nadal płynęła. Gdy wszedł w wodę po pas, odbił się silnie od piaszczystego dna i skierował ku żonie.

Ada zapomniała o rosnącym bólu. Od czasu do czasu zalewała ją wysoka fala, a wtedy jego postać znikła, ale sama myśl, że on tam jest dodawała jej sił.

Maplethorpe domyślił się, że Ada nigdy jeszcze nie przepłynęła tak długiego dystansu, a już na pewno nie w tak paskudnych warunkach, podwoił więc wysiłki. Szybko zbliżał się do niej, starając się nie stracić jej z oczu. Pracował mocno nogami, nie poddając się nadpływającym falom. Był tak blisko, że musiał zdążyć na czas. Zdawał sobie sprawę, jak ta lodowata woda działa na jej mięśnie i ile

wysiłku kosztuje ją utrzymanie się na powierzchni. Wołał do Ady, dodawał jej otuchy, ale była zbyt wyczerpana, by mu odpowiedzieć. W kilka minut później, które obojgu wydawały się wiecznością, dotarł do niej.

- Połóż się na plecach, będę cię holował. Kiedyś tak bawiliśmy się z moim kuzynem.

Odwinął szalik i przewiązał go pod jej ramionami. Na drugim końcu zrobił pętlę, którą założył sobie na ramię.

- Leż spokojnie i staraj się odpoczywać. Jeśli czujesz się na siłach, możesz ruszać nogami dla utrzymania się na powierzchni.

Ada zrozumiała go. Czowała, jak bez wysiłku płynie do przodu. W miarę gdy zbliżali się do brzegu, uczucie palenia w płucach powoli ustępowało. Na płytkiej wodzie Maplethorpe wziął ją na ręce. Przez cały czas szeptał do niej czule.

Ada z zamkniętymi oczyma wtuliła się w jego ramię, zbyt zmęczona, by się odezwać. Wydawało jej się, że śni lub że utonęła i poszła do nieba, tak nierealne wydały jej się szeptane przez niego słowa. Chciała mu opowiedzieć o tym, co zaszło, ale na razie cieszyła się chwilą obecną.

Maplethorpe podniósł z ziemi surdut i owinał ją dokładnie, a następnie zaniósł do kariolki. Dziękował Bogu, że wziął stangreta, któremu kazał teraz zawieźć się do Golden Hand, najlepszej gospody w Dover.

Trzymał Adę w ramionach i ogrzewał własnym ciałem, nie zważając na to, co mogą powiedzieć przechodnie. Nawet nie zauważył, że sam jest przemoczony i zmarznięty. Przed Golden Hand wysiadł z kariolki z Adą w ramionach i szybko wkroczył do gospody. Gospodarz zaczął cmokać i zawodzić na ich widok.

- Zachowaj dla siebie te uwagi! - powiedział Maplethorpe zbyt zdenerwowany, by pamiętać o dobrych manierach. - Żądam najlepszego pokoju i prywatnego salonu — dodał tonem człowieka nie uznającego sprzeciwu. - Moja żona miała wypadek, potrzebna mi będzie pomoc twojej kobiety. - Podczas tej przemowy Maplethorpe nie zatrzymał się ani na moment, toteż gospodarz musiał podbiec, by go dogonić. Usiłował przy tym wytłumaczyć, że nie ma wolnych pokoi z powodu zorganizowanej w dniu jutrzejszym walki na pięści.

- Szlachta przybędzie z odległych miejsc - wyjaśniał, idąc schodami w górę - i wszystkie pokoje są zajęte. Daję panu pokój zarezerwowany przez lorda Gilinghama. Nie ma go jeszcze, ale niech mnie

Bóg ma w swojej opiece, jak się tu pojawi.

- Gilingham? Nie będzie problemów, gdyż znamy się dobrze. Na pewno z przyjemnością zrezygnuje z pokoju. - Maplethorpe wiedział, że z tym problemem poradzi sobie. Gdy gospodarz otworzył drzwi,

jego oczom ukazał się całkiem spory pokój, na którego umeblowanie składało się wielkie łóżko, dwa krzesła i komoda z przyborami do mycia. „A gdzie ja spędzę tę noc?”, pomyślał.

- Czy mógłby pan zadowolić się jednym pokojem? Służący może przespać się w stodole.

Maplethorpe wszedł do środka, rozejrzał się i przystał na to. Adę, nadal owiniętą w surdut, ułożył na łóżku. Otworzyła oczy i posłała mu spojrzenie, które wydało mu się pełne miłości.

- Zaraz przyślę ci pokojówkę, a potem zobaczę, gdzie mogę zdołać być odpowiedni strój podróżny. Nie martw się, wrócę niebawem.

Wyszedł z pokoju za gospodarzem, zastanawiając się, jak wszystko najlepiej załatwić. Z Adą porozmawia później, gdy ona tylko wypocznie i będzie miała w co się ubrać. Zresztą zajęła już się nią pani Barnet, żona gospodarza.

- A to ci dopiero przygoda. Trzeba zdjąć te wszystkie mokre rzeczy.

Litowała się nad Adą, jakby ta była jej własnym dzieckiem. Wkrótce dziewczyna leżała w rozgrzanej pościeli, a jej rzeczy suszyły się przy buzującym kominku.

Z rozmowy z gospodarzem Maplethorpe dowiedział się wszystkiego o ogłoszonych na następny dzień zawodach, a przy okazji także o tym, jak doszło do zderzenia kariolek dwóch młodych paniczek.

Podążając za nim, poprosił go o wysłanie kogoś do miejscowej modystki, która natychmiast miała stawić się w gospodzie. Zażądał, też sprowadzenia kogoś, kto wyprasowałby mu spodnie i koszulę. Gospodarz wysłuchał jego poleceń, zaklął pod nosem, życząc wszystkiego najgorszego wielkim panom za ich wymagania, ale nie omieszkał też pomyśleć z lubością o perspektywie dobrego zarobku.

Odgłosy z prywatnego salonu pozwoliły domyśleć się Maplethorpe'owi, że przejęli go we władanie młodzi dandysi. Nie miał ochoty

pokazywać się im w obecnym stanie, zadowolił się więc kwaterką piwa w ogólnej sali.

W zadziwiająco krótkim czasie pojawiła się przed nim, sprowadzona przez gospodarza, modystka. Była to kobieta w średnim wieku, wysoka, koścista, o czarnych włosach zaczesanych gładko do tyłu. Oliwkowa skóra i wystający nos upodabniały ją do jastrzębia. Maplethorpe przyglądał jej się przez chwilę.

- Moja żona miała wypadek i potrzebuje nowego stroju podróżnego i ciepłej pelisy. Czy znalazłaby pani coś odpowiedniego?

Modystka wytrzymała jego wzrok, całkiem nie speszona ostrym tonem. Maplethorpe spojrział na nią ponownie i stwierdził, że musi być Włoszką, a Italia to kraj wspaniałych krawcowych.

- Jeśli poda mi pan wymiary, wrócę do sklepu, by sprawdzić, co się da zrobić - powiedziała z szacunkiem, ale i z godnością.

Maplethorpe opisał Adę, jej wzrost i wagę, i madame Carmello opuściła gospodę. Jej sklep musiał być położony bardzo blisko, gdyż zanim zdążył dopić piwo, powróciła w towarzystwie młodej służącej. Miały ze sobą duże pudło na ubranie i drugie na kapelusze.

Maplethorpe zaprowadził je do pokoju Ady i lekko zapukał w drzwi.

- To ja - zawołał.

- Proszę wejść - odpowiedziała.

Gdy otworzył drzwi, zauważył, że Ada siedzi na łóżku, zakryta prześcieradłem aż po brodę.

- Madame Carmello przyszła pokazać ci kostium - wyjaśnił. - Jak tylko się przebierzesz, wrócę, by z tobą porozmawiać. Proszę cię, byś nie opuszczała pokoju.

Zauważył, jak uniosła brwi i przechyliła głowę, gotowa żądać wyjaśnień.

- W mieście mają odbyć się walki bokserskie i w gospodzie pełno jest młodych mężczyzn. Nie chciałbym cię niepotrzebnie narażać.

Na to wyjaśnienie odetchnęła z ulgą. Nie mógł się nadziwić tej dziewczynie, że pomimo tak wyczerpującego wysiłku i sytuacji, która niejedną zwałaby z nóg, była nadal pogodna.

Gdy Ada dokonywała przymiarki, Maplethorpe w ustronnym kącie zdjął spodnie i koszulę, by mu je odprasowano. W czasie tej chwili wytchnienia zastanawiał się jak najlepiej rozwiązać wszystkie

problemy. Po pierwsze musi zawieźć Adę do domu i jak najszybciej dostarczyć dokumenty ambasadorowi we Francji. W tej sprawie nic na razie nie mógł zrobić, gdyż ruszając w pościg za porwaną Adą, papiery zostawił w domu. Nie pozostawało mu nic innego, jak wrócić do Londynu i ponownie wybrać się w drogę.

Służący zjawił się z rzeczami i Maplethorpe ubrał się szybko. Tak jak się spodziewał, prasowanie pozostawiało wiele do życzenia. Żałował, że nie zabrał swego lokaja. Gdyby ten zobaczył, w jakim stanie jest ubranie jego pana, nie przyznałby się do niego. Maplethorpe westchnął ciężko. Nie pozostawało mu nic innego, jak udać się do pokoju Ady.

Miała na sobie czekoladowobrązowy strój podróżny, lamowany złotem. Modystka upinała właśnie spódnicę. Na widok Maplethorpe'a uniosła głowę. Usta miała pełne szpilek.

Przyjrzał się Adzie krytycznie i zaaprobował strój, zdumiony, że w brzoje tak jej do twarzy. Wyglądała uroczo. Marzył o tym, by zostać z nią sam na sam i usłyszeć, co się wydarzyło. Wyraz jej oczu rozproszył jego najgorsze podejrzenia, cieszył się, że nie stała jej się krzywda, ale jednocześnie chciał znać całą prawdę. Przeprosił modystkę i jej pomocnicę, każąc im wrócić za chwilę.

Po ich wyjściu podszedł do Ady i położył jej ręce na ramionach, aż dziwny dreszcz przeszedł jej ciało. Udało jej się jednak zapanować nad uczuciami.

Niechętnie opuścił ręce i biorąc ją pod ramię, poprowadził do krzesła.

Powiedz mi, co właściwie się wydarzyło - zażądał, zajmując miejsce naprzeciw niej.

Ada usiadła sztywno i w krótkich słowach wyjaśniła, co zaszło. Wiadomość wydawała się pochodzić od Gifforda, a przecież wiedziałam, że istotnie jedzie pan do Dover. Lokaj utrzymywał, że jest jego służącym i choć nie widziałam herbu, ekwipaż był tak elegancki, że nie wzbudził moich podejrzeń. -Wzięła głęboki oddech i kontynuowała. - Chciałam zabrać ze sobą pokojówkę, wiedząc, że takie byłoby pańskie życzenie a i sama czułabym się bezpieczniej, ale bolała ja ząb. Nie mogłam tracić czasu na szukanie kogoś innego. Skoro byłam panu potrzebna, liczyła się każda minuta.

Przytaknął z ponurą miną i nagle zapragnął pochwycić ją w ramiona. Z trudem zdusił w sobie ten impuls, wbijając ręce głęboko w kieszenie i zachowując nonszalancką pozę.

- Zostałam dowieziona na jacht, a gdy zapytałam o pana lub sir Gifforda, z kabiny wyszedł lord Bolingstroke.

Na samo wspomnienie jej twarz pobladła, a Maplethorpe zerwał się na równe nogi, by po chwili uklęknąć u jej stóp i głaskać jej dłonie.

- I co dalej? — zapytał.

- Powiedział, że zabiera mnie do Francji, gdzie zrobi ze mnie kochankę, a pan stanie się pośmiewiskiem, gdy wszyscy dowiedzą się, że z nim uciekłam.

Swe wyjaśnienia zakończyła szlochem, a dwie wielkie łzy popłynęły po jej policzkach.

- Skończony drań! Jeśli jego noga postanie kiedyś w Anglii, za biję go! - powiedział tonem chłodnym i przez to prawdziwie przerażającym. - Ale nie skrzywdził cię. - Stwierdził raczej niż zapytał.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie, nie miał okazji. Gdy już powiedział mi, że nie jest pan ranny i że jedynie chciał się na panu zemścić, pozostawił mnie samą na pokładzie. Uznał, że podniesienie kotwicy zamknęło mi wszelką drogę odwrotu. Mylił się bardzo, bo gdy tylko odszedł, ukryłam się za nie zniesionym bagażem, wyrzuciłam ubranie za burtę i wyskoczyłam.

Tym razem powiedziała to z wyrazem triumfu na twarzy, wspominając, jak przechytryła lorda Bolingstroke'a.

- Mówiłam panu, że umiem pływać. - W jej oczach pojawiły się ogniki, gdy wypomniała mu jego brak wiary.

Delikatnie ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Już nigdy w ciebie nie zwątpię - zapewnił i aby odwrócić jej myśli od tego przykrego doświadczenia, zmienił temat. — Mamy kolejny problem. Gospoda jest pełna i nie ma dla mnie wolnego pokoju. Co proponujesz? - W jego oczach pojawił się figlarny błysk.

Ada zacisnęła usta i udawała głębokie zastanowienie. Posyłając mu łobuzerskie spojrzenie, powiedziała:

- Cóż, zaczęliśmy naszą znajomość od wspólnego łóża, a więc możemy to powtórzyć. Jestem pewna, że miejsca i poduszek jest dość.

Mało brakowało, a wybuchnąłby głośnym śmiechem. Jego kochane niewiniątko. Nie był co prawda pewien, czy może sobie teraz zaufać, ale nie pozbawi się tej przyjemności.

- Wspaniały pomysł — udało mu się powiedzieć normalnym tonem, ale widać było, jak drżą mu kąciki warg. — Uważam, że powinniśmy zjeść kolację w pokoju i położyć się wcześniej spać. Obydwojgu nam przyda się odpoczynek.

Jego propozycja odpowiadała jej. Wezwano ponownie modystkę, która wykańczała spódnice, zaś Maplethorpe siedział w krześle i obserwował jej pracę. Gdy skończyła, zaaprobował efekt jej starań, suto wynagradzając. Następnie wezwał służącego, by przyniósł im na górę kolację. Nie chciał narażać Ady na rejwach panujący na dole.

Po posiłku Ada ułożyła poduszki na środku łóżka. Nagle Maplethorpe'owi przyszedł do głowy pewien pomysł. Wiedział już, co powinien zrobić, by upomnieć się o swe prawa małżeńskie. Nie mógł się doczekać powrotu do Maplethorpe House. Gdy Ada wśliznęła się na swoją połowę łóżka, zgasił świecę i położył się na swojej.

Wyciągnęła ku niemu rękę i podnosząc jego dłoń do swego policzka, wyszeptała podziękowanie. Następnie obróciła się i z westchnieniem zamknęła oczy.

Maplethorpe tak bardzo pragnął Ady, że wiele kosztowała go ta noc. Jednak wspomniawszy swój plan, uspokoił się i zasnął.

Następnego ranka już w normalnym tempie wracali do domu. Ada zaczęła rozmawiać o swej przygodzie, ale powstrzymał ją.

- Nie myślmy już o tym, bo nic dobrego to nie przyniesie. Najważniejsze, że jesteś bezpieczna. I jeszcze jedno, chciałbym ci pogratulować odwagi i pomysłowości. Nie znam drugiej kobiety, którą stać by było na coś podobnego.

Jego słowa rozgrzały jej serce. Wydało jej się, że darzy ją uczuciem, ale czemu się nie zdeklaruje? Chyba, że się myliła?

Jechali w ciszy, każde zajęte własnymi myślami. W końcu Ada zauważyła pąki na drzewach i zapomniała o swoich problemach. Zdobyla się nawet na wysiłek, by zacząć niezobowiązującą rozmowę.

W kilka godzin później zatrzymali się przed Maplethorpe House. Dla Ady był to miły widok. Mąż wprowadził ją do domu, gdzie powitała ich uspokojona służba.

- Wszystko w porządku - zapewnił Smithersa w odpowiedzi na jego nieme pytanie.

Kamerdyner uśmiechnął się z ulgą. Czekał na burę za to, że pozwolił pani wyjechać powozem Bolingstroke'a, ale Maplethorpe jakby zapomniał o tym. Gdy tylko państwo odeszli, pobiegł poinformować resztę służby, że pani wróciła i że wszystko jest w porządku.

Maplethorpe wprowadził Adę do małego salonu i poprosił, by usiadła.

- Muszę cię ponownie opuścić - zaczął - gdyż wciąż spoczywa na mnie obowiązek dostarczenia przesyłki do Calais. Nasz ambasador zapewne zachodzi w głowę, co się stało. Postaram się obrócić jak najszybciej, by być tu już jutro. Przez ten czas będziesz mogła wypocząć i przygotować się na wyjazd do naszej rodowej siedziby, Maplethorpe Hall. Wydaje mi się, że po tych wydarzeniach dobrze nam zrobi krótki pobyt na wsi. Co ty na to?

Zauważył, że radość rozjaśniła jej oczy.

- Pragnę tego ponad wszystko - powiedziała rozmarzona. Lubiła Londyn, ale wieś kochała.

- Nie będzie to dla ciebie zbyt męczące? - zapytał z niepokojem w głosie.

- Też coś! Po przepłynięciu tak krótkiego dystansu! - wypaliła.

- Na terenie posiadłości znajduje się duże jezioro i latem będziesz mi mogła udowodnić, że potrafisz pływać. Będę ci towarzyszył - dodał z uśmiechem.

- A co z końmi? Znajdę tam coś dla siebie, czy też wyślemy Gwiazdę wraz z chłopcem stajennym?

- Zapewniam cię, że jest tam wiele koni, ale jeśli wolisz Gwiazdę, wyślę ją jeszcze dzisiaj wraz z posłańcem wiozącym wiadomość dla gospodyni. Chcę mieć pewność, że wszystko będzie gotowe na nasz przyjazd.

Gdy to mówił, w jego oczach błysnął diabelski ogień. Wszystko jak ulał pasowało do planu, który obmyślił w Dover.

Ada przyjęła jego zapewnienia niczego nie podejrzewając, gdyż nie mogła wiedzieć, że jego posiadłości są zawsze gotowe na przyjęcie właściciela.

Rozdział 16

Maplethorpe powrócił do biblioteki po dokumenty i ukrył je w kieszeni podszewki surduta. Upomniął Smithersa, który pomagał mu się ubrać, by miał oczy otwarte i nie dopuścił do kolejnych kłopotów, które zdawały się podążać za panią.

Kamerdyner skłonił się i zamknął za nim drzwi. Czuł, że uszła mu cała sprawa na sucho. Postanowił podwoić wysiłki i drugi raz nie dać się podejść.

Maplethorpe jechał szybko, ale nie tak brawurowo, jak w czasie poprzedniej podróży. Chciał jak najprędzej sfinalizować sprawę, by powrócić do Ady. Miał też swoje plany. Przekazał wiadomość Castlereaghowi, że przez tydzień lub dwa będzie nieosiągalny z uwagi na ważne sprawy rodzinne. Ponadto wysłał wiadomość do swej gospodyni w Maplethorpe Hall. Wiedział, że zdziwią ją instrukcje, ale wypełni je dokładnie. Może tylko staną się przedmiotem plotek służby. Wiedział, że niewiele da się ukryć przed ludźmi i że z pewnością wszyscy wiedzą już, że jego żona nie dzieli z nim łoża, co zapewne stanowi temat przeróżnych spekulacji.

W porcie Maplethorpe przekonał się, że jego jacht jest w pełnej gotowości do podróży. Kapitan nawet słowem nie wspomniął, że czeka już od dwóch dni.

- Postaraj się popłynąć tak szybko, jak to możliwe, Riggins - powiedział, wchodząc na pokład. - W Londynie zostawiłem sprawę niecierpiącą zwłoki i zależy mi na szybkim powrocie.

Kapitan skłonił się i poszedł wydać odpowiednie rozkazy. Z miny Maplethorpe'a wyczytał, że coś się święci, ale nie do niego należało zadawanie pytań.

Ada nadzorowała właśnie pakowanie swych licznych sukni, gdy usłyszała, jak w holu Smithers wita Maplethorpe'a. Rzuciła wszystko i zbiegła po schodach. Lekko zdyszana powitała go osobiście.

Smithers ledwo zdążył pochwycić płaszcz i kapelusz, tak pilno było panu do niej. Wyciągnął obie ręce i chwytając jej dłonie, zapytał, lekko się przekomarzając:

- Mam nadzieję, że tym razem obeszło się bez przygód.

- Tak, mój panie - odpowiedziała skromnie i pozwoliła mu zaprowadzić się do biblioteki. Jak zwykle przekręciła główkę w niemym pytaniu, dlaczego tam właśnie się udają.

Potrząsnął głową i roześmiał się do niej jak sztubak. Była taka kochana.

Podniesiona na duchu jego świetnym humorem, dodała:

- Interesuje mnie pańska podróż do Francji. Czy spotkał się pan z ambasadorem? Czy wszystko poszło gładko? - zarzuciła go pytaniami.

Wzruszyło go jej zainteresowanie.

- Ambasador żartował sobie z powodu mego spóźnienia. Podejrzewał, że przykro mi było porzucać młodą żonę!

Ada, początkowo zakłopotana jego słowami, roześmiała się jednak.

- Co on tam wie.

Zamyśliła się. Jak bardzo Maplethorpe zmienił się od czasu małżeństwa, które wydawało się być skazane na fiasko. Zniknęła jego powaga, chłód i denerwujące maniery. Śmiał się teraz częściej i wszystko go bawiło.

- Kiedy będziesz gotowa do wyjazdu? - zapytał, przypatrując się jej i pragnąc jak najszybciej znaleźć się w Maplethorpe Hall.

- Za godzinę - odpowiedziała z błyszczącymi oczami. - Mam tyle sukni, że nie bardzo wiem, które ze sobą zabrać.

- Mogę ci w tym pomóc. Jednej jeszcze w ogóle nie nosiłaś, tej z białego tiulu wyszywanej drobnymi perłami. Chciałbym cię w niej zobaczyć.

- Jakim cudem potrafi pan spamiętać wszystkie moje suknie? — zastanawiała się.

- Zapominasz, że mam w tej sprawie pewne doświadczenie, choć muszę przyznać, że od czasu naszego małżeństwa udało ci się poło-

żyć kres mojej działalności na tej niwie - powiedział, ale wcale nie wydawał się niezadowolony z takiego obrotu spraw.

Zarumieniła się, przypominając sobie, jak pozbyła się mademoiselle Fanchot, ale co z innymi? Wyglądało na to, że i one należały do przeszłości. Nie była pewna, a bała się zapytać. Jeśli nie ma teraz kochanki, to może oznaczać tylko jedno. Nie śmiała w to wierzyć...

Dzięki wspaniałym organizatorskim zdolnościom Maplethorpe'a i jego niepoahamowanej chęci jak najszybszego znalezienia się w Maplethorpe Hall, wyjechali tylko z niewielkim opóźnieniem. Ada nigdy jeszcze nie podróżowała z taką pompą i tak pięknie ubrana. Ciemnozielony strój podróżny był nienagannie skrojony i bardzo twarzowy. Zauważyła z jaką aprobatą popatrzył na nią Maplethorpe, co wprawiło ją w jeszcze lepszy nastrój. Dzień był piękny, nadzwyczaj ciepły i słoneczny, dystans niewielki, toteż Maplethorpe zdecydował się pojechać kariolką. Ada z przyjemnością obserwowała, z jaką wprawą prowadzi konie przez zatłoczone ulice Londynu. Za nimi jechał powóz, wiozący bagaż, pokojówkę Ady i lokaja Maplethorpe'a. Orszak zamykał jadący z tyłu chłopak stajenny.

Gdy mijali inne powozy i kupców, Ada pomyślała o zmianach, które zaszły w jej życiu w ciągu tych ostatnich kilku tygodni. Jak szczęśliwi byliby jej rodzice, widząc ją w tak korzystnej sytuacji. Gdyby tylko żyli. Zagryzła wargę, by się nie rozplakać.

Maplethorpe skupił całą swoją uwagę na koniach, ale od czasu do czasu przypatrywał się Adzie z boku. Zauważył, że coś ją zaniepokoiło.

- Czy coś się stało? - zapytał.

- Och, nie. Nie mogę się jedynie doczekać końca podróży, zastanawiam się, jakie jest Maplethorpe Hall.

- To mój dom rodzinny - odpowiedział - tam dorastałem i chociaż nie miałem rodzeństwa, nigdy się nie nudziłem. Mieliśmy dużo koni i pokaźną sforę psów. Są tam idealne tereny łowieckie i polowanie stało się moim ulubionym sportem. Mój guwerner nauczył mnie nawet sztuki pływania - dodał prowokacyjnie.

Ada nie pochwyciła przynęty.

- Jakie to miłe - szepnęła.

Usiłowała to sobie wyobrazić, gdy nagle mały chłopiec wypadł na ulicę tuż przed konie. Nie zdążyła krzyknąć, Maplethorpe już ściągał wodze, jednak chłopiec znalazł się pod kopytami.

Nim kariolka zatrzymała się, Ada wyskoczyła z niej i uknęła przy dziecku. Było nieprzytomne, lecz nie widać było ani śladu krwi. Bardzo chude, sama skóra i kości, zauważyła od razu. Było też bardzo brudne, ale to nie przeszkodziło jej, by położyć jego głowę na swych kolanach. Maplethorpe podszedł do Ady, która klęczała, nie zważając na swą uszarganą spódnicę. Posłała Maplethorpe'owi błagalne spojrzenie, które odczytał jako prośbę o pomoc. Pochylił się i wziął w swe silne palce chudą dłoń dziecka.

- Nic mu nie jest, to tylko chwilowe omdlenie - zapewnił. Zdawał sobie sprawę, że zbierał się wokół nich tłum. Słyszał wściekły ryk sprzedawcy, który oskarżał chłopca o kradzież jabłka i żądał przykładowego ukarania. Rzeczywiście chłopak ścisnął nadal owoc mocno w dłoni. Maplethorpe umiał załatwiać takie sprawy. Rzucił sklepikarzowi złotą monetę, a ten wycofał się zadowolony, nisko się kłaniając.

W tym czasie dzieciak doszedł do siebie i na widok elegancko ubranych osób, obleciał go strach.

- Rany, przepraszam - powiedział, usiłując się podnieść. Maplethorpe pomógł mu wstać i widząc ubranie w strzępach, za pytał:

- Gdzie mieszkasz?

Chłopak rozglądał się nerwowo, szukając drogi ucieczki, ale Maplethorpe nie rozluźnił uścisku.

- Nigdzie nie mieszkam. Śpię tam, gdzie mi się uda - wymamrotał urwis.

- I kradniesz to, co ci się uda, co? - zaatakował Maplethorpe. Bezdomni byli palącym problemem Anglii i miał nadzieję, że uda mu się zainteresować nim Castlereagha.

- Czy nic nie da się zrobić? - pytała błagalnie Ada.

- Z pewnością jest jakaś parana, która by cię przyjęła - powiedział, przeszywając chłopca ostrym spojrzeniem.

- Tam mnie nie chcą, bo brak im jedzenia dla tych, co już są - poinformował go trzeźwo dzieciak.

- Kto ją prowadzi? - zapytała Ada.

Urwis potrząsnął głową. Nie miał pojęcia. Za to Maplethorpe wiedział, że potrafi znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Powóz, który właśnie nadjechał, zatrzymał się na widok blokującej drogę kariolki. Stangret oddał lejce chłopcu stajennemu i podszedł do swego pana. Zastanawiał się, co też się stało, patrząc na brudne dziecko i na zakurzony strój pani.

Maplethorpe z ulgą przyjął jego pojawienie się.

- Sprawdź kto zarządza tą parafią i gdzie mieści się kościół - poleciał.

- Parafią? - zapytał zdumiony sługa.

Maplethorpe nie raczył odpowiedzieć, wskazał jedynie na sklepy. Nie chciał puścić chłopca, póki nie otrzyma odpowiedzi. Robił to wszystko ze względu na Adę. Zauważył jej niepokój i wzruszyła go jej troska o innych.

Po minucie stangret wrócił z informacją, że pastorem niewielkiego kościółka mieszczącego się nie opodal jest wielebny Blake.

- Świetnie, odwiedzimy go - stwierdził Maplethorpe, a Ada zgodzi

ła się z nim. Widząc jej zadowolenie, wiedział, że postąpił słusznie.

Stangret był zdumiony, ale nie miał zamiaru przepytawać chlebowodawcę. Stał niezdecydowany, póki Maplethorpe nie podziękował mu i nie kazał ruszyć w dalszą drogę.

- Tak jest, milordzie - odpowiedział i powrócił do powozu.

- No to wskakuj - zwrócił się Maplethorpe do chłopca - pojedziemy zobaczyć się z wielebnym Blake'em.

Chłopak popatrzył na niego z przerażeniem. Nie był pewien, czy dobrze słyszał.

Ada wsiadła do kariolki, pozostawiając miejsce dla chłopaka. Ledwo się mieściła, ale nie narzekała.

Maplethorpe, przyglądając się spokojnej twarzy Ady, zastanawiał się, ile kobiet z towarzystwa zareagowałoby tak jak ona. Nie było drugiej takiej.

Chłopak, kręcił się, przestraszony sytuacją, w jakiej się znalazł. Nie wiedział, co go czeka. Na razie cieszył się z podróży wspaniałym powozem.

Maplethorpe skręcił w następną przecznicę, rozglądając się uważnie. Nie miał pojęcia, gdzie znajduje się kościół, jednak wkrótce zauważył

nieco zaniedbany budynek. Zatrzymał konie przed frontem, przyjrzał się zniszczonej, proszącej się o remont fasadzie. Mała drewniana tablica informowała, że to kościół anglikański i że jego pastorem jest wielbny Blake. Do kościoła przylegały budynki, które sprawiały wrażenie, że mogą rozpaść się przy silniejszym podmuchu wiatru.

Widok eleganckiego powoziku i wspaniałych koni przyciągał uwagę licznych przechodniów.

Nie puszczając chłopca, Maplethorpe wysiadł z kariolki.

- Czy dasz sobie radę? - zapytał Adę.

Przytaknęła skinieniem głowy i z wdziękiem wysiadła, poprawiając nieco pogniecioną suknię. Obrzuciła ją ponurym spojrzeniem, ale postanowiła zignorować swój wygląd dla dobra sprawy.

Weszli do kościoła i odnaleźli pastora- w zakrystii. Jego pomarszczoną twarz rozjaśnił uśmiech. Podszedł do nich wolno. Powolny chód a także poorane zmarszczkami oblicze świadczyły o zaawansowanym wieku.

- Czym mogę służyć? - zapytał, spoglądając z zaciekawieniem na obdartusa.

- Powiedziano mi, że pan kieruje tą parafią - stwierdził Maplethorpe.

Pastor od razu zrozumiał, co chłopak robi w towarzystwie tej arystokratycznej pary.

- Tak, służę tu od wielu lat. Niestety mamy sporo ludzi, a niewiele pieniędzy. Robię, co mogę dla tych nieszczęśliwych dzieci - powiedział, nie odrywając wzroku od wyrywającego się chłopca.

- Czy znalazłoby się miejsce jeszcze dla tego jednego? - zapytał Maplethorpe.

- Nie wystarcza jedzenia dla tych, którzy już tu są. Jesteśmy w beznadziejnej sytuacji. Nie stać nas na wyżywienie jeszcze jednej osoby - powiedział, rozkładając ręce.

Maplethorpe zauważył bruzdę na czole Ady i łzę w jej oku.

- Jeśli wyposażymy przytułek tak, by starczyło dla wszystkich, czy przyjmie pan tego chłopca? - zapytał. Z zadowoleniem zauważył, jak rozpogadza się twarz Ady.

Spojrzenie pastora również zmieniło się.

- Milordzie, jeśli uczyni pan to, uratuje pan wiele istnień ludzkich. — W jego oczach również można było dostrzec łzy. — Oczywiście,

że wtedy chętnie przyjmę chłopca - a zwracając się do niego, zapytał: - Jak masz na imię?

Ten nie śpieszył się z odpowiedzią, ale czując silny ucisk dłoni Ma-plethorpe'a, wymamrotał:

- Jem.

- Jem i już - dodał, widząc ich pytające spojrzenia.

- Tak, rozumiem - odpowiedział ciepło pastor. - Co powiesz na miejsce do spania i tyle jedzenia, ile zdoła pomieścić twój brzuch?

Skierował pytająco wzrok na Maplethorpe'a, a ten przytaknął ruchem głowy.

Jem obliznął wargi, rozważając tę propozycję.

- Naprawdę? Nie żartuje pan? - Najwyraźniej nie wiedział, czy może wierzyć, czy też było to tylko takie pańskie gadanie.

Ade wzruszył tym, więc wzięła go za rękę.

- Kiedy lord Maplethorpe obiecuje coś, zawsze dotrzymuje słowa. Możesz śmiało liczyć na to, że starczy ci jedzenia.

Twarz chłopca rozjaśniło coś, co można by uznać za uśmiech.

- Dobra - zgodził się, ale po krótkim namyśle dodał, wietrząc jakiś podstęp: - A co mam za to zrobić?

To pytanie rozbawiło wszystkich, ale pastor odpowiedział mu:

- Po pierwsze, przestaniesz kraść, a po drugie, dostosujesz się do niektórych zasad obowiązujących w tym domu. -A w odpowiedzi na jego podejrzliwe spojrzenie, dodał: - Nie będziesz się bić i pomożesz nam w pracach domowych, to chyba niewiele w zamian za pełny brzuch

i miejsce do spania. - Celowo mówił prostymi słowami, by dzieciska nie wystraszyć.

- No dobra, spróbuję - powiedział Jem po namyśle.

Maplethorpe rozluźnił chwyt i sięgnął do kieszeni. Wyjął kilka banknotów, które podał pastorowi. Następnie wręczył mu swą wizytówkę.

- Proszę wypisać potrzeby parafii, a mój zarządca zajmie się wszystkim.

Pastor mocno uściskał jego dłoń.

- Gdyby tylko wiedział pan, ile to znaczy dla tych dzieci i dla mnie.

- Był bardzo wzruszony.

Maplethorpe chciał już wyjść, gdy Ada pociągnęła go za rękaw. Spojrzał na nią, a widząc jej błagalne spojrzenie, zastanowił się, o czym zapomniał.

Uniósł brew, a ona wyszeptała:

- Odzież. - Wychowana na plebanii w małej wiosce znała problemy biedoty.

Maplethorpe stwierdził, że każdego dnia dowiaduje się o niej czegoś nowego. Wiedział, że miała gorące serce i była hojna. Teraz przekonał się, że jest praktyczna.

- Odzież! Tak, oczywiście, musimy zadbać i o to - zgodził się, a zwracając się do pastora, poprosił: - Niech pan poda przybliżone koszty. Na razie tych kilka banknotów powinno zaspokoić bieżące potrzeby.

- Jest pan bardziej niż hojny. Niech pana Bóg błogosławi - powiedział pastor drżącym głosem. Czuł, że jemu już Bóg pobłogosławił, bo wysłuchał jego modlitw. Być może Anglia zrobi coś kiedyś dla swych bezdomnych i biednych.

Ada nie odezwała się ani słowem, dopóki nie wsiedli do kariolki i nie ruszyli.

- Nie wiem, co też pan sobie o mnie myśli - przeprosiła go - za wsze udaje mi się wydać pańskie pieniądze. Mam nadzieję, że stać pana na pomoc dla tej parafii — dodała przerażona. - Czy nie przesadziłam z tymi wydatkami?

Maplethorpe zaśmiał się głośno, rozwiewając jej obawy.

- Moja droga, nie jestem bogaty jak nabab, ale zapewniam cię, że niewiele mi brakuje. Nawet gdyby dane nam było żyć kilka razy, nie uszczuplilibyśmy mego majątku i jestem pewien, że i moi synowie odziedziczą tyle, że starczy im na wygodne życie.

Oczy Ady otworzyły się szerzej na dźwięk czułego słówka, choć przypisała je raczej nawykowi. Zastanowiła ją jednak sprawa synów. Czy naprawdę sądził, że pewnego dnia...? Przeszedł ją dreszcz podniecenia, jednak zdrowy rozsądek kazał poczekać i upewnić się. Przeszła na tematy ogólne, a Maplethorpe zadowolony uśmiechał się w duchu.

Wystraszył nieco swoje maleństwo, ale zrobił dobry początek i miał nadzieję na szczęśliwe zakończenie. Na razie odpowiadał przytomnie na jej pytania. Wkrótce dogonili powóz i wyprzedzili go.

Wiał lekki wiatr. Ada rozkoszowała się zapachem wiosny i ciepłem słońca. Była zadowolona, że udało im się pomóc Jemowi i wielu innym dzieciom. Musi spróbować zainteresować Maplethorpe'a tym problemem. To nie była błaha sprawa. Niech przedstawi ją w Izbie Lordów.

Rozdział 17

Czas minął szybko i zanim się obejrzała, Maplethorpe wskazał jej wielką zdobioną bramę.

- Jesteśmy w domu - oznajmił, a w jego głosie słychać było prawdziwą radość.

Ada zastanawiała się dlaczego opuszcza rodzinny dom na tak długo, skoro zajmuje on tak ważne miejsce w jego życiu.

Przejechali obok domku dozorca, który wybiegł, by pokłonić się państwu. Ada obserwowała wielkie połacie zieleni po obu stronach drogi. Z lewej odbijające się w wodzie światło słoneczne pozwoliło jej się domyślić, że tam właśnie musi być znane jej z opowieści jezioro. Nagle zobaczyła dwór i z zachwytem zabrakło jej tchu. Była to wspaniała kamienna budowla położona na lekkim wzniesieniu. W oknach dzielonych kamiennymi słupkami odbijało się słońce.

- Podoba ci się? - zapytał Maplethorpe, obserwując wyraz jej twarzy.

- Aż trudno to opisać słowami. Czemu mnie pan nie uprzedził? Ależ jest ogromny. Na pewno w nim zabłądzą - powiedziała z przestraszeniem w głosie.

Jej słowa rozbawiły go i zaśmiał się serdecznie, tak jak to lubił.

- Mamy kilka nowych dobudówek, które powstały w przeciągu wielu lat. Z reguły stare skrzydła stoją nie używane. Moja gospodyni, która pamięta mnie jeszcze jako chłopca, zna dom jak własną kieszeń. Ona, i oczywiście ja, dopilnujemy, byś się nie zagubiła.

Z uśmiechem na ustach poprowadził ją do wielkich drzwi, które otworzyły się przed nimi.

Dystyngowany pan w średnim wieku, w liberii Maplethorpe'ów pokłonił się wchodzącym.

Moja droga, to Rawson, nasz kamerdyner i dobry duch Maplethorpe Hall. Nie dałbym sobie bez niego rady. Rawson, to lady Maplethorpe.

Rawson ponownie się skłonił, tym razem z wyrazem zadowolenia na swej nieprzeniknionej twarzy.

- Milady, chciałbym panią powitać w imieniu służby i własnym.

- Dziękuję - wyszeptała Ada, gdy Maplethorpe prowadził ją poprzez wielki, wyłożony marmurami hall.

Po chwili wyszła im naprzeciw niska, pulchna kobieta, ubrana na czarno, z pękiem kluczy u pasa, świadczącym o jej pozycji w domu.

- Panicz Vincent! - zawołała z poufałością starej służącej. - Cieszę się, że mogę powitać pana w domu.

Obróciła się ku Adzie i bacznie się jej przyjrzała. Dziewczyna pomyślnie przeszła próbę.

- A to nowa lady Maplethorpe - powiedziała gospodyni tonem powitania, a w odpowiedzi na spojrzenie pana, szybko dodała: — Przykro mi, że wcześniej nie zawiadomiono mnie o pańskim przyjeździe. Wszystkie sypialnie przygotowane były do generalnych porządków i gotów jest tylko pokój nowożeńców.

Zająknęła się nieco przy ostatnich słowach. Spojrzała na Maplethorpe'a, czy dobrze zrozumiała jego instrukcje. Odetchnęła z ulgą, gdy przytaknął ruchem głowy i uśmiechnął się do niej. Wszystko szło doskonale.

Ada przyzwyczajona do wiosennych porządków, nie zauważyła niczego niecodziennego w tym stwierdzeniu. Nie zamierzała rozpocząć życia w Maplethorpe Hall od zmian w ustalonych zwyczajach.

Następnie Maplethorpe ujął sprawy w swoje ręce.

- Moja droga - powiedział. - Oto ochmistrzyni, pani Priestley, i mo

żesz być pewna, że zna mnie równie dobrze, jak Maplethorpe Hall.

Ada przyjęła prezentację onieśmielona.

- Może zobaczymy pokój nowożeńców? - zaproponował wesołym głosem.

- Oczywiście - zgodziła się Ada. Spędziła już niejedną noc w jednym łóżku z Maplethorpem, a więc tych kilka kolejnych nie miało

znaczenia. Zawsze zachowywał się nienagannie, nigdy nie wykorzystywał sytuacji, toteż niczego z jego strony się nie obawiała. Ba, ta sytuacja dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Lubiła, gdy był tak blisko.

Maplethorpe skinieniem głowy podziękował pani Priestley. Wziął Adę pod rękę i poprowadził szerokimi schodami w górę. Zwróciła uwagę na rzeźbioną, wypolerowaną balustradę.

- Wiele razy zjeżdżałem po niej i dostawało mi się za to - powiedział.

Ada oczami wyobraźni widziała małego chłopca, radośnie zjeżdżającego po gładkiej powierzchni. Co za przyjemność dla malca! Ten dom był wymarzony dla dzieci. Jaka szkoda, westchnęła w myślach.

Przeszli długim hallem i w końcu Maplethorpe otworzył jedne z drzwi i przepuścił ją do środka. Stała w progu i rozejrzała się. Pokój był tak wielki, że poczuła poczuła się jak krasnoludek. Efekt po prostu zniewalał. Sufit przypominał niebo. Na bladoniebieskim tle pływały delikatne, białe obłoki. Ściany podkreślały ten efekt jaśniejszym odcieniem błękitu. Głównym meblem było wielkie łóżce, którego cztery mahoniowe podpory sięgały prosto do nieba. Zwieńczał je kremowobiały baldachim z herbem Maplethorpe'ów, haftowanym w złocie. Na podłodze leżał perski dywan w odcieniach czerwieni, złota i czerni. Francuskie okno prowadziło na balkon. Ada bez słowa podeszła do niego, by wyjrzeć na zewnątrz.

Maplethorpe szedł za nią w milczeniu, domyślając się, co teraz przeżywa. Obydwoje wyszli na balkon, z którego roztaczał się widok na ogród. Wydawało się, że stare dęby chronią rozkwitające krzewy. W oddali zauważyła refleks słoneczny na powierzchni jeziora.

Odwróciła się do niego, na jej twarzy malował się zachwyt.

- To najpiękniejszy pokój, jaki widziałam w życiu.

Ponownie popatrzyła na sufit. Wyglądał naprawdę jak niebo.

- Cieszę się, że ci się podoba - odpowiedział. - Może zechcesz teraz obejrzeć następne pokoje - i z tymi słowami poprowadził ją do drzwi.

- Jak widzisz ten połączony jest z moją sypialnią, która chwilowo tu otworzył przed nią drzwi - jest w trakcie porządkowania.

Odetchnął z ulgą ciesząc się, że może zawsze polegać na pani Priestley. Nie zawiódł się i tym razem.

Ada rozejrzała się po tym równie zbytkownym pokoju, choć mniejszym nieco od poprzedniego, i przyznała w duchu, że jest taki męski i pasuje do lorda Maplethorpe'a.

- Może masz ochotę odpocząć? - był bardzo troskliwy. Nie chciał, by się zmęczyła.

- Och, nie. Nie jestem taka słaba, by krótka podróż mnie wyczerpała

- umilkła na chwilę. Ale czuł, że coś jej chodzi po głowie.

- Tak? - zapytał.

Na jej twarzy ukazał się figlarny uśmiech.

- Czy jest tu dobra biblioteka?

Te słowa wywołały szczery śmiech, tak rzadki u niego, zanim wkroczyła w jego życie.

- Tak, ty okropna dziewczyno. Jest i to dużo lepsza niż w Maplethorpe House - widząc, że aż pali się by tam pójść, dodał chłodniej: - Przypuszczam, że chcesz ją zobaczyć.

- Czy mogłabym? Zapewne zdążymy z tym zanim nadjedzie powóz i będę musiała zająć się rozpakowywaniem.

Taki plan odpowiadał mu jak najbardziej.

- Zamówiłem dla nas specjalną kolację i chciałbym, byś włożyła tę nową tiulową suknię wyszywaną perłami. Czy możesz to zrobić dla mnie?

Zgodziła się chętnie, wnosząc z tonu jego głosu, że ma to dla niego szczególne znaczenie.

Zaprowadził ją do biblioteki, a gdy otworzył drzwi, o mało nie krzyknęła z radości. Była ponad dwa razy większy od biblioteki w Maplethorpe House. Wszystkie ściany, od podłogi do sufitu, zajmowały półki z książkami. Duże okno, przy którym stał wygodny fotel wychodziło na pieczołowicie zadbane trawniki. Kotary w kolorze złota dodawały pokojowi ciepła i współgrały ze skórzanymi oprawami ksiąg. Marmurowy kominek, na którym wesoło buzował ogień, wydawał się jej ogromny, a jedyną jego ozdobą były bezcenne wazy z epoki Ming. Honorowe miejsce w pokoju zajmowało masywne biurko, a wygodne krzesła dopełniały wystroju wnętrza.

- Jestem szczęśliwa, że ten pokój jest tak wspaniały, bo przypuszczam, że z różnych powodów spędzę w nim wiele czasu.

W jej głosie Maplethorpe usłyszał zuchwały ton. Podeszedł do niej i chwytając za ramiona, potrząsnął nią delikatnie. Jego oczy śmiały się.

- Okropna z ciebie dziewczyna, ale zobaczymy co da się zrobić. Niechętnie puścił ją, a ona zachichotała zadowolona, gdyż czuła, że stali się prawdziwymi przyjaciółmi.

Odgłosy z dołu uświadomiły im, że nadjechał powóz. Adę zastanowił brak sekretarza, ale pomyślała, że prawdopodobnie musi wykończyć rozpoczęte w Maplethorpe House prace.

- Muszę teraz odejść, ale zaraz przyślę ci pokojówkę. Dasz sobie radę? Jeśli będziesz miała ochotę na herbatę, zadzwoń na panią Priestley. Kolację zjemy o siódmej.

Ada niechętnie rozstawała się z nim, ale rozumiała, że czekają go liczne obowiązki, toteż grzecznie udała się do swego pokoju. Dołączyła do niej pokojówka i lokaj, który wnosił na górę kufer podróżny i pudła.

Po skończonej pracy i herbacie postanowiła wykąpać się i odpocząć chwilę. Ku swemu zdziwieniu zauważyła, że obudziła się w samą porę, by zdążyć na kolację.

Pokojówka przyniosła suknię, o którą prosił Maplethorpe i pomogła jej się ubrać. Wyszczotkowała włosy, aż zdawały się płonąć. Kilka loków spadało na białą szyję Ady, podczas gdy większość włosów zaczesana była do góry.

- Och, milady, wygląda pani, jak księżniczka z bajki - zawołała służąca.

Ada nie tylko wyglądała, ale i czuła się jak księżniczka z bajki. Podziękowała pokojówce i zarzucając koronkowy szal na ramiona, zeszła schodami do wielkiego salonu.

Pewnym krokiem weszła do wielkiego, złotobiałego pokoju, a Maplethorpe, który już tam czekał niecierpliwie, wyszedł jej na spotkanie.

- Jakaś ty piękna - zawołał.

Nieoczekiwany komplement wywołał rumieniec na jej policzkach. Nie dziwiła się, czemu tyle kobiet miał u swych stóp; przy nim każda czuła się jak bezcenny klejnot.

- Pan też jest szalenie elegancki - odpowiedziała, przyglądając się jego białym spodniom, pięknie zawiązanemu, nieskazitelnie białemu fularowi i błękitnemu surdutowi, tak wspaniale opinającemu jego szerokie ramiona.

- Nie przekomarzaj się, bądź grzeczna - odparował, ale cieszył się, że nie był jej na tyle obojętny, by nie zauważyła jego stroju. -

- Czy możemy poczekać z kolacją? Przesunąłem ją o godzinę, gdyż chciałem coś ci pokazać.

Wydało jej się to nieco dziwne, ale ponieważ nie nawykła kwestionować jego decyzji, więc zgodziła się.

Zawsze tak słodko poddawała się jego prośbom, że serce mu rosnęło. Podał jej ramię i poprowadził długim korytarzem. Płonące w kinkietach świece dawały delikatne, migotliwe światło. Wydawało jej się, że nigdy nie dojdą na miejsce i zaczynała czuć wielkość tego domu. W końcu Maplethorpe skręcił i doszedł do potężnych drzwi.

Ada rzuciła mu pytające spojrzenie, a on jedynie uśmiechnął się i otworzył je. Zabrakło jej tchu, gdy zobaczyła wspaniałą kaplicę ze starymi dębowymi belkami na sklepieniu. Oświetlały ją setki świec. Duże bukiety białych kwiatów zdobiły ołtarz, przed którym stał pastor w białej komży, najwyraźniej czekając na ich przybycie.

Ada stanęła oniemiała. Cóż to miało znaczyć? Spojrzała na młodego człowieka przy ołtarzu, który zdawał się ją przywoływać.

- Jesteśmy co prawda legalnie zaślubieni w Szkocji, ale uznałem, że ceremonia w kościele anglikańskim przypieczętuje nasz związek. Skoro twój papa nie może nam udzielić ślubu, czy nie masz nic przeciwko temu, by uczynił to nasz pastor?

W oczach Ady ukazały się łzy. Zawsze potrafił ją zrozumieć. Byli legalnie poślubieni, ale jej potrzebna była kościelna ceremonia.

- Pragnę tego ponad wszystko w świecie, o ile i pan tego pragnie - powiedziała.

By rozproszyć wszelkie wątpliwości, wziął ją pod rękę i poprowadził do ołtarza. Z uczuciem prawdziwego szczęścia słuchała znajomych jej słów.

Gdy ogłoszono ich mężem i żoną, Maplethorpe pochylił się i ucałował ją w usta, powodując drżenie całego ciała, przez które przebiegły fale zimna i gorąca.

- Czy teraz czujesz, że jesteś mi poślubiona? - zapytał ją, a w jego głosie zabrzmiała dziwna nuta.

- Dziękuję. Teraz czuję, że Bóg pobłogosławił nasz związek.

Bez słów poprowadził ją z powrotem do wielkiego salonu. Rawson oznajmił, że podano do stołu. Przeszli do jadalni, gdzie długi

stół nakryty był tylko dla nich dwojga. U jednego szczytu stołu stało nakrycie dla Maplethorpe'a, a u drugiego dla niej. Służba zadbała o to, by kolację podano na najlepszej porcelanie z Limoges. Kryształowe kieliszki były weneckiej roboty, a sztuce srebrne, zdobione herbem. Na środku stołu stał wspaniały trzypiętrowy tort weselny, zwieńczony na szczycie srebrnymi dzwoneczkami i licznymi kwiatkami.

- Pan to wszystko z góry zaplanował - powiedziała, przyglądając się stołowi.

Maplethorpe był z siebie bardzo zadowolony.

- Oczywiście, moja droga. Znany jestem z mistrzowskiej strategii. Ada roześmiała się na te słowa. Miał poczucie humoru, które bardzo jej odpowiadało.

- Czy pastor i pański sekretarz nie jadają z panem kolacji?

- Zwykle tak, ale dzisiejszego wieczoru chciałem, byśmy byli tylko we dwoje.

Ponownie Ada otrzymała dowód jego oddania. Czuła, że robił to wszystko dla niej. Próbując wymyślnych dań, zapytała, czy przywiózł tu Alphonse'a.

- Nie, on pozostał w Maplethorpe House. Tu mam Jean Paula, nieco starszego kucharza. Mam nadzieję, że z twojego powodu nie dojdzie między nami do niesnasek.

Ada zachichotała na ten przytyk.

- Ależ muszę zrobić inspekcję kuchni - zażartowała.

- Proszę bardzo, ale ostrzegam, byś nie prowokowała takiej wdzięczności, jaką okazywał ci Alphonse.

- Tak jest, mój panie - odpowiedziała skromnie, ale z rozbawieniem w głosie.

Po skończonej kolacji Maplethorpe podał jej duży nóż, by pokroiła tort. Pierwszy kawałek nałożyła jemu, drugi sobie.

- Czy służba mogłaby dostać po kawałku z okazji naszego ślubu? - zapytała, przerażona wielkością tortu. Troszkę się bała o to pytać, nie wiedząc, czy to wypada.

- Bardzo się ucieszą. Dopilnuję, by dostali również po kieliszku szampana.

Nigdy nie zapomina o innych, pomyślał wzruszony.

- Po tak obfitującym w zdarzenia dniu, proponuję, byśmy udali się już na spoczynek. - Nie mógł się doczekać tej chwili, a że nadal było jeszcze wcześnie, dodał: - Czuję się nieco zmęczony.

- Może jest pan chory? - zaniepokoiła się, gdyż nigdy przedtem nie narzekał na samopoczucie.

Czuł się wspaniale, ale do tego nie chciał się przyznać. Jedna dobrze przespana noc pozwoli mi zapomnieć o zmęczeniu.

W kącikach jego ust pojawił się cień uśmiechu.

Ada nie mogła pozwolić, by cierpiał, toteż przeszli do pokoju nowożeńców. Ponownie uderzyło ją jego piękno. Płonące świece dawały ciepłe światło. Dopiero teraz zauważyła kominek, w którym wesoło płonęły bierwiona, nadając pokojowi wesoły wygląd. Jej pokojówka wybrała i ułożyła na łóżku koszulę nocną i szlafrok. Tego było za wiele. Posłała Maplethorpe'owi ukradkowe spojrzenie, ale on wydawał się całkiem nieświadom znaczenia tej przezroczystej części garderoby.

Zasugerował, by przebrała się do snu, podczas gdy on przejdzie po swoje rzeczy do sypialni obok.

Ada zgodziła się na to. Odsunęła ciężką narzutę i wyciągnęła dwie duże poduszki, które umieściła na środku łóżka. Cofnęła się, by sprawdzić efekt i zadowolona z siebie zabrała koszulę i szlafrok po czym przeszła do gotowalni. Zdziwiło ją, że nie czeka na nią pokojówka, ale pomyślała, że to prawdopodobnie kolejny z pomysłów Maplethorpe'a. Tak było w istocie.

Walczyła z małymi licznymi guziczkami sukni, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Zadowolona z pojawienia się służącej, przywołała ją. Ku swemu zdziwieniu zauważyła, że to nie pokojówka, lecz Maplethorpe stoi w drzwiach i z błyskiem w oku pyta, czy niepotrzebna jej pomoc.

Zarumieniła się, jak przystało na młodą mężatkę i wyjąkała:

- Nie jestem przyzwyczajona... to znaczy... dam sobie radę. Dla pana nie będzie to takie proste...

Przerwała, zdając sobie sprawę, że najprawdopodobniej, o ile wierzyć plotkom, akurat w tej dziedzinie miał duże doświadczenie.

Uśmiechnął się do niej i bez wdawania się w dyskusję, zręcznymi palcami odpiął wszystkie guziki. Kiedy poczuła, że suknia zaczyna jej się zsuwać z ramion, przytrzymała ją gwałtownie.

- Dziękuję - powiedziała z godnością - Dalej dam sobie sama radę.
- Dobrze, kochanie - odpowiedział spokojnie.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, ale jego twarz, gdy opuszczał garderobę, nie wyrażała niczego.

Szybko zrzuciła suknię i liczne halki, i przebrała się do snu. Przejrzała się w lustrze i westchnęła głęboko. W jej przekonaniu koszula i szlafroczek były wręcz nieprzyzwoite. Pośpiesznie przeszła do sypialni, zdmuchnęła świece i po wejściu do wielkiego łóża, zakryła się szczelnie po brodę.

Leżała tak, obserwując płonący w kominku ogień. Dawał łagodne światło i powodował taniec cieni na ścianach.

W kilka minut później Maplethorpe, odziany w błękitny, satynowy szlafrok, spod którego wystawała przy szyi falbana koszuli nocnej, wszedł do pokoju. Podszedł cicho do łóżka i położył się po swojej stronie. Wciągnął głęboko powietrze i obracając się ku niej, powiedział:

- Moja droga...

Dalsze słowa przerwało mu pukanie do drzwi.

- Co jest? - krzyknął poirytowany, ale wstał i przez gotownię poszedł otworzyć drzwi do holu. Stał tam Rawson ze srebrną tacą w rękę, na której stał szampan i dwa kryształowe kieliszki.

- Bardzo przepraszam, milordzie, ale zapomniał pan poprosić o szampana dla siebie i pani.

Najmniej w tym momencie chodziło mu o szampana, ale wiedząc, że stary sługa ma na względzie jego szczęście, podziękował jedynie i życzył mu dobrej nocy. Zaniósł tacę do sypialni i postawił na stoliku. Przemyślał sprawę i doszedł do wniosku, że może nie był to wcale taki zły pomysł. Ada siadła na łóżku, zasłaniając się po brodę i obserwowała go.

- Wygląda na to, że zapomnieliśmy wypić szampana z okazji naszego ślubu — wyjaśnił, wprawnie otwierając butelkę. Podszedł do Ady i podał jej kieliszek.

- Za nasze szczęście - wzniósł toast.

Wzięła od niego kieliszek i spróbowała złocistego płynu.

- Nigdy nie piłam szampana - wyznała. — Papa uważał, że da mi wystarczy ratafia. - Piła ostrożnie łyk za łykiem. - Łaskocze mnie

w nos i trudno powiedzieć, czy ma dobry smak. - Nie była to z jej strony krytyka, lecz zwykłe stwierdzenie faktu.

Maplethorpe nalegał, by wypić do dna, co też uczyniła. Odstawił kieliszki na stół i z powrotem wśliznął się na swoją połowę łóżka.

- Zrobiło mi się gorąco i trochę kręci mi się w głowie — zauważyła Ada, wtulając się w pościel.

- Nic ci nie będzie — wyszeptał, a następnie uniósł się na ramieniu, ale gdy tylko powiedział: - Ado, kochanie... — ponownie usłysze-li pukanie do drzwi. Tym razem było bardziej natarczywe.

- Co u diabła? — zagrzemiał i jak poprzednio podszedł do drzwi, przy których znowu stał Rawson. Maplethorpe czuł, że ogarnia go wściekłość.

- O co chodzi tym razem? - zażądał wyjaśnień.

Rawson z przerażoną miną na twarzy wyjąkał:

- Przepraszam, milordzie, ale pastor mówi, że musi się z panem widzieć w bardzo ważnej sprawie.

- Do diabła z panem Salisbury! Powiedz mu, że możemy porozmawiać rano. Nie życzę sobie, by mi przeszkadzano tej nocy. Czy to jasne?

Rawson, znajdując się w kłopotliwym położeniu skłonił się i odszedł. Wiedział, że panu winien jest posłuszeństwo, ale przecież człowiek w sutannie to sługa Boży. I co tu robić?

Maplethorpe powrócił do łóżka, a Ada widząc jego rozdrażnienie o mało nie zachichotała. Położył się i przez moment układał sobie w myśli słowa. Po raz trzeci zaczął od:

- Ado, kochanie, ja...

Tym razem pukanie do drzwi przypominało kanonadę, a wysoki głos nawoływał:

- Wstrzymajcie się! Ada usiadła przerażona.

- Kto to taki? Co to znaczy?

Maplethorpe wiedział, co, ale nie miał pojęcia, kto ośmielał się mu to zrobić. Odrzucił kołdrę i zaciskając zęby zdecydowanym krokiem ruszył do drzwi. Otworzył je jednym szarpnięciem.

Przed nim stał pastor. Na jego młodej twarzy malowała się determinacja.

- Bardzo przepraszam, wasza lordowska mość - zaczął, przeżony wściekłością Maplethorpe'a. - Ale z braku doświadczenia... pan sam przecież w tym miesiącu przeniósł na emeryturę mego ojca... to mój pierwszy ślub i zapomniałem, by pan i jej lordowska mość podpisali się w rejestrze. Do tego czasu w oczach kościoła anglikańskiego jest to związek nielegalny.

Pastor najwyraźniej bał się, ale widać było jego zdecydowanie, by wszystko zostało należycie wykonane.

Maplethorpe poddał się, wiedząc jakie znaczenie ma to dla Ady.

- Daj mi tę przeklętą księgę - rozkazał — i zaczekaj tu.

Z rejestrem podszedł do Ady, która nadal siedziała sztywno wyraźnie zaniepokojona.

- To nic takiego. Po prostu zapomnieliśmy podpisać się w księdze i pastor nie chciał tego przeoczyć.

- Ma rację. To ja powinnam była o tym pamiętać, ale wszystko stało się tak nagle i zapomniałam. Ale czemu uważa, że winniśmy to zrobić teraz? Czy nie można poczekać do rana?

Posłała mu tak niewinne spojrzenie, że serce mu zmiękło.

- Uważa, że teraz musi naprawić swój błąd - powiedział, podpisując się i podając jej księgę. Z westchnieniem ulgi odniósł ją do drzwi.

- A teraz już dobranoc - powiedział zdecydowanie i zamknął dobrze drzwi. Miał nadzieję, że nic mu już nie przeszkodzi.

Ponownie ułożył się w łóżku, ale tym razem postanowił nie mówić tylko działać. Pochwycił jedną z poduszek i cisnął na podłogę. Serce Ady zaczęło bić jak szalone, ale zapominając o rozwadze zrzuciła drugą. To chyba efekt szampana, pomyślała.

- Moje kochanie! - był oczarowany. Przyciągnął ją do siebie.

- Musisz wiedzieć, że bardzo cię kocham. Byłem tak zazdrosny, że nie wiedziałem, co czynię. Powiedz, że i ty mnie kochasz - szeptał jej do ucha.

- Kocham cię od chwili, gdy włamałeś się do pokoju na poddaszu, ale nie chciałam twojej litości - powiedziała, wzdychając z zadowolenia.

- Masz jednak coś, co mi się szalenie nie podoba.

Uniosła głowę, a w jej oczach wyczytał pytanie.

- Twoja koszula - wyszeptał.

- Przyznaję, że jest nieprzyzwoita. Przypuszczam, że wolałbyś, żebym pozbyła się jej? - odpowiedziała.

- Że też nie pomyślałem o tak prostym rozwiązaniu – zaśmiał się, przyciągając ją siebie.

Udała oburzenie, ale on nie zważając na to zaczął ją całować, Całe jej ciało od czubka głowy do palców nóg drżało w oczekiwaniu.

Odwrócił się ku niej i patrząc głęboko w jej kuszące oczy, powiedział:

- Czy pamiętasz, jak kupowałaś ubranka dla dziecka Jenny? Dlaczego pytał o to właśnie teraz?

- Tak - odpowiedziała i czekała niespokojna.

- Czy pamiętasz, do jakich wniosków doszła lady Radcliffe, doprowadzając mnie do szaleństwa z zazdrości? - T-tak - odpowiedziała z wahaniem.

- Czy to nie przykre, że ta biedna kobieta zawsze się myli? Czy nie sądzisz, że oddalibyśmy jej przysługę, zmieniając plotkę w prawdę?

Delikatnie ugryzł ją w ucho. Nagle przyszło olśnienie i Ada zarmieniała się i już bez wahania odpowiedziała szybko.

- Oczywiście.

Teraz wiedziała już, co papa miał na myśli, kiedy mówił, że można mieć raj na ziemi.